Ks. Mateusz Jeż

EGZORTY

1899.

KRAKÓW

Anthony [illegible] Lewandowski

ks. Aleksandrowski

EGZORTY

DO

MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

NAPISAŁ

KS. MATEUSZ JEŻ,
KATECHETA GIMNAZYUM ŚW. ANNY W KRAKOWIE

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1899

BERKELEY LIBRARY UNIVERSITY OF CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095894089

Egzorty na [redacted] przez JX. Mateusza Jeża, nauc[redacted]św. Anny napisane, w rękopisie [redacted]nic przeciwnego nauce św. rzymsko-katolickiego Kościoła i dobrym obyczajom, za godne druku i jak największego rozpowszechnienia uznaję.

Kraków, d. 6 kwietnia 1899.

X. Jozafat Sobierajski,
kan. katedr., Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1726.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco Biskupiego.

W Krakowie, dnia 7 Kwietnia 1899.

† Jan,
Książę Biskup.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

CZĘŚĆ I.

EGZORTY NIEDZIELNE.

NIEDZIELA XV PO ŚWIĄTKACH.

O słuchaniu egzort.

Po raz pierwszy w tym nowym roku szkolnym zebraliście się tutaj, drodzy moi uczniowie, ażeby w pobożnem skupieniu ducha wysłuchać słowa Bożego.

Gdy patrzę na was, otaczających mię wkoło, przychodzą mi na myśl owe błogie czasy, kiedy to sam Pan Jezus chodził po tej ziemi i nauczał. Jak wy zebraliście się tutaj, tak koło Pana Jezusa gromadziły się liczne rzesze ludu, pragnąc usłyszeć Jego słowa. A mówił tak pięknie i słodko, że ludzie zapominali o wszystkiem, nawet o jedzeniu i po kilka dni trwali przy Nim. Cisnęli się do Jezusa nietylko starzy, ale i młodzi, nawet dzieci małe, aby Go zobaczyć i usłyszeć. Pan Jezus brał niewinne dziatki, przyciskał do swego serca i błogosławił je. A gdy Apostołowie wzbraniali dzieciom przychodzić, powiedział: *Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, bo takowych jest królestwo niebieskie* [1]).

[1]) Łuk. 18, 16.

I wyście drogimi Panu Jezusowi i wyście dziećmi, które Jezus pragnie blizko siebie mieć, pieścić i błogosławić. Nie możecie Go wprawdzie widzieć cielesnemi oczyma w tej postaci, w jakiej niegdyś ukazał się na ziemi, ale możecie Go oglądać oczyma wiary w Przenajśw. Sakramencie, możecie Go słyszeć, nauczającego przez usta kapłanów, którzy tę samą głoszą naukę, co Pan Jezus.

W imię tego Pana Jezusa, Boskiego Przyjaciela i Opiekuna młodzieży, rozpoczynam i ja dzisiaj do was, najdrożsi uczniowie, moje nauki religijne, czyli egzorty. Żeby was zaś zachęcić do słuchania, przedstawię wam w dzisiejszej nauce, jakie korzyści płyną ze słuchania kazań i egzort, a zarazem, jak ich słuchać należy.

Wielki cud opisuje nam dzisiejsza ewangelia. Młodzieniec umarły, niesiony już na marach do grobu, na słowo Jezusa powstaje odrazu żywy i zupełnie zdrowy. Dziwi się rzesza ludu, a matka wskrzeszonego nie posiada się z radości.

— I jakiegożto środka użył P. Jezus, aby temu młodzieńcowi przywrócić życie? Oto przemówił do niego: «Młodzieńcze! tobie mówię, wstań!» **Patrzcie, jaki cudowny skutek ma słowo Pana Jezusa!** Dlaczego? Bo to jest słowo Boże! Pan Bóg stworzył cały świat swojem słowem; tem łatwiej potrafi swem słowem wskrzesić umarłego. Któżby z was nie pragnął widzieć taki cud, choć raz w życiu? Ale posłuchajcie: To, co P. Jezus uczynił z tym młodzieńcem, to samo czyni ciągle z duszami ludzi; oto słowem swojem porusza je, budzi z uśpienia i nakłania do dobrego. Niegdyś czynił to osobiście, kiedy chodził po tej ziemi; teraz wykonuje to przez posłanników swoich, t. j. Biskupów i kapłanów. Oni to z polecenia P. Jezusa głoszą nieustannie Jego naukę i dlatego **kazania i egzorty można nazwać słowem Bożem.** Ileż cudownych skutków sprawiło już na ziemi to słowo Boże! Ileżto narodów nawróciło się na słowo Biskupów i kapłanów! Bywało, że jeden misyonarz

skłonił cały kraj do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, do odmiany i poprawy życia. Tak n. p. św. Augustyn nawrócił Anglię, św. Bonifacy Niemcy, św. Ansgary Danię, św. Franciszek Ksawery Indye.

A jeżeli pogan, to tem bardziej chrześcijan potrafi słowo Boże poruszyć i lepszymi uczynić. Czytamy w żywotach wielu Świętych, że kazaniami poprawiali całe wsie i miasta.

Kiedy w r. 1453 przybył do Krakowa św. Jan Kapistran i miewał kazania na rynku krakowskim, poprawiło się mnóstwo ludzi, a 130 profesorów i studentów wstąpiło do zakonu Bernardynów. Tak wielka siła leży w słowie Bożem! I dzisiaj tak samo. Wprawdzie nauczanie wiary i obyczajów chrześcijańskich odbywa się teraz w znacznej części zapomocą książek, ale książka nigdy nie zastąpi żywego słowa. I dzisiaj kazaniom głównie zawdzięczamy utrzymanie i rozszerzanie się wiary chrześcijańskiej.

Te egzorty więc, **których wy tutaj słuchać będziecie, są dla was wielką łaską i dobrodziejstwem.** Zastósowane do waszego wieku i do waszych potrzeb, będą w was rozniecać miłość Boga i ludzi, będą oświecać sumienia wasze, abyście wiedzieli, co czynić, a czego unikać, abyście poznali dokładnie wolę Bożą, którą macie spełniać teraz i w późniejszem życiu. Jeżeli komu, to wam potrzeba koniecznie takich nauk i upomnień, boście młodzi. Młodość jest pięknym okresem życia, ale najniebezpieczniejszym. Znaczna część młodzieży tak postępuje, jakby była ślepą, jakby nie widziała tej strasznej zguby, na jaką się naraża przez swoją lekkomyślność.

Iluż to zresztą z pośród was mieszka zdala od rodziny, u ludzi obcych, którzy waszych błędów albo nie mogą, albo nie chcą widzieć i wytknąć! Któż wam powie prawdę? Kto wniknie w wasze sumienie, jeżeli nie kapłan,

przyjaciel wasz, najlepszy doradca, któremu Bóg powierzył staranie o dusze wasze?

Ale skutek tych egzort zawisł w znacznej części od was samych. Znacie podobieństwo o siewaczu. Najlepsze ziarno na złej roli nie urośnie i owocu nie wyda. Chcecie więc, abyście odnieśli pożytek z egzort, to **słuchajcie ich ze czcią i uwagą.** Jeżeli mówi do was przełożony, powstajecie i słuchacie go z należytem uszanowaniem. O ileż więcej należy się uszanowanie egzortom, które są słowem samego Pana Boga, do was skierowanem.

Niechże ta cześć dla słowa Bożego przebija się w całej waszej postawie i w zachowaniu się podczas egzorty. Czy stoicie, czy siedzicie, pamiętajcie, że słuchacie Pana Boga, mówiącego do was przez usta katechety i powtarzajcie w duszy słowa Samuela: *Mów Panie, bo słucha sługa twój* [1]). Już samo spóźnianie się na egzortę jest brakiem należnego uszanowania i nigdy zdarzać się nie powinno.

Chcecie odnieść pożytek prawdziwy z tych egzort, to **stosujcie je do siebie i bierzcie sobie je do serca.** *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* [2]). Tak, jak ja będę zdawał przed Bogiem rachunek z tego, com wam mówił, tak i wy będziecie zdawać rachunek z tego, jakeście słuchali. Pamiętajcie, że tych ludzi P. Bóg surowiej będzie sądził i karał za grzechy, którzy mieli sposobność poznania złości grzechu i byli przez drugich ostrzegani.

Straszny los spotkał Sodomę i Gomorę, a jednak Pan Jezus zapowiedział, że gorszy jeszcze los spotka miasta Korozain i Betsaidę, które słyszały naukę Jego, a przecie się nie poprawiły.

I ciebie też egzorta albo naprawi, jeżeli jej będziesz słuchał pilnie, albo sprowadzi na cię większą odpowiedzialność przed Bogiem, jeżelibyś mimo słyszanych tu nauk źle

---

[1]) I Król. 3, 9. [2]) Łuk. 11, 28.

sobie postępował. *Bychbył nie przyszedł a nie mówił im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego*[1]).

A teraz westchnijmy gorąco do P. Jezusa i prośmy Go o błogosławieństwo na ten nowy rok szkolny: O Panie i Zbawicielu nasz! któryś zstąpił z nieba, aby nas zbawić swoją śmiercią, aby nas oświecić swoją nauką, Tobie ofiarujemy ten nowy rok szkolny, a szczególnie tę naukę religii, którą tu pobierać i te egzorty, których słuchać tu będziemy. Spraw, abyśmy z każdej chwilki czasu i z każdego słowa usłyszanego skorzystali na Twoją chwałę, na zbawienie duszy i dla dobra bliźnich. Amen.

---

[1]) Jan 15, 22.

NIEDZIELA XVI PO ŚWIĄTKACH.

O zachowaniu się w kościele.

Wszelki co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie. *Z Ewang.*

Wielka nauka mieści się w tych kilku słowach; szczególnie młodzieży jest ona potrzebną. P. Jezus potępia pychę, a zaleca pokorę i pokornym obiecuje nagrodę: *Kto się uniża wywyższon będzie.* Zdawałoby się, że między młodzieżą nie ma pysznych, bo z czegóż ma się wynosić chłopiec kilkunastoletni? Ani z nauki, bo jej jeszcze mało posiada, ani z majątku, bo jeszcze go nie nabył, ani z urody, bo ona nie jest jego zasługą. A przecież są między uczniami pyszni, są zarozumiali. Rodziców nie usłucha, starszego nie uczci, kolegą pogardza, nawet w kościele hardo stoi, nawet wobec Boga się nie upokorzy.

Spotykam takich w kościele i dlatego dziś mówić będę o tem, jak się zachować w kościele.

Św. Jan, ukochany uczeń P. Jezusa, miał raz objawienie: Widział miejsce przepyszne, najrozkoszniejsze, jakby miasto, którego ulice były budowane z najdroższych kruszców i dyamentów. Było to niebo. I kiedy zachwycony

wpatrywał się w to miasto, usłyszał głos: *Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi* [1]).

a) Moi drodzy! Są też na ziemi miejsca, gdzie można umieścić podobny napis, mianowicie kościoły katolickie. Każdy bowiem kościół katolicki, to jakby małe niebo, to także przybytek, w którym Pan Bóg mieszka z ludźmi. Zawsze istniały na świecie świątynie, w których ludzie się modlili i ofiary bóstwu składali, lecz wszystkie świątynie pogańskie i żydowskie są niczem wobec kościołów katolickich, które **są prawdziwymi domami Bożymi, bo w nich mieszka Bóg-człowiek, Jezus Chrystus utajony w Najświętszym Sakramencie.**

Wszedłszy do kościoła, ujrzysz łatwo lampkę wiszącą a w niej migocące światełko: ta wieczna lampka dzień i noc się pali przed Najśw. Sakramentem. Ona ci wskazuje ołtarz, w którym Najśw. Sakrament jest obecny.

I dlatego, że kościół jest prawdziwym domem Bożym, patrz, jaki wspaniały, jaki piękny! przewyższa inne budowle swoją wielkością i okazałością, a szczyt jego zdaje się dotykać obłoków.

I dlatego, że kościół jest domem Bożym, mieszkaniem Boga-człowieka, patrz, ile to na świecie kościołów! Każda wioska radaby mieć swój kościół, a jeżeli ją nie stać, to się łączy z kilkoma i stawia wspólny dom Boży; miasta posiadają ich po kilka, a nasz stary Kraków nazwano «polskim Rzymem» dlatego, że podobnie jak Rzym, stolica chrześcijaństwa, posiada bardzo wiele kościołów.

b) Ale nie dość na tem. **Kościoły nasze są dla nas świętymi i z innych względów.** Tam nietylko przemieszkuje Pan Bóg we dnie i w nocy, utajony w Najświętszym Sakramencie, **tam** także **odprawia się straszliwa ofiara Mszy św.,** tam się codziennie powtarza w tajemniczy sposób męka i śmierć krzyżowa Pana Jezusa. Czyście kiedy po-

---

[1]) Ap. 21, 3.

myśleli nad tem, moi najdrożsi, czego to jesteście świadkami na każdej Mszy św.? Oto patrzycie na umierającego za was Jezusa. Podczas Mszy św. ołtarz zamienia się w Golgotę, Jezus umiera sposobem tajemniczym; na ołtarzu spoczywa Jego ciało i krew pod postaciami chleba i wina. Głos dzwonka ostrzega was i wzywa do uczczenia Zbawiciela obecnego na ołtarzu. Jakże to więc święte miejsce? Jakże czcigodne te mury, te ołtarze, ta posadzka, te ławki, słowem to wszystko, co się w kościele znajduje! I czyż się można dziwić, że chrześcijanie tak kościół kochają, tak się w kościele modlą, tak się w kościele korzą, że nieraz tam i krzyżem leżą, że całują posadzkę kościelną!

Wszak te miejsca, gdzie P. Bóg się ukazywał ludziom, choćby na chwilę, zawsze były i są otaczane największą czcią. Od wieków pielgrzymują chrześcijanie do Jerozolimy, do Betlehem, Nazaretu, bo po tych miejscach stąpał Zbawiciel, bo je uświęcił swojem narodzeniem, życiem, męką i śmiercią. Całują ze czcią żłóbek, w którym się narodził, suknie, które nosił, krzyż na którym wisiał. Dwieście lat walczyli rycerze chrześcijańscy, aby wydrzeć ziemię świętą z rąk niewiernych, niestety bez skutku.

Nasze kościoły zasługują na tę samą cześć a nawet na większą niż ziemia święta. One są uświęcone ciągłą obecnością P. Jezusa, są wsławione nieustającą Ofiarą Mszy św. W nich codziennie P. Jezus łaski swoje rozdaje.

Ach moi drodzy! Jakżeż to więc strasznie ślepi ci chrześcijanie, którzy w kościele źle się zachowują, którzy przychodzą do kościoła po to tylko, aby tam Pana Jezusa obrażać. Czy może Bóg patrzeć na to obojętnie? Wszakże P. Jezus biczem wypędził handlarzy ze świątyni jerozolimskiej mówiąc: *Dom mój jest domem modlitwy a wyście go uczynili jaskinią zbójców* [1]). I dziś widzi tych, którzy Go

[1]) Łuk. 19, 47.

w kościele znieważają i z pewnością ich za to kiedyś ciężko skarze.

Jeżeli zaś kto, to szczególnie wy, drodzy uczniowie, jesteście obowiązani w kościele dobrze się zachowywać. Wy jesteście wybrani z pośród tysięcy młodzieży, wam dał P. Bóg to, czego wielu dzieciom odmówił, dał wam środki do kształcenia się; wyście odbierali i odbieracie lepsze wychowanie, niż wielu innych, wy się uczycie tyle lat religii, słyszycie tyle kazań i nauk, dla was odprawia się co niedziela i co święto osobna Msza św., wyście szczególnie powinni kochać kościół i umieć się w kościele modlić, aby się nie sprawdziły na was straszne słowa Zbawiciela: *Nie rzucajcie pereł przed wieprze, ani dawajcie świętego psom* [1]. Msza św. jest perłą, na której wartości wy się znać powinniście.

Dlatego też niech nie będzie między wami ani jednego takiego, coby w kościele oglądał się, rozmawiał albo się śmiał. Każdy niech nosi książeczkę do modlenia i niech się z niej z uwagą modli. Niech żaden z was nie żałuje swoich kolan, niech klęka przed Najśw. Sakramentem wszedłszy do kościoła, wychodząc z kościoła a także w czasie Mszy św., szczególnie na podniesienie i komunię św. Nie bój się, że ci się suknie powalają, kiedy uklękniesz; one od tego są. Nie bój się, że cię kolana boleć będą od klęczenia. Choćby nieco bolały, to nie szkodzi, niech też i ciało twoje trochę odpokutuje za grzechy, którymi Boga obrażało.

Pana Jezusa bardziej bolały kolana, kiedy Go biczowano lub kiedy wisiał na krzyżu, a chętnie to dla ciebie wycierpiał.

Na zakończenie przypomnę wam jeszcze zdarzenie z życia patryarchy Jakóba. Kiedy tenże uciekał przed bratem swoim Ezawem, miał we śnie tajemnicze widzenie.

---

[1]) Mat. 7, 6.

Ukazał mu się P. Bóg, pocieszył go w smutku i obiecał, że z jego pokolenia narodzi się Zbawiciel świata. Jakób ocknąwszy się uczcił to miejsce, gdzie mu się Bóg ukazał i zawołał: *O jako to miejsce straszne a jam nie wiedział. Nic tu innego, jeno dom Boży a brama nieba* [1]).

I wy powtórzcie te same słowa, ile razy wstąpicie do kościoła i wy też odtąd zachowujcie się w kościele ze świętą czcią i bojaźnią. Niech każdy, kto na was w kościele patrzy, buduje się waszem nabożeństwem i pobożnością. Amen.

---

[1]) Gen. 28, 17.

NIEDZIELA XVII PO ŚWIĄTKACH.

O miłości Boga.

W pierwszych wiekach chrześcijańskich była w Aleksandryi sławna szkoła, do której zewsząd zbiegali się uczniowie. Posłyszał o niej pewien pustelnik, żyjący w pobliżu i przybył, przysłuchać się, czego też w tej szkole uczą. Jakże się zdziwił, gdy profesor, rozpoczynając naukę, zapowiedział, że będzie dowodził słuchaczom, iż należy kochać Pana Boga!... Jakto, pomyślał sobie, oni jeszcze tego nie wiedzą, że trzeba kochać Pana Boga, o czem ja wiem od dziecka, o czem mi mówi każda trawka i każdy kwiatek? Wrócę na pustynię, bo widzę, że się tu niczego nie nauczę.

Miał słuszność ten pustelnik. Rzeczywiście o tem wszyscy ludzie wiedzieć i pamiętać powinni, że Pana Boga należy nad wszystko miłować, że to jest pierwszym, najważniejszym obowiązkiem człowieka. A jednak nie wszyscy ludzie o tem wiedzą. Nawet uczeni, nawet oświeceni ludzie, jak ten doktor zakonny, o którym dzisiejsza ewangelia wspomina.

Zdawałoby się, że wam przynajmniej nie potrzeba przypominać tego obowiązku. Wszak wy jesteście jeszcze dziećmi pod względem wieku, więc powinniście być dziećmi

pod względem obyczajów t. j. niewinnymi, miłymi Bogu, dobrymi tak, żeby was za wzór postawić można. Tymczasem tak nie jest; cóż bowiem znaczą te postępki wasze, którymi smucicie i martwicie waszych rodziców, przełożonych i waszych Aniołów Stróżów? Co znaczą te kłamstwa, szachrajstwa, oszukiwanie profesorów, a raczej siebie samych, to lenistwo w nauce i służbie Bożej? Ach! to jest łamanie woli Bożej, to są grzechy, to brak miłości Bożej. **Bo miłować Boga to znaczy cenić Go nad wszystko i starać się Mu przypodobać przez wypełnianie Jego świętej woli.**

Cóż nas powinno skłaniać do tego, abyśmy P. Boga kochali? Naprzód **doskonałość Boża.**

Człowiek czuje wrodzony pociąg do kochania tego, co piękne i dobre. Tysiące turystów wspinają się corocznie na szczyty Tatr z narażeniem własnego zdrowia i życia. Czemu? Dla tej rozkoszy, jaką dają piękne widoki górskiej przyrody. Czemu ludzie przepłacają piękne obrazy i rzeźby? Dla tej przyjemności, jaką sprawia widok arcydzieł pędzla i dłuta. Czemu ludzie piszą dzieła o wielkich, zasłużonych mężach, czemu stawiają im pomniki z marmuru i spiżu? Bo kochać i czcić dobrych ludzi, nawet osobiście nieznanych, jest potrzebą serca ludzkiego. Ale czem jest to piękno i dobro wobec Boga? To tylko słabe odbicie piękności i dobroci Bożej. To dzieło Tego, który jest najwyższą pięknością i dobrocią, który jest istotą najdoskonalszą.

Ta właśnie doskonałość Boża jest pierwszą pobudką, dla której Boga nad wszystko cenić powinniśmy.

Lecz są jeszcze inne pobudki do miłości Bożej — *Bóg jest Miłością* [1]) — Bóg jest najlepszym Ojcem naszym. We wszystkiem, co Bóg dla nas czyni, przejawia się ta miłość. Z miłości nas powołał do bytu, z miłości niepojętej zesłał Syna swego jednorodzonego na odkupienie nasze, jak to sam P. Jezus powiedział w rozmowie z Nikodemem: *Bóg*

[1]) Jan 4, 8.

tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny [1]).

Nawet kary doczesne z miłości na nas zsyła, bo nas chce uchronić od zguby wiecznej. I dopiero tych, co gardzą Jego miłością i umierają w niepokucie, odrzuca od siebie na wieki.

Ta miłość Boża **stwierdzona niezliczonemi dobrodziejstwy, to druga pobudka do kochania Boga.** Kochając Boga, my się właściwie tylko odwzajemniamy za Jego ku nam miłość. Stąd powtarzał uczony a pobożny Alwarez: *O anima mea! ama Amorem, ab aeterno te amantem.* O duszo moja! kochaj tę Miłość, która cię od wieków kocha.

Oprócz tych pobudek skłania nas do miłości Boga **wyraźne przykazanie Boże:** *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej* [2]). Wielką byłoby łaską, gdyby nam Bóg pozwolił, abyśmy Go kochali — Bóg uczynił więcej, bo nam to nakazał pod utratą zbawienia wiecznego. Cobyście powiedzieli o takim człowieku, któryby znalazł podrzucone dziecię i troskliwie niem się zajął, wychował, wykształcił, zaopatrzył w środki potrzebne do życia i za to wszystko niczego nie żądał, tylko miłości? Nazwalibyście go szlachetnym i wspaniałomyślnym. Tak samo czyni z nami Bóg. Za wszystkie łaski i dary jednego tylko żąda: miłości! *Ama et fac, quod vis* — Kochaj i czyń, co chcesz (św. Augustyn).

Wreszcie pobudza nas do miłości Boga nagroda, jaką Bóg obiecał tym, co Go miłują.

Mógł żądać od nas miłości bez żadnej nagrody, tymczasem On nam za to obiecał jeszcze nagrodę wieczną. A nagroda to wielka. *Oko nie widziało, ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował w niebie tym, którzy Go miłują* [3]). Nagroda to wielka, bo posiadanie i oglą-

---

[1]) Jan. 3, 16. [2]) Deut. 6, 5. Mat. 22, 37. [3]) I Kor. 2, 9.

danie Boga samego. *Ja będę zapłatą twoją, zbytnie wielką* [1]), rzekł Bóg do Abrahama. Takie to wielkie i liczne pobudki skłaniają nas do miłości P. Boga.

Wobec tego jakże się nie dziwić, że są ludzie, którzy Boga nie kochają?! Jak ich nazwać!? Zdarza się, że dziecko wstydzi się rodziców. Jestto nikczemność i podłość wielka, ale ona jest niczem wobec tej nikczemności i niewdzięczności, jakiej się źli ludzie względem Boga dopuszczają.

Boga się wstydzić, wiary się wstydzić i zapierać, to szczyt szaleństwa i nierozumu. Pan Bóg nazywa takich ludzi głupszymi od wołu i osła. *Poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój mię nie zrozumiał* [2]).

Obyście nigdy w życiu nie zasłużyli na podobny zarzut! Amen.

---

[1]) Gen. 15, 1. [2]) Iz. 1, 3.

NIEDZIELA XVIII PO ŚWIĄTKACH.

Homilia obrazowa.

Cóż to za zgiełk i ścisk panuje dzisiaj na ulicach miasta Kafarnaum? Czy cesarz rzymski August odbywa wjazd tryumfalny do swej odległej prowincyi? Może król Heród zwiedza najruchliwsze miasto swego małego państewka? Nie, to Jezus Nazareński tędy przechodzi. Słodka i cicha Jego postać — nie otacza jej przepych królewski ani siła zbrojna, a jednak Jezus większy od królów i cesarzy. Jego Imię dziś na ustach wszystkich, sława Jego czynów szeroko rozeszła się po świecie. Było przed Nim niemało proroków i cudotwórców, ale żaden tak nie nauczał ani takich cudów nie czynił.

On to przemienił wodę we wino wyborne, On chodził po falach morskich, On nakarmił kilkorgiem chleba tłum kilkunastotysięczny, On uciszył jednem skinieniem burzę morską, On wskrzesił młodzieńca z Naim, córkę Jaira i wielu innych. Niema choroby, którejby nie uleczył, niema strapionego, któregoby nie pocieszył. Zdarzało się, że samo dotknięcie szaty Jego przywracało chorym zdrowie. Szczęśliwi zaprawdę ci chorzy, którzy mogą się przyczołgać przed Jego oblicze, pokazać Mu swe rany i wyciągnąć do Niego swe ramiona. Ale iluż to chorych leży na łożu bo-

leści i nie mogą się z niego podnieść ani na chwilę. Jakżeby oni pragnęli pokazać się Jezusowi, iść do Niego i o zdrowie prosić!

Lecz właśnie jednego takiego nieszczęśliwego niosą z łóżkiem do Jezusa. Człowiek to strasznie biedny. Leży bezwładny, jak kloc drzewa, ręką ani nogą ruszyć nie potrafi, straszny paraliż odebrał mu ruch i siłę. Gdyby nie litościwa ręka, która go karmi, zginąłby z głodu, bo sam sobie pokarmu do ust nie poda; gdyby nie prześcielano mu łóżka i nie zmieniano odzienia, zgniłby za życia, robactwoby go roztoczyło, bo sam się ubrać ani podnieść nie może. Lecz znaleźli się jeszcze litościwi ludzie, którzy się nim opiekują; oni to niosą go z łóżkiem do Jezusa, ufni, że Jezus zlituje się nad tym nędzarzem.

Przedarłszy się z trudnością przez tłum, stawiają łóżko tuż przed Zbawicielem, apostołowie otaczają je kołem, lud się coraz bardziej tłoczy, bo każdy chciałby cud zobaczyć. Lecz czemuż ten paralityk tak drży na całem ciele, czemu taka trwoga maluje się na jego schorzałem obliczu? Ach, on się lęka, czy będzie godnym tego cudu? Sumienie wyrzuca mu wiele grzechów. Wtem Jezus spojrzał na niego. Spojrzenie to łagodne i słodkie a jednak długie i głębokie, przeniknęło na wskróś duszę tego kaleki i dziwne wywołało tam uczucia. W jednej chwili stanął w jego duszy obraz całego przeszłego życia, obraz smutny bardzo. On też był niegdyś za młodu zdrowy, silny, jak drudzy, on biegał chyżo jak ptak, jak motyl wiosenny. Ale te grzechy... te towarzystwa... ale ta rozpusta, jakiej się oddał, sprowadziły na niego straszną chorobę. Tak, to kara Boska, kara słuszna. Żal serdeczny zdjął jego duszę, wzrok Jezusa jakby ogień zmiękczył i stopił jego serce, łza skruchy błysnęła w jego oczach. Jezus zobaczył tę łzę, wyczytał w tej biednej duszy szczery żal i mocną chęć poprawy i wyrzekł do niego te słodkie słowa: *Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.* Och, jakiż kamień spadł w tej

chwili z tego biednego serca! Zrobiło mu się w duszy dziwnie lekko i błogo. Już mu nie cięży jego kalectwo, on gotów zostać nadal paralitykiem i pokutować za swoje grzechy, którymi tak dobrego Boga obraził.

Cisza zaległa tłum; wszyscy czekają, co będzie dalej. Wtem Jezus zwraca się do Faryzeuszów i coś do nich mówi. Odpowiada im, lecz nie na ich słowa, ale na ich myśli. Jezus wyczytał złe myśli w ich sercach; oni się zgorszyli tem, że Jezus grzechy odpuszcza, sądzili, że to tylko Bóg może odpuszczać grzechy, a Jezusa za Boga uznać nie chcieli. *Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych?* mówi P. Jezus. Czemu się gorszycie tem, że ja odpuszczam grzechy? Czemu powątpiewacie o mem Bóstwie? Bóg tylko może odpuszczać grzechy, ale Bóg też tylko może czynić cuda; kto ma moc czynić cuda, ten ma także moc odpuszczać grzechy. Otóż patrzcie! ja mam też moc uzdrowić cudownie tego człowieka w jednej chwili. *Wstań* nieszczęśliwy, *weźmij łoże twoje, a chodź.* Zaledwie Jezus wyrzekł te słowa, choroba ustąpiła, wróciła siła do zamarłych członków, podniósł się ów człowiek, sam dźwignął swoje łóżko i poszedł z niem do domu, wielbiąc Boga.

Strach i zdziwienie ogarnęło wszystkich obecnych; niektórzy wołali głośno: «Bóg zstąpił z nieba! Bóg zstąpił z nieba!»

Drogie dzieci! I was też czeka podobna łaska od Jezusa Chrystusa, jakiej doznał ów powietrzem ruszony. I nad wami wyrzeknie Jezus przez usta kapłana: «Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje». Za kilka dni macie przystąpić wspólnie do Spowiedzi św. i Komunii św.

Dzieci drogie! macie stanąć przed tym samym Jezusem, aby otrzymać od niego zdrowie duszy a może i ciała. Wyście obecnie, jak ten paralityk, zranieni na duszy, osłabieni, może nawet i umarli. Świat nie wie o wielu waszych złych postępkach, kryliście je starannie przed ludźmi, ale przed Bogiem są one wiadome. Zraniliście nimi duszę,

może nawet zdrowie i życie naraziliście na szkodę przez swoją swawolę i rozpustę. Jezus chce was uzdrowić, chce was oczyścić, chce was podnieść z łoża grzechów, a może nawet z grobu, chce was nakarmić Przenajdroższem Ciałem i Krwią swoją. Cieszcie się, że ta chwila tak blizko, gotujcie się na nią, uważajcie te Sakramenta św. jako nieocenioną i niezasłużoną łaskę, a doznacie szczęścia uzdrowionego paralityka, usłyszycie z ust kapłana te słodkie słowa: «Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje, Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej na żywot wieczny». Amen.

NIEDZIELA XIX PO ŚWIĄTKACH.

O powracaniu po spowiedzi do dawnych grzechów.

Przed kilkoma dniami przystąpiliście wspólnie, najmilsi uczniowie, do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza. Były to dla was gody duchowe; łaska Boska wróciła do duszy a z nią prawdziwy pokój i zadowolenie wewnętrzne. Zapewne macie jeszcze wszyscy żywo w pamięci te zbawienne postanowienia, te święte obietnice, jakieście poczynili przy spowiedzi. Żeby was zachęcić do wytrwania w tych dobrych postanowieniach, przedstawię wam dzisiaj, jak **brzydką i zgubną jest rzeczą powracać po spowiedzi do dawnych grzechów.**

Pismo św. nazywa grzesznika powracającego po spowiedzi do dawnych grzechów: *canis rediens ad vomitum suum — psem powracającym do pokarmu wyrzuconego* [1]).

Jakiż to wstrętny i obrzydliwy widok patrzeć na takiego psa, co wyrzucił ze siebie jakiś pokarm, a potem znów zbliża się do niego, aby go zjeść! Takim samym obrzydliwym jest człowiek, co grzechy swoje na spowiedzi

[1]) Przyp. 26, 11.

wyznał, za nie szczerze żałował, obiecał się poprawić, a po spowiedzi wkrótce, a może zaraz wraca do nich i znowu tą obmierzłą strawą napycha swoją duszę.

Nietylko P. Bogu, nietylko Aniołowi Stróżowi, ale i ludziom taki człowiek staje się obrzydłym. To już chyba z gruntu zepsuty chłopiec, powiedzą o nim, już go chyba nic nie poprawi, kiedy po spowiedzi znów to samo robi, co dawniej, znów boi się książki, jak ognia, znowu się wdaje z tym towarzyszem, znowu w klasie i sam nie uważa i innym jeszcze przeszkadza.

Ale powrót do dawnych grzechów po spowiedzi to rzecz nietylko obrzydliwa i wstrętna ale i strasznie **zgubna.**

Są ludzie, co już przechodzili w życiu ciężkie, niebezpieczne choroby, jak: zapalenie płuc, tyfus lub tym podobne. Czego oni potem najbardziej się boją? Oto żeby drugi raz nie wpaść w tę samą chorobę. Bo jeżeli to nastąpi, szczególnie w krótkim czasie, czeka ich zazwyczaj śmierć! Tak samo z grzechami ciężkimi. Są to śmiertelne choroby duszy; Sakrament pokuty usuwa je, ale zawsze wola przez nie się osłabia i staje się skłonniejszą do złego. Kto je, choć raz, już przebył, ten powinien być na przyszłość bardzo ostrożny. Jeżeli nie czuwasz po spowiedzi nad sobą i zaraz wrócisz do dawnych grzechów, to ciężej zgrzeszysz niż dawniej i w gorszy stan popadniesz. **Sam P. Jezus to powiedział,** mianowicie o grzechach nieczystych w następujących słowach: *Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynienia. A nie znalazłszy mówi do siebie: Wrócę do tego domu, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go wymieciony i ochędożony. Tedy bierze ze sobą siedmiu duchów mocniejszych nad się i mieszkają tamże. I stają się pośledniejsze rzeczy onego człowieka, gorsze, niż pierwsze* [1]).

---

[1]) Mat. 12, 43.

Z tych słów P. Jezusa wyraźnie wypływa, że trzeba się wielce lękać, aby po spowiedzi nie wrócić do dawnych grzechów, bo potem człowiek staje się zazwyczaj jeszcze gorszym, niż był przed spowiedzią. Pan Jezus wspomina tu o duchu nieczystym, z czego widać, że szczególnie zgubny i zabójczy dla człowieka jest powrót do grzechów przeciwnych św. cnocie skromności i wstydliwości.

Drugi raz wyraził P. Jezus tę samą prawdę wówczas, gdy uzdrowił cudownie paralityka, który od 38 lat leżał nad sadzawką owczą i daremnie żebrał litości u ludzi. Straszny to był kaleka, tyle lat był porażony i nie mógł chodzić o własnych siłach. A jednak, kiedy go P. Jezus uzdrowił, rzekł do niego: *Otoś już zdrów, nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie stało*[1]). Z tego widać, że kalectwo jego było karą za grzechy. P. Jezus go rozgrzeszył, ale zarazem i ostrzegł, że w razie powrotu do dawnych grzechów, gorsza jeszcze spotka go kara.

Przykładów na potwierdzenie tego, co wam powiedziałem, mógłbym przytoczyć bez liku. Poprzestanę wszakże na jednym. Św. Jan Apostoł nawrócił pewnego zepsutego chłopca i odchodząc w inne miejsce, powierzył go opiece jednego Biskupa. Ale chłopiec na nowo zaczął źle żyć, uciekł od Biskupa i przystał do bandy zbójeckiej! Św. Apostoł, dowiedziawszy się o tem, poszedł go szukać z narażeniem własnego życia, na koniu ścigał go uciekającego póty, aż go chwycił i napowrót skruszył. Patrzcie, dokąd prowadzi powrót do grzechów. Gdyby nie apostolska gorliwość św. Jana, byłby ów młodzieniec jako rozbójnik zakończył życie. Niechże to będzie dla was przestrogą po spowiedzi. Pamiętajcie o zdaniu Pisma św.: *Ziemia, która często pije deszcz, a rodzi ciernie i osty, blizka jest zniszczenia a owoc jest ku spaleniu*[2]).

---

[1]) Jan 5, 14. [2]) Żyd. 6, 8.

Obyście wy nie byli tą ziemią! Tyle słyszycie przestróg, tyle otrzymujecie światła i pomocy Bożej w kościele i szkole; niechże to nie idzie na marne. Łask Boskich bezkarnie nie wolno nadużywać! Kogo szkoła i kościół nie poprawią, ten stanie się gorszym sto razy od tych, co wcale do szkoły i kościoła nie chodzą, ten gotuje sobie smutną przyszłość i w tem życiu i po śmierci, od czego niech was Bóg uchowa. Amen.

NIEDZIELA XX PO ŚWIĄTKACH.

O nieskromnych mowach.

Jakże troskliwy był ten królik o zdrowie swego syna?! Widząc, że jest ciężko chory i że ludzki ratunek już się na nic nie przyda, bieży do P. Jezusa, prosi Go pokornie o łaskę uzdrowienia i wyprasza syna od śmierci. Cóż to za dobry ojciec!

I wasi Rodzice też są tacy troskliwi o wasze zdrowie. Myślą o was ciągle, szczególnie jeżeli są daleko od was. Cóż też tam się dzieje z moim synem? Czy też nie chory? Troszczą się nietylko o zdrowie ciała, ale i duszy waszej. Żeby się też to dziecko nasze nie zepsuło w mieście między złymi uczniami! I słusznie się o to boją. Bo choroby duszy, czyli grzechy, są jeszcze szkodliwsze, niż choroby ciała.

Jednym z najgorszych i najniebezpieczniejszych grzechów są rozmowy nieskromne. One najbardziej psują niewinną młodzież i pociągają za sobą straszne zepsucie. Otóż dzisiaj zastanowimy się właśnie nad tym przedmiotem.

Co to są mowy nieskromne? Są to takie mowy, których wstydzilibyście się wobec rodziców, profesorów, w ogóle starszych, poważnych ludzi. Nazywają się też takie mowy bezwstydne, szkaradne, nieprzyzwoite, nieuczciwe, nieczy-

ste. Uczniowie nazywają je zwykle głupstwami, świństwami... i słusznie. Czemuż to takie mowy są grzeszne?

Otóż naprzód dlatego, że **są nadużyciem daru mowy.** Dar mowy otrzymaliśmy od Boga na to, abyśmy Boga chwalili, do dobrego nawzajem się zachęcali. Tymczasem nieskromne mowy odwodzą od dobrego, a ośmielają do złego. **P. Bóg brzydzi się też takiemi mowami.** A po czemże to poznać? Oto P. Bóg dał każdemu człowiekowi wrodzony wstyd, który mu wskazuje, czego nie wolno mówić. Niewinne dziecko wstydzi się, kiedy usłyszy brzydkie słowo i oblewa się twarz jego rumieńcem. To znak, że Bóg zakazał ludziom brzydkich mów. Żadne zwierzę nie ma wstydu, żadne zwierzę nie rumieni się ze wstydu. Człowiek, który traci wstyd, jest więc podobny do zwierzęcia.

P. Bóg brzydzi się takiemi mowami także dlatego, że **one gorszą niewinnych,** t. j. uczą złego, ośmielają do rozpusty, więc zabijają na duszy. A to jest straszna rzecz zgorszyć niewinnego. *Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi,* powiedział Zbawiciel, *lepiej żeby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokościach morza*[1]. I nie myślcie, że potrzeba długiego czasu, aby kogoś niewinnego zgorszyć. Żeby dom spalić, to niekoniecznie trzeba ogień podkładać w kilku miejscach. Wystarczy w jednem, wystarczy iskrę rzucić. *Parva scintilla, magnum saepe excitat incendium.* Otóż, żeby drugiego zgorszyć, to też wystarczy jedno brzydkie słowo — *parva scintilla.*

Pismo św. ostrzega przed nieskromnemi rozmowami. Sam P. Jezus powiedział wyraźnie, że powinniśmy czuwać nad językiem naszym, *bo z każdego próżnego słowa zdamy rachunek w dzień sądu*[2]. Groźne zdanie! A cóż to jest próżne słowo? To jest słowo niepotrzebne, zbyteczne, bezmyślne. Jeżeli z takiego czeka nas przed Bogiem rachunek, to tem bardziej będziemy sądzeni ze słów nieskromnych, które

[1]) Mat. 18, 7. [2]) Mat. 12, 36.

daleko więcej w sobie złego zawierają. **Z pomiędzy Apostołów szczególnie Paweł św.** zaleca unikanie takich rozmów. Oto w liście do Koryntyan pisze wprost: *Złe mowy psują dobre obyczaje* [1]). A w liście do Efezów zaklina chrześcijan, żeby grzechów nieczystych nietylko nie popełniali, ale o nich wcale nie wspominali, bo i to chrześcijanom nie wypada: *A nieczystość i porubstwo niech nie będzie ani pomieniono między wami, jako świętym przystoi* [2]).

Chrześcijanie więc nie powinni ani mówić o brzydkich rzeczach. Z tych słów Pisma św. widzicie, że nieskromne mowy są nam chrześcijanom wzbronione pod grzechem ciężkim, czyli śmiertelnym. Choćby kto więc nie splamił się uczynkiem bezwstydnym, jeżeli prowadzi rozmowy bezwstydne, już przez to samo ciężko grzeszy.

Codzienne doświadczenie poucza nas też o tej prawdzie, że rozmowy nieskromne są grobem niewinności. Jak tylko chłopiec jaki nadstawia chętnie ucha na plugawe mowy, żarty i śpiewki i zasmakuje w nich, to z pewnością wnet dopuści się też najgorszych, bezwstydnych uczynków. Zwykle to się ma chętnie na języku, co się ma w sercu.

Patrzcie na Świętych: Św. Stanisław Kostka mdlał, a św. Zyta womitowała, usłyszawszy nieskromne słowo. Św. Bernardyn, będąc jeszcze chłopcem, taki wpływ wywierał na towarzyszy, że w jego obecności żaden się nie ważył brzydko mówić. *Silete, Bernardinus adest* — Milczcie, bo tu jest Bernardyn! wołali nieskromni chłopcy na jego widok. Tak święci byli wstydliwi i skromni w rozmowach!

A między wami jakże? Czy wszyscy brzydzą się takiemi szkaradnemi mowami? Pewnie, że jest dużo między wami niewinnych i skromnych chłopców. Ale wśród stada owiec trafi się czasem jedna parszywa i całe stado zarazi. Czy nie ma tu takiej owcy? O czem rozmawiacie na pauzach, albo na waszych schadzkach? Co znaczą te brzydkie

---

[1]) Kor. 15, 13. [2]) Efez. 5, 36.

słowa i znaki po ścianach i ławkach szkolnych? A we waszych notesach i książkach nie ma też jakich brzydkich słów, albo piosnek? Kiedy profesor albo katecheta powie coś nowego i ważnego, czego nie ma w książce, nie chce ci się zapisać, a głupstwa, jakie usłyszysz, to piszesz, nie wiedzieć, po co i drugich tego uczysz!

Brzydźcie się nieskromnemi mowami, uciekajcie z tych domów i miejsc, gdzie takie mowy prowadzą! lub przynajmniej odwracajcie głowy, zatykajcie uszy, kiedy coś nieskromnego usłyszycie! Tak rozmawiajcie, aby już po waszej mowie mógł każdy poznać, żeście prawdziwi chrześcijanie katolicy. Amen.

NIEDZIELA XXI PO ŚWIĄTKACH.

O miłości koleżeńskiej.

Jedną z najpiękniejszych i najważniejszych cnót chrześcijańskich jest miłość bliźniego. Tej właśnie cnoty uczy nas P. Jezus w dzisiejszej ewangelii w sposób bardzo prosty, a zrozumiały. Porównuje Boga do króla bogatego, który ma licznych dłużników i odpuszcza znaczny dług pewnemu słudze, kiedy go tenże o zwłokę prosił. Ale ów sługa nie chce poczekać małej sumy swemu towarzyszowi, przez co ściąga na siebie gniew swego króla. Kogóż przedstawia ów nielitościwy sługa? Człowieka, który nie kocha bliźnich swoich, który nie jest dla innych wyrozumiały. Takiego człowieka spotka także kara Boża. *Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.*

Najmilsi! I wy także kształcicie się na to, abyście później nietylko sobie, ale i drugim byli użyteczni, aby z was Kościół i Ojczyzna miała pomoc i pociechę. Nawet i teraz macie sposobność do ćwiczenia się w miłości bliźnich, mianowicie wobec swoich kolegów. Jeżeli będziecie prawdziwie po chrześcijańsku kochać swoich kolegów, to też i w późniejszem życiu potraficie kochać prawdziwie wszystkich bliźnich. Ażeby was do tego zachęcić, przedstawię wam dzisiaj, jaka to powinna być prawdziwa miłość koleżeńska.

Miłość koleżeńska nie jest niczem innem, tylko objawem miłości bliźniego, tej miłości, jakiej Chrystus Pan nauczył nas słowem i przykładem swoim: *Dałem wam przykład, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was umiłowałem* [1]). Chcąc się więc nauczyć prawdziwej miłości koleżeńskiej, trzeba patrzeć na tę miłość, jaką Chrystus Pan okazał rodzajowi ludzkiemu.

a) **Chrystus Pan ukochał wszystkich ludzi.** *Pro omnibus mortuus est Christus.* Przyszedł z nieba na ziemię, żeby wszystkich oświecić, odrodzić i zbawić. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* [2]). Podobnie prawdziwa miłość koleżeńska winna się rozciągać na wszystkich kolegów bez wyjątku. Wprawdzie trafiają się rozmaici koledzy: bogaci i ubożsi, zdolniejsi i słabsi w nauce, sympatyczni i niesympatyczni — wolno kochać niektórych więcej niż innych, ale nie wolno żadnego nienawidzieć, żadnym pogardzać. Czasem bogatsi koledzy trzymają się zdaleka i osobno od biednych; to nie jest po chrześcijańsku, to nie dobry znak na przyszłość.

b) **Chrystus Pan ukochał ludzi nie dla ziemskich pobudek, ale dla ich wiecznego szczęścia i zbawienia,** z miłości wiecznej, jaką Bóg kocha swoje stworzenia. Podobnie należy kochać kolegów nie dla ziemskich pobudek, ale z miłości ku Panu Bogu. W koledze trzeba widzieć swego brata w Chrystusie, dziecko Boże, duszę, odkupioną przenajdroższą Krwią Zbawiciela i powołaną do szczęścia niebieskiego. Dlatego trzeba go kochać, że sam Bóg go kocha, że Bóg nakazuje go kochać. Taka tylko miłość koleżeńska jest prawdziwą i ma przed Bogiem zasługę na żywot wieczny. Jeżeli zaś kolegę kochasz jedynie dlatego, że on ci się podoba, że jest dobry, życzliwy, usłużny, to taka miłość jest niedoskonałą, jest czysto naturalną i nie ma zasługi na żywot wieczny.

[1]) Jan 13, 5. [2]) Mat. 11, 28.

c) **Wreszcie miłość Chrystusa Pana względem ludzi była czynna i ofiarna.** Chrystus Pan nie żałował dla zbawienia ludzi żadnego trudu, żadnej ofiary, nawet życie swe za nas poświęcił. Podobnie miłość koleżeńska powinna objawiać się w czynach, a nie w słowach tylko. *Nie miłujmy tylko słowem, ale i uczynkiem i prawdą* [1]). Jesteś zdolniejszy, łatwiej ci idzie nauka, pomóż słabszemu koledze, nie daj się długo o to prosić, nie zazdrość mu lepszego stopnia. — Jesteś bogatszy, wesprzej kolegę, gdy go widzisz w biedzie i niedostatku, a zrób to w sposób delikatny, żebyś go nie zawstydził, a sam nie szukał w tem chluby. (Pomoc koleżeńska). Zachoruje kolega, odwiedź go, pociesz go i powiedz, co zadane.

Lecz jest jeszcze jeden sposób okazania czynnej miłości dla kolegów, o którym mało uczniowie pamiętają, to jest braterskie upomnienie. Fałszywa to miłość koleżeńska, która patrzy obojętnie na złe obyczaje kolegi albo — co gorsza — stara się zasłonić i ukryć przed światem wszelkie, choćby największe, brudy.

Uczniowie tworzą jakby rodzinę, a w dobrej rodzinie nie patrzy się obojętnie na gorszące życie choćby jednego członka rodziny. Jakiż zresztą z tego skutek? Oto ten, że taki zepsuty kolega psuje innych i ściąga — wcześniej, czy później hańbę na swych kolegów, na szkołę, na naród.

Czyż nie większą miłość się okaże, jeżeli się go wcześnie upomni lub ze szkoły całkiem usunie? Wszak sam Chrystus Pan powiedział: *Jeżeli zgrzeszy brat twój przeciwko tobie, idź, napomnij go między tobą i onym samym. Jeżeli cię posłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego lub dwu, aby w uściech trzech albo dwu świadków stanęło wszelkie słowo. A jeżeliby i ich nie*

---

[1]) I. Jan 3, 18.

usłuchał powiedz Kościołowi. Jeśliby Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik [1]).

Grzechy młodzieży zmniejszyłyby się o połowę, gdyby między samą młodzieżą było więcej gorliwości o dobro i zbawienie kolegów, gdyby było więcej prawdziwej miłości koleżeńskiej!

Jeszcze jedno słowo o stosunku i zachowaniu się względem kolegów innej religii, mianowicie względem żydów. Żyd jest też naszym bliźnim, nie wolno go nienawidzić, nie wolno mu dokuczać i szydzić z niego, a w potrzebie należy go także wesprzeć. Ale trzeba pamiętać, że od żydów dzielą nas przekonania religijne, które są wręcz odmienne. Dlatego o zlaniu się Polaków z żydami nie ma mowy, jak tego dowodzi historya, a ściślejszy z nimi stosunek zawsze nam szkodę przynosi. Trzeba więc pożycie z żydami-kolegami ograniczyć do tego, co jest nieuniknione, a nie wchodzić z nimi w żadne ściślejsze znajomości i przyjaźnie. Nie wdawać się z nimi w dysputy religijne, nie wyśmiewać ich wiary, ale też nie pozwalać im o naszej religii źle się wyrażać lub z naszych obrzędów szydzić!

Taka powinna być wasza miłość względem kolegów. Takiej miłości nikt wam nie broni, ale przeciwnie każdy wam ją pochwali, bo tak się miłując, spełnicie przykazanie Boże: *Kochaj bliźniego, jak siebie samego.* Taka miłość przyniesie wam chlubę, pociechę i pożytek, opromieni uroczym blaskiem waszą młodość, zapisze się w duszy jako miłe wspomnienie na całe życie i złączy was nietylko chwilowo, nietylko na ziemi, ale i w niebie na wieki. Amen.

---

[1]) Mat. 18, 15—17.

NIEDZIELA XXII PO ŚWIĄTKACH.

O miłości Ojczyzny.

Dwa uczucia najsilniej grają w duszy ludzkiej: miłość Boga i miłość Ojczyzny! Jedno i drugie od Boga pochodzi i dlatego niema między niemi sprzeczności; dadzą się z sobą pogodzić. *Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Boskiego, Bogu!*

Żydom za czasów Pana Jezusa nie było łatwo oddawać, co jest cesarskiego, cesarzowi, bo nie mieli już własnych królów, ale podlegali pogańskiemu, rzymskiemu rządowi. Była to kara za grzechy, było to dopuszczenie Boże i dlatego Pan Jezus każe im się pogodzić z tym losem, dopóki sobie na lepszy nie zasłużą. «Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi!» Ale bynajmniej nie zabrania tutaj Pan Jezus miłości Ojczyzny. Miłość Ojczyzny jestto uczucie wrodzone każdemu człowiekowi, wypisane przez Boga na sercu ludzkiem i dlatego nietylko jest dozwolonem, ale nawet nakazanem. Sam Pan Jezus uświęcił miłość Ojczyzny przez to, że płakał nad upadkiem Jerozolimy, która była stolicą Jego ojczystego kraju.

My, Polacy, jesteśmy dzisiaj w podobnem położeniu, jak niegdyś żydzi: nie mamy wolności narodowej, ale podlegamy trzem obcym rządom. Do nas również stosują się słowa P. Jezusa: *Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co*

jest Boskiego, Bogu. Winniśmy podlegać temu rządowi, który jest nad nami, we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawu Boskiemu. Ale wolno nam kochać naszą Ojczyznę, Polskę! tej miłości nie zabrania nam nawet rząd, pod którym zostajemy. Chodzi więc tylko o to, żebyśmy umieli prawdziwie kochać Ojczyznę. Chodzi o to, żeby szczególnie młodzież polska, ta nadzieja narodu, zrozumiała, na czem zależy prawdziwa miłość Ojczyzny. Właśnie to będzie przedmiotem mojej dzisiejszej nauki.

Smutne i przykre uczucie budzi się w duszy dziecka, kiedy podrósłszy, dowiaduje się, że jest sierotą, że nie ma rodziców, że rodzice w grobie. Tego bolesnego uczucia doznaje teraźniejsza młodzież polska. Podrastając i oglądając się po świecie, spostrzega, że jest sierotą, że nie ma Ojczyzny wolnej i niepodległej, jak inne narody, widzi, że jest w niewoli i powtarza za poetą:

»My umarłej matki dzieci,
My, co nigdy nie widzieli,
Jak się matki oko świeci
I nad dzieckiem swem anieli« *(Przedświt).*

Ale i sieroctwo ma swe dobre strony. Sierota zwykle prędzej dojrzewa. Właśnie dlatego, że jest sierotą, że musi sama o sobie myśleć i radzić — właśnie dlatego nabiera wcześniej rozumu, siły, woli, doświadczenia. Otóż i młodzież polska, jako sierota między narodami, winna wcześniej nabrać rozumu, niż inna młodzież. Młodzież polska powinna podwójnie Ojczyznę kochać i cenić właśnie dlatego, że ją straciła; winna podwójnie dla Ojczyzny pracować i poświęcać się. W jaki sposób?

Oto **naprzód winna się bardzo pilnie uczyć.** Oświata prowadzi narody do wolności. *Prawda was oswobodzi* [1]), powiedział Pan Jezus. Naród oświecony ma w oświacie po-

[1]) Jan 8, 32.

tężny oręż do wybicia się na wolność, a przeciwnie ciemnota sprzyja niewoli.

Rozumią to dobrze wrogowie nasi i dlatego utrudniają młodzieży polskiej oświatę. Moskale i Prusacy nie pozwalają młodzieży polskiej kształcić się w języku narodowym, ale zmuszają ją, żeby się uczyła w języku obcym, dla niej niezrozumiałym; dlaczego? Oto, aby ją ogłupić, aby jej utrudnić naukę, aby dać jej tylko blichtr oświaty. Właśnie dlatego młodzież polska tem bardziej winna się garnąć do nauki i tam, gdzie może się kształcić, winna się uczyć z podwójną pilnością.

Właśnie wy, najmilsi, macie taką sposobność i taki obowiązek, bo wy możecie w ojczystej mowie i w narodowym duchu się kształcić; w was też szczególnie spoczywa nadzieja lepszej przyszłości dla Polski. Kto z was tego nie rozumie, kto się z was leni do nauki, ten nie jest dobrym Polakiem, ten nie kocha swej Ojczyzny i choćby nie wiem jak zaręczał wam, że jest dobrym patryotą, nie wierzcie mu!

Jednakże **oświata sama nam nie wystarczy.** Były już różne potężne, oświecone narody, które upadały dla braku religii i moralności. Tak upadli sławni Grecy i Rzymianie. Tak upada dziś naród francuski. Nam Polakom trzeba szczególnie religii i moralności. Każdy naród ma swą podstawę, swój właściwy grunt, na którym wyrósł i na którym może dalej się rozwijać. Dla nas taką podstawą, takim gruntem narodowym jest religia katolicka. Ona stworzyła nasz naród, ona go wykołysała, ona opromieniła tysiącletnią jego przeszłość. Ona użyczyła mądrości naszym wielkim królom, odwagi naszym walecznym wodzom, natchnienia naszym sławnym wieszczom i malarzom. Ona i dziś jest najsilniejszą spójnią, jaka łączy dzielnice Polski, ona zbliża do siebie różne stany i jest tą złotą obręczą, która nas rozdartych na części trzyma razem i każe nam się czuć dziećmi tej samej matki!

Trzeba nam więc silnie **trzymać się** tej **świętej wiary**

katolickiej i za nic w świecie nikomu nie dać jej sobie wydrzeć. Młodzież polska winna więc podwójnie kochać Kościół i religię katolicką, kochać swych kapłanów, Biskupów i Ojca św., a kochać nietylko ustami, ale i sercem i uczynkiem, być gotową dla tej wiary nawet krew przelać, jak to czynili nasi sławni przodkowie.

Z **wiarą winna iść w parze moralność**, czystość obyczajów. Tylko moralne narody są silne i dźwigają się z pogromu. Czystość obyczajów daje narodowi nietylko siłę duchową, wyższy polot i zapał, ale daje mu też fizyczną siłę, energię, dzielność, wytrzymałość. Wiedzą i o tem nasi wrogowie i dlatego radziby wpuścić w nasz naród, a szczególnie w młodzież, jad zepsucia. W czasie powstania ostatniego Moskale namawiali wprost młodzież polską na uniwersytetach rosyjskich, aby zamiast spiskować, oddawała się hulance i rozpuście! Oczywiście młodzież zepsuta zaprzestanie myśleć o wyższych ideałach, o pracy nad odbudowaniem Polski. I dzisiaj jeszcze Moskale robią to samo. W Warszawie nie przepuszczą przez cenzurę poważniejszej książki, szczególnie jeśli traktuje o Polsce i Kościele katolickim, ale za to pozwalają drukować różne bezeceństwa. «Niech się Polacy tem trują, to prędzej wyginą». Wiedzą o tem nasi wrogowie, że:

»Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!« *(Krasiński).*

Młodzież polska powinna więc chronić się niemoralności, pijaństwa, rozpusty, bo to prowadzi do zniewieściałości, do znikczemnienia i spodlenia. To grzech nietylko przeciw Bogu, ale i przeciw narodowi, przeciw Ojczyźnie, która potrzebuje młodzieży zdrowej, silnej, dzielnej, a nie niewieściuchów!

Wreszcie młodzież polska winna okazywać miłość Ojczyzny poczuciem i zamiłowaniem karności! Niema co taić;

nasz naród upadł przez nierząd czyli niekarność. Mieliśmy królów malowanych, którzy albo nie umieli rządzić, albo — co gorsza — nikt ich nie chciał słuchać, tak, iż powstało przysłowie: «Wolno w Polsce, jak kto chce!» I dlatego dostaliśmy się pod obce jarzmo; rządzą nami obcy, którzy są może gorsi od nas pod niejednym względem, ale umieją rządzić i umieją słuchać. Trzeba i nam się tego koniecznie nauczyć, jeżeli prawdziwie pragniemy odbudowania naszej Ojczyzny. Ale czy już się z tego poprawiliśmy? Sto lat jęczymy w niewoli, a jeszcze wolności szanować nie umiemy i gdzie tylko mamy większą swobodę, tam znowu wkrada się dawny bezrząd i anarchia. Czemu młodzież polska w Warszawie i Poznaniu siedzi cicho? Czemu szanuje profesorów, choć obcych jej krwią i duchem? Czemu zachowuje ustawy szkolne? Bo jest pod obuchem, pod batem!! Tymczasem tu w Galicyi, gdzie mamy większą wolność narodową, gdzie mamy nauczycieli Polaków i katolików, dzieje się tyle wybryków, spotykamy tyle nieuszanowania dla władzy i praw szkolnych! Niejeden uczeń uważa to za bohaterstwo, jeżeli profesorowi w klasie zuchwale się postawi, jeżeli mu odpowie krnąbrnie. Przepisy szkolne mało go obchodzą i dlatego, że ma trochę wolności, myśli, że mu już wszystko wolno!... Oj, biedna Ojczyzno! Nie prędko ty chyba z grobu powstaniesz, jeżeli dzieciom twoim taki jeszcze brak rozumu i karności!! Biały orle! nie prędko rozwiniesz skrzydła swoje do wolnego lotu, jeżeli młodzież polska tak mało jeszcze poważna i dojrzała!!

Młodzieży polska! w twojem ręku przyszłość Ojczyzny. Pamiętaj, żeś sierotą, żeś dzieckiem umarłej matki i odrzuć precz lekkomyślność i płochość! Nie przystoi ci tańczyć na Ojczyzny grobie, nie przystoi oddawać się próżniactwu i rozpuście, kiedy naród w żałobie! Módl się i pracuj, a doczekasz się lepszej doli!! Amen.

NIEDZIELA XXIII PO SWIĄTKACH.

Co dzieci zawdzięczają rodzicom?

Trzeci to już wypadek śmiertelnej choroby lub śmierci dziecka podaje nam Ewangelia w tym roku szkolnym. Wszystkie te dzieci zostały cudownie wyrwane z objęcia śmierci przez Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa dzięki staraniom ich rodziców. Prawdziwie wzruszający to obraz, jak ci rodzice pragną uratować swe dzieci! Tam biedna wdowa płacze i szlocha i od łez ani słowa wymówić nie może, ale tylko samym płaczem żebrze P. Jezusa, żeby jej wskrzesił zmarłego syna; ówdzie królik nagli Zbawiciela, aby zstąpił czemprędzej do niego, bo mu syn już kona, a dziś znów słyszeliśmy, jak książę Jair kłania się nizko i błaga: *Panie! córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę swoją, a żyć będzie.*

Tamta wdowa była biedna, ale ci dwaj, to zamożni i znakomici ludzie, a jednak wszyscy przed P. Jezusem się uniżają, wszyscy pokornie proszą, bo tu chodzi o życie ich dzieci, a zarówno bogaci, jak i biedni rodzice jednakowo kochają dzieci swoje.

Drodzy uczniowie! Czy wy też myślicie często o tem, że rodzice was najczulej kochają, że o was najbardziej się troszczą, że są waszymi największymi po Bogu

dobrodziejami? Niechże wam dzisiaj stanie przed oczyma i niech się wyryje na zawsze w waszej pamięci obraz tej miłości bez granic, tego poświęcenia się i troski, jaką was otaczają rodzice wasi!

Wielka musi być miłość rodziców względem dzieci, bo sam P. Bóg się na nią powołuje i przedstawia ją jako obraz swojej ku nam miłości: *Izali może niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, ażeby się nie zlitowała nad synem żywota swego?* — pyta P. Bóg przez jednego z Proroków — *A choćby ona zapomniała, ja ciebie nie zapomnę. Oto na rękach moich wypisałem cię* [1]).

Rzeczywiście, miłość rodziców względem dzieci nie da się opisać, ale chyba tylko odczuć potrafi ją dziecko, które ma dobre serce. Któż z was nie widział maleńkiego kurczątka? Prawda, jaka to słaba istota? A jednak, **tyś był słabszy, gdyś się urodził.** To kurczątko umie odrazu chodzić, umie zaraz jeść — tyś tego nie umiał. To kurczątko umie sobie wkrótce poszukać jedzenia, potrafi odróżnić dobre ziarno od złego, potrafi zrozumieć głos swej matki i uciec pod jej skrzydła, gdy jastrząb krąży w powietrzu. Tyś był słabszy i niedołężniejszy, bo cię przez kilka lat musiano karmić, obmywać i okrywać, musiano cię kołysać do snu i strzedz we dnie i w nocy, abyś nie upadł i nie zabił się lub skaleczył, abyś nie zjadł co szkodliwego i trującego.

Tyś nie umiał mówić przez rok lub dłużej, aleś tylko płaczem oznajmiał, że ci się chce jeść, że cię co boli lub że ci grozi jakie niebezpieczeństwo. Któż cię jako niemowlę karmił, kto cię nosił na rękach, kto tulił do swych piersi, kto cię mył, czesał, ubierał, kto cię pilnował we dnie i w nocy? Matka twoja! Ona, jak Anioł Stróż, czuwała nad tobą ciągle, ona zgadywała twe myśli, chęci i zamiary.

---

[1]) Iz. 49, 15.

A gdyś zasłabł, ona z tobą cierpiała i chorowała, ona płakała nad tobą i nie jadła i nie spała całymi dniami i nocami. **Lecz nietylko o twe ciało się starała, ale i o duszę.** Zaledwoś zaczął mówić, już cię nauczyła pacierza, już ci kazała wymawiać święte imiona Boże; brała twoją małą rączkę i znaczyła cię krzyżem św. Kiedy nauczyłeś się chodzić, prowadziła cię do kościoła, pokazywała ci święte rzeczy i uczyła, jak się masz w domu Bożym zachować i modlić.

Gdyś wymówił jakie brzydkie słowo, matka cię napominała, gdyś co złego zrobił, ganiła cię, lub nawet karała, aby ci to obrzydzić. I gdyby nie nauka matki, gdyby nie jej wychowanie, tobyś był dzisiaj dzikim, nieokrzesanym, jak tysiące dzieci, co nie miały żadnej opieki i wychowania i szkoła nicby ci nie pomogła.

Nietylko matce zawdzięczasz to wszystko, lecz i ojcu. Bo gdy matka cię karmiła i pielęgnowała, ojciec pracował na utrzymanie, na chleb dla ciebie, a pracował ciężko i długo, pracował, choć może sam był chory. Ojciec zresztą dzielił nieraz prace i trudy matczyne około ciebie, on też cię piastował, on też ci podawał jedzenie, on cię pilnował, on cię uczył, a gdy brakło matki, on był dla ciebie ojcem i matką, on spełniał około ciebie najniższe posługi.

A dzisiaj, czy się dzieje inaczej? Komuż zawdzięczasz to, że tu jesteś, że chodzisz do szkoły, że masz się w co ubrać, co jeść i gdzie mieszkać? Kto ci to posyła pieniądze, kto posyła ci jedzenie? Kto przyjeżdża tu do ciebie, albo przychodzi pieszo nieraz wśród deszczu, śniegu i zimna? Rodzice twoi!

Gdy inne dzieci błąkają się samopas i psują się przedwcześnie, gdy inne dzieci w twoim wieku muszą już pracować na chleb dla siebie i dla rodziców, ty masz opiekę, masz przełożonych, którzy nad tobą czuwają, ty nie potrzebujesz pracować ciężko, ale masz tylko jednę pracę: uczyć się!

Zapytaj siebie, czyś ty wart tego, że masz tak dobrych rodziców? Powiedz, ile to razy zasmuciłeś ich, zakrwawiłeś ich serce, może nawet łzę z oczu ich wycisnąłeś? Ile razy zasłużyłeś może na to, żeby się ciebie wyrzekli, żeby cię, jak marnotrawnego syna, puścili z domu i nie chcieli o tobie słyszeć? A jednak nie uczynili tego; zawsze byli dla ciebie dobrymi rodzicami, choć ty byłeś dla nich złem dzieckiem; przebaczali ci największe uchybienia, zapominali o wszystkiem i okazywali ci serce!

Doprawdy! gdyby na tem, coś dotąd od rodziców otrzymał, skończyła się ich piecza i troska o ciebie, jużby oni pośród wszystkich ludzi mieli prawo największe do twego serca — **ale to dopiero początek.**

Pomyśl, że tak będzie jeszcze przez całe lata! Jeszcze nieprędko potrafisz sam się utrzymać! Jeszczebyś i w tej chwili zmarniał może i zginął z biedy, gdyby brakło rodziców!

Ale nie bój się! Dopóki tylko P. Bóg da im zdrowie i życie, oni cię nie opuszczą, oni nigdy nie przestaną tobą się opiekować i ciebie kochać.

Ty już urośniesz i zmężniejesz, ty już na chleb będziesz zarabiał, a jeszcze ojciec i matka będą o tobie pamiętać i myśleć. **Zachorujesz w starszym wieku**, może to będzie zaraźliwa choroba — ludzie obcy będą uciekać od ciebie, ale ojciec i matka gotowi będą do ciebie przyjechać i pielęgnować cię tak jak dzisiaj.

Zepsujesz się może później, może zapomnisz o Bogu i o duszy swojej i nikt cię nie upomni ani przestrzeże; niejeden powie: «Co mnie do niego? Niech sobie kark skręci»; tylko ojciec i matka, jeżeli będą żyli, napomną cię ze łzami i jak św. Monika o twoją poprawę będą błagali Pana Boga.

A gdyby cię przypadkiem przeżyli, gdyby im przyszło opłakiwać twoją śmierć, to bądź pewny, że choć inni ludzie o tobie zapomną, oni będą odwiedzać twoją mogiłę

i polecać duszę twą łasce i miłosierdziu przedwiecznego Sędziego.

O wielkie i święte imiona ojca i matki!

O Boże! dzięki Ci składam za to, żeś mi dał rodziców, żeś mi dał rodziców tak dobrych i czułych, żeś mnie nie zostawił na ziemi sierotą. Dzięki Ci, Panie, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Ks. Ludwik Lucyna

NIEDZIELA XXIV PO ŚWIĄTKACH.

O czci należnej rodzicom.

Dzisiaj ostatnia niedziela po Zielonych Świętach, dziś kończy się rok kościelny. Koniec roku przypomina nam koniec czasu, koniec życia naszego. Wszystkich nas czeka śmierć, potem sąd Boży, potem niebo albo piekło.

Straszny to będzie ten dzień Sądu Bożego. *Dies irae, dies calamitatis et miseriae, dies magna et amara valde* «Dzień gniewu Bożego, dzień nieszczęścia i nędzy, dzień wielki i gorzki bardzo [1]. Ale będzie on straszny tylko dla grzeszników, nie dla sprawiedliwych. Jeżeli chcemy, żeby nie był dla nas straszny, to się tu na świecie już sądźmy i poprawiajmy z grzechów naszych.

I na to jest spowiedź, na to są egzorty, żeby siebie poznać i osądzić, żeby poznać swoje obowiązki, bo z tego szczególnie sądzeni będziemy, jakeśmy obowiązki wypełniali. I wy macie już obowiązki, a do najważniejszych waszych obowiązków należą obowiązki względem rodziców.

Słyszeliście niedawno, coście od rodziców otrzymali;

---

[1]) *Cantional. eccl.*

dzisiaj zastanówcie się nad tem, coście za to winni waszym rodzicom.

Znacie dobrze wszyscy z biblii starego zakonu życie młodego Tobiasza. Przypominacie sobie, że kiedy młody Tobiasz z rozkazu ojca miał wyruszyć w daleką podróż, aby odebrać dług ojca, zjawił się młodzieniec nadzwyczaj piękny i ofiarował się mu na przewodnika. Ojciec zgodził się na to i młody Tobiasz odbył szczęśliwie całą podróż ze swoim nieznanym towarzyszem.

Kiedy już wrócił do domu, radził się rodziców, jakby wynagrodzić owego młodzieńca. *Ojcze! co mu za zapłatę damy?* — mówił — *albo co może być godnego jego dobrodziejstw? mnie prowadził i przyprowadził żywego, pieniądze od Gabaela on odebrał, żonę mi zjednał, czarta z niej wypędził, radość rodzicom jej uczynił, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, iż oglądasz światłość niebieską i wszego dobra jesteśmy pełni przezeń. Cóż mu za to damy słusznego?* [1]).

Otóż jak ten Tobiasz się zastanawiał, tak każde dobre dziecko powinno zastanawiać się i zapytywać siebie: «Co za zapłatę dam moim rodzicom za te niezliczone dobrodziejstwa, które mi wyświadczyli i ciągle wyświadczają?

Trudnaby była odpowiedź na to pytanie, ale sam P. Bóg dał ją w czwartem przykazaniu, mówiąc: **Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi** [2]).

Uważcie, najmilsi; sam Bóg to ogłosił jeszcze w starym zakonie i postawił to przykazanie na pierwszem miejscu po przykazaniach odnoszących się do czci Boga.

Pierwej nakazuje czcić rodziców, potem dopiero zakazuje zabijać, cudzołożyć, kraść, oczerniać; bo też kto zachowuje czwarte przykazanie, ten nie przekroczy na-

---

[1]) Tob. 12. [2]) Exod. 20, 12.

stępnych. Kto rodziców czci i słucha, ten nie będzie ani zabójcą, ani rozpustnikiem, ani złodziejem, ani oszczercą, bo tylko złe dzieci wychodzą na złych ludzi.

Uważcie, że P. Bóg mówi osobno: *Czcij ojca twego i matkę twoją*, żeby dziecko czciło tak samo ojca, jak i matkę. Uważcie, że mówi P. Bóg ogólnie do wszystkich: Czcij ojca twego i matkę twoją; a więc z tego wynika, że trzeba czcić rodziców nietylko, póki się jest małym chłopcem, ale zawsze. Choćbyś się zestarzał, a rodzice twoi jeszcze żyli, zawsze będziesz ich dzieckiem, zawsze ojciec i matka będą twoimi rodzicami, zawsze ich czcić powinieneś.

Lecz cóż to znaczy, czcić swoich rodziców? To znaczy: **szanować ich, miłować i słuchać.** Szanować rodziców należy nietylko dlatego, że są starsi, ale że na ziemi miejsce Boga zastępują. A jak się szanuje rodziców? Oto dobrze się o nich myśli i mówi, nigdy się nie jest wobec nich krnąbrnym i zuchwałym.

Rodziców czcić to znaczy: **kochać ich.** Wszak oni największymi po Bogu dobroczyńcami — a nawet pies liże rękę tego, co mu chleb podaje. Jakże to miłować rodziców? Nigdy ich nie martwić swojem zachowaniem, wspierać ich w potrzebie, pomagać w pracy i zawsze się za nich modlić.

Czcić rodziców, to wreszcie znaczy: **słuchać ich** rozkazów. Słyszeliście może, że ci, co się w lecie wybierają w Tatry i chcą odbywać wycieczki po wysokich szczytach, biorą sobie przewodników i dobrze im za to płacą. Tymi przewodnikami są chłopi, górale miejscowi, bo oni znają dobrze ścieżki górskie i potrafią nawet nad przepaściami przeprowadzić wędrowca. Chociaż to są prości ludzie, każdy jednak, który się wybiera z nimi, słucha ich i nie puszcza się bez nich nigdzie.

Otóż — moi uczniowie — wasi rodzice są dla was

takimi przewodnikami na ścieżkach i drogach życia. Oni też byli dziećmi i młodzieńcami; oni znają dobrze niebezpieczeństwa, jakie wam grożą i chcą was bezpiecznie przeprowadzić przez ten okres życia, który się zowie młodością.

Chcecie ujść wielu strasznych nieszczęść, to słuchajcie rodziców, wierzcie ich słowom, bo oni wam z pewnością najlepiej życzą!

To są więc wasze obowiązki względem rodziców: szacunek, miłość, posłuszeństwo.

Przykładów czci względem rodziców znajdziecie bardzo wiele. Patrzcie na Józefa, patryarchę! Będąc już wicekrólem Egiptu, przyjmuje ojca swego z największą czcią, wyjeżdża naprzeciw niego we wspaniałym wozie, pokłon mu oddaje, na szyję mu się rzuca, przeznacza mu piękne mieszkanie, odwiedza go w chorobie, opłakuje po śmierci i grzebie z uczciwością.

Patrzcie na króla Salomona! Taki potężny król, a powstaje z tronu, kiedy matka przyszła z prośbą i mówi do niej: *Proś, matko moja, bo nie przystoi, abym odwracał oblicze moje od ciebie* [1]).

Jakto miło wspomnieć o takich ludziach! Przeciwnie każdy ze wstrętem wspomina o Absalonie, który zbuntował się przeciw własnemu ojcu i chciał go z tronu zrzucić, ale też nędznie zginął.

Lecz najpiękniejszy przykład czci względem rodziców zostawił nam Pan Jezus, Zbawiciel świata. Będąc Synem Bożym, Panem aniołów i ludzi, stał się posłusznym swej Matce Najświętszej i swemu Piastunowi, świętemu Józefowi: z nimi żył i pracował aż do 30 roku życia. Na prośbę Najświętszej swej Matki spełnił pierwszy cud pu-

---

[1]) III Król. 2, 20.

bliczny. Na krzyżu, wśród strasznych mąk pocieszył Matkę swoją i umierając, oddał ją w opiekę świętemu Janowi.

Niechże te przykłady zachęcą was, najmilsi, do oddawania czci należnej rodzicom; tak żyjcie, tak postępujcie, abyście nigdy nie sprawili im przykrości, ale zawsze byli ich chlubą i pociechą. Amen.

NIEDZIELA I ADWENTU.

O sądzie Bożym.

Kiedy św. Metody przybył do króla bulgarskiego Borysa, celem nawrócenia go na wiarę chrześcijańską, namalował mu obraz sądu ostatecznego. Król pogański tak się przeraził na widok tego obrazu, że zaraz prosił o chrzest święty. Jeżeli na pogan wywiera ta prawda tak potężny wpływ, to tembardziej powinna ona poruszyć chrześcijan. Dlatego Kościół święty, Matka nasza, dwa razy w roku przypomina nam uroczyście ten sąd Boży, jaki nas czeka, ukazuje nam przerażający obraz tego sądu, namalowany potężnemi słowy nie zwyklego człowieka, lecz Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa.

Właśnie dzisiaj jako w pierwszą niedzielę roku kościelnego słyszeliście Ewangelię o sądzie. Młodzi chrześcijanie! I wam ta prawda bardzo jest potrzebna i zbawienna. Zaczynacie dopiero życie; czekają na was liczne niebezpieczeństwa, pokusy i złudzenia, które was mogą przyprawić o zgubę. Wiedzcie, że nic tak bardzo nie potrafi was powstrzymać od grzechu a zachęcić do cnoty, jak ciągła pamięć na sąd Boży, jak to głębokie przekonanie, że musicie kiedyś wszyscy stanąć przed Bogiem i zdać rachunek ze swoich czynów, słów, a nawet myśli. Wszak Duch

Święty wyrzekł przed tysiącami lat przez usta Mędrca Pańskiego: *Pamiętaj we wszystkich sprawach twoich na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* [1]).

Dlatego dzisiaj zamierzam przedstawić wam tę straszliwą, ale nader zbawienną prawdę. Zastanówcie się naprzód nad tem, kto was będzie sądził, powtóre, z czego będziecie sądzeni, a po trzecie, jaki będzie wyrok.

Sędzią twoim po śmierci będzie Bóg, wszystko wiedzący. Tu na ziemi możesz oszukać rodziców, nauczycieli, katechetów, nawet spowiedników, bo oni cię dokładnie nie znają, możesz oszukać nawet siebie samego i uśpić własne sumienie. Ale Boga, jako Sędziego, nie oszukasz: On bowiem zna cię lepiej, niż ty sam siebie, On wszystko widział i słyszał, coś ty robił i mówił, On zna nawet najskrytsze twoje myśli. *Nie jest mu tajna żadna myśl i żadne słowo nie jest przed nim skryte* [2]).

Uważ dalej, że będzie cię sądził **Sędzia najświętszy i najsprawiedliwszy**, który grzechem nieskończenie się brzydzi i który za grzechy bardzo surowo karze. Tu na świecie nie widać tak dokładnie sprawiedliwości Boskiej, bo tu jeszcze jest czas miłosierdzia, pokuty i poprawy. A jednak i tu już się zdarzają straszne przykłady sprawiedliwości Boskiej. Wspomnij, że za jeden grzech wypędził Bóg z raju pierwszych naszych rodziców i skazał ich na różne ciężkie dolegliwości, które podziśdzień ponosimy. Pomnij, że za grzechy spalił Bóg Sodomę i Gomorę, że za grzechy ukarał Bóg świat straszliwym potopem! Cóż dopiero będzie tam, gdzie skończy się już miłosierdzie Boże, a zacznie się sama sprawiedliwość?

Uważ, że będzie cię sądził **twój Zbawiciel Jezus Chrystus.** «Jemu bowiem oddał Ojciec wszelki sąd« [3]). Dla sprawiedliwych i pokutujących grzeszników będzie to pociecha, gdy ujrzą, jako sędziego, Tego, którego za życia kochali

[1]) Ekl. 7, 4. [2]) Ekl. 42, 19. [3]) Jan 5, 22.

i naśladowali, ale cóż to będzie za strach dla grzeszników stanąć na sąd przed Tym, którego znać nie chcieli, którego łaskami gardzili, którego zasługi zdeptali?

Opowiadają, że pewien król angielski zabłąkał się na polowaniu w rozległym lesie. Nie mogąc trafić do domu, późno wieczór zapukał do chaty jednego ze swoich poddanych i prosił go o nocleg. Wieśniak, nie poznawszy swojego króla, odmówił mu noclegu i wyprosił go ze swego mieszkania. Nazajutrz zawezwał król do siebie owego wieśniaka i ukazał mu się, odziany płaszczem królewskim, z koroną na czole. Poznał go wieśniak, ale tak się przeraził, że na jego widok padł nagle trupem. Jeżeli widok zagniewanego ziemskiego króla takie zrobił na winowajcy wrażenie, to cóż się będzie działo z człowiekiem grzesznym, gdy mu przyjdzie stanąć przed tronem Bożym? *Wtedy będą ludzie schnąć ze strachu* [1]) — mówi sam Zbawiciel — wtedy będą wołać grzesznicy: *Góry padnijcie na nas i pagórki przykryjcie nas* [2]).

Z czego będziesz sądzony? Ze wszystkich twoich uczynków, słów i myśli. *A powiadam wam, że z każdego słowa próżnego zdadzą ludzie liczbę w dzień sądu* [3]), mówi sam Zbawiciel. Krótko żyjesz dopiero na tej ziemi, a jednak spróbuj policzyć wszystkie twoje dotychczasowe grzechy. Wspomnij na grzechy swoich lat dziecięcych! Ileto było nieposłuszeństwa, kłamstwa, zazdrości, obżarstwa, próżniactwa, złośliwości! Policz te wybuchy gniewu, zabawy nieprzyzwoite, złe przykłady! Jakże krótko trwała w tobie niewinność, na chrzcie św. otrzymana! Taka drobna dziecina, a tak wielki grzesznik!

Wspomnij teraz na grzechy twoich lat młodzieńczych. Jakże prędko rozpuściłeś wodze swoim namiętnościom! Do jakich domów, do jakich towarzystw uczęszczałeś? Jak się zachowywałeś na przechadzkach, w teatrze, w kościele

---

[1]) Łuk. 21, 25. [2]) Ap. 6, 16. [3]) Mat. 12, 36.

nawet, jakie były twoje rozmowy, zamiary, twoje postępowanie względem innych? Jakie książki czytałeś i innym pożyczałeś? Ileżto było sporów i kłótni! Ile przekleństw i bluźnierstw, ile niesprawiedliwości i oszukaństw, a nawet może strasznych świętokradztw? To wszystko ci Bóg przypomni w godzinę sądu, a zarazem okaże ci niezliczony szereg łask i dobrodziejstw, jakie ci wyświadczył. *Cóż więcej miałem uczynić winnicy mojej* — powie — *a nie uczyniłem?* [1]).

A teraz zapytajmy się, jaki będzie wyrok? Jeden z dwóch, albo: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego i posiądźcie królestwo, zgotowane wam przed założeniem świata*, albo też: *Idźcie precz odemnie przeklęci, w ogień wieczny* [2]). Pierwszy wyrok zwiastuje niepojęte szczęście! ale drugi jakąż straszną obwieści rozpacz, jakiż okropny los! Być przeklętym i odrzuconym od Boga na wieki! Któryż z tych dwóch wyroków będzie twoim? Chcesz się o tem dowiedzieć, patrz na swoje życie. Bóg zatwierdzi tylko ten wyrok, jaki ty sam na siebie wydasz. A wyrok ten będzie nieodwołalny. To też nawet wielcy święci lękali się tego sądu Bożego i drżeli na myśl o nim. Św. Hieronim, acz długoletni pustelnik i pokutnik, lękał się go bardzo i nieraz mu się zdawało, że słyszy głos trąby anielskiej: «Pójdźcie na sąd!» [3]). Św. Bernard mówi: «Lękam się potępienia, lękam się oblicza Boskiego, strasznego nawet dla mocarzy niebieskich. Ach! któż da oczom moim strumienie łez, abym płacząc tutaj, nie płakał w wieczności?» [4]).

Jeżeli święci drżeli na myśl o sądzie Bożym, to cóż dopiero mają czynić zwykli ludzie? A więc i ty zadrżyj na wspomnienie sądu, znienawidź grzechy, bo one to jedynie mogą się stać powodem twego potępienia. Wglądnij w sumienie, wyznaj twoje winy ze szczerym żalem

---

[1]) Iz. 5, 4. [2]) Mat. 30, 34. 41. [3]) Surius in vita. [4]) S. Bern. S. 10 in Cant.

przed kapłanem, jako namiestnikiem Bożym, zaprzysięgnij poprawę i staraj się odtąd żyć cnotliwie, a sąd po śmierci nie będzie dla ciebie straszny. Zanim wybije godzina sprawiedliwości, polecaj się miłosierdziu Bożemu, powtarzając często pobożne słowa wzniosłego hymnu kościelnego *Dies irae :*

Wspomnij na mnie, Jezu drogi,
Kiedy przyjdzie on dzień srogi,
Żem przyczyną Twojej drogi.

Szukałeś mnie spracowany,
Zbawiłeś ukrzyżowany;
Niech nie giną Twoje rany! Amen.

NIEDZIELA II ADWENTU.

O św. Janie Chrzcicielu.

Aż przez trzy niedziele Adwentu rozbrzmiewa w całym Kościele katolickim ewangelia o św. Janie Chrzcicielu. Musiał to być wielki człowiek i blizki P. Jezusa, kiedy właśnie w tym czasie adwentowym przed samem Bożem Narodzeniem i to kilka razy, Kościół życie i słowa jego przypomina. Rzeczywiście wielki to był mąż, blizki P. Jezusowi nietylko czasem, bo żył współcześnie, nietylko rodem, bo był krewnym P. Jezusa, ale blizki też swą gorliwością o chwałę Bożą i niewinnością, która była tak wielka, że wielu chciało go uznać za Mesyasza.

Lecz św. Jan nie był Mesyaszem, tylko poprzednikiem Mesyasza. Cóż to znaczy poprzednikiem?

Oto prorocy starego zakonu przepowiadali, że przed Mesyaszem ukaże się mąż święty jak anioł, który mu utoruje drogę w sercach ludzkich. Tym właśnie mężem był Jan św. Już samo jego narodzenie było niezwykłe. Anioł zapowiedział Zacharyaszowi, kapłanowi starozakonnemu, wtedy właśnie, kiedy spełniał służbę kapłańską w świątyni, że będzie miał syna, którego Bóg przeznaczy do wielkich rzeczy.

Zacharyasz niedowierzał słowom anioła i stracił za

to mowę w tejże samej chwili. Odzyskał ją dopiero w tydzień po narodzeniu syna, kiedy zwyczajem żydowskim nadawano mu imię. Jak tylko odzyskał mowę, proroczym duchem przepowiedział nad kolebką dziecięcia wielką jego przyszłość: *A ty dzieciątko będziesz nazwane prorokiem Najwyższego, uprzedzisz bowiem przed obliczności Pańską, abyś gotował drogi Jego, abyś dał naukę zbawienia ludowi Jego na odpuszczenie grzechów ich* [1]).

Ten cud sprawił na sąsiadach i krewnych wielkie wrażenie. Mówili do siebie: *Co mniemasz za dziecię to będzie? albowiem była w niem ręka Pańska?* [2]).

Ale niedługo cieszyli się rodzice swym najdroższym jedynym synem. Wyrósłszy na młodzieńca opuścił dom rodzicielski i w tym wieku, w którym wiele dzieci najgorszy żywot prowadzi, on zaczął wieść życie pokutnicze, pustelnicze. Zamieszkał zdala od ludzi na puszczy, za ubiór miał suknię ze sierści wielbłądziej przepasaną pasem skórzanym. Za pokarm służyła mu szarańcza, upieczona na rozpalonym kamieniu i miód leśny, znaleziony w rozpadlinach skał. Wina ani rozpalających trunków wcale nie pijał; pragnienie gasił wodą z potoka. Większą część czasu obracał na modlitwę i rozmyślanie o prawdach wiecznych.

Przygotowawszy się takiem życiem do swego urzędu, zaczął publicznie nauczać r. 27 po Chr. Nie wchodził do miast ani wiosek, ale spotykał idące przez puszczę karawany i prawił im nauki. Słowa jego były surowe i groźne. Karcił grzechy, groził sądem Bożym, wzywał do pokuty, przepowiadał, że Zbawiciel już blizko. Wnet sława o nim rozeszła się po całej okolicy i po całym kraju. Zewsząd zbiegali się do niego ludzie, radzi go słyszeć i widzieć, uważając go za człowieka z innego świata.

Widząc to Faryzeusze i kapłani żydowscy, posłali

[1]) Łuk. 1, 67. [2]) Łuk. I. 60.

doń posłów z zapytaniem, kim on jest. Zrobili to nie tyle w celu dowiedzenia się prawdy, ile w celu ukarania Jana, gdyby się nazwał Chrystusem, lub Prorokiem. Ale Jan nie szukał zaszczytów; nie przyznał sobie żadnego z ofiarowanych mu tytułów, nazwał się poprzednikiem Mesyasza, któremu nie godzien rozwiązać rzemyk u trzewika. A kiedy Chrystus Pan przyszedł nad Jordan, ukazał go Jan ludowi mówiąc: *Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata* [1]). W nagrodę za tę pokorę przyjął P. Jezus chrzest z ręki Jana i oddał mu najwyższą publiczną pochwałę, powiadając, że nad Jana nie urodził się większy mąż.

Lecz wielcy święci mają też swoich nieprzyjaciół i nieraz okrutnie giną z ich ręki. Tak się też stało i z Janem. Za to, że publicznie skarcił rozpustne życie Heroda Antypy, został wtrącony do więzienia. Stamtąd jeszcze posłał swych uczniów do Pana Jezusa, żeby się naocznie przekonali, że Jezus jest obiecanym Zbawicielem. W więzieniu został ścięty na żądanie niecnej Herodyady.

Kościół katolicki ma go w wielkiej czci. Narodzenie jego obchodzi się 24. czerwca, ścięcie zaś 29. sierpnia; wiele kościołów i zakonów obrało go sobie za patrona.

A wy najmilsi uczniowie w jakiż sposób możecie go najlepiej uczcić? Oto naśladując jego życie i idąc za jego nauką.

a) **Św. Jan gotował się do swego urzędu długo i ciężko.** Młodość spędził niewinnie, na pustynię się udał, unikał zgiełku i zgorszenia, umartwiał swoje ciało. **Przed wami też są zawody liczne, a ważne,** którym macie się poświęcić w późniejszem życiu. Jedni macie zostać kiedyś kapłanami, inni sędziami, inni profesorami, inni lekarzami i t. p. To są wielkie i ważne zawody, do nich trzeba się wcześnie gotować nietylko nauką, ale życiem uczciwem i przykła-

---

[1]) Jan 1, 29.

dnem. Wy nie możecie tak żyć za młodu, jak pasterze na pastwisku, albo parobcy w stajni, bo wy macie w przyszłości tamtymi kierować, ich nauczać i sądzić, wy musicie być lepszymi od nich, żebyście byli godni tych urzędów, jakie was czekają. Nietylko więc uczcie się pilnie, ale też zachowajcie się wzorowo w kościele i w szkole i poza szkołą.

b) **Św. Jan mimo swej świętości,** mimo widocznych łask i darów Bożych, jakie otrzymał od Boga, **był pokorny i to bardzo pokorny!** Ofiarują mu różne zaszczyty i tytuły; żadnego nie przyjmuje, powiada, że nie godzien być najlichszym sługą Chrystusa Pana! **Wam też pokora bardzo a bardzo potrzebna.** Rośniecie, mężnieje wasze ciało, przybywa wam nauki a może i cnoty; pochlebcy wmawiają w was różne zalety, podziwiają wasze zdolności, waszą urodę, wasze obyczaje, wasze pochodzenie — nie wierzcie w te pochlebstwa, nie wzbijajcie się w pychę, to wszystko marne. Sądy ludzkie nie zawsze są zgodne z sądem Boga. Ludzie czasem chwalą to, co Pan Bóg gani. Choćbyście też widzieli w sobie co dobrego, przypisujcie to łasce Boskiej i nie wynoście się nad drugich.

c) **Wreszcie Jan św. pokutne życie prowadził i innych do pokuty zachęcał.** Taki święty, a umartwiał swe ciało, odmawiał sobie przyjemności i uciech; o ileż bardziej potrzebuje pokuty zwyczajny, grzeszny człowiek? Ileżto wam przytrafia się grzechów? Jak to trudno wdrożyć was do dobrej modlitwy, do uwagi w szkole, do pilności, do posłuszeństwa? Pokuta jest wam koniecznie potrzebną. Dwie drogi bowiem wiodą do nieba, droga niewinności i droga pokuty. Kto stracił niewinność, na Chrzcie otrzymaną, ten tylko przez pokutę dostanie się do nieba. I dlatego powiedział P. Jezus: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie* [1]). Lecz P. Jezus ułatwił nam pokutę, usta-

[1]) Łuk. 13. 5.

nawiając Sakrament Pokuty; korzystajcie z niego szczególnie w tym czasie adwentu. Przystępujcie godnie do Sakramentu pokuty, posilajcie dusze wasze Przenajdroższem Ciałem i Krwią P. Jezusa; będzie to najstosowniejszą pokutą a zarazem najlepszem przygotowaniem do nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. Amen.

NIEDZIELA III ADWENTU.

O czci nauczycieli.

Wielka cnota idzie zawsze w parze z wielką pokorą. Widzimy to dokładnie na św. Janie Chrzcicielu. Chociaż był świadomy dobrze swego wielkiego powołania, choć był pewny swej niewinności i czystości obyczajów, choć miał sławę i rozgłos po całym kraju, jednak nie wbił się w pychę, ale okazał przedziwną pokorę.

Żydzi posłali doń posłów z zapytaniem, czy on jest Chrystusem. Gdyby Jan św. był próżny i chciał się wywyższyć, mógłby był to uczynić. Ale jego świętość była prawdziwa; nietylko nie nazwał się Chrystusem, ale nie chciał nawet przyjąć nazwy proroka. Nazwał się tylko głosem wołającego na puszczy, t. j. przesłańcem Chrystusa Pana, gotującym Mu drogę i powiedział, że wobec Chrystusa Pana tak jest mały, iż *nie jest godzien rozwiązać rzemyk u trzewika Jego.*

W tych słowach św. Jana Chrzciciela nie było obłudy ani przesady. Istotnie każdy człowiek, choćby największy i najświętszy, jest wobec Boga prochem i niczem.

O jakże to powinniśmy więc czcić Chrystusa Pana, Zbawiciela naszego, jak winniśmy Go kochać za to, że

Bogiem będąc, tak się dla nas uniżył, iż się stał człowiekiem, że jeszcze dzisiaj z miłości ku nam uniża się, bo daje nam Ciało swoje za pokarm i z nami mieszka na ziemi w Przenajświętszym Sakramencie.

Lecz prócz Boga, który jest naszym największym Dobroczyńcą i ma największe prawo do naszej miłości, mamy też na ziemi innych dobroczyńców, przez których Bóg zsyła na nas swe łaski i dary i których także kochać i czcić powinniśmy. Takimi dobroczyńcami są rodzice, są nauczyciele. Mówiłem wam niedawno o czci należnej rodzicom, a dzisiaj przedstawię wam, coście winni waszym nauczycielom.

W dawnych czasach, kiedyto nie było jeszcze religii chrześcijańskiej, nie troszczono się tak o nauczanie i wychowanie młodzieży, jak dziś. Nawet u Greków i Rzymian, słynnych z wielu rzeczy, nie było takich szkół, jakie mamy dzisiaj. Kształcenie młodzieży spoczywało głównie w rękach niewolników lub wyzwoleńców, a więc ludzi nie bardzo pewnych i dobrych. Wogóle o dzieci, o młodzież dbali poganie daleko mniej, niż chrześcijanie. Wszak u Chińczyków dzisiaj jeszcze dzieci maleńkie wyrzucają na ulicę albo za bezcen sprzedają własni rodzice! Dopiero Chrystus Pan, stawszy się sam Nauczycielem dziatek i przyjacielem, natchnął swoich wyznawców troskliwością o wychowanie i wykształcenie młodzieży. Chrześcijanie powierzają dzieci swoje tylko ludziom wypróbowanej wiary i cnoty. Długie wieki byli nauczycielami wyłącznie księża.

Gdy jednak liczba szkół wzrosła i siły księży nie wystarczały, powstał z czasem osobny stan nauczycielski, złożony z ludzi, którzy się poświęcają li tylko uczeniu młodzieży. Ci nauczyciele sami wprzódy długie lata się uczą, aby mogli nauczać was, nie rozstają się nigdy z książką, aby wam naukę ułatwić.

a) **Praca nauczycieli jest ciężka i trudna**; wymaga wielkiej cierpliwości, natężenia wszystkich sił i łatwo podkopuje zdrowie. Niejeden z was próbował uczyć innych, niejeden daje lekcye albo też wkrótce będzie je dawał, to się przekona, jakto ciężko innych uczyć, ileto trzeba się namęczyć z jednym lub dwoma uczniami. Jakże ciężka musi być praca nauczyciela, który ma nie jednego lub dwu, ale kilkuset uczniów i pragnie ich czegoś nauczyć! Ileto nieraz w klasie kurzu! jakie niezdrowe powietrze! Prawda, że to i wam szkodzi na płuca, ale szczególnie szkodzi nauczycielowi, który musi najwięcej mówić.

b) **Praca nauczycieli jest przytem nadzwyczaj pożyteczna.** Ileżbyś się musiał namęczyć, gdybyś zechciał sam szukać po książkach i uczyć się tego, co w szkole usłyszysz od nauczyciela! Z pewnością nie dałbyś sobie rady bez jego pomocy i wyrzekłbyś się nauki!... Nauczyciel zresztą nietylko cię uczy, ale cię wychowuje, czuwa nad tobą, żebyś się nie zepsuł, chce cię przyzwyczaić do zamiłowania porządku, pracy, do sumiennego spełniania swoich obowiązków i do wielu innych cnót, które są każdemu chrześcijaninowi w życiu potrzebne: czy to nie jest wielka łaska i życzliwość? Dodajcie do tego, że nauczyciele zazwyczaj nie pobierają wielkiej płacy, a przekonacie się, że nauczyciel robi ze siebie poświęcenie i jest prawdziwym dobroczyńcą względem uczniów.

Cóż za to należy się profesorom waszym? **Oto naprzód cześć.** *Czcij ojca twego i matkę twoją*, powiedział Pan Bóg; w tem przykazaniu mieści się też: Czcij tych, którzy ci ojca i matkę zastępują, którzy ojcu i matce pomagają cię wychować, a takimi są profesorowie. Jak tę cześć objawiać? Nie samym tylko ukłonem, to za mało. Czcić nauczyciela, to znaczy o nim źle nie myśleć, ani mówić, nie szarpać jego sławy, nie zwalać na niego winy, jeżeli się źle uczysz, lub źle sprawujesz. Nad nauczyciela

swego nigdy się nie wynoś, pamiętaj na złote słowa Pana Jezusa: *Nie jestci uczeń nad mistrza* [1]).

Co więcej należy się profesorom? **Miłość i wdzięczność.** Dzieci okazują rodzicom miłość i wdzięczność, jeżeli ich nie martwią, jeżeli się za nich modlą, w pracy im dopomagają, w potrzebie ich wspierają. Profesor nie żąda tego, żebyś go wspierał w potrzebie, ani żebyś mu dopomagał w pracy. Ale nie powinieneś mu przeszkadzać ani go martwić: masz także za niego się modlić. Gdybym każdego z was zapytał, ile też pacierzy zmówił za swoich profesorów, pewnieby odpowiedź licho wypadła. Niejeden ani nawet za rodziców się nie modli.

Piękny przykład miłości i wdzięczności względem profesorów zostawił nam król polski, Jan III. Kiedy jeszcze był uczniem, zdarzyło się, że raz w klasie spadł biret z katedry profesorowi, który się nazywał Dąbrowski. Sobieski zaraz go podniósł, a profesor rzekł mu na to prorocznym duchem: *Obyś został za to królem!* Sobieski został rzeczywiście królem, a będąc królem, nie zapomniał swego profesora. Przejeżdżając przez Kraków, odwiedził starego Dąbrowskiego, który się tem do łez poruszył.

Co jeszcze należy się profesorom? **Posłuszeństwo i zaufanie.** Trzeba ich słuchać nie dla oka, nie z przymusu, ale z przekonania, że oni ci dobrze życzą, że oni cię kochają i dobra twego szczerze pragną. *Jeżeli nakłonisz ucha twego* — mówi Duch św. — *pojmiesz naukę, a jeśli miło będzie słuchać, mądrym zostaniesz* [2]).

A czemu profesorowie uczniów karzą, jeśli ich kochają? Właśnie to jest dowodem miłości profesorów względem uczniów. Czy rodzice nie karzą swoich dzieci? a przecie je kochają, pewnie najbardziej! Kocha rolnik rolę, a jednak ją przewraca i kraje pługiem, aby przyniosła plon obfity. Kocha ogrodnik drzewka, a jednak nożem je

[1]) Mat. 10, 24. [2]) Ekl. 3.

obcina, szczepi i przesadza, bo chce je przez to uszlachetnić.

Podobnie postępują z uczniami profesorowie. Kochajcie ich więc, czcijcie i słuchajcie! A jeżeli oni znajdą u was miłość i przywiązanie, to z pewnością tem szczerzej, tem gorliwiej będą nad wami pracować, tem więcej będą się dla was poświęcać. Amen.

NIEDZIELA IV ADWENTU.

Jak przepędzić święta Bożego Narodzenia?

Za kilka dni już Święta. Z radością wielką oczekujecie tych Świąt najmilsi uczniowie i słusznie. Nietylko wy, ale całe chrześcijaństwo wygląda ich z upragnieniem i tęsknotą podobną do tej, z jaką ludzkość oczekiwała przez cztery tysiące lat narodzenia P. Jezusa. Święta Bożego Narodzenia są to istotnie najweselsze święta, bo przypominają narodzenie Zbawiciela świata, a to narodzenie było najweselszym wypadkiem w dziejach ludzkości. Bo cóżby nam przyszło z tego, że żyjemy na tym świecie, gdybyśmy nie spodziewali się po śmierci osiągnąć życie wieczne? To życie ziemskie, doczesne jest dość smutne i ciężkie; od młodości już człowiek musi pracować i cierpieć — gdyby po śmierci nie było innego życia i szczęścia dla człowieka, to bylibyśmy nieszczęśliwsi od zwierząt, które przewyższają nas siłą fizyczną, a moralnych cierpień wcale nie znają. Ale P. Jezus, Bóg-człowiek, zapewnił nam po śmierci żywot wieczny, otworzył nam niebo swoją męką i śmiercią, zostawił nam środki do przebłagania Boga za nasze grzechy i dlatego Jego Narodzenie obchodzimy co roku z taką ogromną uciechą. Szczególnie w naszej Polsce katolickiej święto to jest radosne — choć

przypada w zimie, nazwane zostało Godami i żaden naród katolicki nie posiada tyle wesołych pieśni o Bożem Narodzeniu, co my mamy kolend.

Dla was, najmilsi uczniowie, święta te są podwójnie przyjemne, bo będziecie mieli zarazem kilkanaście dni wolnych od nauki szkolnej a także i dlatego, że wielu z was pojedzie do rodziców i będzie się wspólnie z nimi cieszyć.

Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak święta przepędzić, że do tego nie trzeba wiele namysłu i przygotowania, szczególnie jak się ma zapewnione utrzymanie — a jednak to nie jest rzecz łatwa. Dobrze święta przepędzić to jest sztuka, to jest cnota. Dziś nie wszyscy chrześcijanie umieją święta święcić. Jest dużo takich, co myślą, że święto jest jedynie i głównie dla rozrywki, dla zabawy. Tańce, zabawy, wycieczki, zgromadzenia, posiedzenia urządzają we święto — a o kościele, o Mszy św., o modlitwie nie pamiętają. To też Pan Bóg nie błogosławi i zdaje się mówić do chrześcijan słowami proroka: *waszych świąt uroczystych nienawidzi dusza moja* [1]).

A dlaczego wielu nie umie świąt święcić? Bo się tego za młodu nie nauczyli! Już w szkole widać, kto z was będzie dobrym i pobożnym katolikiem. Są tacy uczniowie, którzy się nigdy do kościoła nie spóźnią, a inni spóźniają się prawie zawsze i myślą, że to mała rzecz. To nie jest mała rzecz.

a) **Sam P. Bóg nakazał dni święte święcić.** *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* Musi to być ważne bardzo przykazanie, bo jest jednem z pierwszych i zaczyna się od słowa: «Pamiętaj», inne się tak nie zaczynają. I jakże to należy dni święte święcić? Oto trzeba wypełnić dwie rzeczy:

---

[1]) Izajasz 1, 14.

1) **Wstrzymać się od pracy ciężkiej i od takich zabaw, które zdrowie niszczą, a Boga obrażają.**

2) **Uczcić P. Boga w szczególniejszy sposób i podnieść duszę swą ku Niebu.** Wy jako uczniowie ciężkich robót we święta nie wykonujecie — chyba w zabawach macie zachować umiarkowanie. Szczególnie więc winniście pamiętać o drugim obowiązku, który stanowi główny cel święta, mianowicie o uczczeniu Boga i podniesieniu duszy ku Niebu. Wprawdzie mamy to czynić i w poprzedni dzień, ale we święto winniśmy uczcić P. Boga w szczególniejszy sposób, t. j. poświęcić P. Bogu więcej czasu — pomodlić się dłużej i serdeczniej. Że zaś najlepszem uczczeniem P. Boga jest bezkrwawa ofiara Mszy św. jako powtórzenie męki i śmierci Chrystusa Pana, **dlatego obowiązany jest każdy chrześcijanin-katolik pod grzechem śmiertelnym w każdą niedzielę i święto wysłuchać pobożnie Mszy św.**, a o ile można i kazania, które jako słowo Boże, jest pokarmem dla duszy chrześcijanina.

Pamiętajcież o tym obowiązku w czasie świąt nadchodzących. Chociaż nie będzie wspólnego nabożeństwa szkolnego, niech każdy z was wysłucha pobożnie Mszy św. i kazania w każdy dzień świąteczny i niedzielę. Być może, że nikt w domu nie będzie wam przypominał tego obowiązku i nie będzie was przynaglał do tego — wy sami jednak jako dobre dzieci chrześcijańskie, jako polska katolicka młodzież pamiętajcie o tem, co się Panu Bogu od was należy.

Wszak trafi się, że kto z was spotka swego ojca lub matkę wśród obcych ludzi. Żaden z nich nie przywita się z Twoim ojcem lub matką, ale ciebie to nic nie obchodzi, że inni ludzie się z nimi nie witają — ty się przywitasz, bo ty ich znasz i kochasz, bo to są twoje najdroższe na ziemi osoby. Podobnie postępujcie z P. Bogiem. Choćbyś żył wśród pogan, innowierców, którzy Boga nie znają i nie kochają — ty oddaj, co się Pana Bogu należy, bo ty Pana

Boga lepiej znasz, ty wiesz, że to twój Ojciec najdobrotliwszy, od którego wszystko dobre pochodzi.

Nawet w powszedni dzień starajcie się uczęszczać do kościoła na Mszę św., choć to nie jest ścisłym obowiązkiem. Jak w szkole profesor kocha i nagradza bardziej takiego ucznia, który nie tylko nauczył się zadanej lekcyi, ale jeszcze więcej, z własnej pilności, tak też i P. Bogu bardzo miłe są takie dobre uczynki, które się spełnia nadobowiązkowo, z pobożności.

b) Dam wam jeszcze jednę ważną przestrogę na święta. Wy może o tem nie wiecie, **że czeka was w czasie Świąt próba**. Jaka próba? Oto próba waszych postępów w obyczajach. Przez Święta będziecie mieli więcej czasu i wolności niż teraz, przez święta będziecie mieli więcej sposobności do zabawy, będziecie spotykać się z wieloma osobami, których teraz nie spotykacie, będziecie w różnych domach i towarzystwach. Otóż pokażecie, czy wy z wolności i swobody umiecie należycie korzystać, czy wy jej na dobre użyjecie, czy też na złe, czy wy tylko wtedy jesteście nabożni i przyzwoici, kiedy na was patrzą przełożeni, czy też i wtedy, kiedy was nikt starszy nie widzi. Pokażecie, o ile staliście się posłuszniejszymi względem rodziców, grzeczniejszymi względem rodzeństwa i krewnych, o ile umiecie szanować starszych. Bądźcie przekonani, że rodzice, krewni, a nawet obcy ludzie będą na was uważać przez Święta i z waszego zachowania się w kościele, w domu, na ulicy, będą sądzić, o ile wam nauka wyszła na dobre, będą też sądzić stąd nawet o całej szkole.

Jakżeby to było przykro waszym rodzicom, gdyby zobaczyli w was zmianę na gorsze a nie na lepsze? gdyby w was dostrzegli takie błędy, których dawniej w was nie było? Nie chcę tego przypuszczać, owszem spodziewam się, że będziecie tak przez Święta postępować, iż sprawicie rodzicom pociechę za ich trudy i troski, nam katechetom

i profesorom zaszczyt, a sobie zjednacie szacunek i miłość u wszystkich.

A ponieważ ostatni raz przed świętami widzę was tutaj wspólnie zebranych — życzę wam z głębi serca, abyście te święta spędzili w dobrem zdrowiu, w łasce Bożej, abyście w czasie tych świąt pokrzepili się na duszy i na ciele — i z większą jeszcze ochotą po świętach powrócili tutaj do dalszej pracy. Amen.

NIEDZIELA PO NOWYM ROKU.

U żłóbka Jezusowego.

Powróciliście znowu do szkolnej pracy, najmilsi uczniowie, unosząc ze Świąt najprzyjemniejsze wspomnienia. Bo nie tylko wytchnęliście po nauce przez parę dni, nie tylko ucieszyliście się w kółku rodzinnem, ale nadto rozweseliliście dusze wasze obchodem uroczystych i drogich dla serca każdego katolika Świąt Bożego Narodzenia. Nic niema milszego nad te święta, bo one przypominają nam tak żywo miłość Bożą ku nam; żadne kazanie nie poruszy tak serca, jak widok żłóbka Jezusowego, widok tej świętej Dzieciny Bożej, która przyszła na ziemię dla zbawienia ludzi, wśród zimy, wśród ubóstwa, wśród bydląt, w stajni, na sianku...

Dziewiętnaście wieków patrzy świat na ten cud Narodzenia P. Jezusa, a nie może go pojąć, nie może zrozumieć, nie może się dosyć nadziwić i woła dziś niemniej słusznie, jak przed wiekami: «O dziwne narodzenie, nigdy nie wysławione! Poczęła Panna Syna w czystości, porodziła w całości panieństwa swojego».

Dzieci drogie! Boże Narodzenie to szczególnie wasze święto. Syn Boży staje się dzieciną, Syn Boży przyjmuje wasz stan, wasz wiek, waszą postać. Dlatego szczególnie

powinny być dla was te święta mile i drogie. Jeszcze one nie przebrzmiały, jeszcze stoją we wielu kościołach jasełka tego Boskiego Dzieciątka, jeszcze radosne kolędy rozlegają się po kościołach i domach katolickich — toć słuszna, abyśmy nie odrywali oczu od Betlejemskiej stajenki, abyśmy myślą i sercem przenieśli się do żłóbka Jezusowego i zastanowili się w tej chwili nad tem, co w nim się znajduje.

Cóżto za śpiewy radosne słychać nad doliną Betlejemską? Cóżto za jasność dziwna na niebie? Budzą się ze snu pasterze, przysłuchują się anielskim głosom, zwiastującym im, że w pobliżu, w Betlejem, narodził się Zbawiciel świata. Idą czemprędzej na wskazane miejsce i co znajdują? Oto w biednej szopie, służącej za schronisko dla bydląt, leży na sianku prześliczne Dziecię; przy niem czuwa Matka — Dziewica, niezwykłej skromności i świętości — obok klęczy starszy mężczyzna, snać mąż i opiekun tej Matki i tego Dzieciątka.

Pasterze dumają na chwilę i nie chcą oczom swoim wierzyć; choć sami ubodzy, takiego ubóstwa jeszcze nie widzieli. Gdyby nie jasność, bijąca od tego Dzieciątka, gdyby nie śpiewy anielskie, które jeszcze słyszą w powietrzu, żaden z nich nie śmiałby przypuszczać, że ta mała Dziecina — to obiecany Zbawiciel świata. Ale uwierzyli słowom Anioła; w nowonarodzonym witają Odkupiciela świata, składają Mu swoje ubogie dary; składają z nimi swoje serca w ofierze i cieszą się, że Bóg zstąpił na ziemię, że *Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami* [1]). Dziecina maleńka uśmiecha się ku nim wdzięcznie, wyciąga ku nim swe rączęta i w zamian za ich ubogie, ale szczere dary daje im to, czego za największe skarby kupić nie można, pociechę Bożą, błogosławieństwo Boże. Szczęśliwi pastuszkowie — zawołacie — szczęśliwi! Oni pierwsi poznali swego Zbawcę i Boga.

---

[1]) Jan 1.

Ale czy i wy tego dostąpić nie możecie? I owszem, byleście zechcieli ich naśladować!

Oto P. Jezus objawił się pasterzom, gdy paśli swoje bydełko. Chcesz, aby ci się Bóg objawił, abyś go mógł oglądać w niebie, paś i ty bydełko swoich zmysłów, twoich namiętności. Nie chodź ślepo za skłonnościami ciała, ale rządź ciałem twojem, panuj nad zmysłami twoimi, abyś się nie stał podobnym do bydlęcia, co dba tylko o brzuch swój, aby się nie sprawdziły na tobie słowa Pisma św.: *Człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał; przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny* [1]).

Chcesz, żebyś Pana Jezusa oglądał w niebie, naśladuj pastuszków w ich posłuszeństwie. Oto Pan Bóg oznajmia im przez Anioła, że narodził się w Betlejem Mesyasz i nakazuje tam się udać. Cóż na to pasterze? Czy się długo namyślają i naradzają? Bynajmniej; ale zaraz rzekli jeden do drugiego: «Pójdźmy aż do Betlejem i oglądajmy słowo, które nam Anioł powiedział». I bieżeli do Betlejem skwapliwie, znaleźli Dziecię w żłobie — Maryę z Józefem.

I do was posyła Pan Bóg aniołów. Każdemu z was postawił Bóg anioła na straży, do każdego z was przemawia Bóg, jak niegdyś do Izraela: *Oto ja poszlę anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wprowadził cię na miejsce, którem nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj: boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz i jest imię moje w nim* [2]).

Ten Anioł Stróż zachęca cię do dobrego. On cię prowadzi do kościoła, on cię prowadzi do szkoły, do domu twego, a odwodzi cię od złych miejsc, złych domów, złych towarzystw. Idź za jego głosem, idź za głosem sumienia, a trafisz do Jezusa, trafisz do Boga, trafisz do nieba.

Naśladuj wreszcie pasterzy w ich ofiarności dla Dzieciątka Jezus.

---

[1]) Ps. 48, 13. [2]) Exod. 23, 20—21.

Oto każdy z nich niesie coś w darze do żłóbka Jezusowego. Choć Anioł im tego nie nakazał, oni to czują i czem kto może, tem obdarza Przenajśw. Rodzinę.

Tak i dziś czynią prawdziwe serca katolickie. Biedni i bogaci katolicy niosą Panu Jezusowi dary; stawiają Mu kościoły, budują ołtarze, zakładają chrześcijańskie ochronki, szkółki, szpitale, uważając słusznie, że to, co czynią biednym z miłości ku P. Jezusowi, to tak, jakby Jezusowi samemu uczynili. Wszak On powiedział: *Wszystko, coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, toście mnie uczynili* [1]).

I wy też, najmilsi uczniowie, choć sami nie bogaci, składajcie Panu Jezusowi dary, na jakie was stać; przyzwyczajcie się zawczasu pieniędzy tylko na dobre rzeczy używać. Składajcie zaoszczędzone centy na odnowienie kościołów, na biednych kolegów, na wykupienie i wychowanie w chrześcijaństwie pogańskich dzieci, a nadewszystko pamiętajcie o tej ofierze, na którą P. Jezus najwięcej uważa i na którą każdego z was stać, t. j. o ofierze serca. *Synu! daj mi serce Twoje* [2]) — mówi Bóg do każdego. Bez tej ofiary wszystkie inne nic nie znaczą. Jak w zimie rozgrzewamy zziębłe nasze ciało przy ogniu, tak zbliżajmy serca nasze do Serca Jezusowego, a tam one się z pewnością ogrzeją i uszlachetnią.

Oto, najmilsi, postanowienia, jakie nam nastręcza widok żłóbka Jezusowego. A więc spieszmy do Jezusa z pastuszkami betlejemskimi, czcijmy Go sercem czystem i posłusznem, ofiarujmy dary nasze, a będziemy w niebie razem z nimi śpiewać Jezusowi nigdy nieustające kolędy. Amen.

---

[1]) Mat. 25, 34. [2]) Przyp. 36, 26.

NIEDZIELA I PO TRZECH KRÓLACH.

Jezus młodociany ideałem młodzieży.

Najmilsi! Ewangelia dzisiejsza powinna was poruszyć do głębi serca. Jezus młodociany w kościele, Jezus posłuszny, Jezus wzrasta w mądrości i łasce u Boga i u ludzi! Gdyby to czynił zwyczajny człowiek, byłby godny pochwały, cóż dopiero gdy zważymy, że to czyni Bóg-człowiek, Syn Boży! Syn Boży idzie do kościoła, Syn Boży tamże się modli, Syn Boży jest posłuszny, Syn Boży wzrasta w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.

Dlaczegóż to wszystko? Oto, żeby dać ze siebie przykład dobry ludziom, szczególnie młodzieży. Młodość Jezusa jest ideałem, jest wzorem doskonałym młodego wieku. Jezus młodociany czyni to, co pragnie, aby każdy człowiek za młodu czynił. I tak:

a) **Jezus idzie do kościoła choć droga daleka.** Jezus się modli, zostaje tam nawet dłużej niż jego rodzice — a tem samem wskazuje, że modlitwa i kościół są dla młodzieży koniecznie potrzebne. Modlitwa jednoczy bowiem duszę z Bogiem, jedna pomoc Bożą, błogosławieństwo Boże, a komuż bardziej potrzeba tej pomocy i opieki Bożej niż wam młodym? Wasz umysł jeszcze słaby, rozum chwiejny, wola skłonna bardzo do złego, ciało niesforne i nieokiełzane. Bóg

tylko potrafi skutecznie was wesprzeć w walce z namiętnościami, ale trzeba Go o to prosić, trzeba się gorąco a serdecznie modlić, szczególnie w kościele, szczególnie w czasie Mszy św., w czasie przystępowania do Sakramentów św.!

b) **Patrzcie dalej na młodocianego Jezusa; jest poddany czyli posłuszny swoim wychowawcom.** Syn Boży, Mądrość przedwieczna poddaje się pod rozkazy ludzi nieskończenie od siebie niższych rozumem, dlaczego? żeby was młodych nauczyć posłuszeństwa. Wam czasem wydaje się przykro słuchać starszych, choć oni są od was nierównie mądrzejsi i doświadczensi. Wszak oni lepiej od was znają życie, oni rozumieją dokładniej niebezpieczeństwa, jakie wam grożą i pragną was od nich uchronić. Jezus młodociany zawstydza was swoim przykładem; naśladujcież Go i oddajcie się z całem zaufaniem pod kierunek waszych rodziców, nauczycieli i wychowawców.

c) **Jezus młodociany pomnaża się w mądrości** znowu dla waszej zachęty, abyście starali się za młodu także wzrastać w mądrości. A cóżto jest mądrość? Jest to naprzód nauka religii, znajomość Boga i świętej Jego woli. Są to też inne nauki, jeżeli tylko opierają się na religii. Chcąc tedy za młodu wzrastać w mądrości, trzeba się wam uczyć, ale to pilnie i szczerze, nie tylko dla szkoły, nie dla oka, lecz sumiennie z przekonania, że nauka, szczególnie religii, jest potrzebna do życia i zbawienia.

d) **Lecz Jezus młodociany pomnażał się nie tylko w mądrości, ale też w łasce u Boga.** I wy także nie macie poprzestać na samej nauce, ale powinniście, naśladując Dziecię Jezus nabywać z wiekiem coraz więcej łaski Bożej, to jest stawać się cnotliwszymi, lepszymi, milszymi Bogu. Bo to jest ostateczny cel życia człowieka, aby z Bogiem się na wieki w niebie połączyć, to jest także ostateczny cel nauki, aby was uszlachetniała i czyniła coraz lepszymi ludźmi.

e) **Jezus młodociany wskazuje wam jeszcze jeden obowiązek, to jest, wzrastanie w łasce u ludzi.** Jezus pomnażał się też w łasce u ludzi, to jest, tak postępował ze wszystkimi, że jednał sobie powszechny szacunek, miłość i przyjaźń. Nie potrzebował dbać Jezus o względy ludzi, a jednak chciał wam i ten przykład zostawić, bo dla was jest to w życiu bardzo potrzebne. Powinniście tak się zachować wobec wszystkich ludzi, z którymi się stykacie, żebyście sobie u wszystkich dobrych ludzi zaskarbili szacunek i życzliwość. Jest to rzecz ważna, bo od niej zależą nieraz późniejsze koleje życia, bo to ułatwia spełnienie obowiązków i zapewnia większą skuteczność naszej pracy. Już na ławach szkolnych zaczynają się kształcić przyszłe charaktery i kto jako dziecko jest dla wszystkich nieznośny i przykry, o tym trudno przypuszczać, aby był w późniejszem życiu szanowanym człowiekiem.

Pamiętajcie wreszcie, że P. Jezus całą swą młodość aż do trzydziestego roku życia spędził w zaciszu Nazaretańskim. Prócz tego jednego wypadku, o którym nam dzisiejsza ewangelia wspomina, nie znajdujemy w ewangelii żadnej wzmianki o młodości Jezusa. Dlaczegóż Zbawiciel tak cicho i w ukryciu młodość swą przepędził? Czyż nie mógł już za młodu czynić głośnych cudów i zwracać na siebie powszechnej uwagi? Tak jest, mógł, ale nie chciał, aby wam dać przykład, żebyście za młodu nie szukali chwały u ludzi, żebyście za młodu nie próbowali starszych od siebie nauczać i okazywać im swoją mądrość, żebyście nie wynosili się za młodu ani ze zdolności, ani z urody, ani z ubrania. Młodzieży przystoi skromność, pokora a nawet pewna nieśmiałość wobec starszych; nie trzeba zwracać na siebie uwagi innych, nie trzeba wtrącać się do rozmów starszych ludzi; ale naśladować fiołka, który choć pięknie pachnie, jednak kryje się w trawę i dlatego tem więcej jest poszukiwany i ceniony.

Oto słaby obraz tych idealnych cnót, któremi się odznaczał Jezus młodociany, a które są dla młodzieży chrześcijańskiej wzorem do naśladowania. Niechże wam najmilsi ten obraz nigdy nie zaciera się w pamięci, niech wam przyświeca przez cały czas młodości, niech was pobudza do wszystkiego, co dobre i szlachetne. Amen.

NIEDZIELA II PO TRZECH KRÓLACH.

O zabawach.

Pan Jezus żył krótko na tej ziemi, a jednak dał ze siebie przykład wszystkich cnót dla wszelkich stanów. Nie tylko nauczył nas, jak się modlić, pracować i słuchać, lecz także, jak się bawić. Oto słyszeliście w dzisiejszej ewangelii, że P. Jezus wziął udział w zabawie weselnej. I cóż tam czynił? Budował innych swoją skromnością i niewinną wesołością, a swoim cudem wielu nawrócił i przyciągnął do Boga. Tak więc nawet czasu na zabawie spędzonego Zbawiciel nasz nie zmarnował, lecz użył na dobre. Moi najmilsi! Każdy człowiek potrzebuje zabawy, szczególnie za młodu, ale zabawy przynoszą często młodzieży wielką szkodę. Przez co wielu uczniów zaniedbuje naukę? Przez zabawy. Przez co wielu uczniów się psuje i zdrowie traci? Przez zabawy. Bawić się dobrze, czyli niewinnie, uczciwie, to jest sztuka, to jest rzecz ważna — dlatego zastanówmy się dzisiaj nad tem, kiedy zabawa jest dobra.

1) **Zabawa jest dobra, jeżeli się odbywa w dobrem towarzystwie.** *Cum sancto sanctus eris, cum perverso perverteris. Ze świętym zostaniesz świętym, a ze zepsutym sam się zepsujesz* [1].

[1]) Ps. 17, 26.

Że tak jest, widzimy na wielu przykładach. Samson był początkowo miły Bogu; posiadał też nadzwyczajną siłę. Lecz gdy się wdał w zabawy z Filistynami, cóż się z nim stało? Stracił swą siłę, pojmano go, oczy mu wyłupiono i musiał obracać żarna, jak ostatni niewolnik Salomon słynął z mądrości i pobożności, lecz gdy pojął żony pogańskie, tak zgłupiał na starość, że palił kadzidło bożkom pogańskim, a więc wiary się zaparł.

Takito straszny skutek wywierają złe towarzystwa, nawet na najlepszych ludzi. Nie dziwcie się więc, że rodzice zabraniają wam z kim bądź się wdawać i bawić. Bądźcie bardzo ostrożni w wyborze towarzyszów zabawy.

2) **Zabawa jest dobra, jeżeli się bawimy w dobrym celu.** *Czy jecie, czy pijecie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* [1]), napomina Apostol. A jakże się można bawić na chwałę Bożą?

Słyszeliście o św. Janie Apostole, ukochanym uczniu Chrystusa Pana, że miał obłaskawioną kuropatwę, którą się czasem bawił. Raz mu pewien strzelec powiedział, że nie wypada, aby tak wielki i poważny mąż oddawał się takiej prostej rozrywce. Na to rzekł św. Jan: «A czemu łuk, który nosisz, nie zawsze jest napięty?» «Bo inaczej straciłby swą siłę» — odrzekł strzelec. «Otóż ja czynię podobnie» — powiedział Jan św. Chciał przez to powiedzieć, że rozrywka jest dla niego wypoczynkiem po trudach i służy do nabrania tem większych sił do pracy. A więc, kto się bawi w tym celu, aby wytchnąć i nabrać sił do dalszej pracy, ten bawi się w dobrym celu, na chwałę Bożą, bo P. Bóg chce, abyśmy pracowali. Św. Franciszek Salezy, biskup genewski, chcąc nawrócić kalwinów szwajcarskich, grał z nimi czasem w karty, bo chciał sobie tym sposobem ująć ich serca i nawiązać z nimi roz-

[1]) I. Kor. 10, 31.

mowę o rzeczach Boskich. To także była dobra zabawa. Jeżeli więc kto się bawi dlatego, aby sobie drugich zjednać, a potem zachęcić ich do cnoty i pobożności, to także bawi się w dobrym celu i czyni to na chwałę Bożą. Tak więc spełnia się to, co św. Paweł pisze w jednym ze swoich listów: *Miłującym P. Boga wszystko pomaga do dobrego* [1]).

3) **Zabawa jest dobra wtedy, jeżeli w sobie nie ma nic nieprzystojnego, szkodliwego zdrowiu lub sławie.** A jakże to poznać? To wskaże ci głos sumienia i wrodzony wstyd. Jeżeli ze zabawą musisz się kryć przed okiem starszych ludzi, jeżeli szukasz kryjówek i ciemności nocnych, bobyś się wstydził, gdyby cię kto starszy na tej zabawie przydybał, to z pewnością jest grzeszna. Któreżto ptaki i zwierzęta gonią po nocy, a unikają światła słonecznego? drapieżne. Tak samo i nieuczciwi ludzie oddają się nocnym, gorszącym zabawom.

Kto źle czyni — powiedział P. Jezus — *nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, aby nie były zganione jego uczynki* [2]). Zabawa nie powinna też szkodzić zdrowiu, bo ona ma raczej zdrowiu pomagać. Całonocne tańce, nieumiarkowane biesiady i gry są zwykle ruiną zdrowia i wielu młodych przedwcześnie w grób wpędziły. Także pijaństwo jest zabójcze dla człowieka, bo nie tylko zdrowiu szkodzi, ale i rozum odbiera. Waleczny Holofernes zginął z ręki niewiasty, Judyty, przez co? przez swoje pijaństwo.

Szczególniej chciałbym was przestrzedz, najmilsi uczniowie, przed piciem wódki i paleniem tytoniu. Pierwsze trafia się u uczniów, drugie jest nawet dość rozpowszechnione. Nawet na ulicy można spotkać dzieci szkolne, palące papierosy. Niejeden sobie mówi: to nic nie szkodzi, starsi palą, a nie umierają z tego. Posłuchajcie, co wam na to

---

[1]) Rzym. 8, 28. [2]) Jan 3. 20.

odpowiem. Co starszemu nie szkodzi, może zaszkodzić młodemu. Może nawet być coś dla starszego bardzo zdrowe, a dla dziecka szkodliwe. Czyście słyszeli kiedy, żeby malutkie dzieci karmiono mięsem i chlebem? Nie; a dlaczego? przecież chleb i mięso jest dla ludzi najpożywniejsze. Tak, ale nie dla małych dzieci. Maleńkie dziecko nie może tego jeść i nie daje mu się tego, choć chce, bo zachoruje i umrze.

Tak się też ma rzecz z wódką i papierosami! Dla was są one trucizną, która wprawdzie odrazu nie zabija, ale powoli podkopuje zdrowie i skraca życie. Cobyście powiedzieli, gdybyście spotkali na cmentarzu kolegę, który sobie kopie grób i powiada, że jak sobie go wykopie, to się tam spuści i ziemią się zasypie? Nazwalibyście go samobójcą i waryatem. A jednak, niejeden z was, moje dzieci, tak robi: kopie sobie już teraz grób przez różne grzeszne uciechy i przyjemności i zasługuje na nazwę samobójcy!

Och! gdybyście wiedzieli, jakim skarbem jest dla człowieka zdrowie i życie! Iluż to z was będzie chciało później przedłużyć sobie życie, choćby o rok, choćby o miesiąc, bodaj o tydzień lub dzień jeden, gdy śmierć zajrzy w oczy, a teraz sam sobie podcinasz to drzewo życia przez tajemne grzechy!

Nakoniec opowiem wam następujący przykład:

Syn starego króla Menedema prosił raz ojca, aby mu pozwolił iść na zabawę. Ojciec zgodził się na jego prośbę, ale taką dał mu przestrogę: «Synu! pamiętaj wśród zabawy, że jesteś królewiczem i że korona na ciebie czeka». Czyli innemi słowy: Nie czyń w czasie zabawy nic takiego, coby mogło przynieść ujmę twemu wysokiemu rodowi i tej wielkiej godności, jaką masz piastować.

Moi najmilsi! Każdy z was, jako chrześcijanin katolik jest też dzieckiem Bożem, jest królewiczem, na każ-

dego z was czekają nie tylko w tem życiu wyższe stanowiska, ale, co ważniejsza, korona w niebie. Niechże ta myśl towarzyszy wam zawsze w życiu, szczególnie wśród zabaw, a przy pomocy Bożej nigdy nie popełnicie nic takiego, coby waszej godności ubliżyć mogło. Bawcie się tak, żeby nawet zabawa wasza była miłą Bogu. Amen.

NIEDZIELA III PO TRZECH KRÓLACH.

O cnocie wiary.

Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój.
Z Ewang.

Wielka była wiara setnika. Aczkolwiek poganin, wyznaje Zbawiciela Bogiem, prosi Go, aby się sam nie trudził do jego domu, ale rozkazał tylko, a choroba natychmiast ustąpi. To też Zbawiciel oddał setnikowi publiczną pochwałę w słowach: *Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu*, a Kościół katolicki uwiecznił słowa owego setnika, wkładając je w usta tych, co przyjmują Ciało i Krew Pańską. I oni też mają powtarzać: «Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja».

Wiara potrzebna i nam koniecznie, jeżeli chcemy dostąpić zbawienia wiecznego. *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion*[1]), powiedział P. Jezus.

Jak ślepy nie odróżni kolorów i najpiękniejszy obraz nie zrobi na nim wrażenia, jak głuchy nie pozna się na

[1]) Mat. 16, 16.

najpiękniejszej muzyce i śpiewie, tak i wielkie prawdy naszej religii wtedy tylko wywierają potężny wpływ na duszę, kiedy jest w niej wiara. Jest to jedna z trzech głównych, niezbędnych cnót chrześcijańskich, zwanych Boskiemi, które nas ściśle z Bogiem jednoczą. O niej mówić zamierzam w dzisiejszej nauce.

Nie da się zaprzeczyć, że wielka jest potęga ludzkiego rozumu. Przy jego pomocy ludzie uczeni wznieśli się, jak na skrzydłach aż do gwiazd i obliczyli wielkość, odległość i tajemnicze ruchy ledwo dostrzegalnych ciał niebieskich. Przy pomocy rozumu, zaostrzonego nauką, zapuścili się badacze przyrody aż do głębin morza; zmierzyli je w wielu miejscach, dotarli aż do jego dna i zaznajomili nas z bogatą roślinnością i fauną, jaka tam się znajduje. Rozumowi zawdzięczamy ciągły postęp w naukach i te rozliczne doniosłe wynalazki telegrafu, telefonu, kolei żelaznej, którymi nasz wiek słusznie się szczyci. Atoli rozum ludzki ma swoje granice, których przekroczyć nie może. Są zagadnienia, na które żaden uczony nie potrafi dać dostatecznej odpowiedzi. Skąd się wziął ten świat, na co on właściwie istnieje, co jest celem ostatecznym człowieka? Co się dzieje z duszą ludzką po śmierci? Na te pytania najwięksi filozofowie nie znaleźli zaspokajającej odpowiedzi. Niektórzy wprost otwarcie powiedzieli, że ich rozwiązać nie potrafią.

A jednak są to zagadnienia niezmiernie ważne i ciekawe. Skądże się tego wszystkiego dowiemy? Pan Bóg nam to objawił po części w Starym Zakonie, a głównie w Nowym przez Syna swego, Jezusa Chrystusa, który przyszedł na ziemię nie tylko po to, żeby za nas cierpieć, umrzeć i niebo nam otworzyć, ale też, aby nas oświecić w tych rzeczach, których my rozumem zbadać nie możemy tak, iż słusznie się nazwał *Światłością świata* [1]).

---

[1]) Jan 8, 12.

A ponieważ to są rzeczy trudne do zrozumienia, więc też P. Jezus daje nam łaskę, abyśmy mogli uznawać za prawdę to wszystko, co nam objawił. Żeby zaś te prawdy objawione z czasem się nie zmieniły i nie sfałszowały, ustanowił P. Jezus w Kościele władzę nauczającą t. j. Apostołów i ich następców, szczególnie Piotra św. i dał im przywilej nieomylności w nauczaniu. Otóż **uznawanie za niewątpliwą prawdę tego wszystkiego, co Bóg objawił a Kościół katolicki do wierzenia podaje, nazywa się cnotą wiary.**

Jest to **cnota Boska,** bo od Boga pochodzi i do Boga prowadzi. Bóg nam objawił, w co mamy wierzyć, Bóg nam daje też łaskę wiary, Boga przez wiarę poznajemy.

Ta cnota jest nam **koniecznie do zbawienia potrzebna.** Jest ona światłem dla naszego rozumu, jest drogoskazem w życiu, jest podobna do owego słupa ognistego, który prowadził cudownie Izraelitów przez puszczę do ziemi obiecanej. *Kto nie uwierzy, będzie potępion.*

To też korzyli się przed wiarą najwięksi ludzie i cenili ją nad wszelkie skarby. Pobożny król aragoński, Alfons, mawiał, że codziennie Bogu dziękuje więcej za to, że jest chrześcijaninem, aniżeli, że jest królem. Korzyli się przed nią geniusze i najgłębsi myśliciele. Mickiewicz w wierszu «Rozum i Wiara» woła: «Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem... Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy!“

Wiara powinna mieć pewne przymioty. I tak: winna być **powszechna,** t. j. winniśmy wszystkie nauki objawione uznawać za prawdę, choćbyśmy ich rozumem przeniknąć nie mogli. Protestanci, schizmatycy nie wierzą we wszystkie prawdy objawione, dlatego ich wiara nie jest prawdziwa.

Wiara winna być **stała,** niczem nie zachwiana. Taką wiarę posiadali szczególnie Męczennicy. Św. Appianowi, młodzieńcowi dwudziestoletniemu, kazał sędzia pogański (w Cezarei r. 306) rozdzierać boki żelaznemi grabiami, a twarz i grzbiet smagać biczami tak, że całe ciało jedną tylko było raną i wnętrzności było widać. Lecz to nie

złamało mężnego młodzieńca; wśród tych strasznych cierpień powtarzał tylko te słowa: *Jestem chrześcijaninem.* Kazał tedy sędzia uwiesić go w górze, a nogi obwinąć w płótno, polać oliwą i zapalić. Płonęło ciało płomieniem i kapało, jakby wosk roztopiony — boleść była okropna, jednak nie zachwiał się wielkoduszny młodzieniec i umarł niezwyciężony. A takich były miliony.

Wiara winna być **czynna**, t. j. winniśmy tak żyć, jak wiara każe. *Cóż pomoże, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał?* [1]). Wierzysz, że kłamstwo, lenistwo, nieposłuszeństwo jest grzechem, za który Pan Bóg karze, to nie kłam, nie próżnuj, nie bądź krnąbrny i zuchwały! i t. p.

O jakżeście tedy winni dziękować Bogu za ten skarb wiary! Tyle jeszcze pogan żyje na świecie — a was Pan Bóg powołał do tej prawdziwej wiary, i powołał bez waszej zasługi. Niechże ta wiara świeci w waszych duszach, jak jasna pochodnia, niech was zaprowadzi tam, gdzie w miejsce wiary nastąpi widzenie Boga twarzą w twarz. Amen.

---

[1]) Jak. 2, 26.

NIEDZIELA IV PO TRZECH KRÓLACH.

O cudach Pana Jezusa.

Chrystus Pan potwierdził naukę swoją różnymi znakami. Nie tylko mówił tak pięknie, wzniośle i porywająco, że rzesze kilkutysięczne ciągnęły za Nim, ale też był wielki w uczynkach swoich, zadziwiał wszystkich swoimi cudami. Jednym z niezliczonych cudów Zbawiciela, który podziśdzień budzi w nas zdumienie, jest uciszenie burzy morskiej, które nam opisuje dzisiejsza ewangelia.

Nie będę szczegółowo rozbierał znaczenia i ważności tego cudu, ale zwrócę dziś uwagę waszą, najmilsi, na znaczenie cudów w religii chrześcijańskiej, na ich pożytek i potrzebę nieodzowną. Przedmiot ten jest niemałej wagi w naszych czasach, w których pod względem religijnym panuje wielkie obałamucenie, tak, że nawet niektórzy chrześcijanie sądzą, że nie przestają być wcale chrześcijanami, choć wiarę w cuda odrzucają lub całkiem dowolnie sobie tłómaczą.

Przedewszystkiem trzeba rozumieć, co to nazywamy cudem w znaczeniu religijnem. Cud jestto **zjawisko, czyn, spełniony bezpośrednio przez Boga samego, wbrew zwykłemu porządkowi natury**. Cud może być dwojaki: albo sprzeciwia się zupełnie prawom natury n. p. wskrzeszenie umarłego, a taki cud nazywa się pierwszorzędnym, albo nie sprze-

ciwia się prawom natury co do swej istoty, lecz tylko co do sposobu, w jaki się odbywa, n. p. uzdrowienie trędowatego, które dałoby się może wykonać dłuższem leczeniem, a dzieje się na mocy jednego słowa, na proste skinienie cudotwórcy. Tego rodzaju cud nazywa się drugorzędnym.

Tak pierwsze, jak i drugie cuda spotykamy co krok w starym i nowym testamencie; są one jakby pieczęcią objawienia Bożego.

Rozum ludzki uznawał też zawsze i uznaje możliwość i potrzebę cudów. Czemże bowiem są cuda? **Oto objawem wszechmocy Bożej, znakiem Jego władzy nad naturą.** Bóg stworzył świat widomy, nadał mu stałe prawa, ale te prawa nie są konieczne, nie krępują Boga jako Prawodawcy, może On je zawiesić na chwilę, może zrobić wyjątek od reguły powszechnej i to właśnie zawieszenie na chwilę pewnego prawa lub sił natury, stanowi cud. Kto więc wierzy w Boga, kto wyznaje, że Bóg jest Stwórcą świata, ten musi przyznać P. Bogu możność czynienia cudów. Zaprzeczać możebności cudów, znaczy zaprzeczać wszechmocy Boga, a więc mieć fałszywe o Bogu pojęcie.

Czemże są nadto cuda? **Oto objawem nieskończonej dobroci i miłości Bożej ku ludziom.** Bóg kocha nieskończenie stworzenia swoje a w szczególności ludzi, pragnie ich szczęścia, a że może uczynić, co chce, więc nie dziw, że z miłości ku ludziom zawiesza niekiedy prawa natury, aby okazać tę swą miłość i dobroć w widzialny sposób. Czegóżby nie uczynił człowiek dla ukochanej, drogiej sercu osoby, czegóżby nie zrobiła matka dla uzdrowienia chorego dziecka lub wskrzeszenia umarłego? Och, jakżeby chętnie spełniła dla nich cud! Ale nie może. Bóg zaś i chce i może dobrze czynić tym, których kocha, więc nie dziw, że cuda dla nich niekiedy czyni.

Czemże są wreszcie cuda? **Oto potwierdzeniem i uwierzytelnieniem objawienia Bożego,** nauki Bożej, którą Bóg

w nadnaturalny sposób ludziom ogłosił. Dlatego cuda nie tylko są pożyteczne, ale owszem konieczne. Jakżeby bowiem ludzie wiedzieli, że Bóg do nich przemówił, gdyby nie widzieli cudów?

Szczególnie były one niezbędnie potrzebne wtenczas, gdy Zbawiciel zstąpił na ziemię, aby nową ogłosić naukę, nową religię zaprowadzić. Ludzie ówcześni byli pogrążeni w niedowiarstwie, w zmysłowości, byli przeważnie wyzuci z poczucia swej godności, bez sumienia, nie wyłączając nawet żydów. Jakżeby mogli byli uwierzyć nauce bez cudów, nauce całkiem przeciwnej ich obyczajom, ich sposobowi myślenia i postępowania? Trzeba było wtedy koniecznie zjawisk niezwykłych, nadnaturalnych, któreby wstrząsnęły istotą człowieka, dały mu poznać działanie Boże. Inaczej trudnoby nawet było pojąć nawrócenie świata. To też św. Augustyn mówi: «Przypuścić, że świat nawrócił się bez cudów, to znaczy przypuścić cud większy nad wszystkie cuda».

Cuda nie sprzeciwiają się niezmienności praw natury, ani harmonii, panującej w świecie, która mimo to nic nie traci ze swej piękności. **Nie stoją też w sprzeczności z niezmiennością woli Bożej.** Pan Bóg, stwarzając świat, nadając mu stałe prawa, przewidział z góry pewne wyjątki od tych praw, przez siebie ustanowionych, więc czyniąc cuda, nie zmienia właściwie swej pierwotnej woli. *Deus opera mutat, non consilium*, powiedział św. Augustyn.

I to także, że się trafiają fałszywe cuda, nie dowodzi, że niema prawdziwych. Owszem przeciwnie, to mnóstwo fałszywych cudów, jakie napotykamy w różnych fałszywych religiach, wskazuje, że ludzkość zawsze wierzyła w możliwość cudów prawdziwych, tak podobnie, jak moneta fałszywa każe przypuszczać istnienie prawdziwej.

Wobec tego znaczenia i potrzeby cudów nie dziw, że Syn Boży, przyszedłszy na świat jako Bóg-człowiek, tyle

czynił cudów, iż całe Jego życie możnaby nazwać jednem pasmem cudów.

Już przy narodzeniu Jego otwierają się niebiosa, pastuszkowie słyszą anielskie śpiewy i z ust Anioła dowiadują się o narodzeniu Zbawcy. Gwiazda wiedzie Mędrców do Jeruzalem, znika nagle i okazuje się znowu, by im przewodniczyć dalej i stanąć na miejscu, gdzie «było Dziecię».

Cóż dopiero mówić o publicznem życiu P. Jezusa, rozpoczętem cudem na słowo Maryi w Kanie Galilejskiej? Ileż w tem życiu nieustannych znaków i cudów, świadczących jawnie, iż Syn a Ojciec jedno są, że Chrystus jest Panem i Bogiem naszym? Jednem skinieniem, jednem słowem rozkazu poddaje woli swej istotę ciał i prawa, które rządzą niemi. Chodzi po falach morskich, rozkazuje wiatrom, odrobiną chleba karmi całe tysiące ludzi, urządza dowolnie prawa choroby i zdrowia.

Mówi trędowatemu: «Chcę, bądź oczyszczon» i precz uchodzi trąd wszelki; mówi paralitykowi: «Wstań, weźmij łoże twoje a chodź» i wstaje zdrów i idzie do domu swego; mówi ślepemu: «przejrzyj» i widzi; mówi setnikowi: «jakoś uwierzył, niech ci się stanie» i uzdrowiony jest sługa onej godziny i tak bez końca.

Ale nie tylko życie składa mu hołd poddaństwa, oto i śmierć spieszy przynieść świadectwo nieograniczonej Jego władzy.

Chrystus dotyka umarłej Jaira dzieweczki i powstaje, jakby nie umarła, ale spała tylko. Mówi do Łazarza od czterech dni złożonego w grobie: «wynijdź» i wychodzi Łazarz pełen życia i zdrowia w obliczu całej ucieszonej rodziny i mnogiej rzeszy ludu. Ale któżby wszystko wyliczył? Wszak historyk Jego życia, Jan św., nie waha się wyznać, że *gdyby się pisały z osobna rzeczy, które czynił Jezus, sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać*

miały [1]), a całe życie Pańskie streszcza się w tem słowie apostolskiem: *Przeszedł, dobrze czyniąc* [2]).

Cóż wreszcie mówić o cudach, towarzyszących śmierci Zbawiciela i o cudownem Jego Zmartwychwstaniu? Wobec tych cudów nie pozostaje nic innego, jak zawołać z św. Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój!* [3]).

Niechże tedy Zbawiciel będzie prawdziwie naszym Panem i Bogiem, Panem naszych myśli, serca, uczynków, życia, aby się sprawdziły na nas Jego słowa: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.* Amen.

---

[1]) Jan 21, 25. [2]) Dzieje ap. 10, 38. [3]) Jan 20.

NIEDZIELA V PO TRZECH KRÓLACH.

O zazdrości.

To, co dzisiejsza Ewangelia opowiada, to się dotychczas ciągle dzieje na świecie. Pan Bóg rozsiewa między ludzi swe łaski i dary, aby ich zbawić, aby ich uszczęśliwić; tymczasem ludzie jedni drugim szkodzą, jedni drugich psują; sieją kąkol między złote ziarno pszeniczki Bożej! Podobnie dzieje się między wami, najdrożsi uczniowie. Nauka, jaką tu pobieracie, wychowanie, jakie macie w domu, daleko więcej przyniosłoby wam pożytku, gdybyście nie przeszkadzali sobie nawzajem w nauce, gdybyście jedni drugich nie namawiali do złego, gdybyście sobie sami wzajemnie nie szkodzili.

Cóż było powodem, że ten nieprzyjazny człowiek, o którym dzisiejsza ewangelia opowiada, nasiał swemu sąsiadowi kąkolu między pszenicą? Zazdrość! Tak samo i dzisiaj zazdrość jest głównym powodem szkód, jakie sobie ludzie nawzajem wyrządzają.

Jest ona i w szkole między wami; dlatego to dzisiaj będę mówił do was o grzechu zazdrości. Posłuchajcie z uwagą słów moich, a przekonacie się, że zazdrość jest szkaradnym występkiem, którego należy zawsze i wszędzie unikać.

Co to jest zazdrość? Jestto smutek z powodu cudzego

szczęścia a radość z cudzego nieszczęścia. Kto smuci się z tego, że drugiemu dobrze się powodzi, że ma wielkie zdolności, że jest bardzo pilny, że ma bogatych rodziców, albo że jest lubiany przez nauczycieli i kolegów, kto z tego powodu bliźniego nie lubi, unika, prześladuje, ten jest zazdrosny. Podobnie kto cieszy się, widząc, że drugiego spotkało jakieś nieszczęście, n. p. że nie umiał lekcyi, że co zgubił lub zapomniał potrzebnej rzeczy, to także taka radość jest grzeszna i nazywa się zazdrością.

Zwykle nie kończy się zazdrość na takim wewnętrznym smutku lub zadowoleniu, lecz objawia się na zewnątrz w szyderczych i złośliwych słowach, a czasem we wstrętnych i niecnych czynach. Tak n. p. z zazdrości zabił Kain brata swego, Abla; z zazdrości sprzedali bracia Józefa; z zazdrości chciał Saul zabić Dawida; z zazdrości oskarżyli Faryzeusze Pana Jezusa przed Piłatem i domagał się Jego śmierci. Jest to więc grzech bardzo niebezpieczny.

Cóż was może i powinno uchronić od zazdrości? Oto naprzód ciągła pamięć na opatrzność Boską, która rządzi światem. Prawda, że ziemskie dobra nierówno są między ludzi podzielone; prawda, że między wami można spotkać pewne różnice co do zdolności, co do majątku, co do powierzchowności. Ale moi drodzy uczniowie! któż jest naszym Panem najwyższym, któż to rozdziela między ludzi dobra doczesne? Oto Pan Bóg! Wolno Mu dać jednemu słudze pięć talentów, drugiemu dwa, a innemu tylko jeden. P. Bóg, jako najmędrszy, wie, co robi, a jako najsprawiedliwszy nikomu nie uczyni z pewnością krzywdy. Kto otrzymał pięć talentów, powinien przyrobić drugie pięć, kto otrzymał jeden tylko, od tego P. Bóg będzie wymagał tylko jeszcze jednego. Komu dał więcej zdolności i środków do nauki, od tego będzie też żądał większej pracy, większego postępu w nauce i cnocie.

Kto więc **zazdrości drugiemu**, ten **ubliża samemu Panu Bogu**, ten ściąga na siebie słuszny gniew i karę Bożą. Do

niego może P. Bóg odezwać się słowy gospodarza ewangelicznego: *Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy... Czy mi nie wolno uczynić, co chcę? Czy oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?* [1]).

Zazdrość sprzeciwia się nadto wyraźnej woli Bożej, zawartej w przykazaniu miłości bliźniego. Chrystus Pan powiedział: *Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, to wy im czyńcie... Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie... Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli się nawzajem miłować będziecie* [2]). Jest to więc wyraźną wolą P. Boga, żebyśmy bliźniego miłowali. Tymczasem zazdrosny tego nie czyni; on nie kocha bliźniego, bo mu źle życzy, bo smuci się z jego szczęścia a cieszy się z jego nieszczęścia; nie jest więc prawdziwym chrześcijaninem, nie postępuje podług woli Bożej.

Zresztą zazdrość nie przynosi najmniejszej korzyści. Nie tylko pozbawia człowieka łaski Bożej, ale robi go ponurym, smutnym, zamyślonym, i nawet zdrowiu szkodzi. Tak n. p. Kain zmizerniał, odkąd zaczął Ablowi zazdrościć [3]). Pismo św. nazywa dlatego zazdrość próchnieniem kości. *Żywot ciała zdrowie serca; spróchnienie kości zazdrość* [4]).

Zazdrosny staje się zwykle człowiekiem bez litości, bez serca, podobnym do tej matki niedobrej, coto stanęła z drugą niewiastą przed Salomonem o dziecko, a kiedy król kazał żywe dziecko rozdzielić na połowy, wołała: «Dobrze, niech rozdzielą, niech nie będzie ani mnie, ani tobie» [5]).

Więc, drodzy uczniowie, strzeżcie się tego grzechu, nie bądźcie zazdrośni! Wolno wam jednakże pragnąć tego, abyście w dobrem dorównali drugim lub ich przewyższyli. To nie jest grzechem. Św. Antoni chodził od jednego do drugiego pustelnika i uważał, czego mu jeszcze brakuje

---

[1]) Mat. 20, 13. [2]) Jan 13, 35. [3]) Gen. 4, 5. [4]) Przyp. 14, 30. [5]) Król. 3, 25.

do doskonałości, a co tylko dobrego u innych zobaczył, to naśladował. Św. Jan Berchmans postanowił sobie za młodu koniecznie zostać świętym na wzór św. Stanisława Kostki i dokazał tego przy Boskiej pomocy.

Niech i was ożywia takie szlachetne pragnienie, taka szlachetna ambicya, żeby dorównać tym, co od was są lepsi, pilniejsi, zdolniejsi. Niech waszem hasłem będzie zdanie św. Stanisława Kostki: *Ad maiora natus sum*, «Dla wyższych rzeczy jestem stworzony!» Ale dążąc do coraz wyższych rzeczy, nie zazdrośćcie nigdy drugim, nie działajcie nigdy na szkodę bliźnich waszych. Amen.

NIEDZIELA VI PO TRZECH KRÓLACH.

O gorliwości o zbawienie bliźnich.

Obie dzisiejsze przypowieści ewangeliczne są proroctwem przyszłych losów Kościoła Chrystusowego. Kościół ten, początkowo mały jak ziarno gorczyczne, miał się później rozszerzyć po całym świecie, a jak kwas przenika mąkę i nadaje jej lepszego smaku, tak religia chrześcijańska miała przeniknąć i poprawić wszystkich ludzi. Jakże pięknie sprawdziła się ta przepowiednia Chrystusa Pana! Dziś wiara katolicka rozszerzona po całym świecie, chrześcijan jest 500 milionów. Ohydne obyczaje pogan znikły pod wpływem ewangelii, prawda i cnota zakwitły tam, gdzie wprzódy panował fałsz i występek!

Ale ze smutkiem wyznać trzeba, że wiara chrześcijańska jeszcze nie wszędzie się przyjęła, większość ludzi, żyjących na ziemi, nie zna jeszcze prawdziwego Boga, a wśród chrześcijan dużo się trafia złego. Któż temu zaradzić potrafi? Kto otworzy ślepym oczy a głuchym uszy? Kto skruszy twarde serca grzeszników? Jużci Bóg tylko potrafi to uczynić, ale P. Bóg działa przez ludzi, P. Bóg używa do tego chętnych i gorliwych dusz. Całe rodziny, całe miasta i kraje nawracał czasem jeden człowiek, jeden kapłan, jeden misyonarz. Nie każdy może być ta-

kim misyonarzem, ale każdy może choć w części to samo robić. Każdy może i powinien być gorliwym o zbawienie bliźnich swoich i czy słowem, czy modlitwą, czy dobrym przykładem starać się drugich poprawić i do dobrego nakłonić. Zdarzały się wypadki, że dziecko potrafiło zachęcić nawet starszych do dobrego życia. Więc i wy, choć młodzi, możecie i powinniście być gorliwymi o zbawienie drugich; wam powinno na tem zależeć, żeby drugi się nie zepsuł, ale owszem, żeby się stał lepszym. Do tego właśnie pragnę was zachęcić w dzisiejszej nauce.

Przypominacie sobie hardą odpowiedź Kaina. Na pytanie: «Gdzie jest Abel, brat twój?» odrzekł P. Bogu: «Alboż ja jestem stróżem brata mego?» [1]). Oto zwykła wymówka dzisiejszych także Kainów, którzy bądź wprost, bądź ubocznie stają się powodem zguby dusz bliźnich swoich. Zdaje się im, że względem duszy bliźniego nie mają żadnych obowiązków. Tymczasem tak nie jest. Do gorliwości o zbawienie bliźnich powinna nas zachęcać **miłość ku Panu Bogu.**

Cóż czynimy, kiedy wobec nas kto znieważa drogie nam osoby? Stajemy w ich obronie i to nieraz z narażeniem życia własnego. Dlaczego? bo kochamy te osoby. Podobnie powinniśmy się starać o poprawę grzeszących, o przeszkadzanie grzechom dlatego, że grzechy są zniewagą i obrazą, wyrządzoną P. Bogu, naszemu najlepszemu Ojcu, naszemu Stwórcy, Zbawicielowi i Sędziemu. *Syn ma we czci ojca a sługa pana; jeśli ja ojciec, gdzież jest cześć moja, jeśli ja pan, gdzie jest bojaźń moja?* [2]). Gorliwość o zbawienie bliźnich jest więc objawem i miarą naszej miłości ku P. Bogu.

Ale nie tylko dlatego winniśmy być gorliwymi o zbawienie bliźnich. Są jeszcze inne pobudki, nie mniej ważne, mianowicie: **miłość bliźniego.** Gdy chodzi o ratowanie zdro-

---

[1]) Gen. 4, 9. [2]) Mat. 16.

wia lub życia bliźniego, nie ociągamy się, ale spieszymy na pomoc, choćby z narażeniem własnego życia. Nawet wtedy, gdy kto umyślnie się topi lub w inny sposób chce się pozbawić życia, poczytujemy sobie za obowiązek ratować go od śmierci. Otóż tak samo, a nawet chętniej jeszcze, powinniśmy ratować od zguby duszę bliźniego. Wszakże dusza jest ważniejsza niż ciało, wszak utraty nieba nie powetuje sobie człowiek niczem, nawet posiadaniem całego świata. *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?* [1]). Możnaż więc, pytam, patrzeć obojętnie, jak drugi grzeszy i jak przez to duszę swą gubi na wieki? Czy to nie dowodzi zupełnego braku serca, rozumu i sumienia? A jednak są ludzie, którzy to uważają za wielką mądrość! Pożal się Boże takiej mądrości! To nie chrześcijańska mądrość, ale pogańska! *(Sit fur, sit sacrilegus, modo sit bonus imperator* — mawiali starożytni Rzymianie o swych cesarzach).

Wreszcie do gorliwości o zbawienie bliźnich winien nas pobudzać **nasz własny interes**. Tu chodzi o wypełnienie przez nas przykazania Bożego, a od wypełnienia przykazań zawisło zbawienie nasze. P. Bóg nakazał, abyśmy Go kochali nad wszystko, a bliźniego, jak siebie samych. Bez gorliwości o zbawienie bliźnich, niema ani jednej ani drugiej miłości, jakeśmy to przed chwilą zauważyli. Kto obojętnie patrzy na grzechy cudze, ten ani P. Boga ani bliźniego szczerze nie kocha. Zresztą Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, żąda wyraźnie, żebyśmy bliźnich napominali, przestrzegali, kiedy widzimy ich grzeszących. Posłuchajmy Jego słów: *Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz*

[1]) Mat. 16.

kościołowi. A jeśliby kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik [1]). Św. Jakób, apostol, pisze: *Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* [2]). Augustyn św. mówi: «Zbawiłeś duszę cudzą, swojej tem samem niebo zgotowałeś» *(Animam salvasti, animam tuam praedestinasti).* Natomiast grozi Bóg strasznemi karami i zsyła je na ludzi niedbałych o zbawienie bliźnich, szczególnie przełożonych: *Biada wam, psi niemi, szczekać nie mogący* [3]). Albo: *Jeżeli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, nie opowiesz mu, aby się odwrócił od drogi swej bezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwie jego z ręki twej szukać będę* [4]). Kara, spuszczona na Helego, jest strasznym w tym względzie przykładem.

Z tych słów Pisma św. i przykładów widzimy, że gorliwość o zbawienie bliźnich jest naszym obowiązkiem, od którego uchylać się nam nie wolno. A więc dla miłości P. Boga, dla miłości bliźnich i w naszym własnym interesie pracujmy, o ile tylko starczy sił, nad zbawieniem dusz bliźnich naszych, szczególnie zaś znajomych i przyjaciół. Ratujmy Krew najdroższą Zbawiciela, ginącą w duszach tylu ludzi! Wydzierajmy te dusze szatanowi i piekłu; jeżeli nie możemy inaczej, to przynajmniej módlmy się za nawrócenie grzeszników!

O Boże, Zbawicielu nasz! któryś zostawił nam najdoskonalszy przykład nieznużonej troskliwości o zbawienie dusz ludzkich, zapal serca nasze podobnym ogniem, abyśmy nie tylko sami dostąpili żywota wiecznego, ale też bliźnim naszym nieba przychylić mogli. Amen.

---

[1]) Mat. 18, 15–17. [2]) Jak. 5, 19. [3]) Iz. 56, 10. [4]) Ezech. 3, 18.

NIEDZIELA STAROZAPUSTNA

O lenistwie.

Ewangelia dzisiejsza podaje nam prześliczną przypowieść P. Jezusa o robotnikach w winnicy. Znaczenie jej bardzo jasne i proste. Gospodarzem jest sam P. Bóg, robotnikami jesteśmy my wszyscy, winnicą jest Kościół, sługami, wzywającymi robotników do pracy są kapłani, godziną zapłaty jest śmierć i sąd Boży, który czeka każdego z nas, a groszem jest niebo, którem płaci Bóg dobrych, cnotliwych ludzi.

Widać z tej przypowieści, że na niebo każdy z nas musi sobie przy pomocy Boskiej zapracować. Różne są stany ludzi, różne też rodzaje pracy we winnicy Bożej; w każdym stanie można być zbawionym, byle pracować uczciwie, po Bożemu. Wy jesteście obecnie uczniami, macie swój osobny rodzaj pracy, t. j. naukę. Tej pracy żąda od was Bóg, żądają ludzie. Czy wszyscy pilnie pracujecie? Czy niema między wami takich, do których możnaby się słusznie odezwać: Czemu stoicie cały dzień próżnujący? Niedawno otrzymaliście świadectwa szkolne, ileżto było świadectw złych, lichych, słabych! A przez co? po największej części przez lenistwo. Lenistwo jest plagą szkół, plagą narodu naszego, plagą społeczeństwa ludzkiego. Da-

lekoby lepiej było na świecie, gdyby nie było leniwych. **Zastanówmy się dzisiaj nad strasznymi skutkami lenistwa.**

Ktoś nazwał słusznie lenistwo — milczącą zbrodnią. Leniwemu się zdaje, że nic złego nie robi, a tymczasem on bardzo wiele złego wyrządza sobie i drugim przez to właśnie, że nic nie robi. **Leniwy uczeń szkodzi sobie samemu.** Marnuje czas, który jest nieocenionym skarbem, szczególnie czas młodości. Każdy dzień, każda godzina przepróżnowana ginie jak kamień w morzu, przepada na zawsze, już drugi raz nie wróci. *Fugit irreparabile tempus.* Przyszedł raz do mnie uczeń, który przed kilkoma laty chodził do pierwszej gimnazyalnej, źle się uczył, broił, siedział dwa lata w jednej klasie, choć był bardzo biedny. «Czego chcesz?» pytam go; a on ze łzami w oczach powiada: «Chciałbym na nowo do gimnazyum uczęszczać; teraz jużbym się z pewnością pilnie uczył». A ja mu na to: «zapóźno, mój drogi, jużeś teraz do nauki za stary, a zresztą niema kto na ciebie teraz nakładać«. Takich ludzi można spotkać dużo; żałują czasu straconego za młodu, żałują za późno.

Leniwy uczeń traci zdolności. Jak rola długi czas nieuprawiana zachwaszcza się i jałowieje, tak podobnie zdolności. Trzeba je rozwijać pilnością. Zdarza się też nierzadko, że pilny uczeń z małemi zdolnościami prześcignie zdolnego ale leniwego. Zwykle wychodzą na wielkich ludzi najpilniejsi, a nie najzdolniejsi. (Żółw i zając).

Leniwy uczeń traci też zdrowie, bo zwykle wcześnie się psuje, staje się niemoralnym; a niemoralność, rozpusta rujnuje zdrowie i skraca życie. Popatrzcie między siebie, którzy uczniowie są najbardziej zepsuci i niemoralni? Leniwi. Pilny uczeń niema czasu na wałęsanie się po mieście, na czytanie głupich powieści, na wódkę, na papierosy, na karty i tym podobne rzeczy. A próżniak nie wie co z czasem robić, nie chce mu się uczyć, bawi się całymi dniami i nocami niszczy zdrowie i marnieje przedwcześnie.

Leniwy uczeń traci pieniądze bądź własne, bądź cudze. Już same zabawy go kosztują, a potem przyjdzie jeszcze płacić opłatę szkolną albo powtórzyć tę samą klasę. Czy to nie pochłania dużo pieniędzy? Próżniak nie ma serca dla rodziców, niszczy ich do ostatka, choć oni są biedni, choć rodzeństwo liczne. Przeciwnie pilny uczeń pomaga jeszcze sobie i rodzicom, oszczędza im wydatków.

Leniwy uczeń szkodzi narodowi, do którego należy, szczególnie Polak. Naród nasz od stu lat w niewoli, nieprzyjaciele nas gniotą i chcą do reszty zniszczyć. Któż nas dźwignie z upadku? Nikt inny, tylko my sami przy pomocy Bożej. Pracujmy, uczmy się, a nie zginiemy! Leniwy uczeń tego nie rozumie; przez swoje próżniactwo działa na szkodę ojczyzny a na pociechę jej wrogów; on nie jest dobrym Polakiem!

Leniwy uczeń szkodzi całemu społeczeństwu. Społeczeństwo ludzkie jest podobne do zegaru. Różne stany są jakby różne kółka i sprężyny w zegarze. Jeżeli każde kółko i każda sprężyna spełnia swą czynność, zegar idzie dobrze; jeżeli choćby jedno stanie, zegar idzie źle. Leniwy jest takim właśnie zepsutem kółkiem, przez niego inni cierpią, na niego inni muszą pracować, on jest pasożytem społeczeństwa.

Prócz tych **są jeszcze inne stokroć ważniejsze szkody wieczne.** Leniwy uczeń **przekracza wolę Bożą,** pozbawia się łaski Bożej, naraża swą duszę na rozliczne ciężkie grzechy i na potępienie wieczne. Samo lenistwo jest grzechem, bo jest marnowaniem darów od Boga nam pożyczonych. Życie nasze, zdrowie, zdolności, pieniądze, to są dary Boże, to są talenty od Boga nam udzielone, z których mamy przed Bogiem ścisły złożyć rachunek.

Sam P. Jezus tego naucza w przypowieści o talentach. Cóż się stało z onym sługą, który otrzymawszy od pana swego jeden talent, zakopał go bezużytecznie w ziemi? Nazwano go sługą złym i niepożytecznym, wrzucono go

do ciemności strasznych, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Taki los czeka po śmierci leniwca. On jest niepożytecznym sługą Boskim a ciemnicą to piekło, gdzie go czeka wieczna rozpacz i męki.

Leniwy uczeń psuje się zwykle prędko i wpada w tysiączne inne grzechy. *Wielkiej złości nauczyło ludzi próżnowanie* [1]). «Lenistwo jest poduszką, na której się szatan wysypia». Woda stojąca gnije i napełnia się najbrzydszymi zwierzętami; przeciwnie wartki strumyk ma zawsze wodę świeżą i czystą. Tak podobnie w duszy leniwca lęgną się brzydkie myśli i pragnienia.

To też lenistwem brzydzili się wszyscy ludzie święci i święte. Byli oni najpracowitszymi ludźmi, a niektórzy, jak n. p. św. Alfons Liguory nawet ślubem się obowiązali, że ani chwilki czasu nie zmarnują. Pracowali ręcznie, spełniali chętnie proste posługi, trudzili swoje ciało do ostatniej chwili życia, aby tylko uniknąć lenistwa. «Niechaj was nigdy szatan nie zastanie próżnujących« mawiał św. Hieronim do swych towarzyszy.

Nawet niektóre zwierzęta dają przykład pracowitości i zawstydzają leniwych uczniów. Któż z was nie widział pracujących mrówek? Takie maleńkie, ale ile się to one napracują, jakie to wielkie mrowiska sobie budują! To też Duch św. stawia je za wzór wszystkim próżniakom i mówi: *Idź do mrówki o leniwcze, a przypatrz się drogom jej, która gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła* [2]). Albo małe pszczółki jakie są pracowite i pożyteczne? Zbierają słodki miodek nie tylko dla siebie, ale i człowiek korzysta z owocu ich niezmordowanej pracy.

Z tego wszystkiego widać, czem jest lenistwo, że jest ono istotnie zbrodnią straszną w swoich skutkach, niszczącą ludzkie szczęście tak ziemskie jak niebieskie. A więc precz z lenistwem! niech ono nie będzie nigdy ani gościem mię-

---

[1]) Przyp. 33, 29. [2]) Przyp. 6, 4.

dzy wami! Pracujcie ile wam starczy sił. Pamiętajcie, że twarde jest wezgłowie, na którem się rodzi nauka. Uczcie się pilnie nie dla szkoły tylko, ale dla życia, dla dobra własnego i bliźnich, dla chwały Bożej! Nauka z początku wydaje się trudną, z czasem staje się coraz przyjemniejszą jak orzech, który ma z wierzchu twardą łupinę a wewnątrz zawiera smaczny owoc. Pracujcie za młodu, pracuje przez całe życie wasze, a pod wieczór życia otrzymacie z rąk niebieskiego Gospodarza zapłatę wieczną. Amen.

NIEDZIELA MIĘSOPUSTNA.

O zgorszeniu.

Przychodzi dyabeł, wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni.
Z Ewang.

W dzisiejszej ewangelii mówi nam Chrystus Pan gorzką prawdę: że przyczyną grzechów i zguby dusz ludzkich są ludzie sami. P. Bóg nie skąpi swej nauki i łaski; sieje złote ziarna na serca ludzkie, ale nie wszyscy chcą z nich korzystać; serca ludzi są podobne czasem do twardej skały, na której nic dobrego nie wzrośnie. Ludzie psują też jedni drugich i przeszkadzają sobie nawzajem do zbawienia: «dyabeł wybiera słowo Boże z serca ich, aby nie byli zbawieni». Przez dyabła należy tu rozumieć nie tylko samego szatana, ale i złych ludzi, którzy, tak jak szatan, drugich do złego kuszą, ośmielają, namawiają, jednem słowem, drugich gorszą. Ilużto takich ludzi na świecie! Świat, to jakby jedna wielka szkoła zepsucia. Niejeden z was czuje to boleśnie sam na sobie. Źli ludzie, a szczególnie źli koledzy, pozbawili go niewinności, wiary, cnoty. Czyście pomyśleli kiedy nad tem, co to jest zgorszyć bliźniego? jak straszna odpowiedzialność czeka za to przed Bogiem i ludźmi?

Zastanówmy się dziś nad tym przedmiotem.

Wyobraźcie sobie człowieka, który trzymając zapaloną pochodnię, przebiega wioski i miasta i podpala domy. Jak go nazwiecie? zbrodniarzem, podpalaczem! A gdyby się jeszcze z tego chełpił, powiecie: szaleniec, obłąkany!» To obraz gorszyciela! On także ogień grzechu podkłada pod domek duszy brata swego, aby go spalić, a czasem jeszcze się chełpi z tego, jeszcze się ma za bohatera. Albo pomyślcie, że człowiek, dotknięty zaraźliwą chorobą, innych lekkomyślnie zaraża. Cóżto za potwór straszny! To także wizerunek gorszyciela! Sam zarażony trądem grzechu, innych za sobą na złą drogę prowadzi.

Lecz to wszystko za słabe obrazy. Wspomnijcie sobie na Kaina, który niewinnego Abla wyprowadza w pole pod pozorem przechadzki i tam go znienacka zabija. To też portret gorszyciela. Przypomnijcie sobie Heroda okrutnego, który najniewinniej kazał pomordować dziatki betlejemskie, a będziecie mieli jeszcze lepszy obraz tego, czem jest gorszyciel.

Lecz i tego jeszcze za mało. Dlaczego? Bo wszyscy pospolici zbrodniarze i złoczyńcy nie potrafią zrobić tyle złego, co jeden gorszyciel. Oni zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; odbierają bliźnim mienie lub życie, ale nie pozbawiają ich nieba. Gorszyciel jest stokroć od nich gorszy, bo zabija duszę bliźniego, niszczy to życie Boże, jakie jest w duszy sprawiedliwego, czyli łaskę Bożą a z nią szczęście wieczne. Dlatego P. Jezus mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą, ale bójcie się tego, który i ciało i duszę może zatracić do piekła* [1]).

Chcąc jeszcze lepiej zrozumieć, czem jest zgorszenie, **przypomnijmy sobie, jaka jest cena duszy naszej, jaki okup złożył Pan Jezus za nasze grzechy.** *Nie złotem i srebrem skazitelnem jesteście wykupieni*, mówi Apostoł, *ale*

[1]) Mat. 10, 28.

drogą Krwią, jako baranka niezmazanego i niepokalanego, Chrystusa [1]). Dla kogo Syn Boży stał się człowiekiem, dla kogo tyle cierpiał, dla kogo umarł na sromotnem drzewie krzyża? *Propter nos et propter nostram salutem*, żeby dusze nasze wyrwać z niewoli czarta i grzechu, żeby je oczyścić i do nieba wprowadzić. Gorszyciel niszczy całe to dzieło Chrystusa Pana, depce Jego Krew Przenajświętszą. Duszę, odkupioną przez Chrystusa Pana, wydziera Bogu, oddaje napowrót szatanowi. Gdyby dyabeł mógł wziąć na siebie ciało ludzkie i chodzić widomie po ziemi, niby gorszego nie czynił.

Jeszcze nie koniec na tem. **Patrzmy na następstwa zgorszenia.** Zwykle nie kończą się one na jednym człowieku. Zgorszony gorszy dalej innych. A na kogo spada za to wina? Jeżeli podpalacz podpali jeden dom, a od tego zapalą się inne, to na niego spada wina i za tamte, choćby ich nie chciał być spalić. Podobnie gorszyciel bierze na swoje sumienie wszystkie następstwa swych niecnych czynów.

Wreszcie zważmy, jak trudno naprawić zgorszenie. Złodziej, choćby ukradł wielką sumę, może ją wrócić; oszczerca może odwołać potwarz; kłamca może się przyznać do winy; lenistwo można od biedy naprawić podwójną pracą — ale jak naprawić zgorszenie, kiedy ono wnikło w duszę bliźniego, kiedy rozeszło się już szeroko po świecie? Wpuść do własnego ciała jad, a wyssać go nie potrafisz — a jakże zdołasz naprawić tych, którycheś zgorszył? Słusznie powiedział król naszych poetów:

> Jak łatwo człowiek może zepsuć szczęście drugim
> W jednej chwili, a życiem tego nie naprawi długiem [2]).

Ach tak. Gdyby nie miłosierdzie Boże nieskończone i niewyczerpane, które potrafi odpuścić największe grze-

[1]) I Piotr 1, 18. [2]) »Pan Tadeusz«.

chy, to każdy gorszyciel powinienby zwątpić o zbawieniu swej duszy.

Nie dziw też, że Zbawiciel grozi gorszycielom strasznemi karami. *Biada światu dla zgorszenia! Biada onemu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej żeby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokości morskiej* [1]).

Tak straszny jest grzech zgorszenia, a jednak bardzo pospolity, szczególnie między młodzieżą szkolną. Są chłopcy tak zepsuci, że nie liczą się z żadnem słowem, publicznie i głośno rozmawiają o najgorszych rzeczach, zmawiają się głośno do złego, przynoszą złe książki, bezwstydne fotografie lub obrazy, a nawet wprost ciągną kolegów do knajpy lub domu rozpusty. O, jeżeli tacy są między wami, niech zadrżą, niech się opamiętają! Jeżeliś sam zły, to nie gorsz przynajmniej innych niewinnych, to kryj się ze swemi pojęciami i postępkami. Wszak nawet zwierzęta niektóre okazują pewną wstydliwość i sama natura w tem im pomaga. Miałżeby człowiek być bezwstydniejszy? Wy zaś, niewinni i cnotliwi, nie dajcie się uwieść do złego, nie dajcie się zgorszyć. Brońcie swej niewinności, bo to skarb najdroższy, unikajcie złego towarzystwa, mając na pamięci hasło rodaka naszego, św. Kazimierza: *Potius mori quam fœdari*, «Raczej śmierć, niż grzech». Amen.

---

[1]) Mat. 18, 6.

NIEDZIELA ZAPUSTNA.

O ważności sprawy zbawienia.

Do św. Filipa Nereusza, wielkiego przyjaciela młodzieży, przybył raz młodzieniec i z widocznem zadowoleniem opowiadał o swoich dobrych postępach w nauce. «A cóż uczynisz po skończeniu szkoły?» zapytał go Święty.— «Poświęcę się nauce prawa, bo do tej nauki czuję szczególne zamiłowanie». »A potem?» — «Potem zostanę adwokatem — odrzekł chłopiec. Potem wstąpię w związki małżeńskie i będę żył wśród kochającej mię rodziny». — «A potem?» — «Potem zestarzeję się, jak inni ludzie i będę w spokoju korzystał z owoców mej pracy». — «A potem?» — «Potem, co potem? umrę». — «A cóż potem?» — «Potem?... alboż ja wiem? nad tem się właściwie nie zastanawiałem jeszcze». — «Więc ja ci powiem, co cię czeka po śmierci — rzekł na to Święty: zbawienie wieczne lub potępienie, stosownie do tego, jak będziesz żył».

Niestety! znaczna liczba chrześcijan postępuje tak bezmyślnie; dopóki im służy zdrowie, dopóki uśmiecha się szczęście, nie myślą o Bogu. Dopiero wtenczas, kiedy ich zwali z nóg choroba, kiedy ich zawiodą i opuszczą ludzie, słowem, gdy śmierć zajrzy im w oczy, wtenczas dopiero zaczynają myśleć o Bogu, o duszy, o życiu pozagrobowem.

Pragną w godzinie śmierci naprawić i wynagrodzić to, co zaniedbali przez przeciąg całego życia.

Że takie postępowanie jest nadzwyczaj lekkomyślne, że naraża człowieka na nieobliczone straty i nie zgadza się z prostym rozsądkiem, na to nie trzeba przytaczać wielu dowodów. Wystarczy zastanowić się nad ważnością sprawy zbawienia i nad jej niepewnością, ażeby poznać, że koniecznie zawczasu należy myśleć i pracować nad zbawieniem swej duszy. To właśnie zastanowienie będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

Z pomiędzy wszystkich spraw i zajęć ludzkich **żadna nie ma takiej doniosłości, jak sprawa zbawienia duszy.** Inne prace i zabiegi człowieka mają na celu zapewnienie mu jakiejś chwilowej przyjemności, lub korzyści, co najwyżej, korzyści kilku, albo kilkudziesięcioletniej! Tak n. p. praca szkolna zmierza do tego, ażeby zebrać zapas wiedzy na przeciąg życia i zabezpieczyć sobie byt materyalny także tylko na przeciąg lat, co najwyżej, kilkudziesięciu; do grobu nic człowiek nie weźmie, ani ze swych książek, ani ze swego majątku. Przeciwnie zaś praca nad zbawieniem duszy ma na celu zapewnienie sobie szczęścia nie kilkunasto- ani kilkudziesięcio-letniego, ale wiekuistego. Od niej zależy wieczność człowieka, która będzie albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. Kiedy Tomasz Morus, kanclerz wielki angielski, szedł na śmierć męczeńską, żona jego strasznie szlochała i namawiała go do odstępstwa od wiary. Tomasz widząc to, takie zadał jej pytanie: «Ile też lat moglibyśmy jeszcze wspólnie przeżyć, gdybym usłuchał króla?« — «Pewnie jeszcze ze dwadzieścia» — odrzekła kobieta. — «Więc dla dwudziestu lat życia ziemskiego mam się wyrzec wiecznego szczęścia w niebie? Zaprawdę byłby to targ szalony» [1]).

Słusznie więc trzeba uważać sprawę zbawienia du-

---

[1]) X. Pelczar: »Życie duchowne«.

szy za najważniejszą ze wszystkich prac i zajęć ludzkich. Wobec niej bledną i gasną wszelkie ludzkie porywy, zmierzające do celów czysto ziemskich, doczesnych, choćby zresztą najwznioślejszych. Malują to dobitnie owe proste, ale głębokie słowa naszego Zbawcy: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy szkodę podjął?* [1]). Ileżto prawdy, ileżto filozofii mieści się w tych prostych słowach? Któż się więc będzie dziwił, że Bóg tyle uczynił dla zbawienia człowieka? że Chrystus Pan poniósł tak wielką ofiarę, aby człowiekowi grzesznemu dać sposób do osiągnięcia zbawienia wiecznego?

Sprawa zbawienia duszy jest także dlatego ważna niezmiernie, że **w tej sprawie nie można się nikim zastąpić,** ale człowiek każdy musi sam o sobie radzić. W innych sprawach można się zastąpić przez adwokatów, przez przyjaciół, przez krewnych; tu nie! Nie dość na tem.

Sprawa zbawienia duszy **raz przegrana, nie da się już po śmierci powetować!** *Perüse semel aeternum est.* Raz zginąć, znaczy zginąć na wieki. Ziemskie sprawy prędzej dadzą się naprawić. Można odzyskać stracony majątek, można czasem odzyskać utracone zdrowie, ale z piekła niema wybawienia! Któż nie zna przypowieści o bogaczu i Łazarzu, opowiedzianej przez samego Zbawiciela świata? Bogacz cierpiał w piekle straszne męki, prosił choć o kroplę wody, ale **napróżno!**

Gdyby sprawa zbawienia przy całej swej ważności mogła być naprzód zapewniona, toby jeszcze można sobie wytłómaczyć, dlaczego tak znaczna część ludzi wcale się o nią nie troszczy, lub też sobie ją lekceważy, ale właśnie rzecz się ma całkiem przeciwnie. Chociaż zbawienie duszy jest rzeczą najważniejszą, to jednak, **dopóki żyjemy na ziemi, nigdy nie możemy być zupełnie pewni,** że zbawieni będziemy, chyba żeby to Bóg komu wyraźnie objawił.

---

[1]) Mat. 16, 26.

W Piśmie św. czytamy te słowa: *Nie wie człowiek, czy jest godzien miłości Bożej, czy nienawiści* [1]). Słowa te przedstawiają nam sprawę zbawienia naszego, jako bardzo dla nas niepewną. Dopóki żyjemy na ziemi, jesteśmy trzymani ciągle, jakby w zawieszeniu między niebem a piekłem; mimo największych cnót, mimo największej świątobliwości życia nie możemy się uważać za upewnionych co do losu, jaki nas czeka po śmierci.

Mając to na uwadze, łatwo zrozumiemy, dlaczego to tylu pustelników i zakonników prowadziło zdala od ludzi takie ostre, pokutne życie; dlaczegoto Święci Pańscy tak bardzo umartwiali swe ciała, tyle pościli, tyle się modlili i nigdy nie sądzili, że za dużo robią dobrego, ale owszem, zdawało im się, że ich uczynki dobre są bardzo małe!

Tymczasem wielu chrześcijan żyje całkiem obojętnie i ozięble względem Boga, jak gdyby byli pewni, że będą zbawieni. Któż ich o tem upewnił? Nikt inny chyba tylko nieprzyjaciel zbawienia, dyabeł, który wedle wyrażenia św. Grzegorza, czyni bezpiecznymi tych, których chce zgubić. *Quos perdere vult, securos facit.* Ten fałszywy spokój, to pozorne bezpieczeństwo można uważać jako zapowiedź wiecznej kary i potępienia duszy, można przyrównać do tej ciszy, jaka bywa przed burzą lub przed uderzeniem pioruna.

Strzeżmy się takiej lekkomyślności, a raczej bezmyślności. Nie spuszczajmy nigdy z pamięci tej najważniejszej sprawy zbawienia duszy! Niech nam ciągle brzmią w uszach słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone do Marty: *Troszczysz się i frasujesz około wielu, ale jednego potrzeba* [2]). Amen.

---

[1]) Ekl. 9, 1. [2]) Łuk. 10, 41.

NIEDZIELA I POSTU.

O grzechu nieczystości.

Czas wielkiego postu, któryśmy przed kilkoma dniami zaczęli, jest dla nas chrześcijan katolików niezmiernie ważny. Zawsze mamy pamiętać o Bogu i o zbawieniu duszy, bo to jest główny cel życia naszego, ale szczególnie teraz. Aby nas zachęcić do pracy nad sobą, do walki z pokusami, stawia nam dzisiaj Kościół przed oczy przykład Zbawiciela naszego. Zbawiciel pości przez czterdzieści dni, modli się na osobności i zwycięża pokusy szatańskie. Pan Jezus uczynił to dla naszego przykładu, nie potrzebował bowiem walczyć z ciałem; jako Bóg-człowiek był najświętszy i zgrzeszyć nie mógł. Ale zwyczajni ludzie muszą walczyć z ciałem, muszą poskramiać swe grzeszne żądze, jeżeli chcą żyć uczciwie tak, jak Bóg przykazał. Szczególnie potrzebna ta walka za młodu, bo szczególnie za młodu budzą się różne grzeszne żądze i namiętności. Najgorszą zaś namiętnością ciała jest rozpusta cielesna, czyli nieczystość.

Zadaniem religii jest chronić młodzież przed tym występkiem; dlatego dzisiaj postanowiłem poświęcić słów kilka temu ważnemu przedmiotowi. A czynię to szczególnie dlatego, że dzisiejsze czasy są bardzo niebezpieczne

dla młodzieży. Dziś wszystko jakby sprzysięgło się na to, żeby was zepsuć. Teatry, powieści, gazety szerzą jawnie niemoralność; dlatego bardzo łatwo dziś zmarnować się za młodu.

Cnota czystości była prawie nieznaną u pogan. Dopiero Zbawiciel zaszczepił tę lilię białą wśród cierni i chwastów tego świata. Nie tylko przykładem własnym, ale także słowem Swojem dał światu poznać wielkość i zacność tej cnoty, potępiając zarazem występki, jej przeciwne. Onto powiedział: *Błogosławieni, czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* [1]). Onto ogłosił, że nawet myśli nieskromne są przestąpieniem VI. przykazania Bożego [2]). Onto otoczył się gronem najczystszych osób.

Apostołowie, ci pierwsi głosiciele i tłumacze nauki Jezusa Chrystusa zalecali też gorąco cnotę czystości pierwszym chrześcijanom, a grzechy jej przeciwne piętnowali jako niegodne uczniów i wyznawców Jezusa. *A porubstwo i wszelka nieczystość niech nie będzie ani wspomniana między wami, jak świętym przystoi* [3]), pisze Paweł św. w liście do Efezów i wyłącza niemoralnego Koryntyanina ze społeczności chrześcijan. A w innem miejscu czytamy: *Ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani pijanice, nie posiędą Królestwa niebieskiego* [4]). Pierwsi chrześcijanie brzydzili się wszelką rozpustą i tak byli znani z moralnego życia, że gdy który poganin zaczął żyć moralnie, posądzano go zaraz, że został chrześcijaninem. Kiedy męczenników nie można było złamać w ich stałości żadnemi torturami, to im grożono oddaniem do domu rozpusty na shańbienie, bo wiedziano, że chrześcijanie tego się bardziej boją, niż śmierci [5]).

Lecz nie tylko wiara, ale i rozum sam potępia grzech nieczystości, patrząc na straszne jego skutki. Rozpusta jest namiętnością i to jedną z najgorszych. Gdy opanuje czło-

---

[1]) Mat. 5, 8. [2]) Mat. 5, 28. [3]) Ef. 5, 10. [4]) I. Kor. 6, 9. [5]) Tert. Ap.

wieka, odbiera mu rozum i wolę, czyni go swym służalcem i niewolnikiem. Rozpustnik o niczem tak nie myśli jak o rozpuście. We śnie i na jawie wyobraźnia jego jest zajęta nieskromnemi myślami. Nie zna innych śpiewek, nie lubi innych rozmów, nie czyta innych książek, tylko nieskromne. Traci wstyd, nie zważa ani na swój wiek, ani na stan, ani na miejsce. Sam Augustyn św. w swoich «Wyznaniach» pisze o sobie, że w młodości, pędząc życie rozpustne, czuł się tak skrępowany tą namiętnością, jakby łańcuchami żelaznymi i zdawało mu się, że poprawić się nie może. W rozpustniku ciało bierze przewagę, umysł tępieje i staje się niezdolnym do poważnych myśli i poważnej pracy. Stąd próżno szukać pomiędzy rozpustnikami ludzi o wyższym nastroju i polocie ducha, ludzi poważnej nauki i pracy [1]).

A cóż się dzieje z wiarą u rozpustnika? Bóg się oddala z duszy rozpustnej, więc i wiara gaśnie powoli a nieraz całkiem ginie. Rozpustnik przestaje się modlić, niechętnie myśli o Bogu, o życiu zagrobowem, wmawia w siebie, że niema Boga, ani sądu, ani piekła, bo czuje, że źle z nim, jeżeli to, co wiara mówi, jest prawdą. Dlatego, jeżeli nawet całkiem wiary nie porzuca, staje się łatwo heretykiem, który w jedno wierzy, a drugie odrzuca. Czytajcie historyę! Wszyscy prawie głośniejsi niedowiarkowie i heretycy byli ludźmi bydlęcych obyczajów.

Lecz nie koniec na tem. Grzech ten rujnuje strasznie zdrowie. Patrzcie na rozpustnego młodzieńca! Twarz zwykle nędzna, wymokła, oczy przygasłe, okolone sinością, krok chwiejny, ręce drżące, słowem przedwczesna starość. A jakieżto straszne choroby są następstwami rozpusty! Idźcie do szpitali i klinik, a odwrócicie oczy ze wstrętem od tych gnijących członków, od tego raka, który jeszcze

---

[1]) Czuli to sami poganie: ἔστι δ' οὐδεποτ' οἶμαι μέγα καὶ νεανικὸν φρόνημα λαβεῖν μικρὰ καὶ φαῦλα πράττοντας (Demost. IV. Olint. 32).

za życia toczy ciało rozpustnika! Te choroby, nierzadko nieuleczalne, są bardzo zaraźliwe a zazwyczaj dziedziczne, przechodzą z ojca na syna i biedne dziecko pokutować jeszcze musi za rozpustę swego ojca! Idźcie do domu obłąkanych, dowiedźcie się, co tym ludziom odebrało rozum, a usłyszycie, że połowa tych nieszczęśliwych, to pastwa grzechu nieczystości!

A cóż mówić o tym strasznym wpływie, jaki rozpustnik wywiera na drugich? o tem okropnem z g o r s z e n i u i uwodzeniu innych do grzechu? Wstępuje w niego duch nieczysty, który go pcha do psucia i uwodzenia niewinnych! Prawdziwie szatańska to uciecha! Co za straszna odpowiedzialność przed Bogiem! *Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi; lepiej, żeby mu kamień młyński uwiązano u szyi i zatopiono w głębokości morskiej* [1]).

Oto słaby tylko obraz szkarady i złości, jaką kryje w sobie ten straszny występek! Prawdziwy to tyran i niszczyciel młodzieży, gorszy niż głód, mór, wojna! Tu szczególnie widzimy prawdę słów Pisma św.: *Którzy nieprawość czynią, są nieprzyjaciółmi duszy swojej* [2]).

Trafnie określił tę straszną namiętność Ojciec św. Leon XIII-ty w jednym ze swoich epigramatów: «Szalona żądza uciech, nieprzyjaciółka rozumu, wielu zbrodni bezecna matka, piętnuje ród ludzki wstydem i hańbą!» *Insana voluptatum cupiditas, inimica rationi, multorum scelerum abominata parens, hominum generi dedecus et ignominiam inurit* [3]).

A teraz, najmilsi, poznawszy szkaradę tego występku, wglądnijcie w wasze sumienie; co ono wam powie? Jeśliś niewinny, wznieś ręce ku niebu i podziękuj Bogu za tę łaskę, która więcej warta, niż cała twoja nauka, niż wszystkie skarby świata. Jeżeli zaś sumienie cię oskarża o ciężkie jakie winy pod tym względem, zadrżyj! Szkoda twej pracy, twej nauki, twej młodości! Kroczysz nad straszną

---

[1]) Mat. 18, 7. [2]) Tob. 12, 10. [3]) »Carmina Leonis XIII«.

przepaścią! Wkrótce życie ci obmierznie i uczujesz w duszy straszną próżnię i będziesz szukał ulgi w kieliszku lub co gorsza, w truciznie, w samobójstwie, jak tylu już zrobiło rozpustników. Ratuj się więc spiesznie, idź do Jezusa, do Sakramentu Pokuty, daj się Jezusowi wskrzesić; niech wyrzeknie nad tobą swe Boskie słowo: *Młodzieńcze wstań!* Amen.

NIEDZIELA II POSTU.

O przemienieniu się na wzór Pana Jezusa. (Homilia).

Dziesięć dni temu, jak u nas chrześcijan-katolików zaczął się czas postu wielkiego, czyli czterdziestodniowego. Ustały huczne biesiady, ucichły tańce i zabawy; ołtarze w kościołach zasłonione i pozbawione ozdób, a miejsce wesołych pieśni zajęły smutne, przeciągłe, pokutne pienia.

Cóż znaczy ta zewnętrzna cisza i smutek po domach i kościołach naszych? One nam przypominają obowiązek uciszenia złych skłonności, skupienia naszego ducha, pojednania się z Bogiem przez spowiedź św., którą w czasie wielkanocnym każdy chrześcijanin-katolik obowiązany odprawić. A że niejednemu przychodzi trudno porzucić grzech ulubiony i poprawić swoje obyczaje, dlatego w dzisiejszej ewangelii wskazuje nam Kościół nagrodę, jaka nas czeka za to w niebie.

P. Jezus przemienia się cudownie w oczach apostołów na górze Tabor, ukazuje im swoją Boską świetność, potęgę i chwałę, wprawia ich w taki zachwyt i zdumienie, że apostołowie zapominają o świecie, a pragną wiecznie zostać w takim stanie szczęścia i zadowolenia. *Panie!* — woła Piotr — *dobrze nam tu być; uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden.*

Najmilsi! Apostołowie potrzebowali tego widoku przemienienia Pańskiego. Zbliżała się bowiem bolesna męka i sromotna śmierć Chrystusa Pana; oni sami mieli też po odejściu P. Jezusa do nieba wiele wycierpieć na tym świecie. Jakżeby potrafili to znieść, gdyby nie mieli silnej wiary i ufności w Bogu, gdyby nie pocieszali się tą myślą, że cierpią dla Boga i że za to Bóg ich w niebie wiecznie nagrodzi?

I my jako chrześcijanie katolicy musimy teraz w czasie wielkiego postu i później w ciągu całego naszego ziemskiego życia umartwiać ciało, zwalczać złe żądze, naginać naszą wolę do dobrego i cierpieć od złych ludzi wiele przykrości. Otóż, żebyśmy nie upadali na duchu, nie tracili ochoty do pracy i walki — ukazuje nam dzisiaj P. Jezus to śliczne niebo, które nas czeka, ukazuje nam swoje Bóstwo, swoją chwałę, swoje szczęście, którego uczestnikami będziemy wszyscy, jeśli tylko śladem Chrystusa Pana postępować będziemy.

A jakto mamy postępować i co czynić, aby się przemienić kiedyś w chwale niebieskiej i połączyć się z Chrystusem Panem na wieki, wskazuje nam obrazowo sam P. Jezus w dzisiejszej ewangelii.

a) **Chrystus Pan, mając się chwalebnie przemienić, wstępuje na górę.** I my też jako chrześcijanie katolicy powinniśmy ciągle dążyć w górę. Powinniśmy ku niebu podnosić nie tylko nasze oczy i nasze ręce, ale umysł nasz, serce nasze, wolę naszą, uważając Boga za najwyższego Pana naszego, którego wolę, zawartą w przykazaniach zawsze i wszędzie wypełniać nam trzeba. *Quae sursum sunt, quaerite! Co wzgórę jest, szukajcie,* — napomina św. Paweł — *nie co na ziemi* [1]). Winniśmy uważać niebo za naszą błogosławioną ojczyznę, do której dostać się jest najwyższem szczęściem człowieka, a ziemię mieć tylko za miejsce pracy

[1]) Kol. 3, 1.

i zasługi i o tyle tylko kochać rzeczy ziemskie i ludzi, o ile to zgadza się z wolą Bożą.

Do tegoto wzywa nas ciągle nasza religia, do tego wzywają nas kapłani, wołając przy każdej Mszy św. na początku prefacyi temi słowy: *Sursum corda* «W górę serca!

b) **Chrystus Pan, mając się przemienić na górze Tabor, wziął ze sobą trzech najmilszych uczniów:** Piotra, Jakóba i Jana. Ci trzej uczniowie wyobrażają trzy najważniejsze i najpotrzebniejsze cnoty chrześcijańskie: wiarę, nadzieję i miłość, a to w następujący sposób:

Piotr św. wyobraża nam cnotę wiary, tę pierwszą z cnót chrześcijańskich, bez której niepodobna podobać się Bogu. Onto bowiem na krótki czas przed Przemienieniem Chrystusa Pana wyznał jawnie Jego Bóstwo; On miał być z woli P. Jezusa fundamentem wiary całego Kościoła naprzód sam, potem przez swoich następców.

Jakób św. zaś przedstawia cnotę nadziei, bo on pierwszy z apostołów został męczennikiem, dając przez to, podobnie jak wszyscy inni męczennicy, niezłomny dowód swej nadziei w życie przyszłe i wieczną u Boga zapłatę.

Jan św. wreszcie, to uosobiona cnota miłości. Uczeń ten bowiem był szczególnie ukochany przez Zbawiciela dla swej dziewiczej czystości i sam też wszystkich do miłości zachęcał, powtarzając często, szczególnie w starości: *Dziatki, miłujcie się wzajemnie!*

Tak więc ci trzej uczniowie, którzy byli świadkami Przemienienia P. Jezusa, wyobrażają trzy cnoty Boskie, które zaleca św. Paweł: *A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość* [1]).

Drogie dzieci! ćwiczyć się w tych cnotach należy całe życie, nigdy nie można sobie powiedzieć: już dosyć. Dlatego zalecam wam gorąco, abyście przy każdym pa-

[1]) I. Kor. 13, 13.

cierzu rannym i wieczornym odmawiali akty tych cnót, choćby w kilku słowach.

Naprzód akt wiary temi słowy:

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę, coś objawił Boże,
Twe słowo chybić nie może.

Potem akt nadziei:

Ufam w Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny.

Wreszcie akt miłości:

Boże! choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Byś Ty Dobro nieskończone.

Z temi cnotami w duszy wyjdziecie i wy kiedyś za P. Jezusem na świętą górę przemienienia i zajaśniejecie w niebie cząstką tej chwały, jaką P. Jezus przyodział się na górze Tabor. Zanim to jednak nastąpi, **winniście powoli a ciągle tu na ziemi się przemieniać.**

To jest zadanie życia, a szczególnie młodości, to jest cel szkoły, do której uczęszczacie, aby stopniowo kształcił się i przemieniał wasz umysł, serce i wola wasza, abyście pozbywali się złych skłonności a nabywali dobrych, abyście przyzwyczaili się do pracy, do pobożności, bo młodość to «rzeźbiarka życia». Kiedy patrzę na was niektórych, szczególnie starszych, jakże mi przykro, że nie widzę tej przemiany na lepsze, że zostajecie zawsze takimi, jak przedtem, a co smutniejsza, niektórzy zmieniacie się nawet na gorszych! Tak jest, niestety! Są tacy! Gdyś był młodszem dzieckiem, byłeś posłuszny, pilny, skromny, nie znałeś przekleństw i brzydkich wyrazów; szanowałeś rodziców i nauczycieli; nie opuszczałeś nigdy pacierza ani kościoła, ani szkoły, a dzisiaj... czy jest tak samo? przemie-

niłeś się, ale na gorszego. O, jakże ci jeszcze daleko do tej przemiany, która się stała na górze Tabor!

Niechże, najmilsi, ta przestroga trafi do serc tych, którzy swojem zachowaniem dają rodzicom i nauczycielom słuszny powód do niezadowolenia!

Sursum corda! «W górę serca!» Stawać się coraz lepszymi, niechaj będzie hasłem waszego życia, a za łaską Boską przemienicie się wszyscy na lepszych i staniecie się uczestnikami tej nagrody, jaką Bóg obiecał cnotliwym ludziom. Amen.

NIEDZIELA III POSTU.

O korzyściach spowiedzi.

Zbliża się czas wielkanocnej spowiedzi, w którym i wy, drodzy uczniowie, wraz z milionami chrześcijan-katolików przystąpicie do Sakramentu Pokuty.

Najlepsze lekarstwo czasem choremu nie smakuje; tak samo są ludzie, co się spowiedzi boją i podobni do tego opętanego niemego, o którym mowa w dzisiejszej ewangelii, albo całkiem się nie spowiadają albo tają grzechy na spowiedzi. Żebyście nigdy nie mieli takiej fałszywej bojaźni przed spowiedzią, przedstawię wam w dzisiejszej nauce, jakie korzyści spowiedź przynosi.

Pokuta była zawsze potrzebna dla przebłagania Boga za grzechy. Tak n. p. na głos Jonasza proroka pokutowali Niniwici, choć poganie, w płaczu, modlitwie i poście; nawet dzieciom i bydlętom ujęli pokarmu.

Tak pokutował król-prorok Dawid na głos Natana proroka; sam o sobie w psalmach pisze, że we dnie i w nocy modlił się i łzami pokuty obmywał swe łoże [1]).

Dla przebłagania Boga za grzechy zabijano u żydów i u pogan mnóstwo zwierząt, czasami nawet ludzi.

---

[1]) Ps. 6, 7.

Pokuty te, choć były ciężkie i długie, nie dawały pewności, że grzechy są odpuszczone, chyba, że P. Bóg wyraźnie to komu objawił; nie brakło też pogan, którzy twierdzili, że bóstwo obrażone nie da się wcale przebłagać. Dopiero Jezus Chrystus uczynił pokutę łatwą, dla wszystkich przystępną i pocieszającą. Zniósł On wszystkie krwawe ofiary starozakonne, bo sam stał się krwawą Ofiarą na krzyżu za grzechy ludzkie. Wszystkich pokutujących grzeszników przyjmował z najczulszą i najtkliwszą miłością tak, że Go Faryzeusze z przekąsem nazywali przyjacielem grzeszników i celników — a jako najgłówniejszą pokutę naznaczał tym, których rozgrzeszał, poprawę, *Idź, nie grzesz więcej* [1]).

Odchodząc zaś z tej ziemi do nieba, dał apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom władzę odpuszczania grzechów, mówiąc: *Weźmijcie Ducha św.! których grzechy odpuścicie, są odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane* [2]) i z tej władzy korzystają grzesznicy w Sakramencie Pokuty.

Jest to środek pokutny niezmiernie łatwy. Bo komużto ma grzesznik wyznać swoje winy? Kapłanowi, który, choć wyższy od niego władzą kapłańską, jest przecież człowiekiem, podległym ułomnościom ludzkim, więc dla penitenta musi być cierpliwym i wyrozumiałym. *Któryby się mógł użalić tych, co nie umieją i błądzą, gdyż i on jest obłożon krewkością* [3]).

Gdyby był Bóg powierzył aniołom urząd spowiedników, niejeden grzesznik nie śmiałby do spowiedzi przystąpić, lękałby się oblicza ducha niebieskiego, który grzechu nie zna i zgrzeszyć nie może. Lecz kapłan wysłucha cierpliwie, choćby i największych grzechów, tem bardziej, że czuje się zastępcą miłosiernego Jezusa.

Co więcej, **kapłani są związani tajemnicą spowiedzi**

---

[1]) Jan 5, 14. [2]) Jan 20, 22. [3]) Żyd. 5, 2.

i najmniejszego grzechu zdradzić nie mogą. Kapłani nie naznaczają też wielkich pokut, ale takie, które każdy łatwo odprawić może, a za najważniejszą pokutę uważają to, co sam Chrystus Pan zalecił, t. j. poprawę po spowiedzi. *Idź w pokoju i nie grzesz więcej*, mówią i oni do penitentów, żegnając się z nimi w trybunale pokuty. Rozgrzeszenie kapłańskie daje nam nadto pewność moralną, że grzechy nasze są odpuszczone, chyba że penitent sam przez brak żalu i chęci poprawy uczynił się niegodnym rozgrzeszenia.

Sakrament Pokuty jest więc łaską i dobrodziejstwem dla grzesznika, bo jest najłatwiejszym i najpewniejszym środkiem oczyszczenia duszy z grzechów.

Ale ten Sakrament **nie tylko oczyszcza człowieka z grzechów, lecz zarazem wzmacnia go,** aby w nowe grzechy nie wpadł. Podobnie jak kąpiel rzeczna nie tylko obmywa ciało z brudu, ale je też hartuje. Do Sakramentu Pokuty przywiązana jest bowiem szczególna łaska Boża, która czyni grzesznika na przyszłość ostrożniejszym i silniejszym wobec pokusy. W tem leży cudowna skuteczność częstej spowiedzi, tem się też tłómaczy niezwykła poprawa różnych wielkich grzeszników, o jakich nam wspominają dawne i nowsze dzieje Kościoła.

Zresztą samo już wyznanie winy jest niezmiernie korzystne; niszczy ono lub przynajmniej osłabia w nas upodobanie i skłonności do grzechu. Grzechy podobne są do mchów lub grzybów, które rosną bujnie w ciemnych miejscach, lecz wystawione na światło słoneczne prędko więdną i giną. To też nie tylko przy spowiedzi, ale wogóle zawsze jest dobrą rzeczą przyznawać się do winy. Niektóre dzieci tak są wychowane i przyzwyczajone, że gdy zrobią co złego, same oskarżają się z tego przed rodzicami. Przyznanie się do winy, to pierwszy krok do poprawy, zwykle najtrudniejszy.

Sakrament Pokuty jest wielką łaską i dobrodziejstwem, bo oprócz tego **prowadzi nas do dokładnego pozna-**

nia samych siebie a jest to rzecz niezmiernie potrzebna dla każdego, choć nie zbyt łatwa. Zwykle lepiej się widzi cudze wady niż własne. Niejeden z drugiego się śmieje, szydzi, albo go obmawia, a sam gorszy od niego. *Obłudniku! czemu widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu w oku twoim nie widzisz?* [1]).

Otóż spowiedź zmusza nas do tego, abyśmy się nad sobą samymi zastanowili, abyśmy wglądali w nasze sumienie. Ona tem dla duszy, czem zwierciadło dla ciała. Ona wskazuje, czego nam jeszcze brakuje, co mamy czynić a czego unikać; tem bardziej, że czego penitent sam w sobie nie dostrzeże, to mu przypomni spowiednik. A więc i z tego względu jest ona prawdziwą łaską i dobrodziejstwem dla grzesznika.

Wobec tego trzeba się doprawdy dziwić tym, co się jej boją, co od niej uciekają. Kiedy do proroka Elizeusza przybył Naaman, hetman syryjski, okryty trądem i prosił go o uleczenie, kazał mu prorok iść do Jordanu i siedm razy się w nim obmyć [2]). Zdziwił się mocno Naaman a nawet obraził, usłyszawszy ten rozkaz; wydawał mu się zbyt błahym i prostym i nie chciał go spełnić. Wtedy mu słudzy zaczęli przedstawiać: «Panie! gdyby ci prorok trudną rzecz rozkazał uczynić, powinieneś go usłuchać, a czemuż nie chcesz się obmyć?» Nareszcie dał się namówić, zrobił to, co prorok kazał i został oczyszczony.

Podobnie, gdyby i nam Pan Jezus był naznaczył inny jaki trudny środek do oczyszczenia się z grzechów, gdyby n. p. nie każdy kapłan miał władzę rozgrzeszania, ale tylko niektórzy, gdyby dla dostąpienia rozgrzeszenia trzeba było odbywać długie pielgrzymki, posty i umartwienia, to i tak powinnibyśmy to uczynić — a tymczasem tylu jest kapłanów, tak łatwo ich znaleźć, tak lekkie zadają pokuty!

---

[1]) Mat. 7, 3. [2]) 4 Król. 5, 10.

A więc nigdy nie lękajcie się spowiedzi, ale garnijcie się do niej chętnie nie tylko wtedy, gdy razem, wspólnie ją odprawiacie, ale i częściej, ilekroć sumienie obciążone macie grzechem ciężkim. A teraz, kiedy zbliża się dla was czas spowiedzi, gotujcie się do niej zawczasu przez codzienny krótki rachunek sumienia, abyście ją z największym pożytkiem odprawić mogli. Amen.

NIEDZIELA IV POSTU.

O Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Każdy człowiek pragnie szczęścia i szuka go przez całe życie, ale nie może go znaleźć nigdzie. Żadne rozkosze ziemskie nie potrafią całkowicie nas zadowolić i gdyby nie było innego szczęścia i innego życia prócz doczesnego, byłby człowiek bardzo mizerną istotą, byłby sam dla siebie nierozwiązaną zagadką. Więc już sam zdrowy rozum naprowadza nas na to, że musi być jeszcze inne życie, inne szczęście nam przeznaczone. I jakieżto mianowicie? Na to pytanie odpowiedział pięknie Augustyn św. w słowach: «Stworzyłeś nas dla siebie, Panie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie» [1]).

Bóg jest więc naszym ostatecznym celem i w Nim tylko prawdziwe szczęście człowiek znaleźć może. To szczęście można osiągnąć dopiero w życiu przyszłem; ale i na tym świecie daje nam Pan Bóg łaski i pociechy, które stanowią jakby przedsmak szczęścia niebieskiego. Cóż jednak czynią ludzie? Jak dzieci małe za lichą fraszkę odstąpią ci przedmiot drogocenny, tak podobnie wielu ludzi dla marnych ziemskich rozkoszy pozbawia się rozkoszy wiecznych, dla błahych zajęć i przeszkód traci z oczu

[1]) »Wyznania«. R. 1.

Boga i wieczność! Że tak jest w istocie, zobaczymy na jednej z największych łask Bożych, która sama bywa nazywana ucztą, czyli wieczerzą Pańską. Chcę mówić o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Właśnie bowiem mamy obecnie czas Komunii wielkanocnej.

Chrystus P. żegnając się z Apostołami, powiedział im: *Nie zostawię was sierotami* [1]). Rzeczywiście, to, co dawniej był obiecał, że wyznawcom swoim da własne swe Ciało za pokarm a Krew swoją za napój, to spełnił w najuroczystszej chwili swego życia, we wilię gorzkiej swej męki i śmierci. Podając im chleb, rzekł: *Bierzcie i jedzcie, to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane*, a podając wino powiedział: *Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem kielich krwi mojej, która będzie wylana za was i za wielu na odpuszczenie grzechów (tajemnica wiary). To czyńcie na moją pamiątkę* [2]). W ten sposób ustanowił P. Jezus Przenajśw. Sakrament Ołtarza.

Sam Zbawiciel nazywa go tajemnicą; istotnie, **jest to jedna z największych tajemnic wiary naszej.** Stawszy się człowiekiem, zakrył przed nami swoje Bóstwo; tutaj zakrył nie tylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo. Nie widać nic, tylko zwykłą, nieruchomą postać chleba, a jednak nie jest to symbol ani obraz Chrystusa Pana, ale prawdziwy żywy Chrystus, Bóg-Człowiek. I pod tą ubożuchną postacią jest obecny nie tylko na jednem miejscu, ale na niezliczonych miejscach, wszędzie, gdzie jest kapłan katolicki i kościół katolicki.

Przejdź bracie, główniejsze miasta Europy, zobaczysz w nich liczne, wspaniałe kościoły; ich okazałość cię zadziwi, ich bogactwo cię olśni, a jednak największem ich bogactwem i chwałą jest to, że posiadają Boga utajonego w Najśw. Sakramencie. Idź znów do zapadłych wsi i przypatrz się biednym ich kościółkom; ubóstwo ich cię prze-

---

[1]) Jan 14, 18. [2]) I. Kor. 11. 24.

razi, lecz i one są prawdziwymi domami Bożymi, i one są bogate, jeśli mają Przenajśw. Sakrament.

Jestto tajemnica dla naszego serca. Jezus Chrystus zamieszkał wpośród nas jedynie z miłości; nie tylko po to, aby od nas odbierać hołdy i prośby, lecz żeby się stać pokarmem dla dusz naszych. Przyjął postać chleba i chce nas Ciałem swojem zasilać, chce z nami jaknajściślej się jednoczyć, ażeby w nas wszczepiać życie Boże, aby nas ciągle odradzać i uszlachetniać. Czyż serce nasze może pojąć tak wielką miłość?

Serce ludzkie jest wprawdzie zdolne do miłości i do poświęcenia się dla drugich, ale tak wielkiej miłości, takiej ciągłej ofiary dla dobra istot nieskończenie niższych, nie zawsze skłonnych do wzajemności, nie potrafi nigdy zrozumieć! Wyobraźnia starożytnych ludów usiłowała sprowadzić bóstwo na ziemię i potworzyła przeróżne mity o stosunku bogów do ludzi, ale takiego zbliżenia się Bóstwa nigdy nie przypuszczała ani nie przeczuwała! Jeżeli Mojżesz mógł się odezwać do Izraelitów: *Niema innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak zbliżające się do niego jako Bóg nasz* [1]), to daleko słuszniej może te słowa wyrzec chrześcijanin-katolik na widok Przenajświętszego Sakramentu. Jest to coś tak wielkiego, że Augustyn św., rozważając tę tajemnicę, nie wahał się powiedzieć: «Bóg, chociaż najbogatszy, nie mógł nic droższego nam dać; chociaż wszechmogący, nie mógł nic większego uczynić».

Pomyślmy więc, jak wielka musi być godność tych, którzy ten Sakrament sprawują, jak wielka powinna być czystość tych, którzy do niego przystępują, jak święte muszą być miejsca i domy, które Go przechowują. Patryarcha Jakób uczcił to miejsce, gdzie mu się P. Bóg chwilowo we śnie ukazał i zawołał: *O jakże to miejsce straszne, a jam nie wiedział! Nic tu innego, jeno dom Boży a brama niebios* [2]).

---

[1]) Deut. 4, 7. [2]) Gen. 28, 17.

O ileż słuszniej może każdy z nas te słowa wyrzec, kiedy się znajduje w kościele!

Czy wszyscy jednak chrześcijanie-katolicy pamiętają o czci należnej Najśw. Sakramentowi i tym miejscom świętym, na których on się przechowuje? Kiedy P. Jezus się objawił Błogosławionej Małgorzacie Maryi Alacoque, rzekł do niej, wskazując na swoje Najśw. Serce: «Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi, a jednak cóż w zamian za to odbiera od większej części? Tylko zniewagi i obojętność!» Te słowa Zbawiciela dadzą się zastosować szczególnie do Przenajśw. Sakramentu. Nie tylko poganie, żydzi i heretycy znieważają Go na wielu miejscach; wielu oziębłych chrześcijan katolików popełnia względem Eucharystyi straszne świętokradztwa i nieuszanowania. Dla wielu katolików, szczególnie t. z. oświeconych, jest P. Jezus eucharystyczny «Bogiem nieznanym».

Tu mi przychodzi na myśl zdarzenie z życia św. Aleksego. Święty ten obrał sobie dziwny rodzaj pokuty. W młodym wieku opuścił bogatych rodziców, skazał się na dobrowolne ubóstwo i jako biedny pielgrzym zwiedzał różne kościoły i miejsca święte. Po wielu latach powrócił w dom rodzicielski, ale tak zmieniony, że nie poznała go własna matka, która za nim serdecznie tęskniła. Prosił o jaki kącik i dano mu najlichsze miejsce, pod schodami. Tam przebywał lat kilka, niepoznany od nikogo, traktowany jako żebrak. Dopiero po śmierci wyjawiła się tajemnica: znaleziono przy nim list, nadto odkryto na jego ciele znamię, po którem matka poznała swojego syna. Któż opisze jej żal i boleść? Nie mogła się uspokoić i powtarzała ze łzami: «Ach, synu mój najdroższy! Miałam Cię tak blizko, a nie poznałam cię!

Oto wierny obraz tej obojętności, jakiej doznaje Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie od wielu ludzi! Nie znają Go i podczas gdy dla innych przyjaciół są tak wylani, tak uprzejmi, tak serdeczni, to dla największego swego

Przyjaciela przeznaczają najlichszy kącik w sercu; nie mają dla Niego nic więcej prócz chłodnego ukłonu, zimnych słów, którym w sercu nie odpowiada żadne cieplejsze uczucie.

A teraz zapytajcie samych siebie, czy wam pod tym względem sumienie czego nie wyrzuca, czyście pamiętali dotychczas zawsze i wszędzie o czci należnej Najświętszemu Sakramentowi? Jeżeli kto, to wy powinniście o tem pamiętać. Czyjeż serca zdolniejsze są odczuć tę miłość, jaką okazuje nam Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie? Wszak serce młode rwie się do wszystkiego, co dobre i szlachetne i zapala się łatwo miłością ku swoim przyjaciołom i dobroczyńcom. Postanówcie sobie zatem od tej chwili oddawać zawsze Przenajświętszemu Sakramentowi cześć najgłębszą, cześć Boską, która mu się słusznie należy; zginajcie przed Nim swoje kolana, uchylajcie głowy, otwierajcie serca, posilajcie Nim dusze godnie a często!

O Zbawicielu nasz, Jezu Chryste, utajony w Najśw. Sakramencie, pozdrawiamy Cię z głębi serc naszych na wszystkich tego świata miejscach, gdziekolwiek jesteś obecny! Wierzymy w Twoją rzeczywistą obecność na ołtarzach naszych dlatego, żeś Ty to sam objawił i do wierzenia nam podał. W tej wierze pragniemy żyć i umierać; niech nas ta wiara zaprowadzi tam, gdzie Cię już nie pod zasłoną, ale twarzą w twarz na wieki oglądać będziemy. Amen.

NIEDZIELA V POSTU.

O częstej Spowiedzi i Komunii św.

Straszny obraz przedstawia nam dzisiejsza ewangelia. Żydzi obrażają P. Jezusa w najhaniebniejszy sposób. Nazywają Go Samarytaninem, opętanym od czarta, a nawet w swej szalonej złości posuwają się tak daleko, że chcą kamienować Jezusa. Cóż za okropna scena? Dziecko, które śmie podnieść rękę na ojca, nazywamy wyrodnem, potwornem; cóż dopiero śmieć targnąć się na Boga, który jest Ojcem najlepszym wszech ludzi, a nie tylko Ojcem, ale i Sędzią wszechmocnym! A jednak to, co żydzi czynili względem P. Jezusa, to samo powtarza się podziśdzień! Każdy, kto się dopuszcza grzechu, obraża przez to Majestat Boży, targnie się przeciw Jego woli, jakby chciał zniszczyć Bożą potęgę. Bóg jednak nieskończenie dobry i miłosierny postępuje z grzesznikiem dziwnie łaskawie. Oświeca go, aby poznał swój grzech, porusza jego serce, aby szczerze zań żałował, a w Sakramencie Pokuty przebacza największe nawet grzechy, jeżeli tylko grzesznik oskarża się z nich ze skruchą i chce się szczerze poprawić.

I wyście tej łaski niedawno doznali, przystępując wspólnie do ŚŚ. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Z pewnością macie jeszcze wszyscy dobre chęci i ani jednego

niema między wami, coby nie chciał po spowiedzi się poprawić. Ale to niewystarczy. Prócz dobrych chęci trzeba jeszcze starać się usilnie być lepszym i używać tych środków, które sam Bóg ustanowił, aby nam dopomódz do poprawy życia.

I jakież to są środki? Słyszeliście już, że **grzechy można porównać z chorobami ciała.** Grzechy śmiertelne to są jakby ciężkie choroby, grzechy powszednie to jakby choroby lekkie. Jak w chorobie ciała udajemy się do lekarza, tak w chorobie duszy udajemy się też do lekarza, a tym lekarzem jest sam P. Jezus w Sakramencie Pokuty i Ołtarza; kapłan jest Jego zastępcą.

Cóż czyni **chory**, wezwawszy lekarza, szczególnie w ciężkiej, niebezpiecznej chorobie? **Wykonuje ściśle to, co mu lekarz każe**; pije lekarstwa nieraz bardzo przykre i gorzkie a do tego drogie. unika szkodliwych pokarmów, niezdrowego powietrza i innych rzeczy, które były przyczyną choroby. Rzadko kiedy lekarz odrazu choremu pomoże; zwykle musi często go odwiedzać, albo chory musi często do lekarza chodzić; najlepsze nawet lekarstwa trzeba powtarzać i dłuższy czas zażywać, żeby chorobę usunąć! I patrzcie, jakto ludzie chorzy, czy dzieci, czy starsi, czy uczeni, czy prości, słuchają lekarzy! jakto chętnie wyrzekają się wielu przyjemności, któreby mogły leczeniu zaszkodzić! Patrzcie, jak drogo płacą ludzie lekarstwa i doktorów! Jeszcze w ewangelii jest wzmianka o pewnej chorej niewieście, która całą swą majętność wydała na lekarzy i lekarstwa. Niedawno ze Syberyi przybył pewien chłop pieszo do Petersburga, żeby się poradzić lekarzy. Idźcie do szpitala św. Ludwika w Krakowie, gdzie są same chore dzieci, zobaczycie, jak one chętnie poddają się lekarzom i długą nieraz odbywają kuracyę, byle tylko zdrowie odzyskać.

To samo musicie i wy zrobić dla dobra swojej duszy. Chcecie się pozbyć tych szkaradnych grzechów, jakimi

Boga obraziliście przed spowiedzią, a duszę swą splamili i zranili — musicie słuchać spowiednika, musicie się go często radzić i robić to, co wam każe. Najskuteczniejszym środkiem do poprawy jest częsta spowiedź.

Nie dość przystąpić do spowiedzi raz w rok albo dwa, albo nawet trzy — trzeba koniecznie częściej się spowiadać i komunikować. *Idź, umyj się siedm kroć w Jordanie*[1]) rzekł Elizeusz do Naamana. **Częsta spowiedź, mianowicie, miesięczna, to niezawodne, skuteczne lekarstwo na grzechy.** Czasem spowiednik wyraźnie ją nakazuje, mianowicie, jeżeli chodzi o wyleczenie się z ciężkich, nałogowych grzechów; czasem ją tylko doradza. Choćby nawet nie kazał i nie radził, choćby kto miał na sumieniu tylko lekkie grzechy, to i dla niego jest częsta spowiedź bardzo pożyteczna, szczególnie za młodu.

Człowiek za młodu podobny do tego wędrowca, co chodzi po wysokich górach; co chwila grozi mu upadek, co chwila otwiera się przed nim przepaść! Za młodu jest człowiek najskłonniejszy do złego — nie ma jeszcze dokładnego pojęcia o skutkach grzechu — brak mu doświadczenia i jak młody ptaszek, łatwo daje się w sidła złapać! Ach! ileżto ludzi opłakuje w późniejszem życiu błędy i grzechy młodości! Otóż kto się często spowiada za młodu, ten staje się mądrzejszym i ostrożniejszym — bo odsłania przed spowiednikiem i to zwykle tym samym, najskrytsze tajniki swego sumienia. Spowiednik wskazuje mu wszystkie niebezpieczeństwa, ostrzega go przed zgubą i zatrzymuje go nieraz na krawędzi przepaści, w którą byłby się niechybnie stoczył. Wiecie zresztą z dawniejszych nauk, że Sakrament Pokuty, nie tylko gładzi grzechy, ale daje nam pomoc, byśmy w nie powtórnie nie wpadli — wzmacnia nas na duszy.

A cóż dopiero mówić o Komunii św.? Wszakże ona

---

[1]) IV. Król. 5, 10.

właśnie na to, aby nas ciągle posilać i wzmacniać! Wszakże sam P. Jezus porównał ją do tej manny, co żywiła cudownie Izraelitów na puszczy przez lat czterdzieści! Onato czyniła chrześcijan pierwszych nieustraszonymi wobec mąk i śmierci, ona młodzieńcom i dziewicom chrześcijańskim dawała siłę do zwyciężania pokus ciała, świata i czarta. «Odchodźmy od tego stołu», mówi św. Jan Złotousty «jak lwy parskające ogniem, straszni czartu [1]). Szczególnie zaś potrzebna jest spowiedź i Komunia św. tym, co wpadli w ciężkie grzechy nałogowe. Tu już niema innego lekarstwa: albo częsta spowiedź, albo wieczne potępienie!

Zresztą sama natura i codzienne doświadczenie wskazuje nam pożyteczność częstej spowiedzi. Cóż utrzymuje przyrodę na wiosnę i w lecie w stanie świeżym i miłym? Częste a ciepłe deszcze. Co zapewnia ciału czystość? Codzienne umywanie się. Kiedy suknie nasze są schludne i długo się noszą? Jeżeli je codziennie czyścimy. Co zabezpiecza mieszkanie od nieporządku? Codzienne zamiatanie i ścieranie prochów. Co chroni od upadku potężne gmachy? Częste naprawianie murów i dachów.

Czyńmy to samo z duszą! Wszak Zbawiciel na nas woła: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* [2]).

Przystępujcie więc najmilsi uczniowie często do spowiedzi, przynajmniej co miesiąc. Jakże to łatwo, jeżeli tylko szczerze się tego pragnie! Obmywajcie duszę łaską Bożą, ścierajcie z niej prochy grzechów, czuwajcie ciągle nad zmysłami — a zapomocą Bożą będziecie żyli pobożnie i postępowali ciągle w dobrem. Amen.

---

[1]) Św. Jan Złotousty. »Hom.« 61, ad pop. Ant. [2]) Mat. 11, 28.

NIEDZIELA PALMOWA.

O zarozumiałości.

Tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy odbył się na krótki czas przed gorzką męką i śmiercią Zbawiciela. Lud izraelski uniesiony zapałem witał wjeżdżającego jako swego zbawcę i króla; wznosił na Jego cześć radosne okrzyki, słał Mu pod nogi gałązki oliwne i palmowe, a nawet suknie własne. Tylko Faryzeusze zachowali się zimno i obojętnie, a nawet gorszyli się oznakami czci, jakie odbierał Jezus od uniesionego ludu. Cóż było powodem tej ślepoty Faryzeuszów? Pycha i zazdrość. Pragnęli dla siebie czci, jaką odbierał Pan Jezus; zresztą czuli się obrażonymi na Zbawiciela za to, że im wytykał nieraz ich grzechy.

Podobnie dziś postępuje znaczna liczba ludzi wobec Boga i religii. Pycha zaślepia ich, że nie chcą widzieć swoich błędów, nie chcą się ukorzyć przed Bogiem, nie chcą słuchać tych, którzy im głoszą przykazania Boskie. Szczególnie zaś młodzież oddająca się nauce lubi się wynosić nad drugich i lekceważyć nie tylko młodszych, ale i starszych od siebie.

O tym właśnie grzechu pychy dzisiaj do was przemówię.

Jest to grzech bardzo dawny i stary; jest to wedlug Pisma św. pierwszy grzech, początek i źródło wszystkich grzechów ludzkich. *Pycha jest początkiem każdego grzechu* [1]).

Religia nasza brzydzi się pychą, wskazuje na jej niedorzeczność i zgubne skutki. Przedewszystkiem przywodzi nam na pamięć tę wielką prawdę, że wszystko dobre od Boga pochodzi, że wszelkie nasze przymioty, tak fizyczne, jak i umysłowe, z jakich się zwykle pysznimy — są to dary Najwyższego, których my tylko włodarzami jesteśmy i z których kiedyś przed Bogiem złożymy rachunek. *Co masz człowiecze, czegoś nie wziął?* — pyta św. Paweł — *a jeżeliś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?* [2]).

Nic nie ma człowiek własnego wobec Boga prócz grzechów, a z tych chyba nie ma się co wynosić, bo one stanowią nędzę i lichotę naszą. Do Boga więc należy odnosić wszelką chwałę, jaką odbieramy od ludzi za nasze zdolności i czyny. Chcemy przykładu pokory, patrzmy na życie Pana Jezusa! Złożony w żłóbku jako dziecię, ukryty przez lat 30 w zaciszu Nazareńskiem, obecny nieustannie pod skromną postacią chleba na ołtarzach naszych, jakże wielce zawstydza wszystkich pysznych ludzi! Toż słusznie wzywa nas: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.*

Lecz nie tylko religia, ale i sam rozum potępia pychę jako rzecz nierozsądną i niegodną człowieka myślącego. Rozważmy tylko źródła i przyczyny pychy, a przekonamy się, że tak jest w istocie. Z czego się ludzie zwykle wynoszą? Z takich rzeczy, które wcale nie są ich zasługą. Pysznią się z bogactw i majątku, a majątek zwykle dostaje się po rodzicach lub krewnych. Możnaż się z tego wynosić, czegośmy sami nie zapracowali? Chełpią się z rodu i pochodzenia szlacheckiego, a to też nie jest zasługą, że się ktoś szlachcicem urodził; szlachectwo, to za-

---

[1]) Ekl. 10, 15. [2]) I. Kor. 4.

sługa przodków. Pysznią się ludzie z nauki. Zdawałoby się, że nauka uprawnia człowieka do pychy, bo ją trzeba nabywać własną pracą. Lecz i nauka zależy od wielu zewnętrznych, sprzyjających okoliczności, które nie są zasługą człowieka. I tak: zależy od wrodzonych zdolności; jeden ma zdolności, drugi ich nie ma, a z tego, co wrodzone, trudno się pysznić. Nauka wymaga pieniędzy, nie każdego stać na naukę. Jeden ma za co się kształcić, drugi nie ma; czyż dlatego ten uczony ma się wynosić nad owego biedaka, który nie miał za co się kształcić? Nauka zależy od zdrowia: jeden ma do niej zdrowie, drugi go nie ma. Choćby chciał się uczyć, nie może. Czyż z tego powodu tamten ma się pysznić i gardzić innymi?

Zresztą są jeszcze inne przyczyny, dla których i taka pycha jest głupstwem. W dzisiejszych czasach obszar wiedzy ludzkiej jest tak rozległy, że przy długoletniej pracy i zdolnościach można nabyć zaledwie cząstkę wiedzy. Można być uczonym w tym lub owym kierunku, w tej lub owej gałęzi umiejętności, ale wszystko umieć jest czystem niepodobieństwem. A jeżeli tak jest, jeżeli żaden uczony na wszystkiem się nie rozumie i przez całe życie uczy się na to, aby w końcu poznać, że wielu rzeczy nie umie i nigdy ich umiał nie będzie, to proszę was, czy można się chełpić z nauki i nią się nadymać? Pycha taka jest niemniej głupotą. Dlatego tylko niedouczeni ludzie są pyszałkami; prawdziwa uczoność jest pokorna i powtarza bez obłudy zdanie starożytnego mędrca: «Tyle wiem, że nic nie wiem». Przypuśćmy nawet, że ktoś własną pracą zrobił wielki majątek, stał się bardzo uczonym i zdobył wysokie stanowisko, to i wtedy niema prawa do pychy. Albowiem to wszystko nie stanowi jeszcze o wartości człowieka. Wartość człowieka zależy głównie od jego charakteru i moralności. Kto uczciwie żyje, kto obowiązki swe względem Boga i bliźnich należycie spełnia, ten dopiero wielki człowiek. Wszak Duch św. mówi: *Boga się bój i przy-*

kazania jego zachowuj, boć to jest wszystek człowiek [1]). A to nie zawsze idzie w parze z majątkiem, herbem i uczonością. Owszem, często spotykamy ludzi, co mimo majątku, mimo sławnego nazwiska, mimo nauki nawet, nic dobrego dla P. Boga i ludzi nie robią i moralnie bardzo nizko stoją. Czy mogą oni się pysznić? Czy oni więcej warci od tych nędzarzy głodnych, nieuczonych, lecz rzetelnych, pracowitych, którzy swój ciężki los mężnie znoszą, którzy w nieszczęściu nie uciekają się do pojedynku, samobójstwa, kradzieży lub oszustwa?

Więc nikt nie ma prawa do pychy! Chrońcie się jej zatem, szczególnie za młodu, bo młodość jest «rzeźbiarką życia». Bądźcie pokorni względem rodziców, przełożonych i kolegów. Pamiętajcie, że sława i cześć podobna jest do cienia; ucieka od tego, kto za nią goni, a idzie za tym, kto jej nie szuka i na nią się nie ogląda.

Wszak nie było pokorniejszych ludzi nad Świętych, a jednak, jak ichto P. Bóg wsławił nawet tu na ziemi! Wszyscy o nich wiedzą, wszyscy ich czczą; o wielu zaś sławnych i pysznych wodzach, królach, uczonych, świat dawno zapomniał. Takto ciągle sprawdza się na świecie głębokie zdanie Zbawiciela: *Wszelki, co się wywyższa, będzie poniżon, a kto się poniża, będzie wywyższon* [2]). Amen.

---

[1]) Ekl. 12, 13. [2]) Łuk. 14, 11.

NIEDZIELA I PO WIELKIEJNOCY.

O zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Zmartwychwstał! Ta wesoła nowina przebiega obecnie świat cały i budzi świętą radość we wszystkich sercach chrześcijańskich. Od biednych lepianek aż do pałaców królewskich rozlega się radosny okrzyk: Alleluja! Cieszą się dzieci i starce, biedni i bogaci, sprawiedliwi i pokutnicy, bo Jezus zmartwychwstały, to nasz wspólny Odkupiciel, Ojciec i Bóg. Zmartwychwstał, jak powiedział; odniósł tryumf nad śmiercią, grzechem i piekłem, zawstydził nieprzyjaciół, uradował swą Matkę Najświętszą i wszystkich zwolenników swoich. Jakże się nie cieszyć? To też Kościół św. woła w uniesieniu przy obchodzie resurekcyi: «Panie Jezu Chryste, Królu chwały, pokorny w męce, potężny w zmartwychwstaniu, Zwycięzco śmierci i piekła, coś niegdyś przez proroków w pismach obiecał, toś dzisiaj, zwyciężywszy śmierć przez zmartwychwstanie dopełnił. Dlatego duchy wszystkich zastępów niebieskich i cały okrąg ziemski, wylewając wewnętrzną radość, z weselem Tobie zmartwychwstałemu cześć i pokłon oddają, piekielne zaś mocy wielce się lękają i truchleją. My zaś Twego dostojeństwa pokorni słudzy, chwalebnego zmartwychwstania Twego pamiątkę jednomyślnie i najpobożniej obchodząc,

oto zgromadziliśmy się licznie i pomnąc Twej nieprzebranej względem nas miłości, łez wdzięcznych powstrzymać nie możemy» [1]).

Tak jest, najmilsi, łzy radości i szczęścia winniśmy wylewać na widok zmartwychwstałego Jezusa, bo On zmartwychwstaniem swojem: 1) utwierdził naszą wiarę; 2) osłodził nam cierpienia życia, nawet śmierć samą.

To właśnie będzie przedmiotem naszego dzisiejszego rozważania.

Wiara nasza chrześcijańska opiera się na bardzo silnych i głębokich podstawach. Ogłosił ją Syn Boży i potwierdził niezliczonymi cudami. Największym zaś z cudów P. Jezusa jest Jego zmartwychwstanie. Takiego cudu świat nie widział ani przedtem, ani potem. To też sam Chrystus Pan uważał zmartwychwstanie swoje za największy dowód swego Bóstwa. Kiedy bowiem żydzi niewierni mimo niezliczonych cudów Jezusowych trwali w ślepocie swojej i żądali jeszcze nowego znaku, czyli cudu, rzekł im Zbawiciel: *Rodzaj zły znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jeno znak Jonasa proroka. Albowiem jako Jonas był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy* [2]).

I rzeczywiście **żaden z cudów Zbawiciela nie wywarł takiego wrażenia**, jak Jego zmartwychwstanie. Mimo tylu dawniejszych cudów, Apostołowie pouciekali w czasie męki i śmierci Pańskiej; zaczęli się nawet wypierać Mistrza swojego. Dopiero gdy się dowiedzieli o Jego zmartwychwstaniu, nabrali odwagi i odtąd już poczęli śmiało wyznawać wiarę Chrystusową.

Na ten cud powoływali się Apostołowie w kazaniach swoich i nie wahali się mówić: *Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie, próżna jest i wiara nasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych* [3]), to znaczy, jeże-

[1]) »Cantionale ecclesiasticum». [2]) Mat. 12, 39. [3]) I. Kor. 15, 17.

liby Chrystus nie zmartwychwstał, nie byłby Bogiem i nie mógłby ludzi z grzechów wybawić.

Tak więc najmilsi, zmartwychwstaniem swojem Chrystus Pan najlepiej stwierdził swoje Bóstwo, prawdziwość swej nauki i swoich obietnic. I jeżeli świat przyjął Jego naukę, jeżeli poddał się Jego prawu, jeżeli ukląkł przed Jego krzyżem, to głównie dlatego, że Ten, który zawisł na drzewie krzyża, zmartwychwstał własną mocą dnia trzeciego. Słusznie więc weselimy się ze zmartwychwstania Pańskiego, bo to tryumf naszego Zbawcy, bo to tryumf naszej wiary.

Lecz prócz tego mamy jeszcze inny powód do radości z powodu zmartwychwstania Pańskiego.

Widok Zbawiciela zmartwychwstałego jest dla nas pociechą największą w smutkach i cierpieniach życia. Czem jest życie nasze, jeżeli nie ciągłą męką i drogą krzyżową? Lata młodości są najszczęśliwsze, a jednak i one mają swe przykrości. Gdzież znaleźć kącik bez krzyżyka? Cierpimy od kolebki aż do grobu, cierpimy za grzech pierworodny i za nasze własne niezliczone grzechy, którymi Boga obrażamy.

Cóż potrafi nam osłodzić te męki życia, co może wlać balsam w nasze zbolałe serca? Oto widok zmartwychwstałego Jezusa! I On szedł drogą krzyżową, wychylił kielich goryczy aż do dna, oblewał się potem krwawym, a dziś nie zna śmierci, nie zna mąk i łez, żyje w ciele chwalebnem, promiennem, niepodlegającem żadnym cierpieniom! A te rany od gwoździ na rękach i nogach i ten bok przebity jaśnieją dziś jak słońce, na Jego Boskiem ciele.

Oto nasza nadzieja, Chrześcijanie! Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Jego męki się skończyły i nasze się skończą, Jego łzy oschły i nasze też będą otarte, Jego rany się zabliźniły i nasze też się zagoją, jeżeli wespół z Chrystusem niesiemy krzyż nasz, jeżeli w męce i śmierci Zbawiciela ufność naszą pokładamy.

Zbawiciel zmartwychwstał, aby nam zgotować życie wieczne, «aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, nie umarł na wieki». Oto najmilsi, drugi powód do radości ze zmartwychwstania Pańskiego. Cieszmy się, otrzyjmy łzy, nie narzekajmy na nędze życia, bo i nas czeka chwalebne zmartwychwstanie, bo nasza dusza, a nawet i ciało przeznaczone do nieśmiertelności!

Ale, o Boże wielki! czy wszyscy dostąpimy tego chwalebnego zmartwychwstania? Czy wszyscy będziemy po śmierci z Tobą zmartwychwstałym królować?

Czegóż potrzeba, aby sobie zapewnić chwalebne zmartwychwstanie? Oto trzeba teraz powstać z grobu grzechów, w którym się leży może nie trzy dni, ale trzy tygodnie, albo trzy miesiące, trzeba odnowić się na duchu, odwalić ten kamień, co przygniata sumienie. Niech ci, którzy byli towarzyszami twych grzechów, nie znajdą cię już więcej wśród siebie, niech powiedzą o tobie: «Wstał zmartwych, niemasz go tu». Wzywa nas wszystkich do tego apostoł Paweł, mówiąc: *Jeśliście spół powstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie... co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi* [1]).

Dopomóż nam do tego, zmartwychwstały Zbawicielu, abyśmy zmartwychwstanie Twoje święcili powstaniem z grzechów i poprawą życia naszego. Racz nam to wyjednać Królowo niebieska, Matko Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez tę radość, którąś miała, kiedyś syna swego najmilszego zmartwychwstałego zobaczyła. Amen.

---

[1]) Kol. 3, 1.

NIEDZIELA II PO WIELKIEJNOCY.

Pan Jezus ideałem cnoty.

»Jam jest Pasterz dobry, dobry Pasterz daje duszę swą za owce swoje«. *Z Ewang.*

Jakże słodkie są te słowa Zbawiciela! Tak często skarżymy się, żeśmy biedni, nieszczęśliwi i zapomniani, czasem nawet już za młodu czujemy pewien niesmak i niezadowolenie z życia — a tymczasem jest ktoś, co o nas pamięta i czuwa nad nami, kto nas prawdziwie i szczerze kocha. Oto Zbawiciel oświadcza nam się z miłością, nazywa siebie naszym dobrym pasterzem i mówi, że duszę swą, czyli życie swoje gotów za nas poświęcić. *Jam jest dobry Pasterz!* A słowa te nie są w ustach Zbawiciela czczą obietnicą i przechwałką, jak się to zdarza między ludźmi. Kiedy spojrzymy na ten twardy żłóbek, w którym Zbawiciel się narodził, na ten krzyż, na którym za nas umarł, na Przenajświętszy Sakrament, w którym z nami przebywa i daje nam siebie samego za pokarm, to musimy przyznać, że kto tyle dla nas wycierpiał, kto tyle nam dał i ciągle daje, ten musi nas prawdziwie kochać!

O gdyby wszyscy ludzie o tem pamiętali, nie byłoby na ziemi smutnych i zrozpaczonych, nie byłoby samobójców!

Ale Zbawiciel jest naszym dobrym Pasterzem nie tylko w tem znaczeniu, że nas pociesza, oczyszcza z grzechów i do nieba prowadzi. On jest nadto dla nas wzorem cnoty, najdoskonalszym przykładem dobrego życia.

Uczycie się o wielu sławnych mężach, dziwicie się ich cnotom, pragniecie je naśladować, dobrze; ale pamiętajcie, że nie spotkacie nigdzie doskonalszego życia, piękniejszego charakteru, większych cnót, nad życie Jezusa, charakter Jezusa, cnoty Jezusa. Chciałbym wam dziś nakreślić bodaj przybliżony obraz tej doskonałości moralnej, tego ideału cnoty, jaki Pan Jezus w swem życiu osiągnął i nam pozostawił.

Wszystkie obowiązki ludzkie dadzą się podzielić na trzy rodzaje: **obowiązki względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samego.** Kochać Boga nad wszystko, bliźnich jak siebie samego, zwyciężać swoje ciało, namiętności i złe skłonności, oto zadanie życia ludzkiego!

Otóż P. Jezus pod każdym względem świeci nam najdoskonalszym przykładem:

1) **Nikt nad Pana Jezusa nie był pobożniejszym,** nikt nie starał się więcej o wypełnienie woli Bożej i rozszerzenie chwały Bożej. We wszystkiem, co P. Jezus czynił od żłóbka aż do krzyża, miał na celu spełnienie woli Ojca swego niebieskiego i nieraz to wyraźnie oświadczał. Już w dwunastym roku życia mówi: *Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?* [1]). Wolę Ojca swego stawia wyżej, niż przywiązanie ku ziemskim rodzicom i pozostaje dlatego dłużej w świątyni jerozolimskiej. Kiedy Go raz uczniowie zachęcają, aby jadł, powiada im: *Mój pokarm jest, abym czynił wolę Ojca, który mię posłał* [2]). *Nie przyszedłem po to, abym czynił wolę moją, lecz wolę tego, który mię posłał, Ojca* [3]). *Ja, co się Jemu podoba, zawdy czynię* [4]). W Ogrojcu się modli: *Ojcze, oddal ode*

---

[1]) Łuk. II, 49. [2]) Jan IV, 34. [3]) Jan VI, 38. [4]) Jan VIII, 29.

mnie ten kielich, ale nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie[1]). Umierając na krzyżu, mówi: *Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mojego*[2]).

Tak więc Zbawiciel ciągle o tem myśli i o tem pamięta, aby być jedno z Ojcem, aby Jego wolę spełnić. Czas wolny od pracy poświęca rozmowie z Ojcem, całe noce spędza nieraz na modlitwie. Niemniej troszczy się P. Jezus o rozszerzenie chwały Ojca swego. Pragnie, aby wszyscy ludzie jego Ojca poznali, kochali i Jemu służyli; dlatego naucza, oświeca, zachęca, wskazuje, jak się modlić, nie pozwala na zniewagę kościoła i wypędza zeń handlarzy i przekupniów.

2) **Pan Jezus jest nadto wzorem w spełnianiu obowiązków względem bliźnich.** Któż kochał ludzi więcej i lepiej, kto się bardziej poświęcał dla dobra i szczęścia ludzkości? Onto dopiero pierwszy nauczył ludzi słowem i przykładem swoim, jak należy kochać bliźnich. Całe życie Jego, szczególnie publiczne, było nieprzerwanem pasmem miłosiernych uczynków: nieumiejętnych nauczał, grzesznych upominał, kruszył i oczyszczał, smutnych pocieszał, chorych leczył, umarłych wskrzeszał, bronił dzieci, ubogich i słabych, nie brzydził się nawet innowiercami i jawnogrzesznikami, byle w nich znalazł skruchę i chęć poprawy. Słusznie apostoł powiedział o P. Jezusie, że *przeszedł, czyniąc dobrze*[3]). Najtrwalszym chyba pomnikiem tej miłości Zbawiciela, ogarniającej całą ludzkość, jest krzyż, na którym umarł za wszystkich i Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, z którego jeszcze dzisiaj zdaje się przemawiać: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*[4]).

3) **Wreszcie Zbawiciel jest dla nas wzorem najdoskonalszym w spełnianiu obowiązków względem siebie samego.**

---

[1]) Łuk. 22, 42. [2]) Łuk. 23, 46. [3]) Dzieje Apostolskie 10, 38. [4]) Mat. 11, 28.

Onto odniósł największe zwycięstwo nad sobą samym, nad swojem ciałem, zostawił nam najszczytniejszy przykład pokonania złych skłonności i opierania się wszelkim pokusom. Onto panował najdoskonalej nad pożądliwością oczu, chciwością bogactw, która pali, jak gorączka wielką liczbę ludzi.

Stał się dobrowolnie ubogim i to najuboższym z ludzi, bo się narodził w stajence a umarł na krzyżu, z szat obnażony. Żył z pracy ręcznej, a w ciągu swojego publicznego życia z ofiar, składanych mu dobrowolnie przez wiernych zwolenników, *nie miał miejsca, gdzieby głowę skłonił* [1]), jak sam powiedział. A przytem nie skarżył się nigdy na ubóstwo, nie zazdrościł drugim bogactwa. Gdzież znajdziemy podobny przykład dobrowolnego ubóstwa?

On zdławił w sobie także drugiego strasznego wroga, który szczególnie jest niebezpieczny dla młodzieży, t. j. pożądliwość ciała. Był w obyczajach nieskalany, ani najmniejszy cień nie padł na Jego czystość, skromność i wstydliwość. Najwięksi nieprzyjaciele Jego, Faryzeusze, nie odważyli się rzucić oszczerstwa na czystość Jezusa Chrystusa.

On pokonał wreszcie pychę, która nadyma tak bardzo szczególnie ludzi uczonych i wielkich. Był najpokorniejszym z ludzi pomimo swej niezrównanej wszechwiedzy, świętości i czystości obyczajów. Nad drugich się nigdy nie wynosił, nikim nie pogardzał; przeciwnie, zbliżał się chętnie do tych, których zwykle ludzie lekceważą i którymi gardzą. Przestawał chętnie z dziećmi, z ludźmi prostymi i niewykształconymi, znosił ich ułomności i słabości, wstępował do domów celników, spełniał najniższe posługi, umył nogi Apostołom. Napróżno szukać w dziejach świata drugiego takiego przykładu pokory.

---

[1]) Łuk. 9, 58.

Oto obraz niezrównanej świętości Zbawiciela naszego! Czyż może się z Nim równać jaki, choćby najsławniejszy człowiek? Mieli, prawda, swoje zalety tacy ludzie jak Sokrates, Plato, Cezar, Aleksander, Napoleon, ale czemże oni są wobec P. Jezusa? Oto tylko mizernymi karłami. Za życia byli głośni, kochano ich lub nienawidzono; ale pamięć ich rychło zgasła lub się przyćmiła. O wielu ludziach, zwanych wielkimi, świat już zapomniał, a niema pewno dziś człowieka, któryby chciał za którego z nich krew przelać. Przeciwnie P. Jezus żyje ciągle w sercach i w pamięci ludzi. I dziś chętnie miliony ludzi ofiarowałyby Mu swoje życie i krew.

Lecz tak wielkiej ofiary nie żąda P. Jezus od wszystkich swoich wyznawców.

On chce tylko tego, żebyśmy go naśladowali w życiu. *Dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił i wy czynili* [1]). *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [2]). *Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach* [3]). *Jam jest droga, prawda i żywot* [4]).

Tak, najmilsi, mamy naśladować życie Chrystusa Pana. *Christianus alter Christus*, mawiali dawni chrześcijanie. Weźcie sobie do serca te słowa! Na wzór Chrystusa Pana kochajcie Boga nad wszystko, wypełniajcie Jego wolę i rozszerzajcie Jego chwałę, t. j. starajcie się, aby Go także inni ludzie poznali i kochali.

Kochajcie bliźnich jako samych siebie, nie tylko ustami, nie tylko sercem, ale czynnie pomagajcie drugim do dobrego, do osiągnięcia szczęścia i zbawienia wiecznego. Bądźcie gotowi poświęcić nawet życie dla dobra bliźnich.

Wreszcie zwyciężajcie samych siebie, walczcie z namiętnościami, pokonujcie pychę, chciwość i zmysłowość.

---

[1]) Jan 13, 15. [2]) Mat. 11, 29. [3]) Jan 8, 12. [4]) Jan 14, 6.

Wtedy będziecie prawdziwymi Chrześcijanami t. j. wyznawcami i naśladowcami Jezusa Chrystusa. Wtedy i wasze życie nie przejdzie bez trwałego śladu i bez korzyści dla społeczeństwa, a nadto przyniesie wam szczęście, bo pamiętajcie: im człowiek lepszy, tem jest szczęśliwszy. Amen.

NIEDZIELA III PO WIELKIEJNOCY.

O wpływie młodości na całe życie.

Krótki czas, bo zaledwo lat trzy i pół spędził Pan Jezus w towarzystwie Apostołów. To też często zwracał ich uwagę na krótkość i wartość tego czasu. *Maluczko, a już mnie nie ujrzycie* — powtarzał kilkakrotnie, szczególnie przed swoją męką i śmiercią. Aż dziwno było Apostołom, czemu Pan Jezus do nich tak mówi. Nie rozumieli jeszcze wówczas tego, że chwile spędzone przy boku Zbawiciela to są najdroższe chwile w ich życiu, że przez całe życie będą krzepić i pocieszać siebie i drugich tem, co z ust Zbawiciela słyszeli i co przez ten czas widzieli. Wszakże sam Zbawiciel rzekł im raz: *Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie i uszy, które słyszą, co wy słyszycie; bo powiadam wam, że wielu królów i proroków chciało widzieć to, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli* [1]).

Tak samo dzieje się i dzisiaj na świecie; niejeden człowiek nie umie korzystać z krótkich chwil swego życia, nie umie się poznać na wartości tych nauk Boskich, które ma sposobność słyszeć i tych arcydzieł wszechmocy i mi-

[1]) Łuk. 10, 23.

łości Bożej, które ma sposobność podziwiać. Szczególnie za młodu jest człowiek taki ślepy i lekkomyślny.

To też podobnie jak Pan Jezus uczniów swoich często zachęcał do korzystania z tego drogiego czasu, jaki spędzali w Jego szkole, tak i ja przy każdej sposobności przypominam wam to i powtarzam: «Korzystajcie należycie z tego drogiego czasu młodości!» I w dzisiejszej nauce pragnę wam to przedstawić, że te lata szkolne są dla was niezmiernie ważne i drogie.

Któżby z was nie rad odgadnąć swej przyszłości? Kto z was nie pragnąłby rozedrzeć tej tajemniczej zasłony, jaka kryje przed nim przyszłe życia koleje? Co będzie ze mną za lat dziesięć, dwadzieścia? Co mi przyjdzie z tej obecnej nauki? Na co się zdadzą moje trudy i mozoły? Tak się niejeden zastanawia i drży na samą myśl, że jego praca obecna mogłaby pójść na marne!

Ale przyszłość nie jest znów tak ciemna, jak się wydaje. P. Bóg zasłonił ją przed nami, lecz nie zupełnie. Jak poranek wróży zwykle, jaki będzie dzień, tak podobnie poranek życia czyli młodość wskazuje nam zwykle, jakie będzie całe późniejsze życie człowieka. **Młodość rozstrzyga o losie człowieka!**

Nie jest to tylko jakiś domysł lub czcza pogróżka, ale prawda, którą nam podaje objawienie Boże, prosty rozum i codzienne doświadczenie. Otwórzmy Pismo św., tę najstarszą i najmędrszą księgę, natchnioną przez Ducha św. i szukajmy w niej, a znajdziemy te słowa: *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [1]).

Pismo św. nie zna też osobnych przykazań dla starszych a osobnych dla młodszych ludzi i zachęca młodzież do pobożności słowy: *Pamiętaj na Stworzyciela twego za dni młodości twojej* [2]). *Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej* [3]).

---

[1]) Przyp. 22, 6. [2]) Ekl. 12, 1. [3]) Tr. Jer. 3, 27.

Sam też prosty, naturalny rozum potwierdza tę prawdę. Zastanawiając się nad sobą i nad innymi, spostrzega człowiek, że te nawyknienia, których nabył za młodu, czy dobre, czy złe, zostają mu na całe życie i stają się jego drugą naturą. Za młodu bowiem jest wyobraźnia najwrażliwsza, serce najczulsze, pamięć najwierniejsza. Usposobienie młodzieńcze podobne jest do roztopionego kruszcu, który szuka dla siebie formy a znalazłszy, zatrzymuje ją na zawsze. Dusza młoda podobna jest do bezkształtnej bryły marmuru, z której może artysta wykuć albo arcydzieło piękności, albo wstrętny, brzydki posąg. Tym artystą i mistrzem jest przedewszystkiem każdy sam dla siebie; są także te wpływy, jakim człowiek za młodu ulega. Ślady ich zostają na całe życie. Prawdę tę głoszą chórem wszyscy poeci, filozofowie i mędrcy; jednem z najpiękniejszych zdań tego rodzaju są słowa poety Z. Krasińskiego:

»Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Chociaż sama przejdzie szparko,
Cios jej dłóta wiecznie trwały«.

Przekonanie to przechowuje się w każdym narodzie zapomocą niezliczonych przysłowi, które krążą z ust do ust, a nie starzeją się, bo są oparte na wiekowem doświadczeniu. To nam też tłómaczy, dlaczego państwa i ludy chrześcijańskie takie ogromne koszta łożą na szkoły, dlaczego Kościół katolicki tak troskliwie zajmował się zawsze i zajmuje wychowaniem młodzieży.

Mając tę prawdę na uwadze, nie trudno będzie odgadnąć każdemu z was już dzisiaj swoją przyszłość. Trzeba tylko przypatrzeć się bliżej sobie samemu. Jeżeli jesteś za młodu p o b o ż n y, jeśli chętnie się modlisz, lubisz chodzić do kościoła, przystępujesz częściej do Sakramentów Świętych, lękasz się grzechu, to się ciesz, bo ci to zostanie na całe życie. Jakikolwiek obierzesz sobie stan, czy zostaniesz

księdzem, czy nie, będziesz zawsze gorliwym, wierzącym i praktykującym katolikiem, nie będziesz się nigdy wstydził swej wiary i choćbyś nawet pozyskał koronę królewską, powiesz ze św. Ludwikiem IX: «Więcej sobie to cenię, że jestem chrześcijaninem, aniżeli to, że jestem królem». Jeżeli teraz jesteś pilny w nauce, sumienny w wykonywaniu swoich obowiązków, jeżeli szanujesz swoich przełożonych i trzymasz się ściśle przepisów szkolnych, to się raduj, bo takim pilnym i sumiennym będziesz przez całe życie, bo «młodość jest rzeźbiarką», a *młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.*

Jeżeli teraz kochasz szczerze rodziców i starasz się o to, żeby ich niczem nie zmartwić, jeżeliś uprzejmy dla kolegów, czuły na łzy i nędzę bliźniego, to ci błogo przyjacielu, bo to zostanie ci na całe życie, jako reguła twego postępowania. «Młodość jest rzeźbiarką». Ale na odwrót: jeżeli teraz nie lubisz się modlić, jeżeli kościół cię nudzi, spowiedź męczy, post przestrasza, toś biedny i nieszczęśliwy, bo usposobienie to zostanie ci na zawsze. Ta odrobina wiary, która jeszcze może tli w sercu, później całkiem zgaśnie, staniesz się zupełnie dla religii obojętnym, lub, co gorsza, nieprzyjaznym. Będziesz szydził z religijnych obrzędów, będziesz wyśmiewał wiarę i pobożność innych, a może nawet połączysz się z wrogami religii i ojczyzny, ze socyalistami i żydami, jak się to dzisiaj niestety! zdarza między młodzieżą akademicką.

Jeżeli teraz nie masz ochoty do pracy, uciekasz z godzin, udajesz chorego, fałszujesz świadectwa, lekceważysz prawa szkolne i obowiązki swoje tylko zbywasz — mimo łez i próśb rodziców, mimo tej strasznej niedoli, w jakiej ojczyzna się znajduje, to zadrżyj i zapłacz sam nad sobą, bo takim samym będziesz w późniejszem życiu. Choćbyś przepchał szkoły, choćbyś zdobył jakie stanowisko, nie będziesz miał poczucia obowiązku, nie będzie ci się chciało pracować! Nie poruszą cię ani łzy rodziny ani cierpienia

ojczyzny, choćby one były jeszcze cięższe. Nikt ci też nie będzie mógł zaufać ani się na ciebie spuścić, a niedbalstwo twoje pociągnie za sobą nieobliczone szkody.

Jeżeli już za młodu straciłeś wstyd i bez zarumienienia patrzysz na nieskromne przedmioty, prowadzisz bezecne rozmowy i żarty, czytasz bezwstydne książki, włóczysz się wieczorami Bóg wie, gdzie i zaczem, to wiedz mój biedny bracie, że takim będziesz w późniejszem życiu. «Młodość jest rzeźbiarką!» *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.* Ani wiek, ani stanowisko nie wyleczy cię z tej strasznej namiętności. Będziesz gorszył i uwodził innych, zdepcesz najświętsze uczucia i obowiązki, byle dogodzić swej nikczemnej żądzy.

Taki horoskop na przyszłość można wyciągnąć z młodego wieku, taka jest natura ludzka, takie są konieczne następstwa dobrze lub źle spędzonej młodości.

Ale powiecie może na to: przecie się zdarza, iż dobry młodzieniec później się zepsuje, a zły naprawi. Przecież nawet między Świętymi spotykamy takich, co młodość swą grzesznie spędzili! Tak, prawda, zdarzają się takie wypadki, ale to są wyjątki i one właśnie dowodzą, że młodość należy cnotliwie przepędzić. Jeżeli uczciwy młodzieniec później się zepsuje, to zawsze łatwiej się mu poprawić niż takiemu, który młodość swą źle przepędził. Zmienić swoje usposobienie w późniejszem życiu na lepsze nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, ale jest rodzajem cudu; żeby go dokazać, potrzeba nie tylko szczególnej łaski Bożej, ale i wielkiej pracy nad sobą.

Niestety! jednem z najgorszych złudzeń, jakim człowiek ulega za młodu, jest właśnie to. Zdaje mu się, że może sobie pohulać czas jakiś, a potem być znowu cnotliwym, dobrym. Tymczasem tak nie jest; namiętność jest podobna do ognia, z którym bezkarnie igrać nie można. Nie każdy pożar da się na czas ugasić, a każdy, choćby najmniejszy, zawsze szkodę przynosi. I to właśnie jest po-

wodem, dlaczego wasi rodzice i przełożeni z taką trwogą i smutkiem patrzą na wasze złe postępki. Sięgają oni wzrokiem dalej w przyszłość i baczą nie tylko na te szkody, jakie obecnie z waszego złego postępowania mogą wyniknąć, lecz także i na te, jakie nastąpią w późniejszem życiu.

Niejeden człowiek poznaje później straszne skutki zmarnowanych lat młodych, niejeden powtarza sobie w starszym wieku: «Ach! jakiż ja byłem głupi za młodu! ach, gdybym to był miał ten rozum wtedy, jaki mam dzisiaj! Gdyby to mię kto był ostrzegł!»

Najmilsi! jakakolwiek spotka was przyszłość, to jedno pamiętajcie, że żaden z was nie będzie mógł się wymawiać, iż go za młodu nie przestrzegano przed zgubnymi skutkami źle przepędzonej młodości. Koniec.

NIEDZIELA IV PO WIELKIEJNOCY.

O cnocie nadziei.

Przez kilka niedziel, poprzedzających uroczystość Zesłania Ducha Świętego, czyta Kościół wyjątki z mowy, jaką miał Pan Jezus do Apostołów, żegnając się z nimi przed swoją Męką i śmiercią. W tej mowie przepowiadał im przyszłe ich walki i cierpienia; ale zarazem obiecał że będzie ich wspierał i pocieszał szczególnie przez Ducha Świętego, którego na nich zeszle.

Kościół przypomina nam te słowa Pana Jezusa, bo i my musimy w ciągu życia ziemskiego walczyć i wiele cierpieć. I nam potrzeba też wielkiej ufności w pomoc i opiekę Boską, żebyśmy nigdy nie wpadli w rozpacz, żebyśmy nigdy nie upadli na duchu.

Właśnie dzisiaj zamierzam mówić do was o cnocie ufności, czyli nadziei, jednej z owych trzech cnót Boskich, najważniejszych i najpotrzebniejszych dla każdego człowieka.

Co to jest wogóle nadzieja? Mieć nadzieję znaczy spodziewać się czegoś. Każdy człowiek czegoś się spodziewa; jeden pieniędzy, drugi zdrowia, inny sławy albo wysokiego urzędu. Wy też się spodziewacie wielu rzeczy: że skończycie gimnazyum, uniwersytet, że wyjdziecie na

ludzi pożytecznych społeczeństwu, na pociechę a może i pomoc waszym rodzicom. Cóż sądzić o tych nadziejach? Nie są one wzbronione, jeżeli odnoszą się do rzeczy godziwych i zapomocą godziwych środków mają być spełnione. Ale to wszystko są nadzieje ziemskie, światowe, doczesne; to nie jest nadzieja chrześcijańska, to nie jest jeszcze cnota nadziei.

Cnota nadziei jest zupełnie inna. Kiedy żydzi wyszli z Egiptu, udali się przez puszczę arabską do ziemi Kanaan. Byłato piękna i żyzna kraina, mlekiem i miodem płynąca. Ale, żeby się tam dostać, trzeba było pokonać tamtejszych mieszkańców, trzeba było stoczyć walkę ze sąsiedniemi pokoleniami, które broniły do niej przystępu. Trzeba było przejść przez puszczę wielką, na której brakowało nie tylko chleba, ale czasem i wody do picia.

Skąd żydom przyszła odwaga puszczać się w daleką, nieznaną krainę i narażać się na tysiączne niebezpieczeństwa? Szli tam, bo Pan Bóg im tę ziemię obiecał; ufali więc, że przy pomocy Boskiej tam dojdą, że Bóg nie da im z głodu umrzeć, ani też nie pozwoli na to, aby wyginęli od oręża nieprzyjacielskiego. I nie zawiedli się wcale. Przy ciągłej pomocy Bożej doszli szczęśliwie do ziemi obiecanej. Na puszczy żywił ich Pan Bóg cudownie manną; wodę ze skały wyprowadził, aby mieli czem ugasić pragnienie.

Czem dla żydów była ziemia obiecana, tem dla chrześcijan jest niebo czyli żywot wieczny po śmierci. To także kraina prześliczna, stokroć od tamtej piękniejsza! Choć bronią do niej przystępu różni nieprzyjaciele, choć droga do niej wiedzie przez puszczę tego życia doczesnego, to jednak powinniśmy spodziewać się od Boga, że nas doprowadzi do tej krainy, że nam da środki potrzebne, aby tam dojść, dlatego, że nam to Pan Bóg sam przyobiecał.

I to właśnie spodziewanie się od Boga żywota wiecz-

ncgo po śmierci, a zarazem wszystkich środków, które do niego prowadzą, stanowi chrześcijańską cnotę nadziei.

Jest to cnota Boska, bo Bóg jest jej początkiem, celem i pobudką. Bóg sam daje nam na Chrzcie świętym zdolność do tej cnoty; Bóg jej celem, bo szczęście wieczne, którego się po śmierci spodziewamy, zależy na oglądaniu P. Boga twarzą w twarz. Bóg jest też jej pobudką. Spodziewamy się dóbr wiecznych dlatego, że Pan Bóg je nam obiecał, a jest w obietnicach wierny, wszechmocny, miłosierny. *Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką* [1]), rzekł Bóg do Abrahama. *Gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie* [2]). *W domu ojca mego jest mieszkania wiele, idę zgotować wam miejsce* [3]), powiedział Chrystus Pan do uczniów swoich. Spodziewamy się także dlatego, że Jezus Chrystus te dobra nam wysłużył. Był w Polsce stan szlachecki, który używał wielkich przywilejów. Tylko synowie szlachty mieli wstęp do wyższych urzędów duchownych i świeckich. Czemu? Dla zasług przodków. My chrześcijanie mamy też przywileje wielkie u Boga dla nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa, którego dziećmi i braćmi stajemy się przez Chrzest św. To są pobudki nadziei chrześcijańskiej.

Jakie są korzyści tej cnoty? Jest ona balsamem kojącym cierpienia ludzkie. Ach moi drodzy! Życie nie jest wcale lekkie i łatwe, jak się wam to może niejednemu za młodu zdaje. Jak w ciągu roku więcej dni pochmurnych niż pogodnych, tak podobnie w życiu więcej smutku niż radości, więcej łez niż śmiechu. Nikt z ludzi nie czuje się zupełnie szczęśliwym i zadowolonym, a dla wielu życie jest pasmem cierpień i zawodów. Kto ukoi te cierpienia? Kto potrafi wlać otuchę w zbolałe serce? Nadzieja chrześcijańska! Ona potrafi osłodzić najcięższe cierpienia, nawet śmierć samą.

Widzimy to szczególnie na męczennikach chrześcijań-

---

[1]) Gen. 15, 1. [2]) Jan 12, 26. [3]) Jan 14, 2.

skich. Straszne były ich cierpienia, a jednak je przetrzymali, bo mieli cnotę nadziei.

Kiedy prowadzono na śmierć męczeńską Waleryusza i Tyburcyusza, niejaki Maksym, poganin, sługa starosty tknięty współczuciem, zaczął rzewnie szlochać. «Nie płacz — rzecze mu Tyburcyusz — my żywimy w sercach nadzieję życia wiecznego i dlatego nie żal nam wyrzec się życia doczesnego». — «O gdyby to była prawda, to i jabym chętnie życie doczesne zamienił na wieczne» — rzekł Maksym. «Jak możesz o tem wątpić?» — zawołał Tyburcyusz — «wszak Pan nieba i ziemi, Bóg wszechmogący i w obietnicach wierny, obiecał życie wieczne wszystkim, którzy Go miłują! Żebyś zaś o tem nie wątpił, zobaczysz znak pewny». — Rzeczywiście, kiedy męczennicy śmierć ponieśli, ujrzał Maksym aniołów świetnych jak słońce, niosących ich dusze do nieba. W tej chwili uwierzył i sam też poniósł śmierć męczeńską.

Podobnie było przy śmierci św. Cyryla. Był to chłopiec siedmioletni. Kiedy mu odczytano wyrok, że ma być żywcem spalony, przyjął go z weselem. Ale niektórzy ze stojących opodal głośnym wybuchnęli płaczem. «Nie płaczcie — rzekł im — raczej śpiewajcie pieśń wesela koło mego stosu. Gdybyście widzieli, jak wielka nagroda czeka mię w niebie, chętniebyście i wy ponieśli śmierć dla wiary Chrystusa [1]).

Taką to odwagę i otuchę daje nadzieja chrześcijańska. Przeciwnie, gdzie jej nie ma, tam rozpacz i samobójstwo. Dlatego tyle samobójstw było u Rzymian i Greków, dlatego trafiają się one i dziś dość często po wielkich miastach. Więc żywcie i pielęgnujcie w sercach cnotę nadziei chrześcijańskiej, aby ona w was nigdy nie wygasła. Ćwiczcie się w nadziei, podobnie jak we wierze, przez praktyki religijne, przez częste wzbudzanie aktu tej cnoty.

---

[1]) X. Pelczar: »Życie duchowne«.

Wołajcie często: *spero!* ufam! jak wołali męczennicy chrześcijańscy, jak kazali sobie pisać na nagrobkach, abyście kiedyś po najdłuższem życiu mogli spokojnie umierać i zawołać w chwili zgonu: *W Tobiem Panie nadzieję położył, nie będę zawstydzon na wieki* [1]). Amen.

---

[1]) Ps. 30, 2.

NIEDZIELA V PO WIELKIEJNOCY.

O walce z namiętnościami.

Zdarza się, że skarby drogocenne leżą gdzieś w ukryciu, nieznane lub zapomniane, że wyborna broń rdzewieje... Podobnie w naszej religii są skarby nieoszacowane, na których wartości nie wszyscy się rozumieją, jest broń dla wielu nieznana i bezużyteczna. Tymi skarbami są łaski Boże, tą bronią jest modlitwa, o której skuteczności tak pięknie i dobitnie uczy nas Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii: *Proście, a weźmiecie.*

Patrząc na obojętność ludzką wobec tych łask i dobrodziejstw, jakie nam Pan Bóg ofiaruje, możnaby przypuścić, że nam chyba już niczego nie brakuje, żeśmy całkiem na tej ziemi szczęśliwi, kiedy Pana Boga tak mało i tak rzadko o co prosimy. Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej; życie nasze jest bardzo mizerne, jest ciągłą walką, jak to już w księdze Joba napisano: *Bojowaniem jest życie człowiecze* [1]).

Cywilizacya, oświata, postęp stara się wprawdzie zmniejszyć cierpienia ludzkie, ale ich usunąć nie potrafi. Co gorsza — ludzie dzisiejsi zdają się być mniej zdolnymi

[1]) Job 7, 1.

do znoszenia nieuniknionych ciężarów życia, aniżeli dawniejsi, jak tego dowodzą częste samobójstwa.

Życie jest walką jużto z siłami przyrody, które często starają się zniszczyć owoce pracy człowieka; jest walką ze złymi ludźmi, którzy usiłują szkodzić swoim bliźnim, jest walką człowieka ze sobą samym. Na ten ostatni punkt zwrócimy dzisiaj szczególniejszą uwagę; zastanowimy się przy pomocy Bożej nad możliwością i koniecznością walki ze samym sobą.

Każdy człowiek, zastanawiając się nad sobą samym, spostrzega w sobie dwojakie skłonności: dobre i złe. Pierwsze ciągną do Boga, do cnoty, a drugie do grzechu. Już poganie starożytni wiedzieli o tem i próbowali rozwiązać pytanie, skąd się wzięła w człowieku ta dwojaka skłonność, ale rozum ludzki tej zagadki sam rozwiązać nie potrafi. Dopiero wiara, przez Boga nam objawiona, daje na to pytanie dokładną odpowiedź.

Uczy nas, że ta dwoistość i sprzeczność w naturze ludzkiej jest wynikiem grzechu pierworodnego, który naturę naszą, pierwotnie dobrą, skaził, osłabił i do złego popchnął. Odtąd trwa w człowieku nieustanna walka między złem a dobrem i jeżeli człowiek chce zapanować nad swojemi złemi skłonnościami, może to osiągnąć jedynie przez zwycięstwo nad sobą samym.

Poznawszy źródło tej walki, jaką człowiek sam z sobą stacza, zadajmy sobie pytanie: **czy człowiek potrafi siebie samego przezwyciężyć?**

Są ludzie, którym się to wydaje niemożliwem. Cóż nam na to mówi wiara? co rozum i doświadczenie?

Wiara głosi stanowczo, że człowiek potrafi siebie samego przezwyciężyć. Wynika to już z tego, że P. Bóg dał nam różne prawa i przykazania, które mamy zachowywać pod utratą łaski Bożej i zbawienia duszy; gdybyśmy nie mogli siebie zwyciężyć i tych przykazań wypełnić, toby

nam P. Bóg ich nie nadawał, toby nie wynagradzał za ich wypełnienie i nie karał za ich przekroczenie.

Sam zresztą **zdrowy rozum poświadcza nam tę prawdę**, że siebie samych zwyciężyć możemy. Kiedy bowiem zrobimy co złego, doznajemy wewnętrznego niepokoju, bo mamy świadomość, że mogliśmy inaczej postąpić. Jest to zresztą przekonanie nie tylko jednostek, ale całych narodów, całego społeczeństwa. U wszystkich narodów spotykamy prawa i kary, które nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby ludzie nie byli przekonani o tem, że człowiek potrafi zwyciężyć swoje złe skłonności. Najlepszym dowodem jest dla nas w tym względzie niezliczona ilość ludzi świętych i zacnych, o jakich nam wspomina historya. Mieli oni podobnie, jak i my, dobre i złe skłonności, a jednak potrafili dojść do zupełnego zwycięstwa i panowania nad swoją naturą, nad swojemi namiętnościami. Czem oni do tego doszli? Oto ciągłą pracą i walką ze sobą samymi, oczywiście przy pomocy łaski Bożej, której P. Bóg każdemu chętnie udziela. Tym też przykładem zachęcał się do walki ze sobą samym św. Augustyn, powtarzając sobie często te słowa: *Potuerunt hi et hae, quare non tu, Augustine?* «Potrafili tamci i tamte, czemużbyś ty nie potrafił, Augustynie?»

Sam zdrowy rozsądek, sam instynkt zachowawczy nakazuje walczyć ze swemi namiętnościami. Skutki namiętności są bowiem straszne i opłakane. Uchylmy drzwi więzień i kryminałów, a zobaczymy tam setki, tysiące ludzi, skazanych na karę za swoje różne występki i zbrodnie. Cóż ich popchnęło do tych zbrodni? Oto namiętności, złe skłonności, których nie chcieli w sobie zwalczać. Popatrzmy zresztą wkoło siebie, a spotkamy co krok prawie nieszczęsne ofiary namiętności. Ileto ludzi przez pijaństwo przychodzi do strasznego upadku moralnego i majątkowego? Ilu to przez rozpustę cielesną traci wstyd, wiarę, zdrowie i życie! To samo można powiedzieć o innych namiętnościach, o gniewie, lenistwie, grze w karty i t. p.

Jednakże ta walka nie tylko jest możliwa, ale i konieczna. Nie jest to tylko rada ewangeliczna, nie jest to tylko obowiązek ludzi, żyjących w stanie duchownym i zakonnym; każdy człowiek, szczególnie chrześcijanin, jest do tego obowiązany.

Zbawiciel nakazuje nam wyraźnie walczyć z namiętnościami. Mówi: *Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie; a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą... Ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują* [1]. *Kto chce iść za mną, niech zaprze siebie samego* [2]. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy biorą je* [3]. I dodaje dla zachęty: *Ufajcie! jam zwyciężył świat* [4].

Mając te słowa Pana Jezusa w pamięci, zrozumiemy łatwo postępowanie i życie ludzi Świętych. Czegóżto oni nie czynili, ażeby tylko zwyciężyć siebie samych, ażeby pokonać swe namiętności? Jedni uciekali na pustynie, inni zamykali się w klasztorach, wszyscy umartwiali swoje ciało, zadawali sobie najostrzejsze pokuty, ażeby tylko odnieść nad sobą zwycięstwo. Nasza natura wzdryga się na samo wspomnienie tych ciężkich umartwień, jakie spotykamy co krok w życiu Świętych. Kiedy n. p. męczono młodzieńca chrześcijańskiego, Nicetasa i w żaden sposób nie zdołano go zmusić do wyparcia się wiary, wpadli poganie na myśl szatańską, ażeby niewinnego chłopca zepsuć, a w takim razie uda się go potem odciągnąć od wiary. Ale św. młodzieniec, widząc niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, a nie mogąc się inaczej bronić, bo był związany, ugryzł sobie koniec języka, plunął nim w twarz kusicielce i tym sposobem odpędził ją od siebie.

Albo inny przykład: Do pewnego pustelnika, znanego ze świątobliwego życia, przyszła pewnego razu kobieta złego życia, przebrana za nędzną żebraczkę, prosząc o przy-

---

[1]) Mat. 7, 13. [2]) Łuk. 9, 23. [3]) Mat. 11, 12. [4]) Jan 16, 33.

tułek wobec nadchodzącej słotnej i zimnej nocy. Pustelnik, tknięty miłosierdziem, pozwolił jej spocząć, ale kiedy ujrzał ją niezadługo przebraną w zbytkowne szaty, cóż uczynił? Oto rozniecił ognisko i nad nim zaczął sobie piec nogę. Chciał tym bólem nieznośnym stłumić w sobie ogień namiętności i rzeczywiście tego dokazał, a owa niewiasta, przerażona widokiem tej strasznej męczarni, stała się odtąd sama pokutnicą.

Tak zdobywali sobie Święci cnotę i niebo. O jakże dziś są szczęśliwi, z jaką pociechą wspominają sobie przebyte walki!

Chcecie dostąpić tego samego szczęścia, to ich naśladujcie w walce z namiętnościami, w panowaniu nad sobą. Nie zrażajcie się żadnemi trudnościami, żadnemi przeszkodami, a nawet chwilowymi upadkami. Walczcie, a Pan Bóg da zwycięstwo i nagrodę. *Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w pośrodku raju mojego* [1]). Amen.

[1]) Ap. 2, 7.

NIEDZIELA TRÓJCY ŚWIĘTEJ.

O godności chrześcijanina.

Obchodzimy dzisiaj uroczystość Trójcy Przenajśw. Jest to święto ciche i niewystawne — przypada w niedzielę i niczem prawie się nie różni od zwyczajnej niedzieli. A jednak to wielkie i ważne święto!

Wiara w Boga jednego w trzech Osobach, czyli w Trójcę św., to podstawa naszej religii chrześcijańskiej, to źródło pociech i błogosławieństw, jakie na nas spływają z tej religii. Tyle razy w życiu robimy znak krzyża św. i wymieniamy imię Trójcy Przenajśw., tyle razy wyznajemy, że jesteśmy chrześcijanami — a jednak czy my dokładnie rozumiemy, co znaczy być chrześcijaninem, czy my umiemy sobie cenić ten zaszczyt, ten honor, to szczęście, jakie nam daje imię chrześcijanina? Zdarza się, że dziecko bogatych rodziców, ze sławnej familii pochodzące, dostanie się w ręce ludzi prostych, wśród nich się wychowa, niczem się od nich nie różni i nic nie wie o swoich sławnych przodkach, o majątku, jaki nań spada, o sławnem nazwisku, jakie nosi. To samo można powiedzieć o wielu chrześcijanach. Wychowali się wśród ludzi obojętnych dla Boga, albo bezbożnych i nie umieją sobie cenić tego zaszczytu, że są chrześcijanami, zdaje im się to niczem, myślą, że każda wiara dobra.

To też dzisiaj zamierzam do was mówić o godności i obowiązkach chrześcijanina.

Chrześcijanin — to wielkie słowo! Pochodzi ono od Christianus, a to od Christus. Chrześcijanin — to uczeń Chrystusa, Jego zwolennik i uczestnik zasług Jego Męki i śmierci, to przysposobione dziecko Boże, to dziedzic królestwa niebieskiego.

Był w starym Zakonie lud przez Boga wybrany i szczególnie umiłowany. Dzieje tego narodu — to pasmo łask i cudów Bożych. Jak matka dziecię, tak Bóg piastował ten lud na rękach swoich. Z małej rodziny uczynił go licznym, jak piasek na brzegu morskim, wywiódł go cudownie ze strasznej niewoli, dał mu mądrych i pobożnych wodzów, przeprowadził go przez bezwodną i jałową puszczę wśród cudownych znaków do ziemi, mlekiem i miodem płynącej. Dał mu dzielnych królów i nawet w upadku go nie opuścił, lecz przez proroków pocieszał i utwierdzał w nadziei lepszej przyszłości.

Dziś niema na świecie tego narodu, zniknął oddawna z widowni ziemi, a jego potomkowie tułają się po świecie, prześladowani i znienawidzeni dla swej przewrotności.

Dzisiaj narodem wybranym z pośród wszystkich narodów, to my chrześcijanie, to Kościół katolicki. My też cudownie z małej garstki rozrośliśmy się i rozszerzyli po całym świecie, my też zostaliśmy wyprowadzeni ze strasznej niewoli grzechu i potępienia wiecznego przez naszego Wodza i Króla, Jezusa Chrystusa. On nas przeprowadził przez Czerwone morze Krwi swojej przenajdroższej, On nas prowadzi przez puszczę tego życia, świecąc nam słupem ognistym swej Boskiej nauki. On nas karmi manną z nieba, to jest Ciałem swojem i Krwią przenajdroższą, On posyła nam licznych proroków w osobie kapłanów, aby nas pocieszali i umacniali, aby nam wskazywali ciągle tę obiecaną krainę, mlekiem i miodem płynącą, to jest niebieską

ojczyznę, która dla nas stoi otworem, do której mamy prawo dla obietnic i zasług Jego nieskończonych.

O **jakiežto** więc **szczęście**, jaka łaska **być chrześcijaninem!** My słuszniej, niż Mojżesz, możemy zawołać: *Niema narodu innego na ziemi, któryby miał bogi tak przybliżające się, jako jest Pan Bóg nasz* [1]).

Dodajmy do tego, że jesteśmy chrześcijanami nie dla naszych zasług, ale jedynie z miłosierdzia i dobroci Bożej — niczem sobie na to nie zasłużyliśmy, żeśmy się urodzili w kraju chrześcijańskim, z rodziców chrześcijańskich — a zrozumiemy, choć w przybliżeniu, ogrom tej łaski, tego zaszczytu, jaki nam przynosi nazwa chrześcijanina.

Zrozumiemy, dlaczego sobie tę nazwę tak cenili najwięksi ludzie, że jeden z królów francuskich, św. Ludwik IX. zwykł był mawiać: «Codziennie Bogu dziękuję za to, że jestem chrześcijaninem i więcej sobie to cenię, niż koronę królewską».

Lecz być chrześcijaninem, to nie tylko wielki zaszczyt, lecz też wielki obowiązek, wielka odpowiedzialność przed Bogiem. Im więcej komu P. Bóg daje łask i darów, tem więcej wymaga od niego dobrych uczynków. (Przypowieść o talentach). Między wami są tu w szkole różni uczniowie. Jedni z was są synami biednych, inni bogatych rodziców; jedni otrzymali w domu staranne wychowanie, inni spędzili lata dziecięce bez szczególnego nadzoru i opieki; jedni mają w domu pomoc w nauce, inni sami się uczą. Od kogo więcej żądają profesorowie? Od tych, co więcej mają środków do nauki. A gdyby tak był między wami syn królewski, jakbyto musiał przykładnie się zachowywać i dobrze się uczyć, bo inaczej wszyscy gorszyliby się nim i mówiliby: «Patrzcie! to syn króla, a gorzej się sprawuje, niż syn biednego stróża».

---

[1]) Deut. 4. 7.

Otóż podobnie ma się rzecz z nami chrześcijanami. My lepiej znamy wolę Bożą, my więcej mamy środków i pomocy do nabycia cnót, do unikania grzechów, my więcej mamy zachęty i przykładów do dobrego, niż żydzi, poganie, heretycy; to też powinniśmy być lepsi od nich, powinniśmy bardziej się lękać grzechu i cnotliwiej żyć. *Synowie świętych jesteśmy i nie możemy żyć, jak poganie, którzy Boga nie znają* [1]). Takie wyobrażenie o swej godności mieli już żydzi pobożni w starym Zakonie. Takie mieli chrześcijanie prawdziwi. *Christianus sum,* odpowiadali na wszelkie zachęty i pokęty do grzechu.

Jeżeli więc grzeszymy, to przez to ciężej Boga obrażamy, niż żydzi i poganie i surowiej za to karani będziemy. Nadto grzechy chrześcijan są zgorszeniem dla niewiernych, są hańbą, wyrządzoną religii Chrystusowej. «Przez was poganie bluźnią imię moje» — powiedział Bóg niegdyś w starym Zakonie do niektórych żydów; słuszniej może tak się odezwać do złych chrześcijan. Jakże mają poganie i żydzi przechodzić na wiarę chrześcijańską, jeżeli widzą, że chrześcijanie tak samo żyją i to samo złe robią, co oni, a może nawet są gorsi? Myślą sobie, że chrześcijańska wiara nie jest lepsza od ich wiary. Przeciwnie, dobry przykład chrześcijanina buduje i nawraca pogan lub żydów. Tak było nieraz w pierwszych czasach Kościoła, że samo przykładne życie chrześcijan pociągało pogan do wiary chrześcijańskiej.

Pytam was teraz, moi drodzy uczniowie, czy wy o to dbacie? czyście wy pod względem zachowania, obyczajów, nauki lepsi od żydów, waszych kolegów? Może tacy sami, a nawet gorsi jesteście?

Niestety, trafia się to w szkole. Żyd pilny — a ty próżniak, żyd skromniejszy od ciebie i nie gada, ani robi takich świństw, jakie ty robisz! Na konferencyi żyda

[1]) Tob. 8, 5.

chwalą, ciebie ganią! W czasie modlitwy w szkole, w kościele, czy lepiej od żyda się zachowujesz? Staniesz, jak słup, ani się nie przeżegnasz uczciwie, ani rąk nie złożysz po katolicku, ani jednego westchnienia nie poślesz w niebo; to samo żyd potrafi.

«Poznaj chrześcijaninie godność swoją», woła na ciebie Leon św. Papież [1]) «i stawszy się uczestnikiem Boskiej «natury, nie chciej wracać przez występne życie do dawnej «podłości. Pomnij, jakiej głowy i jakiego ciała jesteś członkiem. Pamiętaj, żeś wyrwany z pod władzy ciemności «i przeniesiony do światła i królestwa Bożego». Amen.

---

[1]) »Sermo de Nativ. Dom.«

NIEDZIELA VI PO WIELKIEJNOCY.

O czci kapłanów.

Chrystus Pan, żegnając się z Apostołami, odsłonił przed nimi przyszłe losy ich życia, przepowiedział im, że ich czekają prześladowania, zniewagi, a nawet śmierć męczeńska; że to wszystko spotka ich ze strony tych, którym oni będą nieść światło wiary i środki do zbawienia wiecznego. To proroctwo Chrystusa Pana spełniło się dosłownie. Wszyscy Apostołowie okupili rozszerzenie nauki Chrystusa Pana wielkiemi cierpieniami; prawie wszyscy przypłacili swój szczytny zawód śmiercią męczeńską.

Zmieniła się postać ziemi. Świat stał się w znacznej części chrześcijańskim, otoczył wielką czcią Apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów. Ale i dziś nawet wśród katolików, szczególnie na pół oświeconych, spotkać można takich, którzy zapominają o czci należnej kapłanom i postępują z nimi tak, jak niegdyś poganie i żydzi z Apostołami. Nie daj Boże, aby z pośród was mieli kiedyś wyjść tacy niedobrzy ludzie.

Żeby was na zawsze utwierdzić w miłości i czci dla kapłanów, przedstawię wam w dzisiejszej nauce, **dlaczegoto należy czcić kapłanów.**

Chrystus Pan powołał na Apostołów i uczniów prze-

ważnie ludzi prostych i biednych. Chciał widocznie, aby Apostołowie i ich następcy, biskupi, oraz kapłani odbierali cześć od chrześcijan nie dla swego rodu, ale dla swego charakteru kapłańskiego, to jest władzy kapłańskiej.

A wielkato władza, większa, niż władza królów ziemskich! **Kapłani nowego Zakonu mają od Chrystusa Pana moc nad Jego Ciałem rzeczywistem.** Artykułem wiary jest, że we Mszy św. chleb i wino przeistacza się w rzeczywiste Ciało i Krew Chrystusową mocą słów, wyrzeczonych przez kapłana: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja* [1]. Kapłan sprowadza więc samego Boga na ołtarz, może Go piastować w swych rękach, może Go przenosić z miejsca na miejsce, może Przenajśw. Sakrament spożywać, lub drugich Nim karmić. Cóżto za wielka władza!

Ale nie koniec na tem. **Kapłan nowego Zakonu ma też moc nad mistycznem Ciałem Chrystusa Pana,** nad duszami ludzkiemi, nad Kościołem. On może w imieniu Boga odpuszczać grzechy! *Których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są im zatrzymane* [2], powiedział Pan Jezus do Apostołów i wszystkich prawych ich następców. Jest to ta sama władza, którą ma Bóg, tak dalece, że, gdyby sam Jezus Chrystus zasiadł w konfesyonale, a obok znów zasiadł Jego kapłan, to słowa kapłana: «Ja cię rozgrzeszam», mają to samo znaczenie, co słowa Jezusa Chrystusa.

Kapłan może dusze obdarzać łaską Bożą, może nieść wszelkie duchowne pociechy nie tylko żywym, ale nawet i umarłym, przez Sakramenta i Sakramentalia.

Nie mają takiej władzy królowie ziemscy, którzy panują tylko nad ciałami. Oni nie mogą swym poddanym odpuścić żadnego grzechu, ani nieba otworzyć. Nie mają jej Aniołowie, nie posiada jej nawet sama Najśw. Marya Panna. Ona wprawdzie może nam wszystko uprosić u Boga,

---

[1]) Mat. 26, 26. [2]) Jan 20, 23.

lecz nie potrafi nam odpuścić, choćby najmniejszego grzechu. Ona dała nam Zbawcę, ale raz tylko; kapłan codziennie nam Go z niebios sprowadza. To też nie dziw, że chrześcijanie tak zawsze czcili i czczą swych kapłanów, że ich nazywają ojcami swymi, że im oddają najgłębsze uszanowanie. «Gdybym spotkał razem anioła i kapłana» mawiał św. Franciszek z Assyżu, «pierwejbym ukląkł przed kapłanem, niż przed aniołem, bo godność kapłana jest większa».

Dodajmy do tego, **że kapłani wykonują swoją władzę i posłannictwo z wielkiem poświęceniem siebie samych.**

Cóż spotkało pierwszych kapłanów Nowego Zakonu? Męczeństwo i to wśród strasznych katuszy! To samo spotkało pierwszych kapłanów i misyonarzy we wszystkich prawie krajach chrześcijańskich. I u nas w Polsce, choć mniej przelało się krwi męczeńskiej, niż gdzieindziej, nie brak męczenników wśród biskupów i kapłanów. Szczególnie w tym wieku porozbiorowym widział nasz naród setki biskupów i kapłanów swoich prześladowanych i męczonych w okrutny sposób. We wszystkich dzielnicach Polski to się zdarzało, ale szczególnie pod rządem moskiewskim. Ile razy wybuchło tam nowe prześladowanie, pierwszą jego ofiarą byli biskupi i kapłani polscy.

Możnaby do nich zastosować słowa poety:

Ich za wiarę — ścigał świat,
Ich za wiarę — męczył kat.
. . . . . .
Po wszech ziemiach, po wszech wodach
Siali przyszłej wiary siew:
Boże ziarna — własną krew,
I wy — syny tego bolu [1])

A prócz tego głośnego męczeństwa, ileżto ofiar cichych składają kapłani ze swej wolności, ze swego mienia i ży-

[1]) Z. Krasiński: »Psalm miłości«.

cia? Wybuchnie zaraza — uciekają krewni, przyjaciele, nieraz i lekarze — kapłan idzie do zarażonych, ratuje ich duszę, czasem i ciało, choćby przyszło przypłacić to własną śmiercią.

Lecz może kto powie: «Tak, trzeba czcić znajomych kapłanów, ale obcych, nieznajomych, to trudno i ciężko. Rzeczywiście tak się dzieje. Ten sam student, który swemu katechecie chętnie się ukłoni, nie zna, lub przynajmniej udaje, że nie zna swego proboszcza, lub wikaryusza na wsi lub w miasteczku. Lecz jestżeto słusznie i rozumnie? Alboż kapłani tak samo względem was czynią? Czy oni wam tylko wtedy służą, jeżeli was osobiście znają? Przyjdzie spowiedź – zaprasza się wielu obcych kapłanów, czy oni się pytają, jak się nazywacie? Czy tylko znajomych spowiadają? Wystarczy im wiedzieć, żeście katolikami i pragniecie spowiedzi. A słuchanie spowiedzi nie jest wcale rzeczą wygodną i łatwą!

Zachoruje kto z was może nagle i niebezpiecznie, może w nocy, wezwie do siebie kapłana całkiem obcego i nieznajomego, czy ten kapłan odmówi? Czy może będzie się zastanawiał nad tem, czyli cię zna, lub nie zna? Nie, choćbyś był zupełnie mu obcy, choćbyś nie należał do jego parafii, jeżeli ci grozi niebezpieczeństwo, wstanie w nocy i pójdzie, lub pojedzie do ciebie, nawet z narażeniem swego zdrowia i życia!

Piękny przykład czci kapłanów dał czasu swego Aleksander Wielki. Kiedy na czele straszliwej armii zbliżył się do Jerozolimy z zamiarem wyrżnięcia wszystkich jej mieszkańców, wyszedł na jego spotkanie arcykapłan żydowski, Jaddus, otoczony orszakiem duchownych, przyodzianych w szaty kapłańskie. Aleksander, spostrzegłszy ich, zsiadł z konia, oddał im głęboki pokłon, potem szedł z nimi aż do świątyni i miasta oszczędził. Wojsko nie mogło zrozumieć tak nagłej zmiany w usposobieniu króla. Gdy Parmenion, jeden z ulubieńców Aleksandra, zapytał

go o przyczynę, bohaterski król dał mu tę odpowiedź: «Oddałem te honory nie człowiekowi, ale Bogu, którego kapłan jest ministrem». *Non hominem adoravi, sed Deum, cuius sacerdotio fungitur* [1]).

Słuszna więc, abyś i ty, kochany bracie, nie rozróżniał zbyt między znanymi, a nieznanymi kapłanami, ale wszystkich otaczał czcią, miłością i zaufaniem.

Szanuj szczególnie sławy kapłanów, nie oczerniaj ich, ani nie obmawiaj. *Kto was dotyka, dotyka źrenicy oka mego* [2]). Może się trafić zły kapłan tak, jak się trafiają i źli rodzice — między 12 Apostołami był też jeden zdrajca Judasz. Ale dobre dziecko nawet o swych złych rodzicach stara się dobrze mówić i ich błędy przed obcymi zasłania.

Jeszcze jedno słowo. Są między wami tacy, którzy żywią w głębi duszy szlachetne pragnienie poświęcenia się stanowi duchownemu. Niech pamiętają, że to stan wielki i wzniosły, że trzeba się do niego wcześnie przygotować nie tylko przez naukę, ale także przez uczciwe życie, aby sobie zasłużyć na powołanie. Kto tak się przygotowuje, ten może znaleźć w tym stanie wielkie zadowolenie i szczęście. Zresztą jakikolwiek obierzecie sobie zawód w późniejszem życiu, pamiętajcie zawsze o czci należnej duchownym, jak przystało na dobrych chrześcijan-katolików. Amen.

---

[1]) Joseph lib. II antiquit. [2]) Zach. 2, 8.

NIEDZIELA II PO ŚWIĄTKACH.

Homilia.

Dziwną może wyda się wam dzisiejsza przypowieść ewangeliczna?

Bogaty pan wyprawia wielką ucztę i zaprasza na nią znamienitych gości. Ale ci goście nie chcą przybyć. Dlaczego? dla błahych przyczyn: dla zajęć i zabaw domowych, które mogliby snadnie odłożyć na czas późniejszy. Oburza to i gniewa owego pana, ale cóż czyni? Zamiast sam ową ucztę spożyć wraz ze swymi domownikami, każe zaprosić innych, biednych, prostych ludzi i z nimi dzieli się swem sercem i chlebem. Dziwnie dobry i szlachetny człowiek pomyślicie sobie, gdzież znaleźć takiego na świecie? Próżnobyście go szukali. Człowieka tak dobrego nie było i nie będzie, ale ta dobroć nie jest mimo to zmyślona, ani przesadzona. Istnieje ona rzeczywiście, ale nie na ziemi, lecz w niebie, nie w człowieku, lecz w Bogu. Pan Jezus chciał nam na tym przykładzie tylko objaśnić nieskończoną dobroć Bożą, abyśmy ją lepiej zrozumieli. Słuchajcie!

a) **Człowiek ów był bardzo bogaty i nie dla interesu,** nie dla korzyści swej **sprawił ucztę** wielką, lecz tylko z miłości i przychylności dla drugich. Tak podobnie i Pan Bóg

jako Istota najwyższa i najdoskonalsza nie potrzebuje nikogo i niczego do szczęścia, bo sam w sobie jest nieskończenie szczęśliwy. *Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz* [1]).

Jeżeli Pan Bóg mimo to stworzył ten piękny świat, a na nim rozumne stworzenia złożone z ciała i duszy, t. j. ludzi, to jedynie dlatego, że chciał się swem szczęściem podzielić ze stworzeniami, chciał im okazać swoją nieskończoną dobroć. O jakieżto wzniosłe i pocieszające dla nas prawdy! Nie jesteśmy więc na świecie po to, aby tylko pracować i cierpieć, nie! praca, cierpienie i modlitwa to są tylko szczeble, po których mamy się wspinać w górę ku Bogu, ku niebu, aby być wiecznie szczęśliwymi.

b) Człowiek ów ewangeliczny **sprawił wielką wieczerzę** dla swych gości. Nie darmo powiedziane: wielką, bo rzeczywiście wielkie jest szczęście i chwała, jaka nas czeka w niebie. Mamy tam twarzą w twarz oglądać Boga, który jest najwyższą Prawdą, Pięknością i Cnotą; mamy Go nieustannie coraz lepiej poznawać, coraz więcej miłować i Nim się cieszyć na wieki. Tu na ziemi nie możemy poznać ani w przybliżeniu tego szczęścia niebieskiego.

Byli wprawdzie ludzie, którzy jeszcze tutaj w zachwyceniu zaznali na chwilę tego szczęścia, ale nie zdołali go opisać. Musi ono być bardzo wielkie, kiedy św. Piotr, skosztowawszy go kroplę przy Przemienieniu Jezusa na górze Tabor, zapomniał zupełnie o świecie i pragnął na zawsze tam pozostać, mówiąc: *Panie, dobrze nam tu być* [2]). Musi ono być bardzo wielkie, kiedy dla zgotowania nam go nie wahał się Syn Boży zstąpić z nieba, przyjąć naturę ludzką, cierpieć i umrzeć na krzyżu. Musi ono być niezmierzone, kiedy na przedsmak tego szczęścia zostawił nam P. Jezus Ciało swoje święte za pokarm, a Krew swą najdroższą za napój.

---

[1]) Ps. 15, 2. [2]) Mat. 17, 8.

Jeżeli ta uczta na ziemi, przy której pożywamy Ciało Chrystusa Pana jest tak wielką i drogą, jakże wielką musi być uczta zgotowana dla mieszkańców niebieskiej ojczyzny! Jeżeli tak drogi pokarm daje Bóg pielgrzymom i wygnańcom, jakże drogi da obywatelom królestwa niebieskiego? Lecz patrzmy dalej, co nam P. Jezus wykłada pod osłoną dzisiejszej przypowieści.

c) Powiada, że pan ów **wezwał wielu** na ucztę. Jakże się to pięknie stosuje do P. Boga! P. Bóg rzeczywiście wielu, bardzo wielu wezwał na gody niebieskie, bo wezwał wszystkich ludzi. Nikogo nie przeznaczył z góry na potępienie; każdy kto chce, może być zbawionym i wiecznie szczęśliwym. Szczególnie my chrześcijanie katolicy jesteśmy wezwani z pośród innych ludzi na niebieskie gody. Lecz cóż się stało?

d) **Zaproszeni nie chcieli przyjść.** I poczęli się wymawiać: jeden, że kupił wieś, drugi, że kupił pięć par wołów, a inny, że żonę pojął i przyjść nie może. O niemądrzy ludzie! nie poznali się na tym zaszczycie, jaki ich spotkał i **dla błahych przeszkód**, pozbawili się przyjaźni owego pana, a zarazem tych uciech, jakie im nagotował. Cóż chciał P. Jezus przedstawić w tym obrazie? Oto, że tak postępują ludzie względem Boga. Dla marnych ziemskich uciech, dla lichych i nietrwałych dóbr opuszczają Boga, pozbawiają się Jego łaski i szczęścia należenia do wybranych synów Bożych.

Bo dlaczegóż ludzie grzeszą? Może przez grzechy stają się panami całego świata? Może sobie jednają sławę nieśmiertelną lub zapewniają sobie długie i szczęśliwe życie? Ale gdzie tam! Przeciwnie. Grzeszą dla chwilowych, marnych i niepewnych korzyści. Ten kłamie z obawy kary, która i tak byłaby mu darowana, gdyby się przyznał do winy. Ów kradnie, aby rzecz skradzioną zaraz za bezcen sprzedać. Inny oddaje się pijaństwu, aby na chwilę głowę sobie zawrócić, a potem to ciężko odchorować. Tamten

maże bezwstydnie swoje ciało dla krótkiej bydlęcej uciechy, za którą wlecze się jak cień długie pasmo zgryzót i smutków.

Albo: opuszczasz pacierz ranny lub wieczorny, aby kilka minut dłużej pospać. Spóźniasz się na Mszę św. lub ją zaniedbujesz, żeby pół godziny dłużej poleżeć w łóżku, lub czas ten w inny sposób przepróżnować! Zaniedbujesz się w nauce, żeby się trochę pobawić, albo przeczytać jaką niemądrą książkę! I tak z każdym grzechem.

Żaden grzech nie da się wobec Boga usprawiedliwić koniecznością lub naszą prawdziwą korzyścią.

e) Cóż uczynił ów człowiek usłyszawszy tak błahe wymówki? Rozgniewał się na tych niemądrych gości i powiedział, że żaden z nich nie skosztuje jego wieczerzy. Taki los czeka zatwardziałych, niepokutujących grzeszników: gniew Boży, utrata łaski Bożej i szczęścia niebieskiego na zawsze. *Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny* [1]). O straszny los być od Boga na wieki przeklętym!

f) Lecz nie koniec przypowieści. Człowiek bogaty, acz **wzgardzony przez jednych, wylewa na innych swą dobroć;** każe zwołać na ucztę biedaków i nędzarzy wszelkiego rodzaju, a tych coby z nieśmiałości lub ze wstydu wzbraniali się przyjść, każe przymusić, aby przyszli. Któż nie poznaje w tym obrazie nieskończonego miłosierdzia Bożego? P. Bóg lekceważony przez złych ludzi nie zraża się i nie zniechęca; ale na miejsce odpadłych powołuje innych w oczach świata niższych i tych bogaci łaskami swojemi. *Łaknące napełnił dobrami, a bogaczów z niczem puścił* [2]). W miejsce niewiernych żydów powołał Bóg do prawdziwej wiary niezliczone narody pogańskie, którymi żydzi pogardzali i za podlejsze od siebie uważali. Na miejsce chrześcijan odpadłych od wiary powołuje Bóg nowych chrześcijan w krajach dzikimi zwanych — i ci chrześcijanie o czar-

---

[1]) Mat. 25, 41. [2]) Łuk. 1, 53.

nej lub żółtej skórze umieją lepiej cenić swą wiarę, niż Europejczycy, dumni ze swej ogłady i oświaty. O jakże nas to powinno zawstydzić i upokorzyć! Pan Bóg obejdzie się bez nas i znajdzie na nasze miejsce innych lepszych ludzi, gdybyśmy nie chcieli Jego woli wypełniać i łaski Jego sobie zaskarbić. Ale my nie znajdziemy drugiego tak dobrego, tak nas kochającego Pana i Ojca! Niechże więc ta przypowieść obudzi sumienie nasze, niech nas nauczy cenić sobie nad wszystko łaskę powołania do prawdziwej wiary i do królestwa niebieskiego. Ty zaś najlitościwszy i najmiłosierniejszy Boże, któryś nie dla naszych zasług, ale z nieskończonego miłosierdzia Swego oświecił nas światłem wiary prawdziwej, który oczekujesz nas w niebie ze skarbami wiecznej nagrody, chroń nas od zaniedbania natchnienia Twego, od zmarnowania łask i darów Twoich! Amen.

NIEDZIELA III PO ŚWIĄTKACH.

O ofierze Mszy św.

Wielka jest miłość rodziców względem dzieci, gotowa do największych ofiar i poświęceń. Lecz miłość ta nie dorówna miłości, jaką Bóg kocha wszystkich ludzi. Sam Bóg wyraził to przez jednego z Proroków Starego Zakonu temi słowy: *Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego... a choćby ona zapomniała, ja ciebie nie zapomnę; na rękach moich wypisałem cię* [1]).

O tej miłości nieskończonej, niepojętej, zapewnia nas Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii, przyrównując się do pasterza, szukającego zbłąkanej owieczki. Ludzie lubią dawać wielkie obietnice, ale nie dotrzymują ich; lubią zapewniać drugich o miłości, o poświęceniu, ale słowom ich nie zawsze towarzyszą czyny. Nie tak Zbawiciel. On nas ukochał nie tylko słowem, ale czynem, ale życiem i śmiercią swoją. Żeby się przekonać o tem, dość spojrzeć na żłóbek, w którym się narodził, krzyż, na którym umarł, Najśw. Sakrament, w którym nieustannie przebywa, na ofiarę Mszy św., w której codziennie za nas się ofiaruje. Wszędzie zobaczymy bezgraniczną miłość Zbawiciela dla nas grzesznych ludzi. Dzisiaj zastanówmy się nad Najśw. ofiarą Mszy św.

---

[1]) Iz. 49, 15.

Nic niema częstszego nad ofiarę św. Każdy kapłan codziennie ją odprawia. Od dziecka prawie codziennie na nią patrzymy, ale może właśnie dlatego trzeba wam o niej mówić. Człowiek bowiem oswaja się łatwo nawet z najświętszemi rzeczami, jeżeli często je widzi, a rzadko się nad niemi zastanawia.

Niema religii bez kapłanów i bez ofiar, a im świętsza ofiara, tem świętsze kapłaństwo, tem doskonalsza religia. Religia nasza św. katolicka, jedynie prawdziwa, posiada jednę tylko ofiarę, lecz doskonalszą nad wszystkie ofiary, jakie kiedykolwiek Bogu składano. Jest nią Męka i śmierć Zbawiciela na Golgocie. Powtórzeniem i pamiątką tej ofiary jest Msza św. i stąd pochodzi Jej wielkość, Jej wartość nieskończona.

W starym jeszcze Zakonie przepowiedział ją Bóg przez proroków. Dawid nazywa Zbawiciela *kapłanem wiecznym według porządku Melchizedecha* [1]) — a słowa te odnoszą się do ofiary Mszy św. Bo jak Melchizedech złożył ofiarę z chleba i wina, tak P. Jezus ustanowił ofiarę wieczną, do której się używa chleba i wina.

Także prorok Malachiasz w imieniu Boga, mówi do kapłanów starego Zakonu: *Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z rąk waszych, bo od wschodu do zachodu słońca wielkie jest imię moje między narody i na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą* [2]). Tą właśnie ofiarą przeczystą, na całym świecie dzisiaj P. Bogu składaną, jest ofiara Mszy św.

Ona jest tą samą ofiarą, co i ofiara na krzyżu, bo ten sam w niej Ofiarnik i ten sam przedmiot ofiary. Ofiarnikiem jest we Mszy św. sam Jezus Chrystus; kapłan jest tylko Jego sługą; wymawia też słowa konsekracyi nie w swojem imieniu, ale w imieniu Pana Jezusa: *To jest ciało moje, to jest krew moja.* Ten sam przedmiot ofiary we Mszy

[1]) Ps. 109, 4. [2]) Mal. 1, 10.

św., co i na krzyżu, to samo Ciało i Krew P. Jezusa. Tylko sposób ofiarowania jest inny. Na krzyżu umarł P. Jezus rzeczywiście, we Mszy św. umiera tajemniczym, duchowym sposobem. Ta śmierć uwidoczniona jest w ten sposób, że naprzód osobno przeistacza się chleb w Ciało P. Jezusa, a potem znów osobno wino w Krew Najśw. Zbawiciela.

Ofiara Mszy św. **jest najmilszą Bogu ofiarą**, bo w niej sam P. Jezus, a więc Syn Boży ofiaruje się Ojcu niebieskiemu za grzechy świata.

Ona jest najdroższą i najskuteczniejszą ofiarą, bo zasługi P. Jezusa mają wartość nieskończoną i przewyższającą swoją ceną wszystkie dobre uczynki ludzi i aniołów.

O jakże dobry Bóg, że w miejsce ofiar staro-zakonnych dał nam tak wielką, drogą i świętą ofiarę! Gdyby na całym świecie jeden tylko kapłan mógł odprawiać codziennie Mszę św., wielka byłabyto dla niego i dla wszystkich ludzi łaska; a tymczasem tylu kapłanów odprawia ją codziennie! Korzystaj więc z tej ofiary!

Chcesz oddać Bogu cześć i chwałę najwyższą, jaka mu od stworzeń rozumnych należy, zanieś Mu przez ręce kapłana ofiarę Mszy św. Przez nią i w niej sam Syn Boży czci i wielbi swego Ojca, a ta cześć jest Bogu najmilsza. Chcesz uprosić P. Boga o łaski potrzebne, złóż z kapłanem tę Najśw. Ofiarę, połącz swe modły z modlitwami Zbawiciela, który we Mszy św. wstawia się za nami do Ojca, a będziesz wysłuchany, bo Ojciec Synowi najmilszemu niczego odmówić nie może. Chcesz Bogu złożyć dzięki za otrzymane niezliczone dobrodziejstwa, zanieś Mu je we Mszy św. i przez ofiarę Mszy. W niej Syn Boży, jako Pośrednik i Odkupiciel rodu ludzkiego, ofiaruje Siebie samego na podziękowanie za dobrodziejstwa, które ludzie otrzymali od Boga; takie dzięki jedynie są godne Boga i odrzucone być nie mogą. Chcesz wreszcie przebłagać Boga za

grzechy, czyń to także przez ofiarę Mszy św. W niej Zbawiciel swe zasługi, swe prace, swe cierpienia przedkłada Ojcu jako zadośćuczynienie za grzechy ludzkie; płaci niemi te długi, jakie sprawiedliwości Boskiej od grzesznika się należą. I możesz być skuteczniejszy nad to sposób przebłagania Boga?

Choćby kto był największym grzesznikiem, we Mszy św. znajdzie łaskę skruchy, żalu i drogę do pojednania się z Bogiem. Takiej łaski dostąpił w X. wieku rycerz francuski, nazwiskiem Lepoforti. Popełnił on straszny grzech, bo zabił drugiego rycerza. Targany wyrzutami sumienia uciekł w odludne lasy, gdzie przez dwa dni i dwie nocy błąkał się jak szalony, aż wreszcie zmęczony upadł pod drzewem. Już go rozpacz chwytała, już myślał o samobójstwie, wtem przez gęstwinę przedziera się głos dzwonka i budzi go z odrętwienia. Lecz skądże się wziął ten głos wśród dzikiej knei?

Oto opodal w małej kapliczce odprawiał biskup Arsias Mszę św. wobec szczupłej garstki wiernych, którzy się tu przed Arabami schronili. Było właśnie podniesienie. Rycerz wzruszony rzuca się na ziemię, jaśniej zrobiło mu się zaraz w duszy, rozpacz umknęła, wśród rzewnych łez żalu słucha do końca Mszy św. Potem odprawił spowiedź z całego życia i poszedł do Rzymu na pokutę, a wróciwszy, osiadł jako pustelnik na owem miejscu [1]). Tak wielka jest skuteczność tej Najśw. ofiary. Cenili ją też wysoko wszyscy prawdziwi chrześcijanie i słuchali jej z największą pobożnością, nawet królowie. Wiadomo, że król nasz Władysław Jagiełło słuchaniem Mszy św. gotował się do zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem. Miał też zwyczaj, że podczas Podniesienia rzucał się na ziemię i brał w palce szczyptę prochu na znak, że jest tylko prochem wobec Pana Zastępów. Także Sobieski słuchał Mszy św. przed

---

[1]) X. Pelczar: »Życie duchowne«.

bitwą pod Wiedniem i sam do niej służył. Pan Bóg mu też poszczęścił i okrył imię jego nieśmiertelną chwałą.

Dzisiaj nie wszyscy chrześcijanie znają się na wartości Mszy św.; odprawia ona się czasem w pustym kościele. Niektórzy «katolicy XIX wieku», jeżeli zajrzą kiedy do kościoła podczas Mszy św., to tylko po to, by nieskromnem zachowaniem swojem znieważać Najśw. Ofiarę, a dla drugich być zawadą lub zgorszeniem. Pan Bóg też nie błogosławi takim ludziom, *nie rzuca pereł przed wieprze, nie daje świętości psom* [1]). Chcesz więc odnieść prawdziwy pożytek ze Mszy św., szanuj ją, kochaj ją nad wszystkie skarby świata, słuchaj jej, ile razy to szczęście ci się nadarzy, choćby codziennie, z największem skupieniem ducha, w pokornej postawie ciała tak, jakbyś był na Golgocie świadkiem śmierci swego najdroższego Zbawiciela.

Im bardziej rośniesz w lata, im bardziej poznajesz wszechmoc i miłość Bożą, tem więcej czcij tę największą świętość na ziemi. Amen.

---

[1]) Mat. 7, 6.

NIEDZIELA IV PO ŚWIĄTKACH.

Obowiązki względem ludu.

Chociaż Zbawiciel przyszedł na ziemię dla wszystkich ludzi, choć Jego nauka odnosiła się do wszystkich stanów, to jednak szczególnie lud garnął się do Niego i korzystał z Jego słowa. Zbawiciel też szczególną na lud zwracał uwagę i największą mu okazywał miłość. Zbliżył się do niego i narodzeniem swojem i sposobem życia i sposobem nauczania; cuda nawet Zbawiciela odnosiły się przeważnie do rzeczy dla ludu przystępnych i blizkich. Tak n. p. dzisiejsza ewangelia opowiada o cudownym połowie ryb na jeziorze Genezaret, w pobliżu Kafarnaum.

Rybacy zapuszczają sieci na rozkaz Jezusa i następuje połów ryb tak obfity, że się sieć rwie i muszą wezwać na pomoc towarzyszy z drugiej łodzi. Stało się to w tem samem miejscu, gdzie całą noc nadaremnie łowili; nie mogli więc ani na chwilę wątpić, że ten połów należy przypisać cudownej wszechmocy Pana Jezusa. To też Piotr upadł do kolan Jezusowych i w poczuciu niegodności własnej zawołał: *Wynijdź odemnie Panie, bom człowiek grzeszny.* A Zbawiciel na to rzekł: *Nie bój się, odtąd już ludzi łowić*

będziesz [1]), oznajmiając przez to, że go przeznacza do apostolskiej godności.

Nie będę się bliżej zastanawiał z wami nad znaczeniem tego cudu. Chciałbym raczej zwrócić waszą uwagę na to, że Zbawiciel w tym fakcie, jak w wielu innych, wielką okazuje życzliwość dla ludu, tak, że nawet najwyższe godności oddaje w ręce ludzi z ludu. Czy to można uważać za prosty przypadek? Nie; przez to zajęcie się ludem, przez tę szczególną przychylność dla ludu wskazuje Zbawiciel, jak ważnym czynnikiem w społeczeństwie jest lud, jak doniosłą jest praca nad ludem. Od niej zaczyna Pan Jezus odrodzenie i umoralnienie społeczeństwa.

Otóż nad tym ważnym przedmiotem zechciejcie się dzisiaj ze mną zastanowić, bo i wy w przyszłości powołani jesteście do pracy nad ludem, bo i dziś już stykając się z ludem, szczególnie w czasie wakacyi, coś dlań zdziałać możecie.

Praca nad ludem jest dla nas już jako dla chrześcijan ważnym, świętym i wzniosłym obowiązkiem. Miłość bliźniego obowiązuje nas szczególnie względem tych, którzy są w społeczeństwie poniżeni, wzgardzeni, upośledzeni, a takim jest właśnie nasz lud. Lud ten, chociaż liczebnie stanowi ogromną większość, choć dla swej pracy powinien być uważany za warstwę narodu najważniejszą i najpożyteczniejszą, jednak wskutek wiekowych uprzedzeń, wskutek ciemnoty umysłowej, żyje w pogardzie, w biedzie i nędzy.

Cóż bardziej chrześcijańskiego jak ratować ten lud, oświecać go, umoralniać, budzić w nim poczucia godności własnej i praw człowieka? Kto prawym chrześcijaninem, kto ma serce czułe na cudze łzy i cierpienia, ten nie może obojętnie patrzyć na los biednych ludzi, ten ze Zbawicielem patrzącym na głodne tłumy, zawoła: *Żal mi ludu* [2])

---

[1]) Łuk. 5, 10. [2]) Mat. 15, 32.

i pracę nad nim będzie uważał za swój chrześcijański obowiązek.

Praca nad ludem jest naszym obowiązkiem także jako Polaków. Kto zdrowo i trzeźwo patrzy na nasze stosunki, ten widzi, że Polska taka, jaką była przed 100 laty, szlachecka, oparta na przywilejach szlachty i jej wyłącznym wpływie, już nigdy nie wróci. Jeśli Polska powstanie, w co święcie każdy prawy Polak wierzy, to oparta na ludzie, na zupełnem jego równouprawnieniu z innymi stanami. Bez ludu niepodobna odbudować Polski. Im wcześniej więc ten lud się dźwignie i uobywateli, tem prędzej ujrzymy Polskę. Kto więc prawym Polakiem, kto szczerze pragnie szczęścia i wolności ojczyzny, ten winien pracować nad umoralnieniem i podźwignięciem ludu. To też dziś widzimy, że nie tylko Kościół, ale i wszyscy ludzie myślący dążą usilnie do tego celu.

W jakim kierunku należy nad ludem pracować? Lud nasz mimo swych wielu wad, które zresztą i w innych stanach widzimy, ma jednę, niezaprzeczoną zaletę. Pomimo różnych szkodliwych wpływów, jakim dawniej ulegał i na jakie i dzisiaj jeszcze jest narażony, jest on głęboko religijny. Ta religijność ludu nie ogranicza się bynajmniej, jak mylnie niektórzy sądzą, na zewnętrznych formach, ale owszem tkwi ona głębiej i jest oparta na silnem przekonaniu. Dowodem tego wielka ofiarność naszego ludu na cele religijne, szczególnie na budowę i ozdabianie kościołów, dalej posłuszeństwo przykazaniom kościelnym, praktykowanie modlitwy, częste przystępowanie do św. Sakramentów i wielka stosunkowo moralność. Że ta religijność stanowi największy skarb ludu, tego nie potrzeba dowodzić.

Jeżeli każdy potrzebuje tej pomocy, siły i pociechy, jaką daje wiara Chrystusa Pana, to szczególnie lud, który nie stąpa wcale po różach, który nie opływa w rozkosze, ale rodzi się do ciężkiej pracy, w tej pracy całe swoje życie przepędza i kawał czarnego chleba, którym się żywi,

zlewa obficie potem, a nieraz i krwią. Dla niego więc religia jest wszystkiem, jest największą pociechą, dźwignią i podporą, kościół niebem ziemskiem, życie pozagrobowe całą nadzieją, która go krzepi i podtrzymuje w codziennych trudach. Odebrać ludowi wiarę t. z. pozbawić go najdroższego skarbu, którego mu nic nie zdoła zastąpić.

Prawdziwy przyjaciel ludu winien więc unikać wszelkiego obrażenia uczuć religijnych ludzi, mianowicie wszelkich publicznych grzechów, łamania przykazań kościelnych, znieważania świąt. Nawet niestosowne zachowanie się w kościele jest obrazą i osłabieniem religijności ludu. Pamiętajcie o tem w czasie wakacyi.

Lecz niedość na tem. **Trzeba** nadto **utwierdzać religijność w ludzie**. W jaki sposób? bardzo prosty i łatwy: przez dawanie mu dobrego przykładu w szanowaniu swej wiary, w zachowaniu przykazań Bożych i kościelnych. Nie trzeba tu żadnego udawania; wystarczy nie wstydzić się tego, czem się jest; czyli wyznawać publicznie swą wiarę i słuchać jej przepisów tam, gdzie się nadarza do tego sposobność, a już się wiele zrobi. Trzeba to spełniać tem chętniej, że niema obawy, aby wobec ludu mogło to komu ubliżyć lub zaszkodzić na powadze. Owszem lud, choć ciemny, ma swój t. z. chłopski rozum, czyli zdrowy rozsądek i nie tych lekceważy, którzy wiarę swą publicznie wyznają, ale tych, którzy się wiary wstydzą lub zapierają. Tacy w oczach ludu stoją bardzo nizko; nie ma on do nich wcale zaufania, co zresztą całkiem jest słuszne, bo kto nie oddaje Bogu, co jest Boskiego, ten i bliźniego swego łatwo zdradzić może.

Wraz z religijnością trzeba szerzyć między ludem **oświatę**, ale zdrową t. j. opartą na religii Chrystusa Pana. Niech lud pozna przeszłość narodową i niech ją pokocha, a poczuje się polskim. Niech pozna siły przyrody, głoszące tak wymownie wielkość i potęgę Stwórcy. Niech się

zaznajomi z ważniejszymi wynalazkami, niech pozna ustrój państwowy, prawa i obowiązki obywateli, niech się dowie coś o dziejach i obyczajach innych narodów; wszak przez oświatę dochodzi naród do wolności. *Prawda was wyswobodzi* [1]).

Obok tego jednak należy jeszcze w innym kierunku nad ludem pracować, t. j. **dźwigać go z biedy materyalnej.** Lud nasz w ogóle żyje w wielkiej biedzie i nędzy. Winno temu szczególnie pijaństwo, które długo forytowane pośrednio przez dwory, grasowało między ludem, a nawet dotąd miejscami grasuje. Obowiązkiem tedy każdego przyjaciela ludu jest tamować i utrudniać wszelkiemi siłami tę straszną plagę. Nadto dostarczać ludowi uczciwego zarobku, podnosić rolnictwo, krzewić przemysł domowy, dopomagać do gospodarności i zamożności.

Trzeba także mieć dłoń i kieszeń otwartą na wyjątkową biedę ludu, dawać, co można, dzielić się kawałkiem chleba. Ta dobroczynność względem ludu jest niezbędnie potrzebną. Ona dopiero namacalnie dowodzi, że się mu dobrze życzy, że się jest jego prawdziwym przyjacielem.

Oto najważniejsze względem ludu obowiązki. Jednak spełnienie ich, choć konieczne i doniosłe, łatwo nie przychodzi. Lud zazdrości bogatszym, nie zawsze ocenia ich dobre chęci, a nawet ofiarność. Nie dziwić się temu. Wdzięczność wogóle jest rzadką cnotą, także i w innych stanach. I w szkole rzadko się ją spotyka. Trzeba pamiętać, że lud żywi w pamięci dawne swe krzywdy, nadto rządy zaborcze starały się zasiać nieufność między nim, a wyższymi stanami. Lecz czyż się tem zrażać? Nie! wszak nic wielkiego, nic dobrego nie da się łatwo wykonać; nawet w spełnianiu złych zamiarów ludzie napotykają trudności. Zapłata za dobre uczynki nie na ziemi

---

[1]) Jan 8, 32.

czeka chrześcijanina, lecz w niebie. Więc śladem Chrystusa Pana pracować nad ludem w tej myśli, że spełnia się przez to wolę Bożą, że się ułatwia przez to sobie i ludowi zbawienie wieczne, a narodowi gotuje się lepszą przyszłość. Wszak Zbawiciel zapewnia: *Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [1]) Amen.

---

[1]) Mat, 25, 40.

CZĘŚĆ II.

EGZORTY NA ŚWIĘTA UROCZYSTE.

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA N. MARYI PANNY.

Ofiara młodości najmilszą Bogu ofiarą.

Jak pielgrzym odbywający dłuższą drogę od czasu do czasu spoczywa i posila się, aby nabrać sił do dalszej podróży, tak podobnie w waszem życiu szkolnem, w waszej pracy naukowej są pewne przerwy i przestanki, a mianowicie niedziele i święta uroczyste. Służą one nie tylko do wytchnienia i rozrywki, ale co ważniejsza, przeznaczone są na to, aby duszę nieśmiertelną posilić obficiej modlitwą, słowem Bożem, łaskami duchownemi i utrzymać ją w ciągłem zjednoczeniu z Bogiem.

Pierwszem takiem uroczystem świętem w roku szkolnym jest dzisiejsze święto Narodzenia Matki Bożej.

Kiedy w rodzinie przypadną urodziny lub imieniny matki, jaka to radość dla dzieci! Składasz matce powinszowania i podarunki na jakie cię stać, okazujesz jej, czem możesz swoją miłość, chcąc ten dzień szczególnie jej uprzyjemnić. Dlaczego? bo to twa matka; któż kocha cię więcej niż ona, któż ci lepiej życzy, kto bardziej dla

ciebie się poświęca? Czasem zawinisz i ojciec chce cię ukarać; matka cię zasłoni i rozbroi gniew ojca.

Ale oprócz ziemskiej matki, macie wszyscy matkę w niebie, a jest nią Najśw. Marya Panna. Już przez to samo, że jest Matką Zbawiciela świata, stała się matką wszystkich chrześcijan, drugą Ewą, z tą różnicą, że Ewa sprowadziła na swe dzieci przekleństwo, a Marya błogosławieństwo Boże.

Lecz nie tylko dlatego jest Marya naszą matką. Kiedy Syn Boży, Zbawiciel nasz, umierał na krzyżu, oddał nas wszystkich swej Matce pod opiekę, mówiąc do Jana: *Synu! oto Matka twoja*, a do Maryi: *Oto syn twój* [1]). Najśw. Marya Panna stała się odtąd szczególniejszą Matką i Opiekunką wszystkich chrześcijan. Do niej też uciekali się i uciekają o ratunek wszyscy prawdziwi wyznawcy Chrystusa. Doznają od niej wsparcia we wszystkich potrzebach tak, że jeszcze w wieku XII. wielki czciciel Maryi, św. Bernard, nie wahał się powiedzieć: «Pamiętaj o Najśw. Panno, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy błagając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony!»

Kiedy więc Najśw. Panna Marya jest waszą Matką i to tak dobrą, tak potężną, że wam wszystko u Syna swego wyprosić może, winniście weselić się dziś w dniu Jej urodzin, winniście Jej składać hołdy, powinszowania i podarunki, jak to czynicie względem ziemskiej waszej matki. Lecz cóż za podarunek złożyć tej Matce? Nie pragnie ona złota ani srebra ani pereł ani dyamentów, bo jest Królową nieba i ziemi, Panią Aniołów i ludzi i wszystkie skarby są w Jej ręku. Jest inny stosowniejszy dar, który chętnie od was przyjmie i który każdy z was Jej złożyć może, a mianowicie, **ofiarujcie Jej młodość swoją!**

Ofiarować młodość swą Matce Boskiej a przez Nią

---

[1]) Jan 19, 27.

P. Jezusowi, to znaczy przepędzić młodość w łasce Bożej, pracowicie, cnotliwie. Jakżeto miła i droga ofiara Sercu Maryi, jeżeli dziecko lub młodzieniec ofiaruje Jej najpierwsze i najpiękniejsze lata życia swego!

Przypominacie sobie, jakto na wiosnę szukaliście pierwszych kwiatków, szczególnie fiołków i ten pierwszy kwiatek dziwnie wam się podobał. Nie jeden z was zaniósł go może swej matce i podarował, mówiąc: Mamo! daję Ci pierwszy kwiatek wiosenny, jaki znalazłem. Albo cóżto za rozkosz, jeżeli kto zasadzi drzewko w ogrodzie i doczeka się pierwszego owocu! Cieszy się nim wielce i składa go w darze najlepszemu przyjacielowi, mówiąc: Przyjm ode mnie ten podarunek; to pierwszy owoc z mojego drzewka. Drodzy uczniowie! wasze uczucia młodociane, to są pierwsze kwiaty, a wasze dobre uczynki, to pierwsze owoce waszego życia; komuż słuszniej ofiarować je w darze, jeżeli nie Temu, kto wam dał życie, jeżeli nie P. Bogu przez ręce Najśw. Maryi Panny, Matki waszej?

Ale nie koniec na tem. Ofiara młodości to nie tylko najmilsza ofiara, jaką P. Bogu i Matce Najśw. złożyć możecie, ale zarazem **jest to ofiara dla was samych najzbawienniejsza i najkorzystniejsza**. Gdy biedny poddany ofiaruje królowi podarunek, a król go przyjmie, to z pewnością król mu ten podarunek dobrze wynagrodzi. Tak samo i to, co ty P. Bogu ofiarujesz, sowicie ci się opłaci. P. Bóg to Pan najbogatszy i najhojniejszy; *Jemu służyć, to znaczy królować*[1]; płaci stokrotnie każdą ofiarę, jaką Mu złożysz.

Młodość ofiarowana P. Bogu przez ręce Maryi, młodość spędzona pobożnie, pracowicie, cnotliwie, przyniesie ci w późniejszem życiu nieocenione korzyści, będzie dla ciebie błogosławieństwem na późniejsze lata i na całą wieczność. Bo jeżeli teraz za młodu staniesz się dobrym, będziesz nim przez całe życie; nic cię nie potrafi oderwać

[1]) »Rituale romanum«.

od P. Boga, oprzesz się mężnie największym pokusom i nieszczęściom. Jest to prawda niezawodna i rzadko kiedy inaczej się dzieje. Z dziczka wyrasta drzewo dzikie z owocami cierpkimi, ze szlachetnego szczepu szlachetny owoc; starsze drzewo rzadko kiedy daje się zaszczepić i uszlachetnić. I dlatego to, moi drodzy, prawie wszyscy wielcy i święci ludzie zaczynali życie od dobrze, uczciwie, niewinnie spędzonej młodości. Trzy lata zaledwo miała Najśw. Marya Panna, kiedy już zapragnęła całkiem oddać się Bogu i oddaną została przez rodziców swoich Joachima i Annę na wychowanie do świątyni jerozolimskiej pod opiekę pobożnych niewiast i kapłanów.

Małym chłopcem był Samuel, kiedy go przyprowadzili rodzice do arcykapłana Helego i oddali mu go pod nadzór, aby usługując w świątyni i obcując z kapłanami wzrastał w cnotach. I wyrósł też na świętego i wielkiego proroka i wytrwał w dobrem do śmierci, podczas gdy Saul, który młodość przepędził na pastwisku, acz został królem, zginął nędznie.

Takito wielki wpływ na całe życie ma młodość. A więc za przykładem Najśw. Maryi Panny i tylu Świętych dziś w dzień Urodzin Najśw. Panny ofiarujcie przez Jej ręce swoją młodość P. Bogu, mówiąc: «O Matko Zbawiciela i Matko nasza Maryo! ofiaruję Ci swoją młodość i pragnę spędzić ją pod Twoją opieką pobożnie, pracowicie i cnotliwie. Chroń mnie od złego, bądź mi zawsze Matką! wyjednaj mi tę łaskę, abym został wiernym sługą Syna Twego i Twoim!» Amen.

NA ŚW. JANA KANTEGO.

(1390—1473).

Wielkiego Świętego czci dzisiaj cały świat katolicki a szczególnie nasz naród polski. Choć ten Święty winien być znany i drogi wszystkim nam Polakom, to jednak powinniście go znać i czcić szczególnie wy, młodzież ucząca się. On był profesorem, a wy jesteście uczniami. On się poświęcał nauce, wy także ćwiczycie się w różnych naukach. On się stał chlubą Kościoła i swego narodu i po was także wiele się spodziewa Kościół i ojczyzna. Posłuchajcie więc żywota tego sławnego i wielkiego rodaka.

Wiek XV., w którym żył św. Jan Kanty, nazwany został w naszej historyi szczęśliwym wiekiem świętych, *felix saeculum Sanctorum*, bo w tym wieku w samym Krakowie żyło prawie równocześnie sześciu Świętych. Byli nimi: błog. Michał Gedrojć, zakonnik przy kościele św. Marka, błog. Świętosław, mansyonarz przy kościele Maryackim; błog. Szymon z Lipnicy, bernardyn ze Stradomia; błog. Stanisław Kazimierczyk, zakonnik od Bożego Ciała; błog. Izajasz Boner, Augustyanin z Kazimierza i św. Jan Kanty.

Św. Jan przybył do Krakowa z miasteczka Kęt i stąd jego nazwisko. Tam się urodził, wychował i pierwsze wychowanie odebrał. Był jedynakiem; to też rodzice kochali

go niezmiernie, dbali o jego wychowanie, szczególnie zaś strzegli jego niewinności. Jan słuchał rad i przestróg rodziców; jakoż, kiedy przybył z ojcem do Krakowa, aby się zapisać na Akademię, mimo, że miał lat około 20, był jeszcze niewinny jak dziecko, czysty jak anioł. Rodzice bali się, aby się w Krakowie między młodzieżą nie zepsuł — atoli te obawy były zbyteczne. Jan nie tylko się nie zepsuł, ale stał się jeszcze lepszym i cnotliwszym. Przedewszystkiem poświęcił się nauce, bo po to tu głównie przybył; uczył się tak pilnie i gorliwie, że w kilka lat skończył filozofię, otrzymał stopień magistra i godność profesora filozofii a wkrótce dziekana. Ale ani nauka, ani stopień, ani godność wysoka nie zrobiły go dumnym i nie zachwiały jego wiary i pobożności. Owszem, zostawszy profesorem filozofii, jeszcze ostrzejsze życie zaczął prowadzić. Postanowił sobie bowiem nie sypiać na łóżku, lecz na gołej ziemi i nie jadać mięsa, czego do śmierci dotrzymał.

Potem poświęcił się teologii, otrzymał święcenia kapłańskie i został doktorem a zarazem profesorem teologii na Akademii krakowskiej. Następnie był kanonikiem u św. Floryana i proboszczem w Olkuszu, gdzie ośm lat spędził, pracując niezmordowanie nad zbawieniem dusz swoich parafian. Stamtąd wrócił napowrót do Krakowa do swych zajęć profesorskich i zamieszkał w Collegium większem t. j. w dzisiejszej bibliotece Jagiellońskiej, na dole w dwu małych pokoikach, dziś zamienionych na kaplicę. Naprzeciw wybudowała mu kapliczkę maleńką królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, aby mógł tam odprawiać Mszę św. Ta kapliczka do dziś dnia istnieje. Wybrała go też między innymi na nauczyciela swych synów i jeden z nich, uczeń św. Jana, został też świętym, t. j. Kazimierz królewicz.

Św. Jan marzył o tem dawno, aby mógł zwiedzić Ziemię św., groby Apostołów, aby mógł ucałować te miejsca, gdzie Zbawiciel się narodził, cierpiał i umarł. Jakoż

udało mu się mimo tysiącznych trudów odbyć pielgrzymkę do Ziemi św. i do Rzymu, gdzie był cztery razy. W czasie jednej z takich pielgrzymek do Rzymu, przytrafił mu się ów głośny wypadek ze zbójcami, świadczący o jego prawdomowności. Zbójcy go napadli i zażądali od niego wszystkich pieniędzy, jakie ma przy sobie. Św. Jan oddał im wszystko i ruszył dalej w drogę. Wtem przypomniał sobie, że jeszcze ma coś pieniędzy, zaszytych w sukni. Bojąc się kłamstwa, wrócił do zbójców, oddał im tę resztę, przepraszając ich za swoją omyłkę. Zbójcy zawstydzeni, zwrócili mu wszystkie pieniądze.

Mimo ostrego życia i ciągłej pracy dożył późnego wieku, umarł bowiem, mając lat 83. Ciało jego pochowano w kościele św. Anny naprzód koło ambony pod posadzką, następnie umieszczono je na ołtarzu. Zaraz po śmierci uważano go i czczono powszechnie jak świętego, jeszcze bowiem za życia wsławił go Bóg cudami. Cuda te po śmierci św. Jana były coraz częstsze; 28 z nich stwierdzono urzędownie; niektóre są przedstawione na obrazach, wiszących dzisiaj na ścianach prezbiteryum kościoła św. Anny w Krakowie.

Kiedy w 130 lat po śmierci wydobyto ciało, aby je gdzieindziej umieścić i otworzono trumnę, woń nader miła napełniła cały kościół.

Do jego grobu cisnęły się tłumy ludzi z całej Polski, szczególnie młodzież szkolna. Musiano nowy kościół św. Anny wystawić, bo stary nie mógł pomieścić pobożnych pielgrzymów. Atoli kanonizacya św. Jana Kantego, czyli przyznanie mu czci w całym Kościele katolickim, nastąpiła dopiero w 1767. r. za Klemensa XIII. Był to jakby ostatni promień zachodzącego słońca chwały naszego narodu. W Polsce obchodzono je w ośm lat potem t. j. 1775 r. nadzwyczaj okazale i wspaniale.

A teraz przypatrzmy się cnotom tego Świętego. **Św. Jan Kanty odznaczał się nadzwyczajną pilnością w naukach**

tak jako uczeń, jak też jako profesor. Że był pilny jako uczeń, widzimy stąd, iż w krótkim czasie ukończył nauki akademickie, otrzymał stopnie naukowe i urząd profesora. Że był pilny jako profesor, świadczą liczne dzieła, które napisał. Do dziśdnia zachowało się 17 dzieł św. Jana w bibliotece Jagiellońskiej, pisanych jego ręką.

Pisywał je często nocami, jak to widać z notatki na jednym rękopisie, iż o 2. godzinie w nocy skończył pisać.

Prócz nauki jego najmilszem zajęciem była modlitwa. Dziś jeszcze znajduje się w jego kaplicy obraz Matki Boskiej, przed którym się modlił całemi nocami. Raz wśród takiej modlitwy, kiedy mianowicie prosił Matkę Boską o czystość duszy i ciała, ukazała się mu Najświętsza Panna, zapewniła go, że zostanie czystym do śmierci i włożyła mu na głowę wieniec z białych róż jako symbol jego anielskich obyczajów.

Św. Jan Kanty był nadzwyczaj miłosierny; dawał każdemu, kto go prosił o jałmużnę, czasem ostatni grosz, ostatnią suknię. Raz wracając z Maryackiego kościoła z pasterskiej Mszy wśród trzaskającego mrozu, spotkał na rynku żebraka, tulącego się do muru, drżącego od zimna. Zdjął tedy własny swój płaszcz i okrył nim ubogiego, a sam zziębnięty wrócił do domu. Innym razem, spotkawszy na ulicy w zimie ubogiego bosego, zdjął własne obuwie z nóg i dał je biednemu, a sam boso wrócił cichaczem do mieszkania, zakrywając nogi długim płaszczem.

Św. Jan Kanty był prawdomowny, zgodny, łagodny w obejściu i nigdy nikogo nie obraził.

Na ścianie jednej ze sal akademickich, wypisał te słowa: *Conturbare cave, non est placare suave. Diffamare cave, nam revocare grave.* «Strzeż się pogniewać z bliźnim, bo przepraszać niemiło. Strzeż się zniesławić bliźniego, bo odwołać trudno».

Takie były główniejsze jego cnoty. Na jednym po-

mniku jego napisane są słowa: *satis colueris, si imitatus fueris*, «dosyć go uczcisz, gdy go będziesz naśladował».

I wy też weźcie sobie te słowa do serca. Najlepiej uczcicie św. Jana Kantego, jeśli go naśladować będziecie. On był pilny w naukach; bądźcie i wy pilni, uczcie się, bo po to tu chodzicie, po to was tu rodzice posyłają. Korzystajcie z drogiego czasu młodości, bo ona nie wraca drugi raz w życiu.

Św. Jan dbał nie tylko o naukę, ale i o cnotę; modlił się w tym celu gorąco do Boga, aby go Bóg zachował od grzechu: to samo i wy czyńcie. A jak on przez przyczynę Najśw. Panny się modlił, tak i wy wzywajcie pośrednictwa Matki Boskiej, szczególnie w tym miesiącu Różańcowym.

Św. Jan był miłosierny; i wy bądźcie miłosierni, nie gardźcie ubogimi, szczególnie kolegami i postępujcie według rady starego Tobiasza, danej synowi: «Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny: Jeśli masz wiele, dawaj wiele, jeśli masz mało, i mało z chęcią udzielać usiłuj» [1]).

Św. Jan brzydził się kłamstwem, unikał kłótni i obmowy; wy też tak samo czyńcie.

Odwiedzajcie jego mieszkanie i jego relikwie, jak to czynili przez tyle wieków wasi poprzednicy. Wszak Jan III. Sobieski przed wyprawą wiedeńską przybył tu do grobu św. Jana Kantego i modlił się o zwycięstwo. A gdy mu Bóg poszczęścił, przysłał buńczuki tureckie do trumny św. Jana, gdzie dotąd się znajdują.

A wstępując w ślady tego Świętego, zasłużymy sobie u Boga na tę samą nagrodę, którą on otrzymał. Amen.

---

[1]) Tob. 4. 8.

NA ŚW. STANISŁAWA KOSTKĘ.

Chociaż Polska nasza dość późno przyjęła wiarę chrześcijańską, bo dopiero w X. wieku po narodzeniu Chrystusa, to jednak między narodami chrześcijańskimi zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Naród nasz okazał się bowiem wierny Kościołowi; bronił nieraz wiary przed zalewem pogaństwa lub herezyi, a nadto wydał z pośród siebie niezliczoną liczbę świętych, którzy w dziejach Kościoła katolickiego jaśnieją jak gwiazdy i sławę polskiego imienia roznoszą w najdalsze zakątki ziemi. Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy Polska nie ma bytu politycznego i prócz Polaków, mało kto o niej pamięta, przypominają nas światu nasi święci Patronowie, do których modlą się z nami wszystkie narody katolickie. Jednym z takich św. Patronów jest św. Stanisław Kostka. Dzisiaj właśnie obchodzimy jego uroczystość. Chociaż on wszystkim Polakom jest drogi, to szczególnie powinien być drogi wam, kochani uczniowie, bo to wasz patron, wasz rówieśnik. On do was szczególnie należy, bo On jako uczeń, jako młodzieniec został świętym, a umierając miał zaledwo 18 lat życia. Toż o nim pięknie mówi dzisiaj Pismo św.: *Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele. Podobała się Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości — Starość bowiem poczciwa nie jest długowieczna, ani liczbą lat poracho-*

wana. Ale sędziwością jest roztropność człowiecza, a wiek starości żywot niepokalany [1]).

Jakże to piękne słowa! Zaiste, ten długo na świecie żyje, który dobrze żyje, choćby krótko żył. Posłuchajcie żywota i cnót św. Stanisława Kostki, a przekonacie się, że można już w młodości święte, niewinne prowadzić życie.

Św. Stanisław przyszedł na świat w czasach smutnych dla Kościoła. W Niemczech szalała straszna burza reformacyi, która oderwała od Kościoła miliony wiernych. W Polsce też próbowali zwolennicy Lutra zaprowadzić wiarę protestancką, ale im się to nie udało. Urodził się w r. 1550. w Rostkowie na Mazowszu, gdzie ojciec jego Jan Kostka był zamożnym panem.

Już jako dziecko był święty; tak się brzydził nieskromnymi wyrazami, że, kiedy je usłyszał, to oczy podnosił ku niebu, modlił się i omdlewał. Kiedy miał lat 14, został wysłany wraz ze swoim bratem Pawłem do Wiednia na wyższe studya, w towarzystwie domowego nauczyciela (Bilińskiego) i kilku sług. Został umieszczony w kollegium XX. Jezuitów i tam pobierał nauki dlatego, że w innych szkołach zaczęła się szerzyć zgubna nauka Lutra. Ale tylko rok jeden tam przemieszkał. Po śmierci cesarza Ferdynanda, syn jego Maksymilian odebrał XX. Jezuitom gmach szkolny, musieli się więc przenieść do własnego niewielkiego domu, gdzie wprawdzie uczyli dalej, ale nie mogli już dla braku miejsca, trzymać u siebie uczniów. Stanisław Kostka musiał więc z bratem i dozorcą zamieszkać w mieście na stancyi. Złe to było mieszkanie, gospodarzem był protestant, który katolickiej wiary nie cierpiał. Stanisław choć niezadowolony z takiego mieszkania, jednak przez posłuszeństwo swemu dozorcy i starszemu bratu, zgodził się na nie i tu zaczęła się dopiero prawdziwa dla niego męczarnia. Brat jego Paweł zaczął uga-

[1]) Mądr. 4.

niać wkrótce za grzesznemi zabawami; Stanisław nie tylko nie podzielał tych zabaw, ale przeciwnie stawał się jeszcze pobożniejszym i dlatego musiał znosić od Pawła różne przykrości. W tym czasie wpadł w ciężką chorobę. Daremnie prosił o księdza; ani brat, ani gospodarz nie chciał na to zezwolić. Lecz P. Bóg uczynił cud. Stanisław został cudownie nakarmiony Przenajświętszym Sakramentem przez św. Barbarę. Ukazała mu się też Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus i oznajmiła, że będzie zdrów. Wtedyto Stanisław powziął myśl wstąpienia do zakonu Jezuitów, a widząc, że tak brat, jak i ojciec, byli temu przeciwni, postanowił za radą spowiednika uciec z Wiednia. Rzeczywiście udało mu się to mimo pogoni, jaką zaraz urządził za nim brat i nauczyciel. W biednej odzieży, którą wziął od pewnego żebraka w zamian za swoją, stanął pieszo w Augsburgu, a potem w Döllindze przed bł. Piotrem Kanizyuszem T. J., prosząc o przyjęcie do zakonu. Ten, widząc w Stanisławie wzór pobożności, nie odmówił jego prośbie, ale posłał go do Rzymu, do kollegium XX. Jezuitów, aby tam zdala od ojca mógł bezpiecznie pozostawać w zakonie. Przybył też Stanisław pieszo do wiecznego miasta z dwoma towarzyszami z końcem października r. 1567. Jenerałem zakonu Jezuitów był wówczas św. Franciszek Borgiasz. Onto przyjął św. Stanisława i przyoblekł w sukienkę zakonną. Stało się tedy zadość gorącym jego życzeniom; czuł się nadzwyczaj szczęśliwy tem bardziej, że ojciec, który z początku chciał go koniecznie odebrać, później zgodził się na jego pozostanie w zakonie.

Lecz tylko dziesięć miesięcy cieszył się życiem zakonnem. Pan Bóg zgotował mu bowiem w niebie większe szczęście i powołał go do siebie 15. sierpnia 1568 r. w sam dzień Wniebowzięcia N. M. Panny.

Stanisław, chociaż był zdrowym, przeczuł naprzód czas swojej śmierci. Powiedział, że pragnąłby umrzeć w dzień, w którym Matka Boska została wzięta do nieba.

Zasnął też tego właśnie dnia cicho i spokojnie i wydawał się po śmierci jakby żywym; taki piękny miał wyraz twarzy. Zaraz w Rzymie rozeszła się wieść o śmierci świętego młodzieńca Polaka. Ludność cisnęła się do ciała i kładła kwiaty do jego trumny. Ciało długi czas było jak świeże i wydawało ze siebie woń nader przyjemną. Grób jego wsławił się cudami, które działy się także i w Polsce. «Ratuj Kostko! wołali wśród bitwy królowie i wodzowie nasi i odnosili za jego przyczyną zwycięstwa [1]). Na usilne błagania królów polskich, cesarzy austryackich i całego narodu, został najpierw uznany za błogosławionego, a następnie r. 1726 za świętego w całym Kościele katolickim, przez Benedykta XIII. «Mały młodzieniec, a wielki święty», powiedział o nim papież Urban VIII. Prawdziwie! zdumiewające było życie tego młodzieniaszka. Pobożność jego była nad lata, cnota wyższa nad naturę (Klemens X).

W wieku życia najniebezpieczniejszym, w tych latach, w których inni chłopcy i młodzieńcy najciężej obrażają Pana Boga, **on zostaje świętym,** gardzi zabawami i uciechami i powtarza ciągle: «Do wyższych rzeczy jestem stworzony». Jak to zrozumieć, jak to wytłómaczyć? Zapewne, że P. Bóg mu do tego dopomógł, P. Bóg dawał mu natchnienia; ale Stanisław wiernie spełniał to, czego Bóg od niego żądał!

Porzuca brata, porzuca ojca i całą rodzinę, idzie pieszo z Wiednia aż do Augsburga, stamtąd do Rzymu, dlaczego? żeby spełnić wolę Bożą, żeby się dostać do zakonu!

Czy to nie wielka ofiara i poświęcenie w tak młodym wieku? Patrzcie dalej, co on czyni w tym zakonie! Pracuje, uczy się, spełnia najniższe posługi, chodzi w biednem ubraniu syn możnego szlachcica! Patrzcie! jaki on niezłomny w dobrem! Brat go prześladuje, nauczyciel wyśmiewa, gospodarz z niego szydzi, ojciec się go wyrzeka,

---

[1]) X. Kalinka: »Kazanie o czci Świętych Patronów polskich«.

a on nie zmienia pobożnego swego sposobu życia, pozwala bratu siebie kopać, kiedy nocami krzyżem leżąc na podłodze się modlił, on powtarza odważnie: «Dla cnoty nie boję się ani kajdan, ani więzienia».

Patrzcie dalej najdrożsi uczniowie: **Taki święty, taki niewinny, a ciało swoje skazuje na pokutę, na umartwienie.** Klęczy całemi godzinami, pości, biczuje się, ciągle się modli, co tydzień przystępuje do spowiedzi i Komunii św. Matki Boskiej czciciel gorący wypisuje na swoich zeszytach krótkie do Niej modlitwy i zapytany, czy kocha N. Pannę, odpowiada: «Przecież to moja Matka». Prawdziwie wielki święty, choć tak młody latami!

To też sprawdziło się na nim, że kto Bogu służy, ten jest wielce szczęśliwym. Jeszcze za życia czuł się najszczęśliwszym z ludzi, ciągle był wesoły i uśmiechnięty. A dzisiaj! jakże szczęśliwy w niebie, jak sławny na ziemi!

O wielu królach współczesnych zapomniał świat dawno, ale o nim nie — znają go wszystkie późniejsze wieki i wszystkie katolickie narody. Mieszkanie jego w Rzymie zamienione na kaplicę. Modlą się do niego w przeróżnych językach, piszą o nim niezliczone książki, rozszerzają jego obrazki, stawiają mu ołtarze i posągi.

Oto, co znaczy być świętym! oto jak Bóg hojnie płaci swoim wiernym sługom! Niedarmo rzekł Pan Jezus: *Wszelki, który opuści ojca albo matkę albo dzieci, albo rolę dla mnie, sto razy tyle weźmie i żywot wieczny otrzyma* [1]). Takito wzór zostawił wam do naśladowania św. Stanisław, moi najmilsi uczniowie.

I wy też powinniście zostać świętymi, jeżeli chcecie dostać się do nieba «bo nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego [2])». Wprawdzie P. Bóg nie żąda od was, abyście wszyscy wstąpili do zakonu, porzucili rodziców, poszli w dalekie kraje, ale chce tego, abyście tutaj

[1]) Mat. 19, 29. [2]) Ap. 21, 27.

gdzie teraz jesteście i tam, gdzie później Opatrzność Boża was powoła, spełniali sumiennie i wiernie swoje obowiązki, abyście teraz byli wzorowymi uczniami, a w późniejszem życiu wzorowymi chrześcijaninami.

Modlitwa, praca, unikanie sposobności do złego, częsta spowiedź i Komunia św. — to główne środki, zapomocą których i wy także możecie dostać się do nieba i ze św. Stanisławem Kostką na wieki się połączyć. · Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

(Spojrzenie w niebo).

Rodzeni bracia i siostry, choć się rozejdą po świecie, zawsze tworzą jednę rodzinę, pamiętają o sobie i pomagają sobie nawzajem. Tak samo Święci w niebie i dusze w czyścu cierpiące, stanowią z nami jednę wspólną rodzinę Bożą i Święci mogą nam dopomódz, my zaś duszom w czyścu cierpiącym. Jest to artykuł wiary naszej, który codziennie powtarzamy w pacierzu, mówiąc w Składzie Apostolskim: «Wierzę w Świętych obcowanie».

Tę prawdę od Boga nam objawioną, przypomina szczególnie dzień dzisiejszy i jutrzejszy; bo dziś jest uroczystość Wszystkich Świętych, jutro zaś Dzień zaduszny. Zastanówmy się więc w myśl naszego Kościoła św. nad znaczeniem dzisiejszego święta.

Kiedy Antyoch III, król syryjski, prześladował żydów dla ich wiary i skazywał na straszne męczarnie a nawet na śmierć męczeńską, przyprowadzono mu między innymi matkę z siedmioma synami, którzy też religii swojej wyrzec się nie chcieli.

Naprzód męczono synów; już sześciu z nich zmarło wśród okropnych katuszy; przyszła kolej na ostatniego, najmłodszego. Sam król kusił go do odstępstwa. Matka,

lękając się, żeby to najmłodsze dziecko nie straciło odwagi, ujęła syna za rękę i wskazując mu niebo, rzekła ojczystym językiem: «Proszę synu, abyś spojrzał na niebo... «Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale staw-«szy się godnym braci twej uczestnikiem, podejmij śmierć, «abym cię kiedyś z braćmi twymi w onem zmiłowaniu «przyjęła». Przypomniała mu, że Bóg oczekuje go w niebie, że Bóg mu tam nagrodzi poniesione męki, czem tak zagrzała chłopca, że sam zawołał na katów: «Kogo czekacie? nie słucham rozkazu królewskiego, ale zakonu, który nam jest dan przez Mojżesza» [1]) i poddał się ochotnie strasznej śmierci.

Otóż podobnie i dzisiaj wskazuje wam Kościół niebieską ojczyznę i mówi do każdego z was: «Synu! spojrzyj w niebo, spojrzyj oczyma duszy, oczyma wiary, przypatrz się tej *niezliczonej rzeszy z wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojącą przed stolicą i obliczności baranka* [2]), a ten widok pokrzepi cię na duchu, doda ci ochoty do służenia P. Bogu. Skupmy więc myśl naszą, przenieśmy się duchem na chwilę tam, gdzie mamy kiedyś żyć całą wieczność i kogóż tam ujrzymy?

Najbliżej tronu Bożego, jako najszczęśliwszą z pośród niebian, zobaczymy Najśw. Maryę Pannę, Królowę Wszystkich Świętych, Matkę Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa, bo też ona wszystkich ludzi przewyższyła świętością i cnotą swoją.

Ujrzymy tam długi szereg patryarchów i proroków Starego Zakonu, którzy z upragnieniem oczekiwali przyjścia Zbawiciela i pędzili życie w umartwieniu i pokucie. Zobaczymy tam chwalebne grono Apostołów, którzy wszystko opuścili dla Chrystusa i naukę Jego po całym świecie roznieśli. Oglądamy ogromne wojsko Męczenników, którzy ofiarowali Bogu to, co człowiek ma najdroższego

---

[1]) II. Mach. 7, 28. [2]) Ap. 7, 10.

na ziemi, t. j. życie. Spotkamy niezliczone zastępy czystych Młodzieńców i Dziewic, co przeszli po tej ziemi jak anioły, nie splamiwszy ciała swego i duszy ziemskim brudem. Kogóż tam więcej znajdziemy?

Naszych świętych rodaków, patronów i patronki narodu polskiego, jako to biskupów: Stanisława męczennika, Wincentego Kadłubka, Jakóba Strzemię; kapłanów i zakonników polskich: św. Jana Kantego, Andrzeja Bobolę, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Czesława, Jacka; niewinnych młodzieniaszków: Kazimierza królewicza, Stanisława Kostkę; święte dziewice i niewiasty polskie: Bronisławę, Salomeę, Kunegundę, Jolantę, Jadwigę królowę, Jadwigę księżnę.

O jakże gorąco proszą Boga za swoim nieszczęśliwym narodem, za swą ziemską ojczyzną, która dzisiaj, rozdarta na części i stronnictwa, smutny przedstawia widok! A prócz nich zobaczymy tam jeszcze wielu, bardzo wielu innych.

Wszyscy oni żyli na tej ziemi, podobną mieli naturę, podobne skłonności, napotykali też na drodze życia wiele trudności i przeszkód w wypełnianiu woli Bożej, doznawali też pokus ze strony ciała, świata i czarta, a jednak modlitwą, pracą, pokutą, cierpliwością pokonali wszystko i na niebo sobie zasłużyli.

O jakże dzisiaj szczęśliwi, oglądając Boga, tę najwyższą Piękność, najdoskonalsze Dobro! Jakże błogosławią wszystkie swe ziemskie modlitwy, swe krzyże, swe cierpienia, które ich do Boga zaprowadziły i niebo im zgotowały!

Niechże nas pamięć tych Świętych zachęci do gorętszej miłości Boga, niech nas pocieszy w naszych pracach, smutkach i cierpieniach! Oni zwyciężyli i my przy pomocy Boskiej zwyciężymy; oni osiągnęli nagrodę wieczną za swoje trudy i prace — i my niebo osiągniemy, jeżeli będziemy postępować za ich przykładem. A w czemże ich szczególnie mamy naśladować?

Oto winniśmy jak oni przestawać na małem, żyć w cichości, płakać serdecznie nad własnymi i cudzymi grzechami, pragnąć sprawiedliwości, być miłosiernymi i czystego serca, czynić na ziemi pokój, znosić chętnie prześladowania dla sprawiedliwości, jak to nam wyraźnie zaleca Pan Jezus w ośmiu błogosławieństwach zawartych w dzisiejszej ewangelii.

Wy zaś o Święci i Święte Boże, którzy żyjąc na tej ziemi tak wiernie służyliście Bogu, że dziś z Nim na wieki już królujecie, przyczyńcie się za nami, abyśmy wsparci łaską Bożą wstępowali w ślady wasze i z wami się złączyli w niebie na zawsze. Amen.

NA NIEPOKALANIE POCZĘCIE N. MARYI PANNY.

Życie Matki Boskiej.

Gdyby kto z was dzisiaj wśród mroźnej zimy znalazł rosnący na polu piękny kwiat n. p. lilię białą, toby uznał ten kwiat za cudowny, bo o tej porze na polu żadne kwiaty nie rosną, ani nie kwitną.

Znam taki cudowny kwiat, znam taką lilię białą, która jest rozkoszą nieba i ziemi, którą już 19 wieków ludzkość się zachwyca, a tą lilią jest Matka Zbawiciela świata, Przeczysta Bogarodzica, Marya.

Przed narodzeniem Chrystusa Pana cała ludzkość znajdowała się w takim stanie, w jakim się znajduje przyroda w zimie. Ciemno było w umysłach ludzkich, bo brakowało światła prawdziwej wiary, zimno było w sercach, bo ich nie ogrzewała prawdziwa miłość Boga i bliźnich. Życie było ponure i posępne, bo go nie rozweselała nadzieja szczęścia wiecznego i niejeden z pogan, umierając, żałował, że żył.

Otóż w tych czasach smutnych nawet dla narodu żydowskiego, przyszła na świat w Judei w miasteczku Nazaret, w domu świątobliwych małżonków Joachima i Anny, dziecina najczystsza i najświętsza, która nie miała na sobie ani na chwilę grzechu pierworodnego, która była wy-

jęta z pod ogólnej klątwy, jaka ciężyła nad potomstwem Adama. Kiedy w kilkanaście lat potem narodził się św. Jan Chrzciciel, a narodzeniu jego towarzyszyły niezwykłe znaki, dziwili się znajomi i sąsiedzi i mówili do siebie: *Cóż to mniemasz będzie za dziecię? albowiem ręka Pańska była z niem?* [1]).

O ileż słuszniej można było zapytać po narodzeniu Maryi: Cóż to będzie za dziecię, kiedy Pan Bóg tak je od pierwszej chwili wyszczególnił? I rzeczywiście niezwykła to była dziecina.

W trzecim roku życia swego, kiedy inne dzieci potrafią zaledwo imię Boże wymówić, ale o Bogu prawie nic jeszcze nie wiedzą, ona już Pana Boga zna i kocha tak bardzo, że chce mu się całkiem oddać na służbę i bieży po schodach do świątyni jerozolimskiej, ażeby tam już na zawsze pozostać, aby tam się wychować pod okiem kapłanów, pod opieką pobożnych niewiast i dziewic.

Choć ślubem dozgonnego dziewictwa zupełnie Bogu oddana, jednak idąc za wyraźnym głosem Bożym, w szesnastym roku życia łączy się węzłem małżeńskim z mężem sprawiedliwym i świętym, któremu na imię Józef. Przez pokorę, właściwą wszystkim ludziom prawdziwie świętym i wielkim, nie uważa się jednak za wyższą od innych, nie przypuszcza, aby była przez Boga wybraną do najwyższej w świecie godności.

Podobnie jak to czynili wówczas wszyscy pobożni ludzie i ona także gorąco się modli, aby co rychlej przyszła na świat obiecana w raju niewiasta, która zetrze głowę węża, która porodzi pożądanego przez wszystkie narody.

I oto, pewnego razu w czasie takiej modlitwy nagle wielka jasność napełnia jej izdebkę; zjawia się przed nią niebieski poseł, jeden z duchów czystych, stojących nie-

[1]) Łuk. 1, 66.

ustannie przed tronem Bożym w niebie i przemawia do niej słowy, których nie słyszał jeszcze żaden ze śmiertelnych: *Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.* A kiedy Marya, zachwycona i zatrwożona, nie wie, coby miało znaczyć to pozdrowienie, rzecze do niej archanioł: *Nie bój się Maryo,* boś ty wybrana na Matkę Odkupiciela świata, *tyś znalazła łaskę u Pana Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz imię jego Jezus.* I zarazem dodaje archanioł, że to stanie się w sposób cudowny za sprawą Ducha św. Wtedyto korząc się przed wolą Bożą, wyrzekła Marya: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!* [1]).

Jest więc już na ziemi Matka obiecanego Zbawiciela, niezadługo przyjdzie i On na ten świat. Jakoż wkrótce sprawdzają się słowa archanioła, pełnią się odwieczne obietnice Boże. Zbawiciel rodzi się jako Syn Boży i Syn Maryi, Bóg-człowiek. Szczęście niewysłowione napełnia duszę Najświętszej Matki, tem więcej, że wyraźne cuda potwierdzają to, co był archanioł powiedział. Nad szopką betleemską słychać śpiewy aniołów, zwiastujących upragnioną nowinę: na ich głos przychodzą biedni pastuszkowie i witają swego Zbawiciela. Potem staje gwiazda niezwykła nad stajenką, a za tą gwiazdą ukazują się 3 królowie z dalekiego wschodu z pokłonem i z darami dla Boskiego Dzieciątka. Niezadługo świątobliwy starzec Symeon w świątyni jerozolimskiej wyciąga swe ramiona na powitanie nowonarodzonego Mesyasza i czuje się szczęśliwym, że przed śmiercią oglądał Go na swe oczy.

Ale ze szczęściem macierzyństwa Boskiego zaczynają się też cierpienia Maryi. Przepowiada je tenże starzec Symeon, mówiąc do Matki Bożej, że jej duszę przeniknie miecz. Jakoż wkrótce dochodzi do Jej uszu bolesna wieść że Heród okrutny czyha na życie Dziecięcia. Unosi je

---

[1]) Łuk. 1.

przeto Marya wraz ze swoim Oblubieńcem do odległego Egiptu i tam przepędza kilka lat, jakby na wygnaniu, wśród obcego i pogańskiego narodu.

Po śmierci Heroda powraca i mieszka w Nazarecie, gdzie Jezus wychowuje się aż do 30 roku życia. Cicho i spokojnie upływają te lata, ale po nich następuje znowu pasmo cierpień i to największych. Zbawiciel rozpoczyna publiczny swój zawód; obok zwolenników spotyka nieubłaganych wrogów, którzy obrzucają go zniewagami i doprowadzają wreszcie do tego, że najniewinniejszy Baranek zostaje skazany na śmierć krzyżową. Straszne katusze biczowania i cierniem koronowania poprzedziły śmierć krzyżową Zbawiciela; wszystkie te katusze dzieliła Najświętsza Jego Matka. Była ona wespół ze Synem biczowana, cierniem koronowana i ukrzyżowana w swojej najtkliwszej duszy.

Trzeciego dnia zmartwychwstaje Pan Jezus i pociesza stroskaną swoją Rodzicielkę. Atoli w 40 dni potem wstępuje do nieba, zostawiając na ziemi swą Matkę, która tęskni ustawicznie za swym Najmilszym Synem i pragnie się z Nim co rychlej połączyć. Nadchodzi nareszcie ta upragniona chwila. Marya zasypia snem śmierci, ale dnia trzeciego zostaje wskrzeszoną przez Syna swego i w niebo wziętą wśród radosnego śpiewu anielskich chórów. Odtąd zaczyna się niczem już niezamącona chwała i uwielbienie Maryi. Wywyższona nad wszystkich aniołów i świętych króluje w niebie obok Syna swego, a w zamian za cierpienia i zasługi swoje zostaje Szafarką łask Boskich i Opiekunką wszystkich ludzi, a osobliwie chrześcijan.

Tejto właśnie Królowej nieba i ziemi obchodzimy dzisiaj uroczyste święto pod tytułem Niepokalanego Poczęcia. Czcimy dzisiaj początek Jej ziemskiego życia, dziękujemy Bogu za ten przywilej, jakim Ją wyłącznie Bóg obdarzył, że była wolną od grzechu pierworodnego.

Z całego świata katolickiego, z milionów serc i ust

chrześcijańskich płyną dzisiaj ku niebu te słowa, któremi archaniol Gabryel pierwszy pozdrowił Najświętszą Pannę: *Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.* I wy też najmilsi połączcie się dzisiaj z tymi milionami katolików, braci waszych! I z waszych piersi niech zabrzmią na Jej cześć te anielskie słowa: «Bądź pozdrowiona», boście wy dzieci narodu polskiego katolickiego, który Maryę zawsze czcił i wielbił, któremu Ona królowała i króluje dotąd na Jasnej Górze w Częstochowie, w Ostrej bramie we Wilnie, na Piasku w Krakowie i w wielu innych miejscach, wsławionych cudami. Oddajcie się jej dzisiaj pod opiekę i proście Jej gorąco, aby was zachowała od tego, od czego ją sam Bóg zachował, t. j. od grzechu, od zepsucia, które grozi waszej młodości, abyście mogli pod Jej macierzyńską opieką przepędzić szczęśliwie młodość i wyrość na prawdziwych czcicieli Jej Syna. Amen.

NA TRZECH KRÓLI.

Homilia.

Niezwykły ruch panuje dzisiaj na ulicach Jerozolimy. Około pałacu Heroda zebrały się liczne, ciekawe tłumy, bo właśnie przed chwilą weszli tam jacyś trzej obcy mężowie. Sądząc po ich bogatych wschodnich strojach i po orszaku służby, która czeka z wielbłądami przed pałacem, muszą to być ludzie znaczni i zamożni. Za chwilę posel Heroda sprowadza kapłanów żydowskich; snać odbywa się tam jakaś ważna narada, ale jaka? nikt z tłumu się nie domyśla.

Oto wreszcie wychodzą z pałacu trzej wschodni goście. Na ich twarzach widać zadowolenie, widać radość; zapewno dowiedzieli się, czego pragnęli. Siadają spiesznie na wielbłądy i ruszają w dalszą drogę. Lecz czemuż tak często podnoszą oczy ku niebu? Czy się modlą, czyli też czego na niebie szukają? Wyjechali za mury Jerozolimy i naraz wydali radosny okrzyk, bo ujrzeli znów gwiazdę, która im służyła za przewodnika wprzód, nim zdążyli do Jerozolimy. Więc za tą gwiazdą jadą i jadą, szukając nowonarodzonego króla, który ma zbawić wszystkich ludzi. Wtem gwiazda stanęła na błękicie; zapewno tu już kres ich pielgrzymki. Ale gdzież pałac, w którym się nowy

król narodził? Okolica pusta i bezludna; widać tylko szopkę, a w niej kilka milczących, skupionych osób.

Do tej szopki kierują trzej królowie swe kroki, wstępują do niej z większą czcią, niż do pałacu Heroda i oświeceni Duchem Bożym w niemowlęciu złożonem w żłóbku, uznają i czczą swego Zbawcę i Boga.

A upadłszy na kolana, oddali Mu pokłon, i jak przystało na królów, złożyli w darze złoto, kadzidło i mirrę. Złoto jako Najwyższemu królowi, kadzidło jako Bogu, mirrę, jako człowiekowi, mającemu cierpieć i umrzeć za wszystkich ludzi. Ich bogate stroje mieszają się z ubogą odzieżą pastuszków tam obecnych; królowie czują się ich braćmi wobec złożonego w żłóbku Dzieciątka i sciskają się z nimi serdecznie. Lecz nie tu koniec tego cudownego zdarzenia. Oto na rozkaz anioła wracają inną drogą do swojej ojczyzny, nie wstępują do Heroda, choć tego Heród sobie życzył. Tego zdarzenia, któremu nie masz równego, dzisiaj Kościół katolicki uroczystą obchodzi pamiątkę. Dzisiaj stawia nam przed oczy przykład ŚŚ. Trzech Królów, przykład godny zaiste naśladowania.

Całe nasze życie od kolebki aż do trumny, to jakby podróż owych trzech Mędrców. Nad kołyską każdemu z nas zabłysła gwiazda cudowna, która nas prowadzi do Jezusa, do nieba; a tą gwiazdą to wiara nasza św. katolicka, otrzymana na Chrzcie św., wyssana z piersi matek naszych, której naucza nas Kościół przez usta biskupów i kapłanów. Ta wiara oświeca ścieżki życia naszego; bez niej błądzilibyśmy po tej ziemi, jak po manowcach i moglibyśmy łatwo zginąć.

Cóż uczynili **Trzej Królowie,** gdy zobaczyli cudowną gwiazdę? **Poszli za tą gwiazdą.** Zostawili swe rodziny, swe domy i puścili się w daleki, nieznany kraj. I my podobnie czyńmy. Miejmy ciągle w życiu na oku Boga i niebo, tę naszą prawdziwą ojczyznę i dla Pana Boga, dla nieba, pogardzajmy grzesznemi, ziemskiemi uciechami. Strzeżmy

się ludzi złych, choćby to byli nasi najbliżsi krewni, nasi koledzy, nasi przyjaciele. Cóż uczynił Józef egipski, kiedy był kuszony do złego uczynku w domu Putyfara? Oto zostawiwszy płaszcz swój, uciekł. Wiemy, co go potem spotkało. Został oczerniony i wtrącony do więzienia, siedział w niem dwa lata, ale nie zginął, nie zwątpił o Bogu, nie upadł na duchu, bo mu świeciła gwiazda wiary, bo miał ciągle Boga na myśli i powtarzał: Jakże miałbym uczynić złość w obliczu Boga wszystkowidzącego?

Święci Trzej Królowie **nie zrazili się** ani trudami podróży, ani obojętnością Heroda i żydów, ani ubóstwem Pana Jezusa. Podobnie i my czyńmy. Niech nas nic zraża i nie zniechęca do dobrego! Królestwo niebieskie trzeba gwałtem zdobywać, powiedział Zbawiciel [1]), to znaczy: choćby ci trudno było wykonać swe obowiązki względem Boga i bliźnich — przełam swoje lenistwo, przezwyciężaj samego siebie, zmuś się do rannego wstawania, do pilnej nauki, do słuchania Mszy św. i tym podobnych obowiązków.

Choć droga stroma i ślizka, gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska, a ze słabością łamać uczmy się za młodu». (Mick.).

Nie zważaj na to, czy się komu podoba, czy nie, twoja pilność, twoja pobożność, twoja skromność, twój szacunek dla rodziców i przełożonych. Trzej Królowie nie zważali na obojętność Heroda i żydów względem nowonarodzonego Zbawiciela i dobrze na tem wyszli. Ty także nie oglądaj się zbyt na drugich; rób swoje, co ci nakazuje wiara, co nakazuje Kościół i szkoła, a wtedy wyrobisz w sobie prawdziwie chrześcijański, nieugięty charakter i powtórzysz ze św. Pawłem: *Nic mię nie odłączy od miłości Chrystusowej, ani utrapienie, ani ucisk, ani nagość, ani miecz, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani śmierć* [2]).

---

[1]) Mat. 11, 12. [2]) Rzym. 8, 35.

Święci Trzej Królowie **inną drogą wrócili** do ojczyzny swojej, napomnieni we śnie przez anioła. Patrzcie, jak korzystają z przestrogi i ostrzeżenia, chociaż ono było im dane tylko we śnie. I was Pan Bóg podobnie ostrzega, szczególnie za młodu, abyście unikali Herodów, t. j. ludzi, którzy chcą was pozbawić niewinności, którzy chcą w was zabić Jezusa, to jest zniszczyć wiarę i łaskę Bożą. Ileż to razy sumienie ci mówi: «tam nie chodź», «z tym kolegą się nie baw», «z tą osobą się nie wdawaj», «ten dom omijaj!» Czy idziesz za tym głosem Bożym? Może podobny jesteś do człowieka głupiego i szalonego, który siebie lekkomyślnie kaleczy w nadziei, że mu się rana zagoi, albo niebacznie gubi po drodze pieniądze, myśląc, że to nic nie szkodzi, bo je później znajdzie.

O święci Trzej Królowie! cały świat katolicki dziś wspomina wasze cnoty, waszą wiarę, waszą pokorę, wasze posłuszeństwo i ostrożność. Wyproście mi u Boga te cnoty, aby mi także za młodu i przez całe życie przyświecała gwiazda wiary, abym za nią szedł do Jezusa i nigdy nie zbłądził. Amen.

NA ZWIASTOWANIE N. MARYI PANNY.

»Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego«.
Łuk. I.

Te słowa rozbrzmiewają dziś po całym świecie katolickim, a nie tylko dziś, ale codziennie, każdej godziny, każdej chwili powtarzają je miliony ust i serc chrześcijańskich. Zawierają one najsłodszą pociechę i najmilsze dla nas wspomnienie; przywodzą nam bowiem na myśl odkupienie nasze przez Syna Bożego, który wskutek tych właśnie słów Najśw. Panny za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem dla zbawienia naszego.

Lecz nie tylko dlatego są godne wiecznej pamięci i uwagi naszej. One wyrażają nadto oddanie się Bogu, posłuszeństwo bezgraniczne Jego woli, które stanowi cel życia naszego i w którem objawia się najwyższą mądrość i doskonałość człowieka. Jak Matka Najśw. otrzymawszy dziś rozkaz od Boga, poddała mu się bez oporu i szemrania — choć zdawał się jej bardzo trudny i ciężki — tak podobnie my wszyscy winniśmy wiernie spełniać odebrane od Boga natchnienia i obowiązki, choćby one wydały się nam trudne i przykre. **W poddaniu się woli Bożej spoczywa całe nasze przeznaczenie i szczęście**, a w nieposłuszeństwie

względem Boga leży przyczyna wszystkich naszych nędz, cierpień i przykrości. Nad tą prawdą chciejmy dzisiaj bliżej się zastanowić.

Cóż prostszego i słuszniejszego nad poddanie się człowieka woli Bożej? Wszak dziecię słucha ojca, uczeń nauczyciela, sługa pana i każdy uznaje to za potrzebne i dobre; tylko Bogu ludzie się podobać nie chcą. Jeszcze na 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana bolał Psalmista Pański nad tem zaślepieniem ludzkiem i modlił się: *Panie! postaw nad nimi prawodawcę, aby wiedziały narody, że są ludźmi* [1]).

Jakto! więc ludzie nie wiedzieli wówczas, że są ludźmi? Tak jest. Ludzie i dziś o tem nie wszyscy wiedzą i pamiętają. Jedni uważają się za bydlęta, inni znów za bogów. Nie jesteśmy ani jednem, ani drugiem, ale jesteśmy ludźmi, **istotami złożonemi z ciała i duszy nieśmiertelnej, stworzonemi na podobieństwo Boże po to, żeby Bogu służyć i przez to się zbawić.** Od Boga więc zależymy, Boga potrzebujemy i w Bogu tylko szczęście znaleźć możemy. Oddając się Bogu, nie tylko nic nie tracimy, ale przeciwnie, wiele zyskujemy, bo w Bogu znajdujemy to wszystko, co nas może prawdziwie udoskonalić, zadowolić i uszczęśliwić.

I tak: dał nam Pan Bóg **rozum**; cenna to i wielka władza duszy. Zapomocą rozumu możemy wiele prawd poznać, dużo się nauczyć — ale czy nam ten rozum wystarczy? Czy on nam wszystko wyjaśni, czy on jest nieomylny? Niestety! dzieje ludzkości i codzienne nasze doświadczenie okazują, że ten rozum ma swoje granice, że nie potrafi nam odpowiedzieć na najważniejsze pytania, jak n. p. skąd się wziął ten świat? Na co człowiek żyje na ziemi? Co nas czeka po śmierci?

Cóż więc czyni Bóg? Oto chcąc oświecić ten nasz rozum, objawił nam wiele prawd nadzmysłowych i po-

[1]) Ps. 9, 21.

wiada do każdego z nas: «Wierz człowiecze w to, com ci objawił i co ci mój Kościół do wierzenia podaje — a rozjaśni ci się w głowie, zrozumiesz lepiej ten świat i początek i koniec swój, znajdziesz prawdę, której szukasz! Słuszna upokorzyć się przed Bogiem, przyjąć z wdzięcznością tę niebieską nowinę i zawołać z Najśw. Panną: *Oto ja sługa Boży, oto ja służebnica Pańska! niech mi się stanie według słowa Twego!* **Boże! poddaję mój rozum rozumowi Twemu, wierzę w Ciebie!** *wierzę w to, coś objawił!*

Dał nam P. Bóg **wolną wolę**. O jakżeto droga a niezasłużona łaska! My ludzie nie musimy ślepo i bezwiednie słuchać praw Bożych, jak to czynią martwe twory natury i zwierzęta. My mamy prawo wybierania między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, między niebem a piekłem: nie dlatego, żeby wolno nam było robić, co nam się podoba, ale żebyśmy służąc P. Bogu ochotnie, dobrowolnie, nie z przymusu, mieli za to zasługę przed Bogiem. Lecz jakże chwiejna ta nasza wolna wola, jak łatwo ona może wyjść nam na zgubę! Pan Bóg przychodzi nam tu znowu na ratunek i powiada: «Człowiecze, kochaj mnie, a wzmocnisz słabą swoją wolę; kochaj mnie, a nie będzie ci trudno spełnić to, czego od ciebie żądam, a czego własne twoje szczęście wymaga! Miłość moja i łaska osłodzi ci spełnienie moich przykazań tak, że nie wydadzą ci się ciężkie». I czyż Pan Bóg, żądając od nas, abyśmy go kochali, żąda za wiele? Czyliż nie ma na celu szczęścia i dobra naszego? Odpowiedzmy na to wezwanie ochotnem i wdzięcznem sercem: *Oto ja sługa Boży, oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa Twego!* **Boże, kocham Cię!** i chcę żyć podług Twej woli!

Dał nam P. Bóg **serce**, szukające tego, co dobre i piękne: przyjaźni, uciech, rozkoszy! O gdzie to nasze serce nie biegnie, gdzie ono nie błąka się, szczególniej za młodu, w pogoni za tem szczęściem, o którem marzy! Ale czy zdoła się byle czem nasycić i zaspokoić? Czy

uciechy i rozkosze ziemskie potrafią zaspokoić zupełnie pragnienia serca naszego? Nigdy, przenigdy! *Stworzyłeś nas dla siebie, o Panie i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie* — mówi św. Augustyn [1]) Tylko w Sercu Bożem może nasze biedne serce znaleźć prawdziwy pokój i szczęście! P. Bóg nie skąpi nam Swego Serca, nie skąpi nam swych pociech. Choć na tym świecie całego szczęścia nam nie daje, obiecuje je dać po śmierci i woła do każdego z nas: «Ufaj synu, ufaj córko, we mnie złóż całą swą nadzieję; ja gotuję dla ciebie szczęście wieczne w niebie, ja cię tam nasycę i uszczęśliwię zupełnie, a te cierpienia ziemskie są tylko chwilowe i przemijające. I cóż my na to? Oto znów zawołajmy z głębi serca: *Oto ja sługa Boży, oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa Twego!* **Boże w Tobie nadzieję pokładam!**

Te trzy cnoty: wiary, nadziei i miłości Bożej są najlepszym wyrazem poddaństwa naszego P. Bogu, one nas też najwięcej do Boga zbliżają i z Panem Bogiem łączą.

O prośmy gorąco o te cnoty P. Jezusa za przyczyną Jego Najdobrotliwszej Matki! Prośmy o nie nie tylko dla siebie, ale i dla tych nieszczęśliwych braci naszych, którzy tych cnót nie mają, którzy, uwiedzeni fałszywemi obietnicami, szukają szczęścia tylko na tym świecie i spodziewają się je znaleźć bez Boga. Oświeć ich, Boże, *żeby poznali, że są ludźmi,* że od Ciebie wyszli i do Ciebie wrócą, że Ty ich szukasz, że Ty jeden możesz ich naprawdę uszczęśliwić. Matko Niepokalana, Królowo nieba i ziemi, Ucieczko grzeszników, wstaw się do Syna za dziećmi Twemi! Amen.

---

[1]) »Wyznania«. R. 5.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA
BISKUPA-MĘCZENNIKA.

Wielkiego Świętego czci dzisiaj Polska katolicka, a szczególnie nasz Kraków: Biskupa i Męczennika, którego święte relikwie w katedrze wawelskiej spoczywają.

Ośmset lat przeszło, jak umęczony został na Skałce w Krakowie, a nie zaginęła jego pamięć w tem mieście i w tym narodzie. Z najdalszych stron Polski przybywają rokrocznie rzesze pobożnych, aby się pomodlić u jego trumny, aby ucałować miejsce, wsławione męczeństwem św. Stanisława.

Chlubi się nim nasz naród, że miał szczęście wydać z siebie w zaraniu swego chrześcijaństwa takiego Męczennika i cudotwórcę — chlubi się nim to miasto, które miało zaszczyt mieć go u siebie Biskupem i przechowuje święte jego szczątki, chlubi się nim Duchowieństwo polskie, że w pierwszych swoich szeregach posiadało takiego świętego Biskupa, takiego nieustraszonego głosiciela prawdy, obrońcę uciśnionego ludu, który nie lękał się ganić i napominać samego króla i za to poniósł śmierć męczeńską.

Dzisiaj w naszem mieście i kraju nie zabijają biskupów i kapłanów, ale ze smutkiem wyznać trzeba, szerzy się obojętność względem religii i Kościoła. Nieprzyjaciele

wiary starają się przedstawić religię naszą jako nieprzyjaciółkę postępu, wolności, a tem samem szczęścia narodu. Otóż dziś przedstawię wam pokrótce dobrodziejstwa, jakie nasz naród zawdzięcza religii katolickiej.

Jest to jednym z dowodów Boskości naszej religii, **że szanuje narodowości, że je pielęgnuje i rozwija.**

Jeżeli na którym narodzie widać ten dobroczynny wpływ religii Chrystusa Pana, to szczególnie na naszym i to od samego początku. Z przyjęciem bowiem wiary chrześcijańskiej naród nasz właściwie dopiero zlał się i skupił w jednę całość. Przedtem żyły tylko liczne lechickie plemiona, luźne lub nawet sobie nieprzyjazne. Wszystkim tym plemionom groziło zniemczenie, któremu uległa już nawet część Słowian zachodnich. Zaprowadzenie religii chrześcijańskiej w Polsce uchroniło więc nasz naród od zniemczenia i rozbicia się na drobne części.

Później religia katolicka stała też ciągle na straży **jedności** narodu naszego. Kiedy bowiem synowie Krzywoustego rozdarli Polskę na części, spójnią narodu, duszą jego była religia katolicka, hierarchia kościelna. Kiedy w XVI. wieku znowu groziło Polsce rozdarcie, gdy się zaczęła u nas szerzyć nauka Lutra, Kalwina i inne sekty, znowu religia katolicka, walcząc przeciwko tym sektom, broniła jedności narodowej i przeszkodziła rozdziałowi kraju na wrogie obozy.

A dzisiaj, gdy naród nasz, poćwiartowany przez wrogów, gdy mu ze wschodu i z zachodu grozi wynarodowienie, ta religia nas łączy i spaja ze sobą i głównie tej religii mamy zawdzięczyć, że lud nasz i w Wielkopolsce i pod Moskalem dotąd jest polskim. Gdy język polski wyrugowano pod zaborem pruskim i moskiewskim ze szkół i urzędów, — gdzież znalazł ostatnie schronienie? W świątyniach Pańskich.

Religii katolickiej zawdzięcza nasz naród **oświatę** swoją. Już samo przyjęcie wiary chrześcijańskiej podniosło

naród z ciemnoty, bo przyniosło mu prawdy, nieznane największym filozofom pogańskim, ale oprócz tego z religią tą przyszły do Polski także i inne nauki. Pierwsze szkoły stanęły przy kościołach i klasztorach, pierwszymi nauczycielami byli u nas księża i zakonnicy, którzy przez długie wieki wyłącznie prawie szkołami się zajmowali. Przez 400 lat profesorami akademii krakowskiej byli prawie sami duchowni. Biskupi polscy czuwali nad tem, aby oświata u nas w narodowym szerzyła się kierunku i gdy w XIII. wieku wobec napływu cudzoziemców groziło miastom naszym zniemczenie, na synodzie w Łęczycy nakazali, aby rektorem szkoły mógł być tylko Polak lub przynajmniej umiejący po polsku.

A szkoły te, przez duchownych prowadzone, nie musiały być złe, kiedy z nich wyszło tylu ludzi sławnych, kiedy literatura u nas tak pięknie zakwitła, jak rzadko w jakim kraju! I dzisiaj duchowieństwo nie usuwa się od pracy około podniesienia oświaty. Pracuje ono po wszystkich szkołach, a oświata ludu naszego do dziśdnia głównie spoczywa na barkach duchowieństwa. Szkółek bowiem ludowych mamy jeszcze stosunkowo niewiele; oświeca więc chłopa głównie ksiądz, który przemawia do niego nie tylko z ambony i konfesyonału, ale idzie do jego chaty w szczęśliwych i smutnych chwilach życia i niesie mu dobrą radę, pomoc i pociechę.

Religii katolickiej zawdzięcza nadto nasz naród **cnoty rodzinne i obywatelskie, moralność i porządek społeczny.**

Wszak ona złagodziła surowe obyczaje pogańskie, zniosła niewolę, dźwigła niewiastę z poniżenia, uświęciła i wzmocniła węzeł małżeński, a przez to i rodzinne życie. Dzięki tej religii zakwitły u nas cnoty domowe tak, że dziś jeszcze rodzina jest u nas główną ostoją skołatanego społeczeństwa. Religia katolicka karciła wybryki możnych, broniła poddanych, uciśnionych, pokrzywdzonych. Jeszcze w XII. wieku na synodzie w Łęczycy dzięki biskupom

polskim zapadła uchwała, zabraniająca pod klątwą zabierać biednemu ludowi zboże lub konie na podwody [1]).

Później, gdy naród a raczej szlachta nadużywała wolności, gdy deptała wszelkie prawa, jedna religia trzymała szlachtę w karbach, religia tylko miała u niej poszanowanie. To też zdarzało się, że, gdy rąbano się na sejmikach, widok Najśw. Sakramentu, wniesionego przez kapłana, rozbrajał przeciwników i walił ich na kolana. A dziś, gdy niezgoda wdziera się jak sęp w piersi narodu, kto godzi zwaśnione stany, kto mówi wszystkim prawdę, nieraz gorzką, kto nawołuje i niższych i wyższych do poprawy? Religia katolicka.

Tej religii zawdzięcza głównie nasz naród swoją sławę dziejową, jaką się cieszył i cieszy dziś jeszcze u postronnych narodów. Najgłośniejsi nasi pocci, artyści, pisarze z religii czerpali natchnienie. Najpiękniejsze wypadki z dziejów naszych były dziełem tejże religii. Połączenie Litwy z Polską, zjednoczenie Pomorza, Żmudzi, Rusi, dokonane zostało przy pomocy religii katolickiej. Onato parła naszych przodków do walki ze schizmą i islamem; jej zawdzięczyć tę sławę, jaką się naród nasz na zawsze okrył przez zwycięstwa pod Chocimem i Wiedniem.

Lecz oprócz tej sławy religia katolicka przyniosła nadto inną sławę narodowi naszemu. Dalej niż oręż polski roznieśli imię narodu święci jego patronowie, których ta religia wydała. Taki św. Wojciech, Stanisław biskup, Jacek, Czesław, Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Jan Kanty, Kazimierz, Stanisław Kostka, Józafat, Andrzej Bobola, święte: Kinga, Salomea, Jolanta i t. p. znani są nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach katolickich; przez nich wie cały świat katolicki o naszym narodzie.

---

[1]) Helcel: »Pomniki«, 359.

Religia katolicka nadto **podtrzymuje ciągle w nas ducha narodowego i broni nieprzedawnionych praw naszych.**

Z jednej strony każe nam bowiem wierzyć w sprawiedliwość i opatrzność Boską, która nie dopuści do tego, żebyśmy mieli zginąć, kiedy się poprawić i podźwignąć chcemy. Każe nam ufać, że krzywdy nasze skończyć się muszą, a ciemiężców dosięgnie zasłużona kara. Z drugiej strony nie pozwala nam opuszczać rąk, ale zaleca pracę, zgodę, cierpliwość, wytrwałość i oszczędność, cnoty, których właśnie nam najbardziej potrzeba.

Onato przypomina światu ustami Namiestników Chrystusowych krzywdy nasze i zwraca na nas uwagę całego świata. Wszak Grzegorz XVI. zgromił surowo cara Mikołaja za tępienie unii na Podlasiu, a Pius IX. publicznie i głośno protestował przeciw krzywdom, które nam się dzieją i wezwał cały świat katolicki do modłów za nieszczęśliwy naród polski.

Lecz nic podobno nie okazuje nam tak jasno i wyraźnie, czem jest ta religia dla narodu naszego, jak postępowanie wrogów naszych.

Oto począwszy od rozbioru Polski nieustannie pracują oni nad tem, żeby nam tę religię odebrać lub przynajmniej osłabić, bo widzą to i czują dobrze, że w tej religii leży nasza największa siła odporna.

Wszak tu, w Galicyi nawet, były czasy, w których nasyłano zniemczonych biskupów i księży, żeby w ten sposób religię osłabić i zaufanie do duchowieństwa podkopać. W Wielkopolsce tak zwana walka kulturna była wyraźnem dążeniem rządu do zniszczenia tamże wiary katolickiej. Trwała ona lat dziesięć. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański po odbyciu więzienia musiał kraj opuścić; to samo zmuszony był uczynić jego sufragan. Seminaryum duchowne zamknięto. Kilkaset parafii pozostawiono bez pasterzy.

A cóż się działo i dzieje z religią katolicką w Polsce

pod rządami moskiewskimi? Tam roczniki męczeństwa Kościoła jeszcze niezamknięte, tam ciągła walka schizmy z katolicyzmem. Od czasu Mikołaja rozpoczęto piekielne, systematyczne tępienie unii. Przeszło dwu milionom unitów odebrano wiarę podstępem, gwałtem, jakiego Europa w XIX. wieku nie widziała gdzieindziej. Dziś jeszcze, po latach kilkudziesięciu ci unici, prawdziwi wyznawcy i męczennicy chrześcijańscy dlatego, że pokryjomu miejscami trzymają się dawnej wiary, doznają strasznego, brutalnego ucisku.

Rząd urządza na nich obławy jak na opryszków, odrywa męża od żony, rodziców od dzieci i wywozi w najdalsze gubernie. Lecz nie tylko unitów, ale i łacinników katolików rząd ten chce pozbawić wiary. Iluż to biskupów i księży w ciągu ostatnich stu lat wywieziono w Sybir i do głębokiej Rosyi! Do dziśdnia setki tych ludzi tułają się po świecie. Ile klasztorów rozpędzono? ile kościołów zamknięto? Księży traktuje tam rząd jak złoczyńców, nie pozwala im jechać do drugiej parafii bez paszportu! To wszystko robią nasi najwięksi, nieubłagani nieprzyjaciele!

Cóż tedy sądzić o tych Polakach, co sami wyrzekają się tej religii i nadto swym rodakom odebrać ją usiłują? Osądźcie sami! Sążto dobrzy synowie ojczyzny?

Jedno z dwojga: albo nie wiedzą, co czynią, więc są ślepi, bezmyślni, obrani z rozumu, albo czynią to ze świadomością, a w tym razie są zdrajcami ojczyzny, pracują bowiem na jej zgubę, a na pociechę wrogów.

Czegóż oni dokażą w najlepszym razie? Podzielą naród na dwa wrogie stronnictwa: katolików i niekatolików, jak się to już stało w Niemczech, Francyi, Belgii, Włoszech, a to dopiero będzie najzgubniejszy podział Polski!

Baczność więc przed takimi ludźmi i gdy widzimy, że źle robią, my tem więcej bądźmy przywiązani do tej religii. Przywiązani — mówię — to znaczy: nie tylko nazywajmy się katolikami, ale żyjmy po katolicku, według

przykazań Bożych i kościelnych. Módlmy się po katolicku, słuchajmy Mszy św. po katolicku t. j. w każdą niedzielę i święto, spowiadajmy się, pośćmy, szanujmy władzę kościelną, nie wstydźmy się tego, że jesteśmy katolikami, a wtedy będzie z nami Bóg i żadna siła nas nie przemoże. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO.

O niebie.

Pan Bóg stworzył nas na to, żebyśmy Go poznali, kochali i wolę Jego wypełniali. W tym celu dał nam prócz ciała duszę obdarzoną rozumem i wolną wolą, objawił nam swoje prawo i do wypełnienia go dopomaga nam łaską swoją. Dał nam ziemię piękną i wspaniałą, a na niej rośliny, zwierzęta i tyle istot służących dla naszego pożytku lub przyjemności.

Gdyby nam P. Bóg nic więcej nie był udzielił nad to doczesne życie, to już miałby prawo do naszej miłości, wdzięczności i służby. Boć samo to życie doczesne jest wielką łaską i dobrodziejstwem dla człowieka. Mimo swych przykrości ma ono wiele uroku, wiele pociech, kiedy ludzie nawet biedni pragną żyć długo i starają się wszelkimi sposobami życie swe przedłużyć.

Ale Bóg to Pan najwyższy, najlepszy, najhojniejszy. Każe sobie służyć wiernie, ale też płaci hojnie aż do zbytku, bo prócz tego życia doczesnego zgotował wieczne życie, wieczne szczęście, wieczną nagrodę dla tych ludzi, co Mu tu służą, co wolę Jego spełniają.

Chce P. Bóg naszej służby, ale nie po to, żebyśmy Go uszczęśliwili, lecz żeby nas na wieki uczynił szczęśli-

wymi, żeby się podzielić z nami swoją chwałą, swojem szczęściem, jakiego On od wieków sam z Siebie i w Sobie używa, jako Istota najwyższa, najdoskonalsza, która od nikogo nie pochodzi.

Kiedyż słuszniej przypomnieć sobie tę słodką prawdę, jeżeli nie dzisiaj, gdy Kościół obchodzi pamiątkę wniebowstąpienia Zbawiciela, gdy stawia nam przed oczy Jego uczniów, patrzących tęsknie w niebo za odchodzącym swoim Zbawcą i Panem.

O i my też z Apostołami spoglądnijmy dziś w niebo, spoglądnijmy tam, gdzie siedzi po prawicy Bożej nasz Odkupiciel i zastanówmy się nad tem, **czego nas uczy wiara o niebie.** Wprzód jednak podnieśmy ku niebu serca nasze, abyśmy mogli z uwagą i pożytkiem o niem myśleć i mówić. *Sursum corda!*

Cóż jest niebo? Niebo jest to miejsce wiecznej i zupełnej szczęśliwości. Jest to mieszkanie Boga, aniołów dobrych i dusz sprawiedliwych, gdzie Bóg szczególniejszym sposobem daje się widzieć i okazuje swoje doskonałości a przez to napełnia niewymownem szczęściem tych, co nań patrzą.

Bóg, aniołowie i dusze sprawiedliwych są szczerymi duchami, więc ich mieszkanie widziane być nie może i nie możemy powiedzieć, gdzie się niebo znajduje. To tylko na pewno wiemy z objawienia Bożego, że jest niebo, że jest nieskończenie wspaniałe, co też i sam rozum ludzki, naturalny, uznaje za konieczne. Jak niebo wygląda, to dla nas tajemnicą. Wprawdzie P. Bóg pozwolił niektórym wybranym ludziom na chwilę przenieść się do nieba w zachwyceniu, skosztować jego szczęścia, podziwiać jego piękność, atoli ten opis nieba, jaki oni nam zostawili, jest bardzo słaby i niedokładny. Tak n. p. św. Jan apostoł w objawieniu widział niebo, ale snać językiem ludzkim nie da się ono opisać, kiedy przedstawia je tylko w obrazie, jako miasto najwspanialsze i najpiękniejsze.

Przyszedł, powiada, *jeden ze siedmiu aniołów i rzekł: chodź a okażę oblubienicę, małżonkę Barankową. I zaniósł mię w duchu na górę wysoką i okazał mi miasto święte Jeruzalem, mające jasność Bożą, a światłość jego jako kryształ* [1]).

Także i Paweł św. Apostoł był zachwycony aż do trzeciego nieba, to znaczy widział pewien wyższy stopień tego szczęścia, jakie jest w niebie, ale nie opisał go dokładnie. Powiada, że słyszał rzeczy, których nie godzi się człowiekowi mówić (tak są wielkie i święte) i całą szczęśliwość nieba maluje w tych znanych powszechnie słowach: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują* [2]).

Tak więc chociaż wiemy z objawienia Bożego, że jest niebo, lecz dokładnie go opisać nie można. Rozum nasz za słaby, aby mógł wszystko pojąć; dlatego Bóg zasłonił to przed naszymi oczyma i objawił nam jedynie tyle, ile znieść możemy, ile nam potrzeba, abyśmy tego nieba pragnąć i dostąpić mogli.

A teraz zadajmy sobie pytanie: **na czem polega szczęśliwość w niebie?**

Oto głównie na oglądaniu P. Boga. *Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką* [3]), rzekł Bóg do Abrahama.

P. Bóg jest najwyższą Pięknością, Dobrocią i Mądrością, a dusza ludzka właśnie pragnie i szuka tego, co prawdziwe, dobre i piękne. Rozum pragnie poznać prawdę, serce, szuka tego, co piękne i dobre i pragnie posiadać to, a przynajmniej widzieć lub słyszeć. Stąd chęć do nauk, stąd chęć podróżowania i zwiedzania pięknych okolic, miast i krajów. Tu na ziemi P. Boga dokładnie poznać i pokochać nie możemy; tu spotykamy tylko słabe odbicie piękności, dobroci, mądrości Bożej. Dlatego nigdy nie

---

[1]) Apok. 21. 22. [2]) I. Kor. 2, 9. [3]) Gen. 15, 1.

możemy znaleźć tutaj szczęścia; tem bardziej, że zamiast P. Boga, kochamy nieraz marne stworzenia i przekładamy je nad Stwórcę. Ale po śmierci zniknie ten świat dla duszy, ze wszystkiemi swemi ponętami i uciechami; dusza będzie jedynie Boga szukała i Boga pragnęła. Otóż duszom wybranym da się P. Bóg poznać i pozwoli im się wpatrywać w swoją istotę; będą mogły podziwiać Boską naturę i Boskie doskonałości. Zrozumią i poznają dokładniej niż teraz Boską wszechmoc, miłosierdzie i sprawiedliwość, wszechwiedzę i wszechobecność, a w Bogu poznają i zrozumią tajniki tego świata; słowem będą wpatrywać się w Boga, o ile tylko stworzenie zdolne jest do tego.

Poznając P. Boga, będą Go coraz więcej kochały, znajdą bowiem w Nim skarby dobroci, łaskawości i miłosierdzia. I to poznanie Boga, a zarazem miłowanie Go, stanowić będzie wieczną radość, wieczne szczęście duszy. Że zaś Bóg jest istotą najdoskonalszą, nieskończoną, nieograniczoną, więc też przez całą wieczność będzie się dusza Nim nasycać, a jednak nigdy Go nie zgłębi i nie przeniknie całkowicie, a tem samem nie przestanie nigdy Go podziwiać, kochać i wielbić. Stąd szczęście niebieskie nigdy końca mieć nie będzie.

Oczywiście nie każda dusza otrzyma jednaki stopień tego szczęścia, ale stosownie do miary swych zasług. Dodajmy do tego, że z duszą połączy się po sądzie ostatecznym i ciało, ale przemienione, uduchownione i niepodległe cierpieniom, że ustaną tam łzy i smutki wszelkie, wszelka bojaźń i obawa — *Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku ani boleści. Nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco* [1]) — a będziemy mieli słaby lecz prawdziwy obraz szczęścia niebieskiego!

---

[1]) Ap. 7, 17.

Jakiż wniosek z tej całej nauki? Bóg nam zgotował niebo, starajmy się do niego dostać. Takie piękne, takie wspaniałe, a jednak łatwo je nabyć możemy! «Patrz chrześcijaninie, woła Augustyn św., oto Bóg wystawił niebo na sprzedaż, kup je sobie. Tyle kosztuje, ile dać możesz, daj siebie, a będziesz je posiadał». Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚŚ. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA.

Zakończenie roku szkolnego.

Niezadługo już was tu nie będzie. Ze świadectwem w ręku porozchodzicie i porozjeżdżacie się w różne strony, ażeby przez dwa miesiące wypocząć po całorocznej nauce. Zanim pożegnacie te mury szkolne, chcę was z tego miejsca pożegnać i udzielić wam niektórych przestróg.

Nadchodzą dla was dwa miesiące wakacyi. Będziecie w tym czasie wolni, swobodni; nie będziecie podlegali przepisom szkolnym. Ale czy to znaczy, że wam będzie wolno przez ten czas wszystko robić? nikogo nie słuchać? O nie! **Jest ktoś, co będzie czuwał nad wami i przez ten czas wakacyi, co was nie będzie nigdy spuszczał ze swego oka, a tym stróżem jest sam Bóg.** Tego oka wszystko widzącego bardziej się macie lękać, niż wszystkich waszych rodziców i przełożonych, bo przed niem nigdzie się nie ukryjecie. Możesz ujść oka katechety, nauczyciela i otrzymać bardzo dobre obyczaje i stopnie w naukach, choć na nie nie zasłużyłeś; możesz się skryć przed rodzicami ale nie przed Bogiem. Tosamo więc, co zalecał Tobiasz swemu synowi i ja wam zalecam: *Synu! po wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Pana Boga i strzeż się, abyś na grzech nie zezwolił i nie przestąpił przykazania boskiego* [1]).

---

[1]) Tob. 4. 6.

Pamiętajcie więc o Panu Bogu w ciągu wakacyi. Choćbyście przestali być uczniami, to dziećmi Bożemi nie przestajcie być nigdy i Panu Bogu cześć i miłość wszędzie i zawsze chętnie okazujcie. Sposobności do tego będziecie mieli dużo. W ciągu wakacyi będą niedziele i święta. Wspólnego nabożeństwa, ani wspólnej egzorty nie będzie. Ani ja, ani pp. gospodarze klas nie będą chodzić za wami, tak jak teraz i uważać, czy wszyscy byliście obecni. Lecz sumienie nakazuje ci, abyś był obecny na Mszy św. i kazaniu, gdziekolwiek jesteś, w każdą niedzielę i w każde święto. Nie leń się więc do kościoła, nie myśl, że ci nic za to nie będzie, choćbyś opuścił nabożeństwo w ciągu wakacyi. Czy inni idą, czy nie idą, ty uczęszczaj zawsze!

Tosamo tyczy się codziennego pacierza. Czy kto stoi ci nad głową, czy nie, nigdy go nie opuszczaj, tem bardziej, że może właśnie matka, która cię dawno nie widziała, będzie uważać na to, czy i jak ty ten pacierz odmawiasz. O jakżeby jej było boleśnie widzieć, że ty o pacierzu zapominasz! Może miałaby żal do mnie, jako do katechety, żem ci za mało przypominał ten święty obowiązek modlitwy. Kto żyje bez modlitwy, bez kościoła, ten mniej okazuje rozumu, niż zwierzęta; bo zwierzę przywiązuje się do swego pana, a człowiek taki zapomina o Bogu, który jest jego Panem i Ojcem!

Szczególnie w kościele należy się Bogu cześć oddawać. Uważajcie więc bardzo na to, abyście się tam nabożnie zachowywali. Nie wstydź się stanąć bliżej ołtarza i nie wystawaj w zakrystyi lub na cmentarzu, bo to nie wszystko jedno. Wchodząc i wychodząc z kościoła, uklęknij porządnie i przeżegnaj się wodą święconą. W czasie wystawienia Najśw. Sakramentu, lub Podniesienia, klęcz na oba kolana, nie na jedno, bo to za mało. Miej zawsze z sobą książeczkę do modlenia i módl się z niej. Trafi ci się sposobność służenia do Mszy św., to usłuż chętnie. Wszak to jest wielkim zaszczytem spełniać posługi w domu Króla

i Pana całego świata! Królowie pobożni usługiwali chętnie do Mszy św., jak nasz Sobieski i Bóg im za to błogosławił. Pamiętaj o tem, że szczególnie w kościele, jak cię widzą, tak cię piszą. Jeśli nie umiesz nawet w kościele zachować się przyzwoicie, to każdy powie o tobie na pewno, że masz pustki w głowie i w sercu.

Jeszcze nie koniec na tem. Jedziecie na wakacye, wzbogaceni różnemi wiadomościami, może i z chlubnemi świadectwami w ręku. **Nie bądźcie dumni ani z tych świadectw, ani z tej nauki.** Duma, pycha jest zawsze oznaką głupoty, a nigdy mądrości. Uczeń, choćby nawet celujący, który się pyszni ze swej nauki, jest podobny do pęcherza nadętego, a wewnątrz pustego, jest nieznośny i niecierpiany przez nikogo. To, co umiesz, jest odrobiną w porównaniu z tem, czego jeszcze nie umiesz i może nigdy umieć nie będziesz. Nie bądź więc pyszny z twej nauki! Dla rodziców bądź tak uległym, jak i pierwej, bo oni zawsze od ciebie są mądrzejsi i więcej doświadczeni. Taksamo dla rodzeństwa, braci, sióstr i wszystkich krewnych. Nie wstydź się żadnej w domu posługi, szczególnie, gdy tego kto od ciebie zażąda. Praca ręczna, obsługa domowa, nikogo nie hańbi i wstydu nikomu nie przynosi. Pamiętaj szczególnie o tem, abyś sobie sam usługiwał, o ile tylko możesz, bo to bardzo nieładnie, jeżeli chłopiec każe starszym, choćby to nawet byli słudzy, wszystko robić koło siebie. Co możesz sobie sam zrobić, to zrób sam. Pracy ręcznej tembardziej niema się co wstydzić, że ona rozwija siły fizyczne lepiej jeszcze, niż gimnastyka i przyczynia się wielce do zdrowia.

W ciągu wakacyi będziecie też mieli sposobność zapoznania się i zaprzyjaźnienia z nowymi kolegami. **Strzeżcie się kolegów złych, zepsutych i nieobyczajnych.** Poznacie ich łatwo po ich brzydkich, szkaradnych rozmowach. Choćbyś był aniołem, musisz się zepsuć, gdy się zaprzyjaźnisz z takim zepsutym chłopcem. Jedno zgnile jabłko

potrafi zarazić cały kosz zdrowych jabłek. Taksamo dobry chłopiec psuje się między złymi. Łatwo się zepsuć za młodu, ale naprawić, och! to bardzo trudno! Czasami przyjdzie wam ochota coś przeczytać! **Nie bierzcie do rąk głupich książek, głupich dzienników,** bo to też źli przyjaciele, źli doradcy, co także łatwo zepsuć was mogą. Chcesz czytać, to czytaj dobre książki; poradź się w tym względzie rodziców, lub kapłana, a jeżeli nie masz takich książek, to lepiej nic nie czytaj.

Oczyszczajcie też serce z brudów namiętności przez Spowiedź św., szczególnie jeślibyście nieszczęściem wpadli w jaki ciężki grzech, a codziennie rachujcie się ze swem sumieniem.

Kończąc moje słowa, żegnam was wszystkich i do swego serca przyciskam. Bóg z wami, moi najdrożsi uczniowie! Niech Matka Najświętsza ma was w swej opiece! Niech ŚŚ. Aniołowie Stróżowie towarzyszą wam i strzegą was w ciągu tych wakacyi od wszystkiego złego. Amen.

PRZEMÓWIENIA PRZYGODNE.

Na zakończenie obchodu Mickiewiczowskiego.

Patrząc na ten obchód dzisiejszy, pełen ognia i zapału i obejmując myślą wszystkie podobne obchody, którymi naród nasz święci swe wielkie rocznice — trzeba zawołać z poetą:

> Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie,
> Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił.

Bo cóż jest sprężyną tych obchodów? co jest ogniskiem tych wszystkich myśli i uczuć, jakie na nich się przejawiają? Nic innego, tylko miłość ojczyzny, tęsknota serdeczna i żal za tą Matką, którąśmy stracili, a która właśnie dlatego stała się nam droższą! O, nie ubliżając pamięci naszego wielkiego wieszcza, my słuszniej, niż on, możemy odezwać się temi słowy; dla nas strata ojczyzny stała się jeszcze dotkliwszą. Od tego czasu, kiedy on te słowa wyśpiewał, ileto nowych klęsk spadło na tę biedną naszą Polskę! On urodzony w niewoli, okuty w powiciu, miał w swem życiu choć jednę piękną wiosnę, kiedy słońce wolności weszło nad naszą ziemią i ozłociło ją choć na chwilę uroczym blaskiem. Myśmy i tego nie zaznali; my słusznie możemy się skarżyć z poetą:

My umarłej matki dzieci,
My, co nigdy nie widzieli,
Jak się matki oko świeci
I nad dzieckiem swem anieli [1]).

Owszem, my musimy patrzeć, jak kajdany, którymi skuto Polskę, coraz głębiej wrzynają się w jej ciało, jak miedze graniczne, któremi nas oddzielono, coraz gęściej najeżają się bagnetami, jak tam szczególnie w ojczyźnie naszego poety język nasz i wiara święta skazane na straszną zagładę. Myśmy dożyli tej hańby, że w Wilnie, w tem Wilnie przez poetę ukochanem i opiewanem, wzniesiono pomnik potworowi w ludzkiem ciele, szakalowi, który poił się niewinną krwią polską i zyskał sobie w Europie przydomek Wieszatela! O! myśmy lepiej jeszcze pojęli całą grozę owych słów, znanych już starożytnym: Biada zwyciężonym! *Vae victis!*

Lecz jak śmierć dla chrześcijanina nie jest straszną, bo on wierzy, że to tylko sen, z którego się zbudzi do lepszego życia, tak i śmierć naszej Ojczyzny nie napełnia nas rozpaczą i zwątpieniem, bo my wierzymy w jej zmartwychwstanie!

Nie chciał Bóg widocznie zgubić nas na zawsze, kiedy właśnie w chwili upadku dał nam takich ludzi jak Mickiewicz, kiedy po stu latach ciężkiej niewoli i ucisku żyjemy, ruszamy się i nie dajemy spać spokojnie naszym wrogom. Jeszcze Polska nie zginęła! Ona się odradza i dźwiga, ona przechodzi przez czyściec, z którego wyjdzie jeszcze silniejszą, niż była wprzódy! Ale właśnie dlatego praca, która nam pogrobowcom przypadła w udziale, nie jest wcale łatwą i lekką. Wielka była ofiara tych bohaterów, którzy polegli w obronie wolności Ojczyzny, bo oni życie swoje złożyli na jej ołtarzu! Cześć im i sława! Lecz od nas żąda Ojczyzna większej jeszcze ofiary; ciągłego poświę-

[1]) »Przedświt« Z. Krasińskiego.

cenia się i ciągłego zapału, nam każe codziennie umierać, zapierać się siebie, bo pracować cicho, bez rozgłosu, może i bez uznania, «dla tej Polski, która będzie», każe nam znosić cegły na zbudowanie gmachu, którego my na własne oczy może jeszcze oglądać nie będziemy! Na nas mają się sprawdzić słowa zmarłego niedawno Biskupa-poety:

A nim Bóg znowu jakie plemię w naród zbudzi,
Chce ażeby wprzód ludzie wyrośli na ludzi [1]).

Do was szczególnie stosuje się to wezwanie, młodzi moi przyjaciele, boście wy nadzieją nie tylko rodziców waszych, nie tylko tej szkoły, ale kraju i narodu całego! Wy to macie wyrość na ludzi, na ludzi cnoty, ludzi pracy, ludzi poświęcenia się dla dobra bliźnich, szczególnie tych maluczkich, zapominanych i zaniedbanych przez wieki, wśród których żyć i pracować będziecie. Tacy tylko ludzie godni są nazwy ludzi, mianowicie Polaków, tacy tylko mogą być przodownikami narodu, szerzycielami oświaty, wskrzesicielami wolności. Tacy tylko odbudują Polskę, takich widział poeta, kiedy śpiewał:

W tę ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą — naszą ziemię
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano! [2]).

Daj Boże, żeby na was ziściła się ta wróżba poety! Daj Boże, aby po tych pięknych wieczorkach zaświtał nam rychło piękniejszy jeszcze poranek upragnionej wolności!

---

[1]) Zdania X. biskupa A. S. Krasińskiego. [2]) »Przedświt« Z. Krasińskiego.

NA POGRZEBIE UCZNIA E. S.

»Zaszło mu słońce, kiedy było jeszcze południe«.

Amos 8, 9.

Te słowa Pisma św., wypada powtórzyć nad grobem zmarłego ś. p. E. S. W najpiękniejszych latach młodości, w kwiecie wieku, kiedy inni kąpią się w słonecznych blaskach zdrowia i życia, jemu zaszło słońce życia ziemskiego, ogarnęła go noc śmierci. Jeżeli każda śmierć młodzieńca budzi żal i współczucie, to szczególnie takiego młodzieńca, który większą część krótkiego swego życia strawił na mozolnych naukach, który za lat niewiele mógł być pomocnym swoim rodzicom, pożytecznym narodowi i społeczeństwu. Toteż korząc się przed niezbadanymi wyrokami Opatrzności, żegnamy go przecież ze szczerym żalem; z żalem, że żył tak krótko, że zdziałał tak mało, że nie było mu danem spłacić długi, jakie zaciągnął wobec rodziny, szkoły, Kościoła i Ojczyzny.

A chociaż ta śmierć na każdym z nas bez wyjątku robi silne wrażenie i każdemu nasuwa poważne myśli, to jednak szczególnie powinna ona oddziałać na was młodych: przyjaciół, kolegów i rówieśników nieboszczyka. Patrząc na tę śmierć i na ten smutek, jaki ona wkoło siebie roztacza, uczcie się cenić swe zdrowie i życie. Pamiętajcie, że ono należy nie tylko do was samych i że nie godzi się

wam narażać go lekkomyślnie na niebezpieczeństwo. Owszem, widząc, jak śmierć raz po raz czyni wyłom w waszych szeregach, tem pilniej pracujcie nad sobą, tem sumienniej spełniajcie swe obowiązki, abyście mogli nagrodzić brak tych, którzy was opuszczają i ziścić te szczytne nadzieje, jakie w was pokładają rodzice, wychowawcy, Ojczyzna.

Teraz żegnamy cię, drogi nasz E., a żegnamy po chrześcijańsku: spoczywaj w Bogu po kilkunastoletnich trudach, walkach i cierpieniach. Gdy wszystkie ziemskie rachuby cię zawiodły, gdy wszystkie światowe marzenia i ideały pierzchły przed tobą i rozprysły się jak bańki mydlane, niechże przynajmniej urzeczywistnią się te nadziemskie pragnienia, te nadziemskie ideały, któreś jako chrześcijanin-katolik pielęgnował i nosił w swojej duszy młodocianej! Kiedy zgasła przed tobą światłość ziemska, niechże zaświeci twej duszy światłość wiekuista, niech twa dusza ogląda w niebie odwieczną Prawdę, Światło i Piękność — Boga! Nawet i te ziemskie prochy twoje, które dziś powierzamy ziemi, niech i one na głos Boży powstaną kiedyś w chwale i złączone napowrót z duszą, otrzymają od Boga wieczną nagrodę. Amen.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

Egzorty na niedziele roku szkolnego.

		Str.
Niedziela	XV po Świątkach. — O słuchaniu egzort	3
»	XVI » » — O zachowaniu się w kościele	8
»	XVII » » — O miłości Boga	13
»	XVIII » » — Homilia obrazowa	17
»	XIX » » — O powracaniu po spowiedzi do grzechów	21
»	XX » » — O nieskromnych mowach	25
»	XXI » » — O miłości koleżeńskiej	29
»	XXII » » — O miłości Ojczyzny	33
»	XXIII » » — Co dzieci zawdzięczają rodzicom	38
»	XXIV » » — O czci należnej rodzicom	43
»	I Adwentu. — O sądzie Bożym	48
»	II » — O św. Janie Chrzcicielu	53
»	III » — O czci nauczycieli	58
»	IV » — Jak przepędzić święta Bożego Narodzenia	63
»	I po Nowym Roku. — U żłóbka Jezusowego	68
»	I po III Królach. — O młodości Pana Jezusa	72
»	II » » » — O zabawach	76
»	III » » » — O cnocie wiary	81
»	IV » » » — O cudach Pana Jezusa	85
»	V » » » — O zazdrości	90
»	VI » » » — O gorliwości o zbawienie bliźnich	94

Str.

Niedziela Starozapustna. — O lenistwie 98
» Mięsopustna. — O zgorszeniu 103
» Zapustna. — O ważności sprawy zbawienia 107
» I Postu. — O grzechu nieczystości 111
» II » — O przemienieniu się na wzór P. Jezusa 116
» III » — O korzyściach spowiedzi 121
» IV » — O Przenajśw. Sakramencie Ołtarza . . . 126
» V » — O częstej Spowiedzi i Komunii św. . . . 131
» Palmowa. — O zarozumiałości 135
» I po Wielkiejnocy. — O Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa 139
» II » » — Pan Jezus ideałem cnoty . . 143
» III » » — O wpływie młodości na całe życie 149
» IV » » — O cnocie nadziei 155
» V » » — O walce z namiętnościami . 160
» Trójcy Swiętej. — O godności chrześcijanina 165
» VI po Wielkiejnocy. — O czci kapłanów 170
» II po Świątkach. — Homilia 175
» III » » — O ofierze Mszy św. 180
» IV » » — Obowiązki względem ludu . . . 185

CZĘŚĆ II.

Egzorty na uroczystości roku szkolnego i przygodne.

Narodzenie Matki Boskiej. — Ofiarowanie młodości P. Bogu . . 191
Św. Jana Kantego. — Żywot 195
Św. Stanisława Kostki. — Żywot 200
Wszystkich Swiętych. — Spojrzenie w niebo 206
Niepokalane Poczęcie N. P. Maryi. — Życie Matki Bożej . . . 210
Trzech Króli. — Homilia 215
Zwiastowanie Matki Boskiej. — Nauka 219
Św. Stanisława Biskupa. — Co Polska zawdzięcza religii katol. 223
Wniebowstąpienie Pańskie. — O Niebie 231
Św. Piotra i Pawła. — Zakończenie roku szkolnego 235
Przemówienie na zakończenie wieczorku Mickiewiczowskiego . 239
Egzorta na pogrzebie ucznia 242